



MAGDALENA JACHNIK

Kosztowna
Pomyłka





MAGDALENA JACHNIK

*Kosztowna
Pomyłka*

Magdalena Jachnik

KOSZTOWNA POMYŁKA

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Urszula Mirek

Korekta językowa: Anna Nowicka-Bala

Projekt okładki: Monika Czarnecka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-33-3

ISBN e-book: 978-83-67852-34-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

PROLOG

MADISON

Są w życiu takie dni, że gdy tylko ledwo otworzysz powieki, nie podnosząc się jeszcze z łóżka, coś idzie nie po twojej myśli. Dzień, kiedy jedyne, o czym marzysz, to jest to, żeby na powrót się obudzić, a wszystko okazało się tylko jednym, zwykłym, złym snem. Dzień, kiedy masz dość samej siebie, a wszystko, czego się tkniesz, okazuje się jedną wielką katastrofą. Z każdą kolejną minutą przekonujesz się coraz bardziej, że nie warto niczego zaczynać, ale ambicja ci na to nie pozwala.

Moja babcia powtarza, że to jest dzień sieroty, ale w moim wypadku, takie określenie, jest niewystarczające. To nie tylko jeden dzień, to trwa o wiele dłużej. Chociaż jestem bardzo ostrożna, to i tak nie jestem w stanie zmienić biegu wydarzeń. A może wszechświat ma jakiś cel, że tak dzieje się w moim przypadku.

Trzy lata wcześniej

Stoję ze spakowaną walizką tuż pod malutkim, drewnianym domkiem na wsi. W progu machają do mnie smutni rodzice i babcia, na którą coraz ciężiej mi spojrzeć, bo jej oczy zalały się już łzami. Nie do końca podoba im się pomysł, że zamierzam przeprowadzić się do San Diego i zacząć żyć na własną rękę w mieście pełnym drapieżników, którzy tylko czekają, aby mnie pożreć. Przynajmniej tak uważają. Na szczęście, gdy wspomniałam, że wyjeżdżam z Charlotte, to trochę spadł im kamień z serca. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Od najmłodszych lat trzymamy się razem, ja traktuję ją jak siostrę, a moja rodzina traktuje ją, jakby była jej największą częścią. Nawet gdyby tego było mało, udało nam się dostać pracę w tej samej firmie. Zaczynamy od stażu w dziale księgowości w sporej korporacji, jeżeli się sprawdzimy, to w niej zostajemy. Przez ostatnie pół roku nie robimy nic innego, jak siedzimy przed książkami i studiujemy najnowsze przepisy.

– Madison! Chodź, bo nigdy stąd nie wyjedziemy – gdzieś ponad szelestem liści przebija się głos koleżanki, która czeka na podjeździe

w zaparkowanym samochodzie. Obracam się w jej stronę i gestem dłoni pokazuję, że jeszcze chwilę mi zejdzie.

Kładę bagaż na trawnik, a sama podbiegam do swojej rodziny i wtulam się w nich z całej siły, jaką w sobie posiadam. Czuję, jak w kącikach oczu, zaczynają zbierać mi się krople łez, które mają zamiar wydostać się na powierzchnię. Momentalnie odsuwam się od nich, bo jeszcze moment i sama nie będę wiedzieć, czy w ogóle w dalszym ciągu mam ochotę wyjechać.

– Muszę jechać – mówię to, pociągając nosem.

A niech to szlag! Jednak się rozczuliłam. Tyle sobie obiecywałam, że nie będę urządzić takich scenek, ale to oczywiście jest silniejsze ode mnie.

– Kochamy cię córciu – mama wypowiada te słowa, po czym przeciera oczy zmierzwioną chusteczką, pozostawiając mokry ślad na policzkach.

– Ja was też. Nie bójcie się. Poradzę sobie i będę was odwiedzać najczęściej, jak to będzie tylko możliwe – wypowiadam tak, aby przekonać nie tylko ich, ale i siebie.

Obracam się szybko na pięcie i łapiąc w locie walizkę, podążam do auta. Zajmuję miejsce po stronie pasażera, a Charlotte rusza.

– Gotowa na podbój wielkiego świata?! – wykrzykuje radośnie, kiedy jesteśmy już na kolejnej przecznicy.

– Jak nigdy w życiu – odpowiadam tak, jak podpowiada mi serce. Jestem nieziemsko gotowa, aby poznać życie w dużym mieście.

Minął rok, a nam z Charlotte udało się dopiąć tego, że po skończeniu stażu dostałyśmy wymarzone posady. Pracujemy w tej samej firmie. Z początku mieszkaliśmy razem w jednym mieszkaniu. Kawalerka była jednak za mała, aby pomieścić naszą dwójkę. Wkrótce, kiedy zwolniło się mieszkanie piętro wyżej, moja koleżanka postanowiła, że to idealna okazja. Każda z nas ma swoją przestrzeń i swoją prywatność, ale mieszkamy na tyle blisko siebie, że nie czujemy się samotne.

Praca może i nie jest łatwa, ale obydwie spełniamy się w niej idealnie.

1

MADISON

Teraz

– Nie! Nie! Nie! – wykrzykuję, kiedy wśród sterty dokumentów, nie jestem w stanie znaleźć faktury, którą wystawiłam w tym miesiącu. – Niech to! Przecież gdzieś tu musi być.

Zaczynam zrzucać z biurka po kolei każdy dokument. Kartki rozsypują się po podłodze, a ja czuję coraz większą panikę.

Szlag!

To nie jest możliwe. Przecież nie mogłam jej zgubić. Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło.

Gdy wydzieram się wniebogłosy, w pokoju zjawia się zszokowana koleżanka z pracy. Charlotte jest piękną, dystyngowaną kobietą, która doskonale sprawuje się w pracy. W naszej wielkiej korporacji pracują dwie księgowie na tych stanowiskach, czyli ja i moja koleżanka. Jestem tą, która za zadanie ma wystawianie i rozsyłanie faktur. I na moje nieszczęście, właśnie dzisiaj mam problem ze znalezieniem jednej z nich. Tylko dlaczego właśnie tej? Tej, która jest tak potwornie ważna dla mojego szefa.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona była wystawiona na pokaźną kwotę. Nasz szef dogadał się z jedną firmą, której właścicielem jest jego szwagier, na sprzedaż towaru, po bardzo korzystnych cenach, a co za tym idzie, każdy inny kontrahent bił się o ten towar. Jestem przekonana, że jak tylko się dowie, wylecę stąd na zbity pysk, a przy okazji zrobi mi taką opinię na mieście, że zapewne przez dłuższy czas będę miała problem ze znalezieniem innej pracy.

Kiedy przyjmowałam się, rzecz jasna, że nie przemyślałam jednej ważnej rzeczy, bo podpisałam lojalkę. Nawet jeżeli udowodniłabym, że nie ma w tym mojej winy, to szef i tak ma na tyle duże plecy i znajomości w branży, że nie udałoby mi się znaleźć innej dobrej pracy, a już tym bardziej na stanowisku księgowej.

Spoglądam wymownie na Charlotte, licząc w myślach, że uda jej się wyczytać w moich oczach, to czego boję się jej powiedzieć.

– Co się stało? – pyta, przystając tuż przy moim biurku. – Co to za bałagan?

– Widziałaś tę fakturę, którą wystawiłam tydzień temu.

– Którą? Przecież w ostatnim czasie mieliśmy dosyć dużo zamówień. Musisz trochę sprecyzować.

– No tę... – Stukam długopisem o czoło, starając się sobie przypomnieć nazwisko kontrahenta. – Dla Haritt.

– Dla Haritow chyba chciałaś powiedzieć? – Od razu mnie poprawia, bo tego nazwiska nikt nie byłby w stanie zapamiętać.

– Tak właśnie! Nie wiem, po co udajesz, że nie wiesz, o którą mi chodziło! – Spoglądam na nią wymownie, tak jakbym wywnioskowała, że to właśnie ona mi ją specjalnie schowała.

– Uspokój się. – Robi chwilową pauzę, czekając, aż puszcza mi emocje. – Tylko poprawiłam nazwę firmy, nie mam pojęcia, czemu od razu się ciskasz.

– Okej. Przepraszam. Po prostu nie potrafię sobie przypomnieć, co z nią zrobiłam. Miałam ją dzisiaj wysłać, bo chyba wcześniej musiałam zapamiętać i firma już zaczęła się upominać, a widzisz... – Gestem dłoni wskazuję bałagan na biurku. – Co do czego, to nie wiem... – Zaczynam potrząsać głową, tak jakbym uważała, że właśnie ten gest może mi w coś pomóc.

– Pomału! – Charlotte stara się mnie uspokoić. – Gdzie widziałaś ją ostatni raz?

– Nie wiem... – głos coraz bardziej mi się łamie.

– Kiedy ją wystawiłaś? – pyta, marszcząc przy tym czoło.

– Czy ty będziesz zadawać takie głupkowate pytania? – upominam ją.

– To dość istotna sprawa.

– Dzisiaj robiłam fakturę o numerze trzysta pięćdziesiąt, a ta miała dwieście dwa. – Główkuję. – W zeszyły piątek.

– Przecież dopiero minął tydzień, a ty już ją zgubiłaś? – zaczyna się śmiać, czym mnie potwornie irytuje.

– Bardzo zabawne! – warczę.

– Już pomagam ci jej poszukać, więc bądź spokojna, na pewno gdzieś tu leży, a ty niepotrzebnie panikujesz.

Gdy Charlotte podchodzi do mnie, stając za moimi plecami, jej zimny oddech przyprawia mnie o ciarki na plecach. Zaciskam powieki, modląc się w duchu, aby koleżance poszło to sprawniej niż mi. Na szczęście ona jest bardziej ogarnięta.

Boże, jeżeli ktoś mi kiedyś powie, że lubi poniedziałki, to chyba pęknę ze śmiechu.

Co jeszcze może się dzisiaj wydarzyć, aby uczynić ten dzień gorszym?

Charlotte zaczyna przeglądać ze mną dokument po dokumencie. Kiedy skończyłam swoją stertę, spoglądam w stronę koleżanki i zauważam, że także jej prawie zniknęła ze stołu. Czuje, jak całe moje plecy zalewają zimne poty, dłonie zaczynają się trząść. I coraz trudniej łapię oddech.

– Jest problem – w końcu ciszę przerywa Charlotte, wymachując w moją stronę jedną kartką.

Spoglądam na nią i jej oczy mówią jasno, że coś poszło nie tak.

Pośpiesznie znajduje się koło niej. Nie odzywamy się do siebie, ale biorąc od niej kartkę, czytam ją kilkakrotnie.

Nie wierzę w to, co właśnie się wydarzyło.

Jak to się mogło stać?

Jak w ogóle mogłam popełnić taki błąd?

Szlag!

Na milion procent stracę pracę.

Jak sobie poradzę w codziennym życiu, tym bardziej że spłata kredytu, który zaciągnęłam na kupno wymarzonego domu. Jest na tyle pokaźna, że żadna inna praca mi tego nie zapewni. Kiedy już minął pewien czas i każda z nas zarobiła na swoje codzienne wydatki, postanowiłam zrobić krok dalej i zaryzykowałam. Szybko podjęłam decyzję. Wybrałam ten idealny domek, a potem dość sprawnie poszło mi z załatwieniem formalności.

– Co teraz? – Moje histeryczne rozmyślanie przerywa Charlotte.

Patrzę na nią i już mam otworzyć usta, podczas gdy w progu mojego biura zjawia się nasz szef, który zapewne słyszał nasze podniesione głosy.

– Co się dzieje? Co to za poruszenie? – Przerywa niezręczną ciszę, w momencie, w którym żadna z nas nie odezwała się ani słowem.

– Nic – rzuca szybko Charlotte, nie widząc reakcji z mojej strony, chowając tym samym za swoimi plecami kawałek kartki.

– Madison, źle wyglądasz... – Szef w dalszym ciągu nie spuszcza ze mnie wzroku, tak przeraźliwy i stanowczy.

Thomas, mój szef jest dość przeciętnym mężczyzną, jeżeli oczywiście można tak myśleć o swoim przełożonym. Wysoki szatyn, o pociągłej twarzy. Jego ciało zawsze zasłonięte krojonymi na miarę garniturami. Niebieskie okulary, taki typ kujona, ale miał coś w sobie.

Może i jest z niego niezły towar, jednak w stosunkach służbowych jest dość surowy i niestety, jeżeli popełniłoby się błąd, trzeba być przygotowanym na surową karę. Albo odciąganie pokaźnej kwoty od wypłaty, albo niestety w najgorszym wypadku pożegnanie się z pracą w trybie natychmiastowym.

Kiedy się przyjmowałam do pracy, to chodziły po mieście takie słuchy, ale gdy zjawiłam się na rozmowie o pracę i zobaczyłam tego spokojnego mężczyznę, to nie dowierzałam.

Pewnego dnia jeden z współpracowników nie dopilnował ważnego zlecenia, przez co firma straciła jednego z kontrahentów i właśnie wtedy zobaczyłam całkiem inne oblicze Thomasa. Był jak ogień i woda. Zmieniał się w zależności od danej sytuacji. Wystarczyła jedna mała rzecz, a coś w nim pękało.

Od tego momentu boję się go panicznie i wykonuje swoje obowiązki najstaranniej, jak tylko potrafię.

Podpisując dokumenty, że przez pewien okres nie zatrudnię się w żadnej konkurencyjnej firmie na stanowisku księgowej, mogę stracić dom i nie będę miała nawet się za co utrzymać. Więc staram się z całych sił, a największym motywatorem jest dla mnie pokaźny przelew, który co miesiąc wpada mi na konto, zasilając je porządnie.

Przez to, co się chwilę wcześniej wydarzyło, mam pewność, że będę szybciej się pakować, niż zdążyłam się tu zadomowić, a właśnie mijają trzy długie lata.

– Nie. Jest wszystko dobrze – wypowiadam te słowa, a czuję, jak mój głos drży, przy wypowiedzeniu każdego z nich.

– Może idź do lekarza. Jesteś coś blada, a jeszcze pozarażasz kolegów. – Nie daje za wygraną, ale ja wiem, że jeżeli kiedykolwiek bym się zgodziła na zwolnienie lekarskie, to pożegnałabym się z premią przez najbliższy kwartał. Takie mamy zasady, na które

godzi się każdy z pracowników, podpisując umowę. Tak również było w moim przypadku.

– Proszę mi uwierzyć, że wszystko jest dobrze. Po prostu mam dzisiaj gorszy dzień. – Zaczynam się tłumaczyć, starając się, aby brzmiało to dość wiarygodnie. Na moje szczęście Thomas mi uwierzył dość łatwo.

– Gorszy dzień, gorszym dniem, ale żeby to się nie odbiło na twojej pracy – mówi to tak stanowczo, że wszystkie włosy, które posiadam na całym ciele, stają mi dęba.

Gdy drzwi się za nim zamykają, czuję, jak cały mój świat zaczyna wirować, a mi jest niedobrze. W ustach czuję Saharę, przez co zaczynam coraz gorzej oddychać.

Widząc to Charlotte, podchodzi do stolika na drugim rogu pomieszczenia, napełnia szklankę wodą i podaje mi ją.

– Napij się, bo za chwilę zemdlejesz – mówi to łagodnym tonem głosu, który działa na mnie uspokajająco.

– Może wódka by mi pomogła, a nie to... – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Wiesz, że to nie jest rozwiązanie? A wódki możemy napić się wieczorem. – Zakłada ręce na biodra.

– Wiem. – Spuszczam głowę. – Ale jak tylko szef się dowie, co zrobiłam, to koniec ze mną. A na wódkę, to już nigdy nie będzie mnie stać.

– Nie tylko z tobą, ale z każdym, kto zajmował się tym zleceniem – kwituje to Charlotte.

– Muszę coś zrobić! – Podnoszę się z krzesła i przechadzam się nerwowo po pokoju, modląc się, aby to był tylko zwykły sen.

– Takie rzeczy się zdarzają. – Koleżanka stara się mnie podnieść na duchu.

– Ty tak serio?!

– A nie mam racji? – Charlotte nerwowo przełyka ślinę.

– Tylko dlaczego to zawsze zdarza się mi? – pytam, mimo że i tak znam doskonale odpowiedź. Nie znam innej osoby, która tak łatwo wplątywałaby się w kłopoty.

– Pomyliłaś się, wysyłając fakturę, nie do tej osoby, co powinnaś. Może wystarczy, jak przedzwonisz do tej firmy i wszystko

wytłumaczysz, a wtedy zamienicie dokumenty i będzie po problemie?

– Żebyś miała rację – odpowiadam, chociaż nie jestem tego pewna.

Gdy Charlotte opuszcza moje biuro, odpalam internet w poszukiwaniu numeru telefonu.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, ale popełniłam karygodny błąd, za który może odpowiedzieć nawet kilkadziesiąt osób. Muszę coś zrobić, aby do tego nie doszło. Ode mnie zależą losy całej firmy.

2

MADISON

Siedzę, nerwowo ściskając w dłoni telefon. To oczywiste, że akurat mi trafiła się najgorsza wersja scenariusza, jaką mogłabym sobie wymyślić.

Omyłkowa faktura trafiła do Victora Brown, jednego z najbogatszych przedsiębiorców w Los Angeles. Nie wierzę w swojego pecha. Mam nadzieję, że u nich w księgowości pracuje na tyle miła osoba, aby udało mi się to załatwić dość sprawnie. Minął dopiero tydzień, więc raczej nie powinna być zaksięgowana.

Biorę głęboki oddech, łąpczywie wdycham powietrze i wybieram numer. Dwa krótkie sygnały i odzywa się głos po drugiej stronie słuchawki.

– Dzień dobry, biuro obsługi firmy Kirrori. – Miły spokojny głos, może zwiastować, że w firmie pracują właśnie tacy ludzie. Tylko czy tak się stanie?

Tak właśnie nazywa się ta firma, pomyliłam się tylko dlatego, że był to kolejny zapisany kontrahent ze względu na podobny NIP.

– Dzień dobry, z tej strony Madison Roy z Saico w San Diego. Czy mogłabym prosić z działem księgowości? – Staram się być pewna, aby nie pokazać kobiecie, że się stresuję.

– Jasne. Już panią łącze. Do widzenia.

Gdy wypowiada te słowa, słyszę melodyjkę, która ma mi umilić czekanie, ale właśnie tak nie jest. Coraz bardziej się denerwuję. Palce na słuchawce zaciskają się tak mocno, że mogłabym przysiąc, iż zrobiły się już sine.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – Zaskakuje mnie męski głos, który dość szybko się odzywa.

– Dzień dobry. Dzwonię z Saico. W zeszłym tygodniu omyłkowo wysłałam do was fakturę. Zależy mi na jej zwrocie. Ona nie powinna do was trafić, bo od roku nie wykonujemy dla was dostawy. – Staram się, aby brzmiało to stanowczo.

– Już sprawdzę, o jaką dokładnie chodzi. Mam nadzieję, że będę w stanie pomóc. Proszę poczekać.

Podalam wszystkie dane. I kolejny raz słyszę ciszę. Mój oddech już nie przyspieszy bardziej, bo to nie jest możliwe. W innym możliwym przypadku, jedyne, co mogłoby się stać, to serce wyskoczyłoby mi z piersi.

– Jest tam pani?

– Tak. – W słuchawce słychać głośne bicie mojego serca, które jakby mogło, podeszłoby jeszcze bardziej do gardła.

– Przepraszam, że kazałem pani czekać, ale musiałem sprawdzić w komputerze. – Robi długą pauzę, a ja nasłuchuję, jak wystukuje palcami klawisze od klawiatury. – Niestety, ale to, o co pani prosi, jest niewykonalne.

– Jak to?! – wykrzykuję.

– Niestety to była dość potężna faktura. Jeszcze nie zdążyliśmy jej zaksięgować, właśnie przez te kolosalne kwoty, ale ona trafiła do szefa. Z tego, co jestem pani w stanie powiedzieć, to przez korzystne warunki, pan Victor nie będzie chciał tak łatwo tego cofnąć.

– Jasna cholera – wyrywa mi się z ust, a ja czuję się zażenowana swoim zachowaniem. – Przepraszam, wiem, że to nie jest pana wina, ale musi pan mnie zrozumieć. To jest dla mnie bardzo ważne. Popełniłam błąd, za który będę musiała słono zapłacić.

– Ja to rozumiem, ale niestety nie pomogę.

– Proszę... – Nie wiem już, co mam zrobić, więc postanawiam, że zagram na jego emocjach. Może w taki sposób coś wskóram.

– Proszę mnie też zrozumieć. Nie pójdę do szefa i nie ukradnę z jego biurka tego dokumentu, tylko dlatego, że jakaś zdesperowana, ale za to bardzo miła kobieta, mnie o to prosi. Też zależy mi na tej pracy, a mam na wyżywieniu żonę i dwójkę małych dzieci.

– Tak dobrze to rozumiem. Przepraszam. To do usłyszenia.

– Proszę się nie rozłączać... – Męski głos się odzywa. – Mam pomysł, chociaż nie mogę obiecać, że to się może udać.

– Zamieniam się w słuch. Zrobię wszystko, nawet jeżeli będę musiała odsprzedać swoją duszę diabłu.

– Dobrze powiedziane. – Zaczyna się śmiać.

– Słucham? – Nie jestem pewna, czy zrozumiałam przekaz jego słów.

– Taki sarkastyczny żart. Po prostu czasami uruchamia mi się czarny humor. – Odchrząkuje. – Podam pani numer do szefa. Z tym że on teraz ma naradę. Myślę, że za godzinę powinien być wolny. Mogłaby pani spróbować przedzwonić i jego o to poprosić.

– O to jest dobry pomysł. Dziękuję, na pewno go przekonam do tego.

– Nie byłbym tego taki pewny, ale może pani próbować. To jest jedyna rzecz, jaką mogę dla pani zrobić. Tylko dlatego, że jest mi pani żal i sam nie wiem, co bym w takiej sytuacji zrobił. Nasz szef jest nieobliczalny, ale jedyne, co mogę powiedzieć, to to, że dla niego interesy są najważniejsze.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że ten pana szef ma jakieś serce.

– Nie sądzę, tylko proszę mu tego nie powtarzać, ale życzę powodzenia.

Podaje mi numer telefonu, a ja skrupulatnie go zapisuje, powtarzając go specjalnie trzy razy, aby mieć pewność, że go nie pomyliłam.

Zapadam się w fotel i opieram głowę o zagłówek. Niestety dzisiejszego dnia nie mam zamiaru więcej zatapiać się w papierach. Przez moje rozkojarzenie narobię sobie o wiele więcej problemów, które mogą okazać się jeszcze bardziej niemożliwe do rozwikłania, a tak... Jestem pewna, że uda mi się przekonać tego człowieka.

W głowie przygotowałam sobie całą rozmowę, jaką mam zamiar z nim przeprowadzić. *Panie Victorze... Panie Brown... Szanowny Panie... Tak bardzo zależy mi na tej fakturze... A możemy jakoś dojść do porozumienia.*

Tyle że żadna możliwa wersja, która kotłuje się w moich myślach, nie jest na tyle dobra, abym była na sto procent pewna. Średnio to widzę, bo przez chwilę szperałam w internecie na temat tego całego Victora. Nie powiem, bo jest cholernie przystojny, ale jego oczy mówią niestety jedno, a mianowicie to, że z takim człowiekiem nie chciałabym zadzierać, a tym bardziej mieć z nim problemy. Cały czas byłam przekonana, że to mój szef jest surowy, ale widocznie tak już jest w tych wielkich korporacjach, że ci wszyscy, co są wysoko postawieni, idą po trupach do celu, nie patrząc na konsekwencje.

Spoglądam w stronę zegarka, który wisi na ścianie i wnioskuję, że wskazówki zegarka robią mi na złość. One w ogóle się nie przesuwają do przodu. Wyglądają tak, jakby cały czas stały w miejscu.

Piętnaście minut, właśnie tyle zostało do końca tej narady. Oby się nie przedłużyła.

Oddycham miarodajnie, kiedy słyszę, że ktoś chwyta za klamkę i cicho wkrada się do środka. Podnoszę wzrok i zauważam przed sobą Charlotte. Patrzy na mnie i czeka na moją reakcję, podczas kiedy to się nie dzieje, nie wytrzymuje.

– Udało się? Zgodzili się? – Podchodzi do mnie i cicho pyta, aby przypadkiem nikt tego nie usłyszał.

– Nic.

– Jak nic? Nie dodzwoniłaś się? Czy ci odmówili? A może nie dali jasnej odpowiedzi? – Obsypuje mnie gradem pytań, na które niestety jeszcze nie znam żadnej odpowiedzi. – Księgowość nie była w stanie ci pomóc?

– Niestety nie mogą pomóc. Kazali mi rozmawiać z szefem, a z tego, co wywnioskowałam, to raczej nie pójdzie na to, bo niestety zależy mu na towarze, a że daliśmy taką małą marżę, to nie będzie chciał odpuścić.

Gdy Charlotte jest już nieopodal mnie, gestem dłoni przywołuję ją, aby podeszła, po czym palcem pokazuje na mężczyznę, którego zdjęcie mam odpalone na komputerze.

– Nie żartuj! – piszczy. – Że to on! Nie mogłaś trafić gorzej.

Patrzę na nią i zastanawiam się, czy aby na pewno te słowa wyleciały z jej ust. Nie mam pojęcia, co właściwie miała na myśli.

– O co ci chodzi? Możesz mi to wytłumaczyć?

– Kurde, to jest najlepsze ciacho w całym kraju, a ty jeszcze o coś pytasz? Jest bogaty, seksowny, ale niestety słyszałam, że dodatkowo podły. Jak już obrał sobie cel, to ciężko będzie go przekonać, żeby zmienił decyzję.

– No to żeś mnie pocieszyła.

– Dlaczego jeszcze do niego nie dzwoniłaś? – pyta.

– Ma jakąś ważną naradę. Mogę do niego zadzwonić za... – spoglądam na zegarek. – O już mogę do niego dzwonić.

– To na co czekasz? – Łapie za telefon, który leży na blacie biurka, po czym wciska mi go w dłoń. – Dzwon.

– Możesz wyjść? Chciałabym załatwić to samodzielnie i na osobności.

– Ależ ty jesteś. Zostawisz mnie z taką niewiadomą. Jestem ciekawa, jak chcesz go przekonać. – Zaczyna się śmiać.

– Nie tak, jak masz na myśli. – Puszczam do niej oczko, starając się uśmiechnąć, ale moje usta wyginają się w żałosny grymas.

– Dobra idę, jak załatwisz, daj mi znać.

Odprowadzam Charlotte wzrokiem. Kiedy znika za masywnymi drzwiami, które dzielą moje pomieszczenie z korytarzem, czuję, że oddech mi przyspiesza, a tętno mam wysokie.

Pewnie wykręcę numer telefonu i czekam, kiedy odbierze.

3

MADISON

Trzy długie sygnały, a po drugiej stronie słuchawki dalej słyszę nieustającą ciszę, którą tylko przerywa dźwięk informujący, że nikt nie ma zamiaru ze mną rozmawiać. Po kolejnym się rozłączam i wzdycham ciężko. Podnoszę się z krzesła i okrążam biuro. Powtarzam sobie w myślach na okrągło: *To nie może być taki zły dzień. Nie tylko tobie przydarzają się takie sytuacje. Nie myli się ten, kto nic nie robi.*

Tyle zapewnień, a ja nadal nie czuję się lepiej. Chciałam za wszelką cenę podnieść siebie na duchu albo właściwie próbowałam się okłamać.

Kiedy zrobiłam już chyba trzy okrążenia, wracam. Tego dnia robię wszystko właśnie trzykrotnie. Nie postąpię już więcej pochopnie. Biorę oddech i postanawiam, że spróbuję jeszcze raz.

Kolejna ta sama liczba sygnałów i już mam się rozłączyć, gdy słyszę niski głos po drugiej stronie słuchawki.

– Victor Brown słucham. – Na dźwięk tego głosu, przez moje całe ciało przechodzą ciarki. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie tak zareagowałam, ale czuję, że on mnie przeraża. Ten mężczyzna po drugiej stronie wzbudza we mnie respekt.

– Dzień dobry. Z tej strony Madison Roy z Saico w San Diego. Dzwonię w dość nietypowej sprawie – wypowiadam te słowa najpewniej, jak mi się to udaje.

– Tak właśnie się zastanawiałem, kiedy to nastąpi. – Wyczuwam, że mężczyzna ze mnie drwi.

– Przejdę od razu do rzeczy. – Odchrząkuję. – W tamtym tygodniu przez omyłkę wysłałam do was dokument, który nie powinien się u was znaleźć. Muszę go odzyskać jak najprędzej. – Zaciskam kurczowo swoje uda.

– To jest niemożliwe.

I co, to tyle? On ma zamiar tak ze mną pogrywać? Liczyłam, że może będzie chciał negocjować, a on wypala, że to jest niemożliwe. Nie mam zamiaru się poddać. Przecież od tego zależą nie tylko moje

losy, ale każdego z kolegów, którzy brali udział w załatwieniu przetargu tak, aby właśnie szwagier mojego szefa, nie miał innej konkurencji.

– Proszę pana, chcę, aby pan to dobrze zrozumiał – zaczynam. – Faktura jest dość ważna. Przecież pan dobrze to wie, że od ponad roku nie wykonujemy z wami żadnych transakcji. Nasze firmy podjęły decyzję, że koszty są za duże i rozstajemy się polubownie. To nie powinien być żaden problem, żeby ją po prostu anulować i odesłać ją do nas.

– Nie ma takiej opcji.

– Jak?! – zapytałam wściekła, bo skumulowały się we mnie różne emocje.

– Niech pani mnie posłucha. – Zabrzmiało dość poważnie, przez co w mojej głowie pojawiło się wiele scenariuszy tego, jak wylatuję z pracy i nie mogę nic z tym zrobić. – Ta właśnie faktura bardzo mi odpowiada. Potrzebujemy towaru, a to, co Saico zaproponowało, jest spełnieniem wszystkiego. Marża mała, ceny również, więc co innego mogę zapragnąć – wyrzuca z siebie poważnie. – Również chciałbym pani bardzo podziękować za taką niespodziankę, nie mogłem wyobrazić sobie lepszego rozpoczęcia tygodnia.

– Proszę pana, naprawdę zależy mi, aby ją odzyskać – z przerażenia postanawiam, że wezmę go na litość. Nie mam innej możliwości.

Ale ze mnie kretyńka – jest to pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Podnoszę się z fotela i zaczynam okrążyć kolejny raz biuro, aby dobrze rozplanować to, jak powinnam kontynuować tę rozmowę. Nie mogę na nim wymusić, aby tak po prostu mi ją oddał. W momencie, kiedy z jego firmy wyjdzie przelew, ja będę skończona. Nie ma innej możliwości i będziemy musieli wysłać mu towar. A co właśnie wtedy z tym kontrahentem, który już go otrzymał. Nikt nie pojedzie i tak po prostu mu go odbierze. Tak właśnie, on już otrzymał swoją dostawę. Jestem kurwa w ciemnej dupie. Muszę coś zrobić i to jak najprędzej.

– Zrobię wszystko, aby tylko pan przystał na moją prośbę.

– Wszystko? – pyta zaciekawiony, a ja czuję, że moje nogi momentalnie odmawiają posłuszeństwa. Będąc koło krzesła, opadam na nie z hukiem.

– Oczywiście w granicach rozsądku.
– Widzę, że zależy pani na mnie. Możemy się umówić, że to przemyślę – proponuje.
– Nie wie pan, ale spadł mi kamień z serca.
– Nie powiedziałem, że się zgadzam. Ale możemy się umówić, że jak pani Madison przyjedzie i sama osobiście mnie przekona do oddania tego dokumentu, to będziemy mogli to negocjować.
– Nie mam możliwości przyjechać. – Zaczynam się tłumaczyć. Przecież nie ma możliwości, abym teraz wzięła parę dni wolnego i wybrała się do Los Angeles. Szlag!
– Decyzja należy do pani. Daję trzy dni na podjęcie decyzji i ani jednego więcej. Mam wrażenie, że się dogadamy, a w przeciwnym razie, dobijemy idealnego targu. Zyskam na tym trzykrotnie. Do widzenia.

– Panie Vic... – Kiedy tylko chcę protestować i dalej prosić, nawet jeżeli miałyby to znaczyć, że będę skomleć, jak pies proszący o kość, po drugiej stronie zastaje mnie głucha cisza.

Boże, co powinnam zrobić? Nie mam możliwości teraz wyjechać. Tegoroczny urlop wykorzystałam już w całości. Szef nie zgodzi się na urlop bezpłatny. To oznacza tylko jedno: koniec ze mną.

Opieram się o biurko, a w dłoniach zatapiam swoją twarz. Czuję, jak w kącikach oczu zaczynają zbierać się łzy. Nie takiego obrotu spraw się spodziewałam. W swojej podświadomości ułożyłam sobie całą wizję tej rozmowy. Miła dziewczyna dzwoni do prezesa dużej firmy, prosząc go o cofnięcie faktury. On ulega jej wdziękowi i tak bez najmniejszych skrupułów przystaje na jej prośbę. A właśnie wszystko wyszło na opak. Rozumiem doskonale, że mogę mieć gorsze dni, ale ten dzisiejszy już przeszedł wszystkie moje oczekiwania.

Kolejny raz w moim pokoju znajduje się Charlotte. Mogłam się spodziewać, że trwa to za długo, a ona nie ma żadnej informacji o tym, czy udało mi się coś załatwić. Spodziewam się, że jest tak samo przerażona tą sytuacją, jak ja. Możliwe, że i ona dostanie rykoszetem, za niedopilnowanie przeze mnie interesów firmy.

Podnoszę twarz do góry i spoglądam w jej oczy. Nie muszę nic mówić, bo od razu znajduje się przy mnie, po czym przytula do swojej piersi. Właśnie teraz tego potrzebowałam. Gdy nasze ciała

się ze sobą stykają, z moich oczu już łzy wydostają się strumieniami. Nie hamuję tego, ponieważ jest to silniejsze ode mnie.

Gdy przerywa uścisk, spogląda na mnie.

– I jak? Nie zgodził się? – docieka, odsuwając się ode mnie na bezpieczną odległość.

– Cały ten ich szefuńciu wymyślił sobie, że jeżeli chcę go przekonać, powinnam przyjechać do Los Angeles i go do tego skłonić. Dał mi na to tylko trzy dni. Boże, co za nadęty typ.

– Madison, powinnaś jechać – stwierdza Charlotte.

– Niby jak? Nie mam przecież nawet dnia urlopu? – pytam zirytowana.

– Poczekaj – Zauważam, że koleżanka zaczyna o czymś intensywnie myśleć. Podchodzi do okna, obraca się w moją stronę, po czym opiera się pośladkami o parapet. – Thomas dzisiaj mówił, że wyglądasz źle. Możesz to wykorzystać i wsiąść parę dni chorobowego. To jest myśl.

– Przecież przepadnie mi premia – burknęłam pod nosem.

– Boże, Madison! – krzyknęła. – Jeżeli tego nie zrobisz, to nie dość, że pożegnasz się z premią, to na dodatek stracisz pracę. Więc przecież wyjdzie na to samo.

Gdy to mówi, dochodzi do mnie słuszność jej słów. Ona ma rację. Przejmuję się głupią premią, a zapomniałam o tym, co właśnie może stać się, gdy nie uda mi się odzyskać tej faktury.

– Masz rację – oznajmiam. – Pomożesz mi?

– Jasne. Zbieraj się do domu. Wytlumaczę wszystko Thomasowi. Skłamię, że poczułaś się jeszcze gorzej i to jakiś wirus, który zapewne rozłoży cię na parę dni. Pracą się nie zajmuj. Przejmę za ciebie wszystkie obowiązki. Będiesz moją dłużniczką. – Puszczam do mnie oczko, kierując się w moją stronę. Łapie za moją torebkę i podaje mi ją. – Zaraz znajdę dla ciebie lot i wyślę ci bilet na maila. Będę cię kryć, ale obiecaj, że to załatwisz, za wszelką cenę.

– Nie mam innego wyjścia – odpowiadam i podnoszę się z fotela, jeszcze pewniejsza tego. To właśnie Charlotte, zawsze potrafi postawić mnie do pionu i dodać mi otuchy. – Dziękuję.

– Podziękujesz, jak wszystko załatwisz. A teraz zmykaj.

Popchnięta słowami przyjaciółki, opuszczam biuro, kierując się bezpośrednio do domu, aby spakować tylko najpotrzebniejsze

rzeczy. Mam przeczucie, że jednak uda mi się nakłonić Victora do pomocy.

4

VICTOR

Został tydzień do przyjęcia na cześć rocznicy ślubu moich dziadków. I to nie byle jakiej, bo to okrągła, a mianowicie pięćdziesiąta. Przecież to jest aż pół wieku. Do tego będzie się zjeżdżać cała rodzina. Staruszkowie mają już po siedemdziesiąt lat, a dalej się kochają jak w dniu własnego ślubu. To dla mnie dość zabawne, bo ja nie wierzę w miłość. Jednak wychodzi na to, że oni zaufali swoim uczuciom, które uznali za słuszne i prawdziwe.

Czy tak właśnie jest, kto to wie?

Nie moja sprawa. Nie muszę bezgranicznie wierzyć w to, co oni sobie ubzdurają.

Jest tylko jedna rzecz, która od pewnego czasu dosłownie mnie martwi. Firma może i jest moja, ale spora część udziałów należy właśnie do mojego dziadka, który ze względu na wiek czasami podejmuje pochopne decyzje, a ja nie jestem w stanie ich zrozumieć. Nie zawsze są one prawidłowe. Wcześniej potrzebne mi było jakieś zaplecze finansowe, więc kiedy dziadkowie sami zaproponowali, że dadzą mi swoje oszczędności, od razu się zgodziłem. Dobrze prosperująca działalność dość szybko przyniosła zyski. Chciałem ich spłacić, ale niestety uparli się, że nie ma takiej potrzeby, skoro i tak nie wtrącają się w interesy. Z czasem i tak mieli mi oddać udziały, więc pomyślałem, dlaczego nie? Przy okazji mam możliwość pomocy finansowej, wypłacając im comiesięczne dywidendy. Są tego jakieś plusy. Teraz to ja jestem w stanie im zapewnić dobry byt, tak jak oni ułatwili mi start w dorosłość.

Ale także zdarzają się bardzo wielkie minusy, których nie byłem w stanie przewidzieć.

Staruszkowie zaczęli mnie szantażować.

I właśnie rok temu wymyślili sobie taką malutką intrygę. Jeżeli w końcu nie poznają mojej narzeczonej, to, zamiast oddać mi udziały, przekażą je mojemu kuzynowi, który od dłuższego czasu ma ze mną na pieńku.

Nie potrafię powiedzieć, kogo to była zasługa, ale zapewne moja. Czasy studenckie, każdy chciał być od siebie lepszy i właśnie ta sama dziewczyna. Nie moja wina, że poleciała na mój urok osobisty, a kiedy postanowiłem ją splotać, on miał mi za złe, że ją skrzywdziłem. Wiem, że przez pewien czas się ze sobą spotykali. Starał się ją z całych sił pocieszyć. Co tam u niego? Czy dalej się z nią spotka? Nie wiem. Doszły mnie słuchy o tym, że była dość duża kłótnia, podczas której wygarnęła mu, że miał za małe ambicje jak dla niej. Że powinien brać przykład ze mnie. W tamtych czasach to ja byłem nad nim górą.

Czy dziadkowie byliby do tego skłonni i oddaliby moją własność komuś innemu? Nie mam pojęcia? Może to tylko taka mała zagrywka z ich strony, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Postanowiłem, że będę musiał zająć się tą sprawą i zatrudnić jakąś aktorkę. Przecież chyba każdy wokoło wie, że ja w żadnym stopniu nie nadaje się na związki. Mam zasadę, że kiedy zaczyna być za bardzo poważnie, a przy okazji zacznie mi zależeć, po prostu się oddalam.

Uciekam.

Odchodzę.

Zdradzam.

Nie ważne w jaki sposób, ale nie pozwalam sobie, żeby w moim życiu zagościło zauroczenie, bo przecież po tym pojawia się zakochanie, a na koniec miłość, która z czasem przekształca się w przywiązanie i zależność od siebie. A to wszystko nie jest warte, aby poświęcać się jednej osobie.

Opieram łokcie o blat biurka. W jednej dłoni trzymam kubek z ciepłą kawą, ale zamiast ją pić, po prostu się nim bawię.

Rozglądam się po swoim biurze, które ze względu na to, że jestem fundamentem tej firmy, jest pokaźnych rozmiarów. Ciemne ściany z małymi elementami złota dodają uroku, a wszystko to dopełnia duże masywne biurko, przy którym siedzę. Ten surowy stan zmusza do refleksji i właśnie, kiedy myślę o swojej rodzinie i ich pomysłach, przymykam powieki.

Pod nimi ukazuje się scenka jak z najlepszej komedii romantycznej.

Ja... No właśnie ja... Siedzę na dywanie, ubrany w luźny sweter tuż przed samym kominkiem, a wokół mnie krząta się moja żona i dwójka wrzeszczących dzieci.

Boże, nie!

To jest tak zabawne, że kiedy tylko to sobie wyobrażam, wybucham śmiechem. To jest niedorzeczne. Odkładam kubek, po czym dłońmi przecieram twarz. Przydałoby mi się parę dni odpoczynku, a pierwszy, jaki mnie czeka, to właśnie u dziadków. Ale czy to będzie odpoczynek, czy zwykła męczarnia, kiedy będę musiał udawać kogoś, kim tak naprawdę nie jestem?

Podnoszę się i okrążam biurko, po czym postanawiam udać się do księgowości.

Osiągnąłem sukces dzięki swojej determinacji i sumienności i właśnie tego wymagam od swoich pracowników. Lubię trzymać wszystko w żelaznym uścisku. Gdybym postępował całkiem inaczej, nie byłoby mnie w tym miejscu, w którym teraz jestem.

Gdy tylko opuszczam pomieszczenie, już na sam mój widok w moją stronę zbliża się moja sekretarka. Lily jest dość młoda. Przyjąłem ją, gdy skończyła szkołę. Dzięki temu ma możliwość studiować zaocznie. Jakaś mała część człowieczeństwa we mnie została. Kiedy stanęła w progu mojego biura, aby zapytać o pracę, przypomniałem sobie czasy, kiedy sam byłem zagubiony.

Cholera! Miałem chwile słabości, ale to tylko raz! Nigdy więcej sobie na to nie pozwoliłem.

– Panie prezesie... – Już biegnie w moją stronę, a ja momentalnie mam ochotę ją spławić. – Przypominam o ważnym spotkaniu. Pamięta pan? Osiemnasta z tym Koreańczykiem, który przyjechał do Los Angeles.

Patrzę w jej oczy i mógłbym przysiąc, że jest podniecona. Ale czym? Mną? Tak właśnie, żadna kobieta w mieście nie przejdzie koło mnie, nie śliniąc się na mój widok. Przywykłem do tego. Codzienne wyjścia na siłownię i dbanie o wygląd weszły mi w rutynę. Lubię taką wersję siebie. Na początku byłem małym, pełnym kompleksów chłopcem, który sam nie wiedział, do czego zmierza. Ale to wszystko było do czasu.

Miałem nawet zamiar wykorzystać tę niewinną dziewczuchę. Jednak jak tylko pojawiła się ta myśl, od razu ją odrzuciłem. Nie ruszam tych

lasek, które dla mojej aprobaty mogą dużo dokonać. Takie zrobią dla mnie wszystko, a to może być o wiele korzystniejsze niż przygodny seks.

– Tak pamiętam. Przygotuj wszystkie dokumenty i połóż mi na biurku – mówię to surowo, nie zwalniając przy tym kroku.

– Tak jest – odpowiada cicho, jakby naprawdę liczyła na zupełnie coś innego.

Stoję pod drzwiami gabinetu księgowości, gdy z oddali słyszę radosne głosy pracowników. *Tak, szefa nie ma, to myszy harcują* – taka myśl od razu mnie nawiedza. Tylko że przecież oni nie pracują w kołchozach i zasługują na chwilę swobody i rozluźnienia.

Daruję sobie pukanie do drzwi, łapię za klamkę i wchodzę. Gdy tylko znajduje się w pomieszczeniu, wszystkie głosy cichną na mój widok. A każdy z pracowników prostuje się na krześle i patrzy w moją stronę. Śmieszy mnie to, ale jest to też oznaka szacunku. W mojej głowie aż dudnią myśli, tego, co właśnie myślą. *Co zrobiłem nie tak? Czy to mnie chce zwolnić? Co on tu robi? Nie patrz mu w oczy, bo cię zwolni? Nie odzywaj się!*

Każda ta myśl jest inna, ale za to łatwa do odczytania z ich oczu. Podchodzę do pierwszego biurka, które jest teraz wolne, po czym opieram się o nie plecami i lustruję wzrokiem każdego z nich. Czuję się jak władca pomiędzy swoimi ofiarami. Tego właśnie zawsze chciałem i zdobyłem to trudną pracą.

– Macie coś ciekawego dla mnie? – pytam.

Zauważam, że każdy z nich spogląda wzrokiem po swoich kolegach, szukając odpowiedzi i tego, który z nich pierwszy się odezwie. Cisza! Cisza i jeszcze raz cisza. Widocznie wszystko jest w porządku.

– Jeżeli nie macie nic do powiedzenia. Kamila... – Kieruję wzrok w kąć pomieszczenia. Starsza kobieta zaczyna się trząść i nerwowo wycierać ręce o kant spódnicy. – Przygotuj dla mnie raport z ostatniego półrocza.

– Tak jest – mówi to z ulgą, wypuszczając z płuc powietrze.

Odpycham się od biurka i kieruję się w stronę wyjścia. Nic tu po mnie. Gdy już mam łapać za klamkę słyszę szelest gdzieś po drugiej stronie pokoju. Obracam się gwałtownie przez ramię.

– Co to za swawola? Jeszcze nie wyszedłem. – Przystaję.

– Proszę pana – odzywa się Anna. – Właśnie dzisiaj przyszła faktura z firmy Saico. Nie mam pojęcia, dlaczego i tak samo, czy powinniśmy ją księgować...

– Ale my nie robimy z nimi już interesów, ze względu na duże koszty transportu. – Podchodzę w jej stronę. W ciszy, która panuje w otoczeniu, jestem w stanie usłyszeć głośne bicie jej serca. – Pokaż mi ją. – Wyciągam w jej stronę rękę, po czym Anna podaje mi dokument.

Spoglądam na niego i nie dowierzam. Towar jest puszczone prawie po kosztach. Mimo drogiego transportu to i tak sporą kwotę jesteście w stanie wyciągnąć na dalszej sprzedaży. Widocznie sami postanowili nawiązać dalszą współpracę. Czyżby brakowało im nas jako kontrahenta? Faktycznie braliśmy pokazny towar, ale zliczając wszystkie inne koszty, to tu na miejscu wychodziło podobnie. Czuję, jak na mojej twarzy pojawia się mimowolny uśmiech.

– Biorę ze sobą. Nie ma innego wyjścia i będziesz musiała ją zaksięgować, ale ja potrzebuję wyliczyć koszty. – Przecieram rękę, po czym luzuję krawat. – W tym miesiącu macie podwójną premię! – mówię to podniesionym tonem.

Obracam się i w tym momencie postanawiam już na pewno wyjść. Marzę jedynie o udaniu się do swojego biura i wypicia pokaznego drinka, aby uczcić tę wspaniałą nowinę.

Lpszego dnia nie mogłem sobie wymarzyć. To jest najlepsza inwestycja.

5

MADISON

Przemierzam salon w poszukiwaniu walizki. Jestem przekonana, że gdzieś musi się znajdować, to jednak nigdzie jej nie ma. Mimo że dom kupiłam jakiś czas temu, to w dalszym ciągu nie udało mi się wszystkiego umeblować. Postanowiłam, że zrobię to, kiedy pozwolą mi środki finansowe. Co miesiąc kupuję po jednej rzeczy, na którą udaje mi się odłożyć. Z czasem wszystko zapełnię, a mój malutki domek będzie taki, jak sobie zamarzyłam.

Opadam na kanapę i zaczynam intensywnie myśleć. Musi gdzieś być. Przecież w nią się spakowałam, kiedy opuszczałam wynajmowane mieszkanie. Właśnie tak jest. Nie było mnie stać na wiele, ale nie chciałam prosić rodziców o pomoc. Teraz kiedy już tak naprawdę jestem na swoim, oni są ze mnie dumni i to mi wystarcza.

Przemykam powieki. O tak! Przecież schowałam ją na poddaszu, który ma pełnić funkcję małego stryżku.

Podążam do schodów i wchodzę na piętro, po czym kieruję się do małej drabinki, która przyczepiona jest do sufitu. Pociągam za blokadę i ściągam ją na dół, po czym wchodzę na górę. Minęło trochę, od momentu, kiedy tutaj byłam. Z oddali już widzę walizkę, gdzieś w najciemniejszych czeluściach.

Gdy idę, zauważam po drodze małe pudełeczko z pamiątkami. Siadam na podłodze i otwieram. Zaczynam przeglądać stare fotografie. Jesteśmy na nich tacy szczęśliwi: ja, mama, tato i babcia. Od kiedy pamiętam, zawsze byłam ich oczkiem w głowie. Może to też zasługa tego, że jestem ich jedynym dzieckiem.

Czemu zdecydowali się na jedynaczkę? Kiedyś byłam tego bardzo ciekawa i za każdym razem, gdy znalazłam małą okazję, by ich zapytać, odwlekali odpowiedź. Aż pewnego wieczoru, kiedy skończyłam szesnaście lat, siedząc w wielkim salonie na dywanie, zawołali mnie do siebie.

Pamiętam doskonale ten dzień. Była to jedna z najtrudniejszych informacji, które musiał przetrwać w swoim życiu.

Siedzieliśmy w niewielkim saloniku, wpatrując się w płomienie dochodzące z kominka.

– Kochanie, zawsze chciałaś wiedzieć, dlaczego nie masz rodzeństwa – zaczęła mama.

– Tak – odpowiedziałam szybciej, niż ona zaczęła kontynuować, po czym obróciłam się w ich stronę i spoglądałam to na nią to na tatę, czekając na dalszy ciąg rozmowy.

Tylko nie spodziewałam się, że to będzie najtrudniejsza ze wszystkich. Widziałam po ich postawie, że to bardziej oni nie są gotowi na ten temat, niż ja. Ale chciałam to wiedzieć! Po prostu musiałam.

– Był to dla nas bardzo ciężki temat. Przyszła pora, abyś w końcu dowiedziała się prawy. Nigdy nie mogliśmy mieć dzieci, mimo że tyle lat intensywnie się staraliśmy. Ani lekarze, ani psycholodzy nie znaleźli przyczyny. – Gorzko przełyka ślinę. – A my, zamiast się wspierać z czasem przez obustronne obwinianie się, zaczęliśmy się kłócić. Ja i twój tatuś, nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Jedno obwinało drugie i tak na okrągło. Zapomnieliśmy, dlaczego właściwie jesteśmy ze sobą. Pewnego popołudnia postanowiliśmy w końcu porozmawiać, tak szczerze, bez zbędnych pretensji. Uzgodniliśmy, że na jakiś czas zapomnimy o powiększeniu rodziny. I tak się stało. Nauczyliśmy się na nowo siebie. Przypomnieliśmy sobie, dlaczego się kochamy – mama zamilkła.

Zauważyłam niewinny gest ze strony taty. Złapał jej dłoń z żelaznym uścisku. Oczy mojej mamy zaszyły już łzami, które za wszelką cenę chciały wydostać się na zewnątrz. Widziałam, że chciała być dzielna, ale to raczej za dużo, jak dla niej.

– Pozwól, że ja dokończę – tato puścił do niej oczko, a ona odwzajemniła się mu uśmiechem, pełnym bólu. Ojciec obrócił się w moją stronę i kontynuował. – Tak jak powiedziała, przed chwilą mama, wszystko zaczęło wracać na właściwy tor. Zaczęliśmy się cieszyć na nowo. Zaczęliśmy kochać się każdego dnia coraz bardziej. Były dni, kiedy było nam gorzej. Kiedy przypominaliśmy sobie wszystko, co minęło, po prostu rozmawialiśmy, aby się wspierać. Od tamtej chwili byliśmy nierozłączni – przerwał, po czym odchrząknął, tak, jakby zaschło mu w gardle. – I wtedy zdarzyło się to. Nasza wspólna znajoma zaszła w ciążę. Zaraz po tym, jak się

tego dowiedziała, ciężko zachorowała. Nigdy nie powiedziała, kto jest ojcem dziecka i tak samo on o tym nie wiedział. Niestety nie przeżyła porodu, a my nie potrafiliśmy pozostawić tej małej istotki samej na pożarcie w tym świecie. Rozumiesz Madison?

Teraz to już obydwójce wpatrywały się we mnie tak, jakby szukali odpowiedzi, na pytanie, które przed momentem zadał mi tato. Tak, dobrze zrozumiałam. Tak samo doskonale wiedziałam, co chciałabym im odpowiedzieć. Ale analizując w głowie każdy szczegół, nic nie było jasne. Czyli byłam adoptowana? Nie byłam ich córką? Moja mama nie żyje? Te wszystkie pytania powodowały potworny mętlik w głowie.

Ciszę przerywały tylko odgłosy palącego się drewna oraz głośno bijących serc moich rodziców.

Tak dobrze wiedziałam, że bali się tego, jak zareaguję. Tylko że ja nie wiedziałam, czy to ja jestem inna, czy coś ze mną jest nie tak.

Nie uciekłam. Tak samo nie mam zamiaru się od nich obrócić. To, że mama mnie nie urodziła, nie znaczy, że nią nie była. Tato, że nie dał swoich genów, tak samo nie znaczy, że nim nie był. Oni dali mi o wiele więcej. Oni dali mi największą miłość i bezpieczeństwo. Jestem im do zgonnie wdzięczna i to się nigdy nie zmieni. A geny? Kto będzie się nimi przejmował.

Koniec wieczoru spędziliśmy na wspólnych rozmowach. Rodzice za wszelką cenę chcieli udowodnić mi, że zrobili to dla mojego dobra, ale ja za to uświadomiłam im, że nic się nie zmieni.

Trzymam w dłoniach zdjęcie właśnie z tego dnia. Chcieliśmy zachować tę chwilę jak najdłużej. Wtedy staliśmy się tak naprawdę rodziną bez kłamstw i niedomówień.

Składam na fotografii pocałunek i odkładam do pudełeczka, po czym kładę na małym stoliku. Tu będzie bezpieczne. Tu jej nie zgubię. To są moje najlepsze wspomnienia.

Podchodzę do walizki i zabieram ją ze sobą. Schodzę po drabince i kieruję się do sypialni. Otwieram bagaż, po czym zastanawiam się, co spakować do środka.

Ile zamierzam tam zostać?

Jak długo zajmie mi przekonanie Victora, aby oddał mi fakturę?

Nie znam odpowiedzi na te pytania, ale przypuszczam, że nie dłużej niż trzy dni. Postanawiam, że zrobię wszystko, aby tak

właśnie było.

Pakuję tylko najpotrzebniejsze rzeczy na parę dni. Nie omieszkam oczywiście spakować szpilek i kosmetyków. Przecież powinnam mieć najlepsze argumenty. Uśmiecham się do siebie, kiedy mam wszystko gotowe. W tej chwili przypominam sobie, że Charlotte miała zarezerwować mi lot i hotel. Podnoszę się i krocę w stronę szafki nocnej, na której położyłam telefon. Zauważam na wyświetlaczu wiadomość od koleżanki. Jakim cudem jej nie słyszałam? Pewnie to sprawka tego, że byłam za bardzo zaaferowana szukaniem walizki.

Otwieram SMS-a i zaczynam czytać.

Madison masz szczęście, udało mi się zarezerwować lot jeszcze na dzisiaj. Na mailu masz wszystkie informacje. Wylot siedemnasta. Zrób wrażenie na tym całym Victorze. Wierzę w ciebie. Nie martw się, już załatwiłam wszystko z Thomasem. Zadzwoń, jak tylko doleczysz.

Nie mogłam wymarzyć sobie lepszej przyjaciółki. Podnoszę głowę i spoglądam na wiszący na ścianie zegarek.

Niech to szlag!

Wylot o siedemnastej, a zegarek wskazuje już piętnastą. Zostały mi zaledwie dwie godziny. Powinnam być szybciej na lotnisku, jakby przypadkowo czekały na mnie jakieś niespodzianki.

W pośpiechu zamawiam taksówkę, a sama kieruję się przed dom. Wydaje mi się, że tak będzie szybciej. Kiedy pod domem pojawia się żółto srebrny mercedes, mam świadomość, że zaczynam przygodę życia.

6

MADISON

Byłam przekonana, że moja zła passa minęła z chwilą zatrzaśnięcia drzwi taksówki. Ale tak się właśnie nie dzieje! Kolejny raz się myłę.

Stoję tuż przed kobietą, ubraną w mundur. Tak właśnie, zapiszczałam na bramkach przy przejściu tuż przy odprawie, ale jakby było tego mało, to moja walizka, również coś im się nie spodobała.

Cholera, mam kontrolę osobistą.

Jeżeli dalej tak pójdzie, to nie wsiądę do samolotu.

Ale jeżeli mam być szczerą, to wcale by mnie to nawet nie zdziwiło. Jak ma się coś sypać, to przecież po całości. W moim życiu nie może być przewidywalnie i nudno.

Patrzę na osobę przede mną, która w tej chwili wywróciła na błąt szafki całą zawartość mojego bagażu. Czuję, jak moje policzki oblewa fala gorąca, a kobieta przekłada z dłoni do dłoni moją bieliznę. Co mnie skłoniło, na zabranie właśnie aż takiej skąpej garderoby?

Gdy dochodzi do bocznej kieszonki, moje serce zamiera.

Kurwa!

Zapomniałam o tym.

Z chwilą, kiedy kobieta wyciąga urządzenie, zaczyna nim wymachiwać i pokazywać kolegom. Jedyna rzecz, o której teraz marzę, to po prostu rozpląnąć się w powietrzu.

Przywożąc rzeczy do nowego domu, nie wypakowałam wszystkiego i właśnie w walizce został jeden z moich niezastąpionych przyjaciół, o którym widocznie zapomniałam, a mianowicie czerwony, gruby i cudowny wibrator.

Przejeżdżając wzrokiem od osoby do osoby, wydaje mi się, że każdy z nich patrzy na mnie i ma zamiar się zacząć śmiać. Boże, co za wstyd! Mam ochotę zapaść się pod ziemię albo przynajmniej rozpląnąć się w powietrzu. Wydawało mi się, że takie rzeczy nie mogą się wydarzyć, a jednak się myliłam.

W trakcie, gdy kobieta sprawdziła również mnie, podaje mi bagaż i z wielkim uśmiechem na twarzy informuje, że mogę iść dalej. Idąc korytarzem, modłę się, aby już znaleźć się w samolocie, albo nawet być na miejscu. Przed momentem stałam się pośmiewiskiem wszystkich dookoła.

Na moje szczęście dostanie się na pokład samolotu jest już prostszą sprawą. Zajmuję miejsce tuż przy oknie i czekam na wystartowanie samolotu. Miejsca na pokładzie zaczynają się zapełniać, a gdy już myślę, że to koło mnie pozostanie puste, zajmuje je starszy mężczyzna. Na moje oko ma z sześćdziesiąt lat. Rysy jego twarzy zwiastują, że sporo przeszedł w swoim życiu, a siwe włosy, które okalają jego głowę, pokazują, że miał dużo zmartwień. Siadając, spogląda w moją stronę i ciepło się uśmiecha.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiadam ciepło.

Samolot zaczyna startować, a ja czuję, jak moje ciało zaczyna ogarniać panika. Wznosimy się, a ja zaciskam kurczowo dłonie na poręczach siedziska. Nigdy nie lubiłam latać. Zawsze uważałam, że taki środek transportu nie jest dla mnie. Tylko że w tej chwili liczył się dla mnie czas, a gdybym miała podróżować autem, to zapewne, zdążyłabym się rozmyślić w połowie drogi, po czym wróciłabym na pożarcie swojego szefa.

Co ja właściwie wyprawiam?

Jak mam zamiar skłonić tego nadętego człowieka, żeby postąpił tak, jak bym zapragnęła?

Przez to, że zaczynam wszystko analizować, zapominam na jakiś czas o locie. Przymykam powieki i staram się odprężyć, przynajmniej na chwilę. Kiedy mi się to udaje, wyczuwam, że mężczyzna koło mnie zaczyna kręcić się na fotelu. Może również i on nie lubi takiej rozrywki. Odchylam głowę i spoglądam na niego.

– Jestem Henry – mówi i zauważa, że zaczynam mu się przyglądać. – Też nie lubisz latać. – Gestem dłoni pokazuje na moje zaciśnięte pięści.

– Madison. Miło pana poznać. Niestety, ale nie mam dzisiaj innego wyjścia – odpowiadam, przy tym sztucznie się uśmiechając.

– Proszę, mów mi po imieniu.

– Nie wypada, bo...

– Bo jestem stary? – przerywa mi. – Nalegam.

– Dobrze.

– Niezły zrobiłaś pokaz na odprawie – mówi Henry i zaczyna się cicho śmiać.

A niech to szlag! Pragnęłam, aby żaden z pasażerów tego nie zauważył, a jednak tak się nie stało. Na dodatek jeden z nich siedzi koło mnie.

– Przepraszam, ale nie wiem, jak to się stało. – Śmieję się nerwowo, a moje policzki oblewają się rumieńcem.

– Nie musisz przeproszać. Też byłem młody. Może nie mieliśmy takich zabawek, jak to jest w tych czasach, ale też popełniałem głupoty. – Wbił we mnie swój surowy wzrok.

– Nie to miałam na myśli – wyjaśniam i przewracam oczami. – Po prostu dzisiejszego dnia wszystko idzie nie tak, jakbym tego chciała.

– Mam na to idealne rozwiązanie. Nigdy nic nie dzieje się bez przyczyny. Poprawie ci humor, a jak mi się nie uda, to przynajmniej umilę ci lot. Chcesz się przekonać? – Przybliża się do mnie i szepcze do ucha. – Mam na to ratunek.

– Dobrze. – Mimo że zaskakuje mnie jego zachowanie, to wcale nie czuję się zażenowana. Nie wydaje się mężczyzną, który miałby zamiar ze mną flirtować.

Mężczyzna podnosi dłoń do góry, po czym zjawia się stewardesa. Ku mojemu zdziwieniu Henry prosi o dwa mocne drinki. Kobieta wraca dość szybko. Mężczyzna bierze od niej szklanki i podaje mi jedną z nich.

– Wypijmy za to... – ucina. – Żeby nasze problemy nie wydały się takie duże, jak my je widzimy.

– Zdrowie – odpowiadam, po czym biorę solidnego łyka.

Dalszą część drogi spędziłyśmy na długiej pogawędce. Rozmawialiśmy prawie o wszystkim. Ten starszy mężczyzna okazał się tym kimś, kogo właśnie teraz potrzebowałam. W żadnym wypadku nie dał mi odczuć, że potępia mnie za dziwną akcję na lotnisku, a wręcz przeciwnie, obrócił to w idealny żart.

Jednak do jednej rzeczy się nie przyznałam. Kiedy zapytał, dlaczego wybieram się do Los Angeles, skłamałam, że po prostu mam urlop i zamierzam troszkę pozwiedzać. Sytuację z wibratorem zrozumiał, ale jakby dowiedział się o celu mojej wizyty, to zapewne

uznałby mnie za totalną kretynkę, która potrafi spieprzyć wszystko, czego się tylko dotknie.

Gdy samolot zaczyna już kołować i przygotowywać się do lądowania, kolejny raz ogarnia mnie panika. Zaczynam oddychać nerwowo. Ale kiedy tylko mój towarzysz to zauważy, chwytą moją dłoń, dodając mi otuchy.

– Spokojnie, jesteśmy już na miejscu – wypowiada mężczyzna.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie wypowiedzieć.

Opuszczamy pokład maszyny, a ja zauważam, że mężczyzna kroczy za mną. Przystaję i czekam, kiedy dorówna mi kroku. Uśmiecham się do niego najszczerzej, jak tylko potrafię. Dużo dała mi jego obecność. W innym wypadku panikowałabym nie tylko przez lot, ale również przez to, że czeka mnie ważna sprawa do załatwienia.

– Dziękuję, za dotrzymanie towarzystwa i w ogóle za wszystko.

– Przyjemność po mojej stronie. Mam przecucie, że jeszcze się spotkamy – Mówiąc to, wsiada do swojej taksówki.

Stoję i wpatruję się, jak odjeżdża. Kiedy znika za horyzontem, zaczynam oglądać się dookoła. San Diego jest wielkim miastem, ale to, co ukazuje się przed moimi oczyma, a mianowicie Los Angeles, jeszcze bardziej mnie przeraża.

Nie czas się nad tym zastanawiać. Muszę udać się do hotelu i przyszykować na spotkanie z wielce szanownym Victorem. Wyciągam telefon z kieszeni, po czym go włączam i szukam maila z nazwą hotelu. Gdy go znajduję, wchodzę do pierwszej lepszej wolnej taksówki i instruuję kierowcę, w jakim kierunku ma zmierzać.

Przymykam powieki i staram się przygotować mentalnie, na to, co przyniosą kolejne godziny.

7

MADISON

Dojeżdżam pod hotel i zastaje mnie niespotykane zjawisko. Charlotte chyba lekko przegięła, a nawet bym powiedziała, że bardzo, bo zarezerwowała mi miejsce w Residence Inn by Marriott Los Angeles LAX.

Kiedy przystaję pod wielkim budynkiem, nie chcę nawet wiedzieć, ile może tu kosztować wynajem pokoju. Słyszałam o nim. Wiem, że nie jest najdroższy w Los Angeles, ale mimo wszystko trzeba słono zapłacić. Przeszklony budynek wygląda imponująco. Wokoło ulicy są posadzone palmy, które dodatkowo przyprawiają mnie o zachwyty. Przez dłuższą chwilę wpatruję się w niego jak w obrazek. Nie miałam wcześniej okazji nawet pomyśleć, że mogłabym spędzić tak urlop, po prostu, dopóki nie wyjdę na czystą, nie jestem w stanie sobie na to pozwolić.

Gdy wracam do żywych, wyciągam telefon i przyglądam się dokładnie napisanej nazwie, a także adresowi, pod którym się znajduje. Nie ma żadnej opcji, abym się pomyliła. Wybieram numer i dzwonię do koleżanki.

– Charlotte, jestem już na miejscu. – Zaczynam rozmowę. Odchrząkuję, po czym zaczynam kontynuować. – Czyżbyś nie pomyliła adresu hotelu? Coś mi tutaj nie pasuje?

– Nie – odpowiada szybko.

– Przecież tu za jedną noc będę musiała wydać zapewne wszystko, co zostanie mi po opłaceniu kredytu. Za co będę żyć resztę miesiąca?

– Nie przejmuj się. To jest prezent ode mnie – wypowiada to radośnie.

– Przecież to dużo pieniędzy. Skąd je masz?

– Moja słodka tajemnica. Mam prośbę. Dawno nie byłaś na żadnych wakacjach, więc bez zbędnych pytań poproszę. Kiedy bierzesz urlop, to tylko po to, aby pojechać do rodziców i pomóc im w ich małym biznesie. Weź, raz się rozerwij i dobrze się baw. Przecież to tylko parę nocy, nie zostaniesz tam na całe życie. Więc

mnie stać na prezent dla przyjaciółki. Chyba że masz taki plan... – Zaczyna się śmiać.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę – mówię to cicho, bo dopadają mnie dziwne wyrzuty sumienia, które mnie w tym momencie nawiedziły.

– Odwdzięczysz się, jak załatwisz to tak, aby nas nie zwolnili z pracy, a teraz baw się dobrze i do dzieła kobieto! – wykrzykuje – Wierzę w ciebie.

Po czym się rozłącza.

Nie spodziewałam się po niej takiego gestu. Jest to strasznie miłe, ale mam potworne rozbicie emocjonalne. Popełniłam karygodny błąd, a ona tak się zachowuje w stosunku do mnie. Teraz nie mam innego wyjścia niż załatwić tak, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik.

Pewnym krokiem podążam do drzwi wejściowych. Gdy uchylam je przed sobą, ukazuje mi się potężny hol. Ściany koloru białego, na podłodze gustowny, czerwony dywan. Nigdy w życiu nie byłam w takim miejscu. Rozglądam się w poszukiwaniu recepcji. Zauważam ją w centralnym miejscu i od razu się do niej kieruję

– Dzień dobry... – zaczynam. – Mam rezerwację na nazwisko Madison Roy.

– Proszę chwile poczekać, już sprawdzam.

Kobieta zaczyna stukać coś w klawiaturę. Może jednak pomyliłam coś z hotelem, bo trwa to trochę dłużej, niż się spodziewałam. W końcu podnosi głowę znad monitora i się do mnie uśmiecha.

– Przepraszam, że to tyle trwało. Już znalazłam. Rezerwacja została dokonana dzisiaj, więc prosiłabym, aby pani wypełniła wszystkie dokumenty. Niestety ze względu na szybki termin, nie wysłaliśmy ich mailem, aby mogła je pani uzupełnić wcześniej. Mam nadzieję, że pokój się pani spodoba. Niestety na ostatnią chwilę nie mieliśmy zbyt dużego wyboru.

– Dobrze. Nie ma problemu. – Biorę od kobiety parę kartek i długopis. – Już się za to zabiorę.

– Może pani wziąć je ze sobą do pokoju, jak będzie pani schodzić, to wtedy pani mi przyniesie. – Podaje mi również kartę od drzwi pokoju. – Pani pokój znajduje się na samej górze. Proszę, tam jest

widna. Hamil pokaże pani wszystko. – Gestem dłoni pokazuje na drugi koniec holu.

– Chciałabym się zapytać – wzdycham. – Ile będzie kosztować pobyt na trzy dni?

– Chyba doszło do jakiegoś nieporozumienia. – Patrzy na mnie wymownie. – Ma pani opłacone trzy dni. Chyba pani zapomniała. Wszystko załatwiane na szybko, więc wcale się nie dziwię. – Zaczyna się śmiać. – Życzę miłego pobytu.

Już chcę łąpać za walizkę i kierować się w stronę windy, gdy koło mnie zjawia się młody mężczyzna i bierze bagaż. Początkowo mam zamiar mu go zabrać, ale uznaję, że to nie jest na miejscu i widocznie takie zwyczaje panują. Pozwalam, aby to on prowadził mnie do pokoju.

Przystajemy przed windą, mężczyzna wzywa ją na dół, po czym przepuszcza przez drzwi, a później wchodzi za mną.

– To tutaj. – Hamil przystaje tuż przy drzwiach i pokazuje, że tu przykłada się kartę. – Musi Pani ją tylko dotknąć, a drzwi od razu się otworzą. Miłego pobytu życzę. Jakby pani czegoś potrzebowała, będę na dole.

Według zwyczaju chciałam dać mu mały napiwek, ale gdy tylko zaczynam grzebać w torebce, on znika w windzie, która już kieruje się na powrót w dół. Wzdycham, biorę oddech, po czym otwieram drzwi.

Gdy znajduję się już w pokoju, nie wierzę własnym oczom. Tym razem to Charlotte przeszła samą siebie. Tego się nie spodziewałam. Tego pomieszczenia nie można nawet nazwać pokojem, to jest wielki apartament. Małe pomieszczenie, które wygląda jak salonik, w którym znajduje się duża skórzana sofa i telewizor.

Kiedy kieruję się już głębiej, dostaję się do przestronnej sypialni, na której środku usytuowane jest duże małżeńskie łóżko. A tuż na centralnej ścianie widnieje wielkie okno. Od razu znajduję się przy nim i spoglądam przez nie. Widok aż zapiera dech w piersiach. Widzę teraz całą panoramę miasta. Wielkie biurowce, które pokazują potęgę tego miasta, a pomiędzy nimi mniejsze budynki mieszkalne. Niebo jest prawie bezchmurne, więc jestem w stanie dojrzeć latające w oddali samoloty.

Stoję tak przez dłuższą chwilę, rozkoszując się tym, co widzę. Postanawiam, że przydałaby mi się chwila relaksu, a przede wszystkim odświeżenia. W kącie pomieszczenia zauważam drzwi, postanawiam się do nich udać, bo zapewne tam znajduje się łazienka. Marzę o zimnym prysznicu, który zmyje cały stres, a także da ukojenie i przygotuje na kolejne dni.

Tak właśnie!

Załatwię to z grubej rury i ruszę tam z samego rana.

Gdy otwieram drzwi, jestem pod jeszcze większym wrażeniem, niż się spodziewałam. Łazienka jest olśniewająca. We wnętrzu znajdują się dwie umywalki, prysznic, wanna i toaleta.

Jeszcze chwilę wcześniej miałam zamiar skorzystać z prysznicu, ale gdy moim oczom ukazuje się wolnostojąca wanna, znajdująca się w centralnej części, nie jestem w stanie odmówić sobie tego, zanurzyć i odprężyć całe ciało. I właśnie tak zrobię. Zatykam odpływ, odkręcam kurki i czekam, jak zapełni się w całości. Rozbieram się i wskakuję do środka. Jest tu wszystko, czego potrzebuję: żele do kąpieli, oliwki, szampony różnego rodzaju. Przysiaduję na powieki i zaczynam się relaksować.

Ociekająca wodą podążam przez sypialnię w poszukiwaniu swojej walizki. Gdy zaczynam w niej grzebać, zauważam czerwoną zwiewną sukienkę. Wiem, że powinnam teraz odpocząć i zrelaksować się przed jutrem, ale przecież mam się świetnie bawić. Jadąc taksówką, widziałam po drodze mały klubik. Do mojej głowy momentalnie wpada pomysł, aby właśnie dziś go odwiedzić. Nie jestem tu całkowicie służbowo, więc jak jutro pojedę później do Victora, też się nic nie stanie. On zapewne nie spodziewa się, że tak szybko przyjechałam. Więc, czemu by się nie zabawić?

8

MADISON

Po niespełna godzinie spędzonej w małym klubiku mam dość. Niestety oprócz dobrej muzyki nic pozytywnego nie jestem w stanie o nim powiedzieć. Pełno wstawionych mężczyzn, którzy za wszelką cenę chcą mnie za zwykłego drinka zaciągnąć do łóżka. Wszędzie czuć ciężki do usunięcia z ubrań i ciała zapach alkoholu oraz papierosów. To jednak nie są moje klimaty. Tylko gdybym nie spróbowała, to bym miała mały niedosyt. Trudno. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Zabawię tu niestety tylko trzy dni i je muszę wykorzystać intensywnie, zanim dopnę wszystko, jak należy.

Gdy już jestem pod samymi drzwiami, drogę zastępuje mi roślina mężczyzna. Na moje oko jest już grubo po czterdziestce. Spoglądam na niego wymownie i staram się go okrążyć, kiedy nagle on łapie mnie za ramię i przyciąga do siebie.

– Gdzie się wybierasz? Nietutejsza? – pyta, a ja czuję się tak, jakby brakowało mi tchu. Postanawiam, że nie będę wdawać się z nim w zbędne dyskusje.

– Przepraszam, ale się nie znamy i już wychodzę – odpowiadam najpewniej, jak mi się to udaje.

– Chodź, postawię ci drinka, a ty później postawisz mi, co innego.

– Nie!

– Nie daj się prosić. – Zaciska swoje masywne dłonie na mojej ręce.

Gdy staram się szarpać z mężczyzną i zaczyna być coraz bardziej natarczywy, koło nas zjawia się inny. Boże, chłopak ma może z trzydzieści lat, ale jest tak zmęczony życiem, że jego włosy są już siwe. Przyglądam się to jednemu, to drugiemu. Cholera, moje wyjście, aby chwilę się zabawić, zakończy się tym, że zostanę zgwałcona przez któregoś z nich. Nie przemyślałam, tego, co właśnie zrobiłam, zapuszczając się w nieznane dla mnie tereny. Przecież w tym całym mieście jestem obca, a do tego samotna.

Zaczynam coraz to ciężiej oddychać, mój cały świat zaczyna wirować.

– Puść panią! Nie słyszałaś, że nie ma ochoty na drinka. Mógłbyś uszanować jej decyzję i się odsunąć – Odzywa się młody, starając się przedostać pomiędzy nas. Ze względu na to, że napastnik wydaje się potężniejszy, to słabo widzę losy mojego obrońcy, który nie ma za grosz rozumu. – Powiedziałem coś!

Ku mojemu zdziwieniu napastnik odpuszcza, po czym odsuwa się ode mnie. Cała ta sytuacja wygląda dość dziwnie. Kiedy zaczynam lustrować wzrokiem całą salę, zauważam, że każdy z mężczyzn znajdujący się w środku przygląda się tej scenie, jednak żaden nie protestuje.

– A teraz przeproś panią – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszam, to był tylko żart. – Jestem zaskoczona, że tak łatwo odpuszcza i ustępuje.

Napastnik szybko się obraca i wychodzi z knajpki. Chłopak zwraca się w moją stronę i się uśmiecha.

– Już nic ci nie grozi.

– Dziękuję, ale poradziłabym sobie sama. – Staram się być pewna tego, co mówię.

– Może i byś sobie poradziła, ale nie pozwolę, aby żadnej kobiecie zdarzyła się krzywda w moim klubie.

– To twój klub? – pytam zdziwiona, a moja mina musi mówić dużo, bo zaczyna się śmiać.

– Tak. Chodź, może przyda ci się porządna szklanka wody. Jakbyś poczekała z godzinę, to odprowadzę cię do domu – mówi to spokojnie i kieruje się w stronę baru.

Nie mam pojęcia, dlaczego, ale podążam za nim, nie znając jego intencji.

Do zamknięcia zabawia mnie rozmową. Kiedy go tylko ujrzałam, zrobił na mnie wrażenie niezadbanego, ale wcale się teraz nie dziwię, bo praca wśród tych wszystkich ludzi naprawdę jest nie lada wyzwaniem. Klub pustoszeje, a on zabiera się za szybkie ogarnięcie pomieszczenia, z początku chcę mu pomóc, ale szybko wybija mi to z głowy i podając mi zimnego drinka, sam zabiera się do pracy.

Jednak pozory czasami lubią mylić.

Mateo, bo tak właśnie ma na imię, jest strasznie pewny siebie i do tego bardzo kulturalny. Nawet przez ułamek sekundy nie dał mi odczuć, że ma całkiem inne zamiary w stosunku do mojej osoby, niż można było się tego spodziewać.

– Idziemy? – pyta, wyłaniając się z zaplecza i wycierając dłonie w kawałek ścierki.

– Może pojedę taksówką, a ty nie będziesz zawracał sobie głowy moją osobą. Przecież ten mężczyzna już dawno sobie poszedł.

– Zaproponowałem ci opiekę na dziś, a nie właściwie to na wieczór... – Drapie się po głowie, jakby się trochę zawstydził. – I zamierzam dotrzymać danego słowa.

– To bardzo miłe.

– To jak? Idziemy?

– Widzę, że jednak nie odpuścisz, więc nie zamierzam z tobą negocjować. – Uśmiecham się do niego.

– A żebyś wiedziała, że nie odpuzczę – odpowiada krótko.

Podaje mi kurtkę, która wisi na oparciu krzesła, po czym sam się ubiera. Wychodzę na zewnątrz i czekam krótką chwilę, na to, jak Mateo włączy alarm i szczelnie pozamyka wszystko. Idąc ulicą, korci mnie coraz to bardziej, aby go zapytać o klub. Oczywiście, jak za każdym razem, moja ciekawość wygrywa z taktem.

– Mateo. – Zaczynam niepewnie. – Mówiłeś, że to twój klub.

– Tak. – Spogląda na mnie i przeczesuje swoje włosy dłonią, tak jakby się troszkę spieszył. – Właściwie to trochę cię okłamałem. Należy po części do mojego kuzyna, ale to ja się nim zajmuję i zarządzam. Dał mi wolną rękę. Mimo że było go stać na powierzenie biznesu komuś bardziej zawodowemu, to po pierwsze zaproponował mi to, a z drugiej strony uważa, że nie powinien zajmować się sam takim interesem, więc zainwestowałem wszystkie swoje oszczędności, mimo że nie było ich za wiele. Jestem tak jakby managerem. Przepraszam, nie powinienem zatajać tego przed tobą, ale w innym wypadku bałem się, że osądzisz mnie z góry, jako natarczywego typu, który ma zamiar tylko cię wykorzystać. Nie widziałem cię tutaj wcześniej i uznałem, że zapewne nie znasz nikogo, a nie chciałem pozwolić, żeby stała ci się krzywda. – Kiedy stanęłam w półkroku, on również przystaje i spogląda w moje oczy. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?

– Nie.

– Ale tak naprawdę?

– Tak, rozumiem cię w stu procentach i dziękuję bardzo za opiekę.

Resztę drogi, która wcale nie trwa zbyt długo, spędzamy na rozmowach, kiedy to on mówi mi, jak to jest w Los Angeles. Opowiada mi o paru ciekawych miejscach, które bardzo mnie zaintrygowały i mimo że proponuje, że może mnie po nich oprowadzić, tłumaczę mu, że jestem tu tylko chwilę i nie jest to możliwe.

Przystajemy pod hotelem, on spogląda na mnie i wypowiada cicho.

– Dobranoc Madison, bardzo miło było cię poznać. Żałuję, że jednak nie będzie kolejnej możliwości spotkania się, ale mam nadzieję, że chociaż w małym stopniu pokazałem ci, że nie każdy facet w tym mieście to cham.

– Ciebie również było miło poznać. Dobranoc.

Już chcę się obrócić i oddalić, ale mężczyzna robi coś, czego nie mogę się spodziewać. Łapie mnie za dłoń i składa na niej delikatny pocałunek.

– Śpij dobrze. Mam nadzieję, że uda ci się załatwić to, po co tu przyjechałaś.

Mateo okazuje się takim dobrym kumplem, z którym oczywiście jestem w stanie się zaprzyjaźnić. Może nie jest w moim typie, ale swoją dobrocią, zastępuje wszystkie braki w swoim wyglądzie.

9

MADISON

Noc jest gorsza, niż się spodziewam. Budziłam się parokrotnie z dziwnym uczucie: byłam przestraszona i zdezorientowana. W dziwnej podświadomości mam mężczyznę, który wczorajszego wieczoru mnie zaczepił.

Gdy tylko podniosłam powieki, orientowałam się, że jestem w pokoju hotelowym i nic mi nie grozi. Madison w dużym mieście samotna i nieodpowiedzialna. Postąpiłam absurdalnie i nie powinnam zachowywać się jak młoda dziewczynka, która myśli, że nic jej nie grozi. Dzięki Mateo przynajmniej przez chwilę czułam się bezpieczna.

Do tego wszystkiego wypiałam o jednego drinka za dużo, bo przeczuwałam, że gdy tylko się obudzę, kac będzie nie do zniesienia. I wcale się nie myślałam. Właśnie tak jest.

Podnoszę zaspane powieki, a w gardle czuję totalną suchość, do tego dochodzi potworny, pulsujący ból głowy. Drażni mnie nawet ciche tykanie zegarka. Jak ja mogłam sobie na to pozwolić? Powinnam teraz się zbierać, aby dopiąć swojego postanowienia, a w tej sytuacji sama się zastanawiam, czy oby jest to dobre rozwiązanie. Jeżeli ten cały Victor zobaczy mnie w takim stanie, nie sądzę, że weźmie mnie na poważnie.

– Cholera! – wykrzykuję, kiedy staram się podnieść z łóżka.

Nie mogę się poddać. Podążam, wlokąc nogami do łazienki. Włączam dość chłodną wodę i staję pod strumieniem, który delikatnie obmywa moje ciało. Po niespełna piętnastu minutach wyczuwam, że ból głowy pomału mija.

Ociekająca wodą, spoglądam w stronę lustra. Podkrążone oczy, włosy, które wymagają pielęgnacji, a tak w ogóle to cała ja nie nadaję się dzisiaj na podbój świata. Aż godzinę zajmuje mi ukrycie niedoskonałości.

Efekt? Właśnie to jest dość ciężkie pytanie. Nie jest najgorzej, wszystko wygląda dość przyzwoicie.

Zanim wychodzę z hotelu, zamawiam do pokoju gorącą, mocną kawę, szklankę wody i tabletki przeciwbólowe. Przy okazji proszę o zamówienie taksówki, która ma zająć za godzinę pod główne wejście. Zastanawiam się, co recepcjonistka musi o mnie myśleć. Najpierw nawet nie jestem pewna, czy nie pomyliłam hotelu, a później upijam się, przez co mam potężnego kaca. Mimo wszystko liczyłam na to, że nikt nie zauważy, w jakim jestem stanie.

– Dasz radę Madison! Ten dzień nie może być gorszy od tych, które przeżyłaś ostatnio. Dałaś sobie wtedy radę, to dasz i teraz! – powtarzam na okrągło na głos tak, jakbym starała się sama siebie w tym upewnić.

Ubrana w niebieską, obcisłą garsonkę, wysokie, czarne szpile, narzucam na siebie płaszcz i pewnym krokiem opuszczam pokój. Przechodząc koło recepcji, prostuję się, po czym lekko kiwam głową i kroczę przed wejście. Wskakuję do taksówki i krótko instruuje kierowcę, dokąd ma zmierzać. Czemu krótko? Bo podaje mu adres firmy, a on już doskonale wie, dokąd ma zmierzać. Nic dziwnego, tego całego Victora to chyba wszyscy znają.

Po półgodzinnej jeździe moje dłonie są całe spocone. Czy ze strachu, czy z podekscytowania przed nieznanym? Tego właśnie nie wiem. Wycieram je w materiał płaszcza i mam nadzieję, że nie pozostał po nich mokry ślad.

Gdy stoję pod wielkich rozmiarów biurowcem, czuję, jak mój puls przyspiesza, a oddech słabnie. Chciałabym się tak nie denerwować, ale właściwie jest gorzej, niż się spodziewam. Już sam budynek wzbudza we mnie strach. Jest taki szorstki, ciemny i pozbawiony jakiegokolwiek wyrazu. Nawet wokół gmachu nie zauważam kwiatów ani drzew. Wszystko takie surowe. Widziałam go wcześniej na zdjęciach w broszurach, ale myślałam, że to zasługa grafików, którzy specjalnie wycięli wszelaką zielen, aby był bardziej wyraźny i w samym centrum uwagi.

Spoglądam na samą górę i dostrzegam na ostatnim piętrze okna. Od razu przekonanie mówi mi jedno, że właśnie tam znajdę Victora Browna. Moja zmora, przez którą tu jestem. Boże, nienawidzę jazdy windą, ale w tych okolicznościach muszę stawić temu czoła. Tak samo, jak w hotelu, tak i teraz. Jakbym postawiła na spacer, to zapewne już po połowie schodów wyzionęłabym ducha, nie mówiąc

o tym, jakbym się spociła. Nie wypada, abym pojawiła się przed właścicielem firmy z plamami pod pachami.

Będąc już na progu, dopada mnie jeszcze większa panika, a to wszystko za sprawką wnętrza, które nie jest wcale lepsze, niż budynek na zewnątrz. Tu także króluje szarość i minimalizm. Wszystko wygląda tak, jakby było idealnie dopasowane. Nie ma tu możliwości, aby coś znalazło się przypadkowo, tutaj wszystko do siebie pasuje. Cały dół, na końcu którego znajduje się pomieszczenie za szkłem, wyglądające na recepcję albo biuro obsługi klienta, jest inne, niż te wszystkie, które kiedykolwiek w życiu widziałam. Za każdym razem, kiedy znajdowałam się w jakiegokolwiek firmie lub jakimś przedsiębiorstwie, to po wejściu do środka można było poczuć atmosferę zachęcającą do robienia interesów.

Ale tu jest inaczej.

Spoglądam w stronę okien, są duże, strzeliste, ale w żaden sposób niezastłonięte firanami. Podłogę zdobią ogromne, ciemne, marmurowe płyty, które idealnie świecą się pod promieniami słonecznymi, wpadającymi przez okna.

Nie mam pojęcia, dlaczego, ale taki bezpardonowy charakter bardzo mnie urzeka.

Gdy w końcu udaje mi się otrząsnąć z zachwytu, biorę porządny oddech, po czym krocę do szklanego pomieszczenia, które obrałam sobie za pierwszy cel.

Pukam w taflę i spoglądam na kobietę, która zajmuje miejsce po drugiej stronie. Ubrana jest w ciemny, jednokolorowy komplet i białą koszulę, jej oczy są przyjazne, ale za to mimika twarzy sztywna. Widocznie każdy z pracowników musi idealnie wkomponować się w otoczenie. Sekretarka gestem dłoni pokazuje, abym weszła w głąb.

– Dzień dobry pani – mówię pospiesznie, zanim się rozmyślę i ucieknę stąd z krzykiem. – Chciałabym się zobaczyć z Panem Victorem Brownem.

– Dzień dobry. – Kobieta wydaje się dość przyjazna, ale wypowiada te słowa surowo. – Jest Pani umówiona? Poproszę imię i nazwisko, sprawdzę w kalendarzu i zaanonsuję.

– Nie jestem umówiona, ale bardzo mi zależy. To jest kwestia życia i śmierci. – Staram się, aby w moich oczach wyczytała: *Proszę*,

tak bardzo potrzebuję twojej pomocy.

– A to zmienia postać rzeczy. – Przyglądam się kobiecie, która w dłoniach przegląda gruby kalendarz. Otwiera go dość daleko, przynajmniej mi się tak wydaje, po czym odpala jakiś program na komputerze i zaczyna rytmicznie stukać w klawiaturę, przygryzając jednocześnie koniec długopisu. – Jedyne co jestem w stanie dla pani zrobić i wcisnąć na spotkanie... Niech zobaczę... Tak... Najbliższy możliwy termin na spotkanie z prezesem, to..... Niech pani poczeka... Nic nie wymodzę jednak. Dokładnie za miesiąc. – Spogląda na mnie wymownie. – Zapisać?

Stoję jak sparaliżowana. Muszę to załatwić teraz, nie za miesiąc.

Nie mam czasu!

Zaczynam powoli panikować. Na czole zaczynają pojawiać się krople potu, a w ustach czuję tą samą suchość, co było oznaką kaca.

– Nie... – Zawieszam a chwilę głos. – To bardzo ważna sprawa. Nie mogę tyle czekać. Proszę mnie zrozumieć.

– Pan Brown nie przyjmuje niezapowiedzianych gości. Musi pani również mnie zrozumieć, nasz prezes musi z góry mieć wszystko wpisane na cały tydzień, gdybym teraz panią wcisnęła, to wyleciałabym z pracy.

– Rozmawiałam z nim wczoraj i mówił, że mam się zjawić tutaj w przeciągu trzech dni, więc myślę, że nie narobię pani problemów. – Postanawiam, że jedyne, co mi zostało to zagranie w ten sposób, licząc na to, że może to coś zmieni.

– Mogę pani nazwisko? – pyta i patrzy na mnie podejrzliwie, trzymając przy tym małą karteczkę w dłoni.

– Madison Roy – odpowiadam szybko.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że pani tak szybko się zjawi. Szef obstawiał, że zajmie to pani zapewne tydzień. – W jej oczach zauważam nic rozbawienia.

Patrzę na nią i się zastanawiam czy jestem w ukrytej kamerze, czy w dalszym ciągu, to ten gorszy czas w moim życiu. Robili sobie na mnie zakłady? Przecież pech nie może wiecznie trwać. Przynajmniej ludzę się, że tak właśnie jest.

– A jednak – mówię to dość sarkastycznie.

– Jeszcze raz przepraszam, już panią zaanonsuję.

Kobieta szybko wybiera numer na klawiaturze, po czym informuje, że właśnie przybyłam. Czuję się dość pewnie i momentalnie przestaję się stresować, bo jeżeli on doskonale wiedział, że przybędę, to mam dobre przeczucia. Czyli jednak jest skłonny do oddania dokumentu, na którym tak potwornie mi zależy?

– Proszę, tam jest winda. Proszę pojechać na piętro wyżej. Jak minie pani sekretarkę, to drzwi na wprost należą do pana Victora Browna – odzywa się, kiedy odkłada słuchawkę.

– Dziękuję – odpowiadam, po czym pośpiesznie udaję się do windy.

Gdy drzwi ledwo się zamykają, wypuszczam całe powietrze, które ugrzęzło mi w płucach. Udawanie pewnej siebie nie zawsze mi wychodzi. Wciskam przycisk na klawiaturze i jadę.

Niespodziewanie na trzecim piętrze winda zatrzymuje się, a do wnętrza wślizguje się mężczyzna. Jak tylko mój wzrok ląduje na jego twarzy, jestem pewna, że go już gdzieś widziałam. To ten sam, co wczorajszej nocy miał ochotę się ze mną zabawić, a mnie mało nie przyprawił o zawał serca.

Drzwi się zamykają, a on spogląda na mnie, jakby miał ochotę zagadać. Gdy tylko nasze spojrzenia się ze sobą krzyżują, zauważam, że mnie poznał. Tym razem nie ma koło mnie Mateo, który by mnie obronił. Czuję się jak mysz w małej klatce, z której nie mam ucieczki.

– Wiedziałem, że jeszcze się spotkamy. Nie uciekłaś ode mnie za daleko – warczy, po czym przybliżyła się do mnie.

Pomieszczenie się kurczy, a ja mam coraz mniej powietrza do oddychania. Postanawiam postawić wszystko na jedną kartę. Przecież ten budynek ma swojego prezesa, a ja właśnie do niego jadę. A na razie okazuje się, że jestem tu dziwnie, ale mile widziana. Więc czas to wykorzystać.

– Daj mi spokój!

– A jak nie....? – Palcami przejeżdża po moich włosach, zakładając mi je za uszy.

– Powiem wszystko Victorowi – syczę przez zaciśnięte zęby, starając się od niego odsunąć. – Jestem jego ważnym gościem.

Mężczyzna momentalnie cofa swoje dłonie i sam przystaje po drugiej stronie małej windy. Widać, że zaczyna się stresować całą

sytuacją. Czyżby wszyscy w tym budynku się go bali? Czy on jest tak bardzo srogi, że nie uda mi się z nim nic załatwić? A wszystko okaże się tylko zagranie na moich emocjach?

– Żartowałem sobie. Mam nadzieję, że również znasz się na takich... – rzucił, po czym schował swoje dłonie do kieszeni spodni.
– Jakby to nazwać, gierkach na rozluźnienie atmosfery. Już taki jestem.

– Może i bym się znała, gdyby pan się umiał zachować – mówię na tyle cicho, aby to usłyszał, co pozwoli zakończyć rozmowę.

– Może to zostać między nami? Nie chcę, aby prezes się dowiedział. Chyba mnie pani zrozumie?

– Może, ale więcej się do mnie pan nie zbliży.

Mężczyzna, gdy to tylko usłyszał, szybko wciska pierwszy lepszy guzik na klawiaturze, powodując, że winda przystaje na kolejnym piętrze, a on szybko opuszcza wnętrze. Pozostaję sama ze swoimi myślami, które sprawiają, że zaczynam stresować się jeszcze bardziej.

Gdy przystaję na ostatnim piętrze, wiem doskonale, że nie mam już drogi odwrotu. Wychodzę i podchodzę do sekretarki.

– Dzień dobry... – wypowiadam, ale nie daję mi kontynuować, bo właśnie mi przerywa.

– Dzień dobry, pani Madison, szef już na panią czeka. Niestety ma tylko pół godziny, bo zaraz ma spotkanie, to proszę iść do niego.

– Mogłabym tylko zostawić u pani płaszcz? – Ściągam go ze siebie i spoglądam na nią.

– Proszę. – Wyciąga w moją stronę swoją rękę, po czym go chwytą. – Tu go odwieszę. Nie wiem, co panią tu sprowadza, ale ostrzegam, że prezes nie ma dzisiaj najlepszego humoru.

– Dziękuję – odpowiadam i od razu idę w kierunku, który mi wskazała gestem dłoni.

Pół godziny to bardzo dużo czasu. Nie jestem pewna, czy właśnie aż tyle jest mi potrzebne, aby go przekonać, bo w dalszym ciągu się ludzę, że załatwię to w pięć minut, biorąc go na litość.

Pukam i słyszę donośne zaproszenie, które powoduje gęsią skórę na moim ciele.

– Proszę wejść.

Kładę dłoń na klamce, a sama słyszę, jak moje serce zaczyna mocno bić. Tak bardzo nie stresowałam się chyba nigdy, nawet wtedy, kiedy starałam się o swoją dotychczasową posadę.

10

VICTOR

Od niezapomnianego telefonu tajemniczej kobiety, która za wszelką cenę planuje odzyskać nieszczęsną fakturę, nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Mimo że minął dopiero jeden dzień, jestem pewien, że zjawi się szybciej, niż się spodziewam. Dałem jej trzy dni, na przekonanie do swojej racji, ale tu, stając ze mną oko w oko. Z niewiadomych przyczyn jestem skłonny nawet poczekać tydzień, aby ujrzeć jej desperację. Nie jestem za tym, aby jej oddać dokument. Przecież to, co dzięki temu towarowi zyskamy, daje nam niesamowite możliwości na rynku, a co za tym idzie duży przyływ gotówki. Więc nie widzę możliwości, abym z tego szybko zrezygnował.

Do czego będzie zdolna kobieta, aby mnie przekonać? To właśnie jest ta jedna ważna kwestia, która nie daje mi spokoju.

Biorę porządny łyk kawy i zabieram się za przeglądanie sterty dokumentów, z którymi powinienem się zapoznać, zanim podpiszemy kolejny przetarg. Papierek za papierkiem i w końcu mogę odetchnąć z ulgą, bo na dzisiaj koniec. Za pół godziny mam ważne spotkanie, dotyczące innych biznesów na rynku, które również należą do mnie, ale nie każdy ma taką świadomość. Mam w garści ułamek prawie każdej firmy w mieście. To, że mam dobrą głowę do interesów, mogę zawdzięczać tylko sobie i oczywiście racjonalnemu myśleniu. Ryzyko, które starałem się podejmować, zawsze przynosiło zyski. Chociaż przyznam, że wiele osób patrzących na to z boku, mogłoby uznać mnie za wariata.

W międzyczasie przeprowadziłem jeszcze ważną rozmowę z dziadkami, zapewniając, że w końcu poznają moją narzeczoną. Szlag! Tak się upierali, że nie potrafiłem postawić przy swoich racjach. Tego nie załatwiłem w dalszym ciągu, ale jeszcze wieczorem postaram się coś zorganizować. Niech im będzie. Zagram tak, jak sobie życzą.

Podnoszę się z fotela i zakładam marynarkę, mam ochotę wyjść wcześniej na spotkanie. Bardzo pilnuję, żeby się nie spóźnić. Nie

ma nic lepszego niż człowiek, który potrafi zjawić się na czas. I dlatego nienawidzę, kiedy to ja muszę na kogokolwiek czekać.

Aż tu nagle słyszę pukanie do drzwi. Zajmuję miejsce za biurkiem, rozpinam guzik od marynarki, opieram łokcie o blat biurka i głośno wzdycham.

– Proszę – odzywam się od niechcenia.

W progu drzwi zjawia się moja sekretarka. Widząc moje zdenerwowanie, przystaje w półkroku i zastanawia się, czy powinna wejść do środka.

– Wiem, że pan już chciał wychodzić, ale przyszła Pani Madison Roy.

Analizuję to, co właśnie powiedziała. *Madison... Madison... Madison Roy, a tak znam ją, a właściwie to nie, że znam, ale do mnie dzwoniła* — myślę dość intensywnie. Spodziewałem się, że ta kobieta przybędzie, jednak nie tego, że zjawi się już drugiego dnia, kiedy ją poinformowałem o tym, że ma mnie sama przekonać do oddania faktury. A to uparte babsko. Niech próbuje, ale powinna się liczyć, że ze mną nie pójdzie tak łatwo, jak może jej się wydawać. Nie jestem tak skory, do robienia interesów, które nie przyniosą mi żadnych korzyści.

– Wiesz, że nie mam dzisiaj na to czasu! – wykrzykuję.

– Przepraszam, ale wspominał pan, że jak się tylko zjawi, to pan ją przyjmie. Jedzie już windą. Powiedzieć jej, że jednak pan nie ma dzisiaj dla niej czasu? – Zauważam, że kobieta cała się spięła, a jej oczy przepęłnia strach, ponieważ samodzielnie podjęła decyzję bez uzgodnienia ze mną.

Po prostu dostała rykoszetem po telefonie od rodziny, ale tego wcale nie musi wiedzieć. To moja firma i to ja rozdaję karty.

– Dobrze, niech wejdzie, ale poinformuj ją, że ma zaledwie pół godziny – warczę. – Przesuń moje spotkanie o godzinę.

– Dobrze proszę pana.

Rebecca szybko opuszcza moje biuro, zatrzaskując za sobą drzwi. A jednak przybyła. Czyli się zabawimy. Rozsiadam się wygodnie, a na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Lubię takie rozrywki. Przyda mi się to dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek.

Kolejne pukanie do drzwi, a ja już wiem, kto się za nimi znajduje. To ta cała Madison.

– Proszę wejść – odzywam się gardłowym głosem.

W progu mojego gabinetu znajduje się niska kobieta, o ciemnych włosach. Ubrana jest w garsonkę. W żadnym calu nie wpasowuje się w typ kobiet, które są moim ideałem. Uwielbiam wysokie, wysportowane blondynki, a ona na pewno do nich nie należy. Więc nie muszę się obawiać, że ulegnę jej urokowi osobistemu, a ona owinie mnie wokół palca.

– Dzień dobry, jestem Madison Roy z Saico. Przybyłam porozmawiać o pomyłce, która nastąpiła parę dni temu. Mogę wejść? – Jej wydawać by się mogło stanowczy głos, po wypowiedzeniu każdego słowa coraz to bardziej drży.

– Zapraszam, ale ma pani mało czasu.

Gdy wskazałem jej miejsce po drugiej stronie biurka, ona szybko je zajmuje, jakby zależało jej, aby jak najszybciej wszystko załatwić. Myli się, jeżeli uważa, że to może być taka prosta sprawa.

– Więc tak, Panie Victorze. – Zawiesza głos na chwilę. – Wyszło wielkie nieporozumienie, przez moje niedopatrzenie. Ta faktura w żadnym stopniu nie powinna się u was znaleźć. Mam nadzieję, że uda nam się dojść do porozumienia dość sprawnie. Odzyskam fakturę. W zamian mogę obiecać, jeżeli państwa firma oczywiście będzie chciała, że uzgodnię ze swoim szefem, aby przy kolejnych przetargach uwzględnić waszą kandydaturę. Po przeanalizowaniu dokumentów jestem pewna, że współpraca wróci na właściwy tor – wypowiada te słowa, jakby była nakręconą katarynką.

– Skąd ta pewność, że taki układ może mi się spodobać? – pytam, po czym dłonią zaczynam pocierać po brodzie.

– Uważam, że nasza dotychczasowa współpraca była owocna, a po przeanalizowaniu kosztów transportów, można byłoby, pomyśleć o ich obniżeniu tak, aby obydwie firmy na tym skorzystały. Możliwe, że dalej wszystko wróci do tego, co było.

– Czy pani szef wie o zaistniałej pomyłce? – Jak tylko to mówię, już jestem pewny, że nie. Robi wielkie oczy, a dłonie zaciska na materiale swojej spódnicy. Czyli mamy szach mat. Witaj w mojej grze.

– Panie Victorze... – zawiesza głos.

– Słucham, słucham, bo bardzo mnie ciekawi pani odpowiedź. Czuje, że robi się bardzo interesująco. – Zaczynam z niej szydzić.

– Nie, nie wie – wydusza z siebie, a jej oczy mówią wszystko. Jest potwornie przestraszona. – Proszę, żeby to zostało między nami.

– To niby jak chce pani skłonić swojego szefa, aby był skłonny ponownie podjąć współpracę? Chyba nie posiada pani udziałów w firmie, a na pewno już nie większość, aby przegłosować jego decyzję.

– Proszę mi zaufać, zrobię naprawdę wszystko, aby tak właśnie się stało.

– A jeżeli się to pani nie uda? Nie mogę podjąć decyzji, która nie jest do końca pewna. Chyba nie sądzi pani, że chciałbym sobie zaszkodzić – mówię to i opieram się plecami o fotel, zanurzając się w nim.

Wpatrując się w nią, a w mojej głowie kłębią się różne myśli. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale ta cała Madison ma coś w sobie, czego nie potrafię odgadnąć. W tym, co mówi, stara się być bardzo szczerą. A te jej oczy, które jakby mogły, wywierciłyby mi dziurę w czaszce. Nie chcę jej oddawać dokumentu, ale... I tu jest wielki problem, bo nigdy w życiu nie chciałem robić czegoś, aby sobie zaszkodzić, kiedy mam tyle do zyskania.

I właśnie w tej chwili do głowy wpada mi pomysł. Jak to jest możliwe, że w ogóle o tym pomyślałem. Sam nie wierzę w to, co właśnie chcę jej zaproponować. Przecieram dłonią po swojej twarzy. To przecież jest idealne rozwiązanie. Ja potrzebuję pomocy, a ona chce coś odzyskać. Sama powiedziała, że ma zamiar zrobić wszystko. Jestem więc przekonany, że mi nie odmówi.

Tylko muszę być pewny, który interes jest dla mnie ważniejszy.

– Zrobię wszystko, jeżeli pan na to przystanie. – Kolejny raz stara się mnie przekonać.

Czuję, jak na mojej twarzy sam pojawia się uśmiech. Tak, jestem przekonany, że mi nie odmówi, a jak odmówi, to przecież mówi się trudno. Znajdę inne rozwiązanie.

11

MADISON

Patrzę na mężczyznę, który siedzi naprzeciwko mnie. Czy on naprawdę właśnie to powiedział? A może tylko mi się przesłyszało? Nie, to jest niemożliwe. To nie może okazać się prawdą, bo pech, który myślałam, że już odszedł, nadal byłby obecny w moim życiu.

Burza myśli, jaka napełniła moją głowę, jest niezrozumiała dla mnie. Jego wyraz twarzy, oczy, spokojne zachowanie wcale nie pokazują tego, że właśnie stroi sobie ze mnie żarty. Tylko dlaczego to wszystko potoczyło się w tym kierunku? Czy on naprawdę zamierza dostać to w zamian za oddanie mi dokumentu? To tylko głupia kartka papieru. A niech mnie! To nie tylko zwykły papier, to od niego zależy mój dalszy los.

Gdy wypowiadał te słowa, jego spojrzenie zmieniło barwę. Ciemne oczy nabrały szarości i mogę przysiąc, że blask, który się przez nie przebił, trafił dziwnie w moje serce, powodując niezrozumiały dla mnie dreszcz, a po tym całe ciało pokryło się gęsią skórką. *Madison! O czym ty mówisz!* – karcę się, za swoje myśli. Nie możesz nawet o tym myśleć. Widzisz doskonale, że ten mężczyzna, jest stanowczy i nie ugnie się przed taką kobietą, jak ty! Mogłam jednak lepiej przygotować się do tej rozmowy. A przynajmniej może jakbym się ubrała inaczej i bardziej wystroiła, to mogłabym zagrać na nim przez inne emocje. Przecież to tylko facet! Oni są wzrokowcami, a ja się tu zjawiłam, jak zwykła księgowa, ubrana w pospolitą garsonkę. Właśnie! Nie jestem typem kobiety, która pasowałaby do takiego mężczyzny, to dlaczego?

Zaciskam kurczowo dłonie na spódnicy i wpatruję się w niego intensywnie. Victor siedzi i tylko delikatnie przeczesuje swoją dłońią włosy, czekając na moją odpowiedź.

Gdy trwa to zbyt długo, powtarza swoje pytanie, a ja czuję, jak moje czoło zrasza się potem, który niespodziewanie się na nim pojawił. Chcę wierzyć, że to był tylko mój wytwór wyobraźni, ale niestety tak się nie staje.

– To jak, zgadza się pani? – Wypowiedziane słowa unoszą się echem w mojej głowie.

– Może pan powtórzyć pytanie? – pytam, mimo że jestem święcie przekonana, że drugi raz się nie przesłyszałam.

– To zacznę od początku, bo chyba pani, zamiast mnie słuchać, buja gdzieś w obłokach. – Urywa i opiera łokcie o biurko, wpatrując się we mnie bardziej intensywnie. – Oddam pani fakturę, ale jest jeden warunek. Musi pani ze mną pojechać na wyjazd do mojej rodziny i przez cały pobyt udawać, że jesteśmy razem. To tylko kilka dni i nic więcej. Oczywiście wszystko w granicach rozsądku. Mam nadzieję, że teraz się jasno wyraziłem.

– Czyli mam rozumieć, że muszę podszywać się pod pana kobietę? Narzeczoną? Mam udawać miłość? Mam przekonać wszystkich, że tak bardzo pana kocham? A co z seksem?! Później zrobić awanturę, że się rozstajemy? Czy udawać do końca taką piękną sielankę? Średnio rozumiem. Mam nadzieję, że to jest tylko dobry żart, aby sprawdzić moją reakcję.

– Ja wcale nie żartuję. To proste. Pani udaje, ja oddaję dokument. – Prostuje się na fotelu, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Później rozstajemy się, jak gdyby nic i nigdy do tego nie wracamy. O żadnym seksie nie ma mowy! A tym bardziej żadnych rozstań. Wystarczy, że robi pani wszystko tak, żeby każdy w to uwierzył. Do tego nie trzeba być aktorką. A widzę, że z pani determinacją, to jest pani skłonna do wszystkiego. – Przejeżdża palcami po swoim lekkim zaroście, którego wcześniej nawet nie zauważyłam. W ogóle, gdy tylko weszłam do tego gabinetu, nie patrzyłam na niego jak na mężczyznę, a na człowieka, z którym mam załatwić interesy. – Nie będę chciał nic więcej w zamian. Chociaż nie powiem, że wizja współpracy pomiędzy firmami byłaby kusząca, ale w tym wypadku nie widzę takiej opcji.

– Ja nie mogę! Przecież nie sprzedam się za kawałek kartki! – wykrzykuję, po czym podnoszę się gwałtownie z fotela. Reaguję bardzo impulsywnie.

– Nie każe pani się sprzedawać. Decyzja należy tylko do pani. Powiedziałem, czego żądam w zamian. Reszta jest w pani rękach. A co do tego, czy pani szef się o tym incydencie dowie, to jeszcze przemyślę, chyba że pójdziemy na ugodę, to wtedy nie musimy dalej

kombinować – wypowiada te słowa, kiedy stoję już prawie pod drzwiami. – Pani Madison, zostały pani tylko dwa dni.

Nie żegnając się z nim, szybko naciskam na klamkę i niemalże wybiegam z jego gabinetu. W momencie, gdy wrota do jego biura się zamykają, głośno wzdycham, zapominając, że w pomieszczeniu znajduje się jego sekretarka. Czuję, jak pod powiekami wezbrały się małe krople łez, które nie mogą wydostać się na zewnątrz. Kobieta siedzi przy swoim biurku i wbija we mnie wzrok. Chcę przejść koło niej i jak najszybciej wydostać się z tego budynku, ale ona mi na to nie pozwala.

– Wody? – pyta. – Ostrzegałam, że szef dzisiaj w nie najlepszym humorze? Wiem, że bardzo na panią czekał, albo tylko mi się wydawało.

– Za wodę dziękuję – odpowiadam i spuszczam wzrok, aby nie musieć na nią patrzeć. – Tak czekał. Mieliśmy bardzo ważną sprawę do omówienia, ale niestety nici z naszych interesów. Muszę już iść, mam ważne spotkanie – kłamię. – Do widzenia.

Stoję pod drzwiami do windy. Zdążyłam chyba już z dziesięć razy nacisnąć na przycisk, który powinien przywołać windę. Odwracam się przez ramię i widzę, że sekretarka już na szczęście zdążyła zająć się swoimi sprawami, więc nie zwraca uwagi na moją desperację. Do uszu wpada mi głośny dźwięk tykających wskazówek zegara, który upierdliwie łączy się z głośnym stukotem mojego serca. *Chcę stąd wyjść i to już!* Wewnętrzny głos aż wyrywa się niemalże z moich ust.

Kiedy jestem już w windzie, opieram się o chłodną ścianę pomieszczenia. Łzy już nie potrafią zatrzymać się pod powiekami, bo wylały się strumieniem, który ścieka mi po policzkach. Podnoszę głowę i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze naprzeciwko. Moja twarz wydaje się podpuchnięta, a dość tani tusz na rzęsach zdążył się rozmazać. Zaczynam grzebać w torebce w poszukiwaniu chusteczki. Udaje mi się jakoś doprowadzić do ładu. Zaczynam spacerować po dość małej windzie, aby ukoić swoje nerwy i się uspokoić.

Czy to naprawdę się dzieje? Czy to mogło się przydarzyć? Nie mogę tego zrobić! Jak niby?! Już tu jestem tylko przez kłamstwo. Charlotte wmówiła mojemu szefowi, że jestem chora, a nie mogę być przez najbliższy czas. Powinam już wracać do San Diego.

Tylko co w momencie, gdy mnie zwolnią, a przez to nie polecą jeszcze więcej głów? Ale jeśli zniknę na kolejny tydzień, to też mnie zwolnią. Co jest lepsze? Tylko ja zwolniona? Czy zwolnienie moich kolegów?

Ten cały Victor wspominał o paru dniach. Co powinnam zrobić? Nie mogłam od razu mu odmówić, tak samo, jak nie mogłam przyjąć tej niedorzecznej propozycji? Wiem, że to wszystko już zależy ode mnie. Muszę się z tym przespać? Ale tak samo potrzebuję dobrej rady, a jedyną taką dostanę od Charlotte. Chociaż nie jestem pewna, czy ona popatrzy na to obiektywnie, czy również będzie broniła swoje stanowisko. Nie mogę też tego przed nią ukryć.

Tyle pytań!

Tyle niewiadomych, które będę musiała przeanalizować.

To, czego teraz potrzebuję, to dostać się do hotelu i wziąć chłodny prysznic.

12

MADISON

Zimny prysznic wcale nie dał mi ukojenia. Nadal czuję się, jak zagubione zwierzątko wśród niebezpiecznego lasu, gdzie na każdym kroku czai się zło. Wiem, co powinnam zrobić, ale ciężko przyjąć mi to do wiadomości. Wahanie się jest jeszcze gorsze niż podjęcie ryzyka. Przecież nie mam stu procentowej pewności, że Victor jednak odda mi fakturę.

Cholera! Nawet nie mam przecież pięćdziesięcioprocentowej pewności. Zgadzaając się, nie mam pojęcia, na co się piszę. Ale mój pech, który i tak trwa za długo, nie będzie wieczny. Tym razem sytuacja musi się odmienić i wreszcie uśmiechnie się do mnie szczęście. Jedynym plusem w tej całej sytuacji jest to, mimo że mężczyzna jest bardzo przystojny, to jego gburowate zachowanie i srogie podejście do interesów powoduje, że nie pociąga mnie fizycznie. Wierzę, że nie liczy się wygląd fizyczny, a to, co ma się w sercu.

Opadam na łóżko i wpatruję się w śnieżnobiały sufit. Nie powinno mnie tu być. Chciałabym, żeby ten zły czas okazał się tylko i wyłącznie koszmarnym snem. Z całych sił pragnę zasnąć, a potem obudzić się na nowo, kiedy wszystko będzie już dobrze.

Nie wiem, jak długo spałam, ale kiedy podnoszę powieki, zauważam, że za oknem już zdążyło się ściemnić. Niestety jednak nie stało się tak, jak tego pragnęłam i nadal jestem tu: w obcym mieście, w obcym hotelu, postawiona przez obcego mężczyznę przed podjęciem trudnej decyzji.

Zrywam się pospiesznie z łóżka, bo zależało mi na porozmawianiu z Charlotte. Chciałam się jej wygadać, poradzić się. Potrzebuję też otuchy. Okazuje się, że naprawdę długo spałam, bo zegarek na wyświetlaczu telefonu wskazuje już dwudziestą drugą. Moja przyjaciółka jest śpiochem i zazwyczaj o tej godzinie dawno jest w objęciach Morfeusza, chyba że to tylko wymówka i ten zmyślony

Morfeusz ma całkiem inne imię. Kiedy tylko o tym pomyślałam, wybucham niekontrolowanym śmiechem. Potrzebuję dość długiej chwili, aby trochę się uspokoić. Niestety, nie wiem, czy to tylko moje rozbawienie, czy śmiech przez łzy. Niczego nie jestem nawet pewna i potrzebuję porady.

Gdy już oddycham spokojnie, wybieram numer koleżanki i czekam, zastanawiając, czy w ogóle odbierze. Ku mojemu zdziwieniu odzywa się już po dwóch sygnałach, tak jakby trzymała telefon w dłoni.

– Madison! – piszczy do słuchawki. – Kurwa! Odchodzę od zmysłów. Czemu nie dzwoniłaś wcześniej? Ja tu czekam i czekam, a ty nie dzwonisz! – Staram się odezwać, ale nie potrafię precyzyjnie się przez jej słowotok. – Zgodził się? Masz ją? Powiedz, że się udało.

– Czekaj. – W końcu jej przerywam. – Nie udało się.

– Ale jak? – pyta.

– Powiedział, że jeżeli zgodzę się na jego propozycję, to się dogadamy i mi ją zwróci. – Przechadzam się nerwowo po pokoju, czekając, czy do Charlotte doszło to, co właśnie wypowiedziałam.

– Co ty powiedziałaś? Czego on chce w zamian?

– Właśnie w tym jest pies pogrzebany. – Zawieszam głos i przystaję przy oknie, spoglądając na mieniające się światła na horyzoncie.

– Mów, bo zaraz oszaleję!

– Charlotte! – upominam ją. – Zaproponował mi, że jeżeli wyjadę z nim na parę dni, to odda mi fakturę.

– Ale, że jak?! Masz być jego laską do towarzystwa? Czy chce cię po prostu wydymać? Przystojny jest, chociaż? Powiedz, jak wygląda.

Czy ona to serio powiedziała? A może mi się tylko przesłyszało? Tylko jakiś sens był w tym, co przed chwilą powiedziała. Ani przez sekundę nie przeszło mi przez głowę, że przecież nawet nie wiem, czy nic mi przy nim nie grozi. Wspomniał tylko o tym, że to ma być zwykły wyjazd do jego rodziny, ale przecież każdy może powiedzieć to, co mu się żywnie podoba.

Opadam na łóżko i zaczynam się zastanawiać. Momentalnie w mojej głowie pojawia się wizja tego, co się będzie działo albo właściwie tego, co zasiało we mnie podejrzenie przyjaciółki.

Jestem gdzieś daleko od domu. Tak właśnie jestem tutaj. Wsiadam z nieznanym do samochodu, po czym pozwalam, żeby zabrał mnie jak najdalej. I wtedy dzieje się to: on mnie porywa, więzi, bije, gwałci. Po prostu zostaję marionetką wciągniętą w jego świat, z którego nie mam możliwości ucieczki. Nikt nie może mi pomóc. Nikt nie wie, gdzie jestem. Po pewnym czasie również osobom, którym na mnie zależało, w końcu zaciera się pamięć o mnie, a ja już nigdy nie będę miała możliwości ucieczki.

Boże, Madison! Czy Victor wydawał się tego typu mężczyzną? Przecież był całkiem inny, surowy, ale jego oczy nie zdradzały tego, że mógłby zrobić ci krzywdę – karcę się.

– Madison! Jesteś tam?!

– Tak jestem. – Przerywam na moment. – Ale nie dzwonię do ciebie tylko po to, żebyś ze mnie żartowała. Ja mówię poważnie, a ty pierwsze, o czym jesteś w stanie myśleć, to seks. – Wyładowuję swoją złość, która odbija się echem w słuchawce.

– Nie! Ale nie rozumiem, co ten Victor chce od wyjazdu z tobą, a może to ty sobie ze mnie żarty stroisz i czekasz na moją reakcję. Kłamiesz? Masz ją? Prawda?

– W tym sens, że jej nie mam. – Zaciskam kurczowo palce na słuchawce. – A wszystko, co właśnie powiedziałam, jest prawdą.

– On serio obiecał ci, że odda fakturę, jak pojedziesz z nim na parę dni? Nie sądzisz, że to jest dość podejrzane. – Zaciekawienie w jej głosie wydaje się aż namacalne.

– A no tak... – Z zakłopotania drapię się po głowie, bo dopiero w tej chwili doszło do mnie, co właściwie musiała sobie pomyśleć Charlotte. Przecież ja jej nic nie wyjaśniłam. Naprawdę dopiero teraz przestałam się jej dziwić. – Poczekaj.

– Weź, mi wytłumacz, bo chyba czegoś tu nie rozumiem i zdążyłam się w tym wszystkim pogubić.

– On chce, abym wyjechała z nim na parę dni do jego rodziny. Teraz rozumiesz? Mam udawać przed nimi, że jestem jego kobietą nic więcej. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy, ale widocznie ma ważny problem.

– Nic więcej?

– Charlotte! Nic więcej! To nie jest tego typu facet. Na pierwszy rzut oka widać, że jest honorowym człowiekiem i jak coś obieca, to

za wszelką cenę tego dopilnuje. Myślę, że mogłabym z nim wynegocjować tak, abym nawet nie musiała znajdować się w tym samym pomieszczeniu. – Zaczynam analizować, czy to ma sens.

– Na długo musiałaby wyjechać? – dopytuje się.

– Nie wiem, ale wiesz, że to jest niemożliwe. Przecież już teraz, żeby wyjechać, musiałas mnie kryć, a obydwie musiałyśmy kłamać, że jestem chora. Jestem pewna, że więcej nie ujdzie nam to na sucho, a jak w końcu się wyda, to będziemy miały problemy.

– Czy ty przejmujesz się takimi problemami? Kobieto, jak tego nie załatwisz, to i tak nas wyleją. Więc powiedz mi, jaki parobem, bo nie rozumiem?

– Jak wyjaśnisz moją nieobecność w pracy?

– Mam zaprzyjaźnionego lekarza. Bez problemu wypisze ci zaświadczenie, że przez kilka dni musisz zostać w domu. – Bierze głęboki wdech. – Ale nie sądzę, że uda mi się na dłużej niż dwa tygodnie, więc musisz się sprężyć.

– Ale ja wcale nie mam zamiaru wyjeżdżać na tak długo! – wrzeszczę wprost do słuchawki.

– Chcesz, żebym ogłuchła! – Charlotte nie jest mi dłużna. – Nie wiesz, na jakich warunkach dojdziecie do porozumienia, ale kochana ja w ciebie wierzę z całego serca. Bo jeżeli nie ty, to kto inny tego dokona? Ja się wszystkim zajmę, ale musisz mi obiecać, że chociaż raz dziennie wieczorem dostanę od ciebie wiadomość, że nic ci nie jest. W przeciwnym wypadku wsiadam w samolot i zabiję tego sukinsyna.

– Dziękuję, chyba właśnie to było mi potrzebne. Życz mi szczęścia.

– Jak cholera! Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Po czym się rozłączam.

Tak! Jestem już całkowicie pewna, co muszę zrobić. To tylko parę dni. Nic więcej. Nie będzie nic więcej. Powtarzam sobie to na okrągło. Jak tylko rano wstanę, pojedę do jego firmy i uzgodnię z nim warunki.

Przecież nawet nie muszę z nim rozmawiać. Przy jego rodzinie, będę się tylko uśmiechać i robić dobrą minę do złej gry. To nie może być trudne. Ja będę udawać, a on mi odda fakturę. Wrócę i nigdy więcej nie będę musiała na niego patrzeć.

13

MADISON

Pełna optymizmu, determinacji i pewności siebie przekraczam próg drzwi wyjściowych w hotelu. Przecież to, na co mam zamiar się zgodzić, nie jest trudnym zadaniem. Mam tylko udawać przed obcymi ludźmi, że coś łączy mnie z Victorem. Rozumiem, że nie jestem aktorką, ale to nie jest coś na miarę Oscara.

Parę dni, ja zachowam swoją ciepłą posadkę, a mój szef niczego się nie dowie. W żadnym wypadku nie muszę mu wskakiwać do łóżka ani robić nie wiadomo czego. Jedynie uśmiechać się i miło do niego mówić. Mam nadzieję, że przy swojej rodzinie nie będzie takim służbistą, a jego natura ma inne oblicze i może nawet nie będzie rozkazywać. Jeżeli będzie inaczej, to chyba każde z nas będzie mieć utrudnione zadanie. Nikt nie ma prawa mówić mi, co mam robić.

Gdy docieram na parking, na którym zawsze stoi pełno taksówek, doznaję szoku, nie ma ani jednej. Chciałam jak najszybciej mieć z głowy spotkanie z Victorem, a teraz będę musiała większość drogi pokonać pieszo, bo nigdzie w pobliżu nie widziałam innych przewoźników.

Czy to dalszy ciąg mojego pecha? Czy zła passa, która nie ma zamiaru tak szybko puścić? Boże, naprawdę chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

Idąc wzdłuż chodnika, rozglądam się na boki. Mimo że w tym mieście panuje przepych, a firmy wokoło przebijają się, ukazując, która z nich ma bardziej okazały biurowiec, to i tak mi się tu podoba. Gdzieś tam znajdują się pasma zieleni, na których udało mi się dopatrzeć garstkę ludzi ze swoimi psami. Witryny sklepowe mienią się kolorowymi światłami. Tak, jakby każdy sklep chciał za wszelką cenę udowodnić, który z nich jest najlepszy, zapraszając tym samym do swojego wnętrza.

Mijając paru przechodni, wnioskuję, że każdy z nich gdzieś się spieszy, gdzieś goni. Przystaję w półkroku i uświadamiam sobie, że właśnie tak samo ostatnio wyglądało moje życie. Ciągle gdzieś biegłam. Ciągle gdzieś goniłam, aby stać się najlepszą.

Udowadnianie wkoło każdemu, że może na mnie liczyć, zaczęło mnie wykańczać. W chwili, gdy już dostałam telefon, że ktoś potrzebuje mojej pomocy, po prostu rzuciłam wszystko i na złamanie karku biegłam, tak jakby świat miał się zaraz zawalić.

Chciałam czuć się wiecznie potrzebna. Tylko do końca nie rozumiem dlaczego. Poświęcanie swojego życia na korzyść innych nie jest najlepszym rozwiązaniem. Widzę to nawet na tym przykładzie, gdzie moje życie obrało całkiem inny tor, a ja nikomu oprócz Charlotte o tym nie wspomniałam. Dlaczego? Właśnie to jest idealne pytanie. Nie chcę niczyjej litości. Nikt ze znajomych nie zrozumie tego, z czym się zmagam. Większość będzie tłumaczyła, że to tylko praca, a każdemu zdarza się pomylić i nie powinnam brać tego tak do siebie. A ja nie potrafię! To ja zjechałam na całej linii. To ja nie dopilnowałam swojego zadania i to właśnie ja powinnam je naprawić.

Wyciągam z kieszeni telefon i po ustawieniu nawigacji, uzmysławiam sobie, że dotarcie do firmy Victora zajmie mi około godziny. Pewnie nawet się mnie nie spodziewa, a zaproponowanie mi takiego absurdu, wydawało mu się tylko splawieniem mojej osoby. Ale ja się nie poddam! Zrobię to, nawet jeżeli przez to ucierpi mój honor. Jedyne, o czym nie mogę zapomnieć, to żeby nasze warunki umowy dokładnie spisać na kartce. Przecież w innym wypadku mężczyzna może mnie wystawić. Nie powiem, że się mogłabym po nim tego spodziewać. Ale z drugiej strony jakby na to spojrzeć, to nie raz łapałam się na tym, że za bardzo każdemu ufam. A każda podjęta pochopnie decyzja nie zawsze okazała się tą właściwą.

Idąc przed siebie, co jakieś parę minut zerkam na telefon, żeby nie zboczyć z kursu. Taka przechadzka mi się przyda, szczególnie w chwili, kiedy za moment mam zgodzić się na propozycję szefa jednej z największych firm w Los Angeles, decydując się na dość zaskakujący układ.

Gdy błędzę gdzieś pomiędzy myślami, słyszę pisk opon samochodu. Podnoszę spojrzenie i orientuję się, że przez nieuwagę wkroczyłam na jezdnię. Dobrze, że mężczyzna, który właśnie przejeżdżał koło mnie, zdążył wcisnąć pedał hamulca. Inaczej ciemno widzę to, jak to mogłoby się skończyć. Zaczynam

wymachiwać dłońmi, tak, jakbym za wszelką cenę starała się go przeprosić. Ale najwidoczniej zdążyłam go na tyle zdenerwować, że postanawia wysiąść z auta i porozmawiać osobiście. Przyglądam się mu dokładnie, nie potrafiąc się poruszyć. Jak tylko znajduje się już blisko mnie, ściąga okulary, a ja dopiero w tym momencie poznaję go. To mężczyzna, którego zdążyłam poznać w knajpie.

– Chciałaś, abym cię przejechał? A może zrobiłaś to specjalnie? – Mateo wybucha śmiechem.

– Przepraszam, ja nie wiem, jak to jest możliwe – mówię, czując, jak moje policzki zalewają się rumieńcami.

– Już myślałem, że chciałaś zwrócić na siebie moją uwagę. – Uśmiecha się, przeczesując przy tym swoje włosy, po czym chowa dłonie w kieszeń dżinsowych spodni.

– Kto powiedział, że jest inaczej. – Puszczam do niego oczko. – Przepraszam, ale mam ważną sprawę do załatwienia, więc muszę lecieć. Następnym razem już nie wpadnę pod twoje koła.

– Czyli to nie był ostatni raz?

– Widzę, że lubisz łapać mnie za słówka. – Wyczuwam, że moje policzki zalewają się rumieńcem.

– Oj tam. Wcale tak nie jest, ale muszę ci coś powiedzieć.

– Tak? – Patrzę na niego podejrzliwie, bo jego źrenice się powiększyły do zaskakujących rozmiarów.

– Wyglądasz dzisiaj tak pięknie, że mógłbym się w tobie zakochać.

– Mateo, zawstydzasz mnie. Wiesz, że to jest niemożliwe. Załatwię tylko swoje interesy i wyjeżdżam.

– Ale ja nie powiedziałem, że się zakochałem, ale że mógłbym. – Chwyta mnie za dłoń i ciągnie za sobą. – Chodź, podwiozę cię, bo jeszcze się zgubisz.

Początkowo chciałam zaprotestować, ale niemalże zostałam wciągnięta do wnętrza pojazdu. Mateo szybko wskakuje, zajmując miejsce po stronie kierowcy, odpala silnik i rusza, po czym przystaje na poboczu i spogląda na mnie. Chyba nawet nie zauważyłam, że wcześniej zablokował całą jezdnię i inni uczestnicy ruchu drogowego mieli utrudnione zadanie, aby przejechać. Kątem oka spoglądam w jego stronę, ale przez to wszystko czuję, jak całe moje ciało aż pali. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak bardzo pożądana.

Już chcę się odezwać, kiedy mężczyzna się do mnie przybliży. Jego twarz jest na wyciągnięcie moich ust. Do moich nozdrzy wpada cudowny zapach wody kolońskiej. Z niewiadomych przyczyn przechodzi mnie dreszcz. Mateo łapiąc za pas, odsuwa się ode mnie pośpiesznie, zapina go i odsuwa się na bezpieczną odległość.

–Madison, pasy się zapina. – Przeszywa mnie wzrokiem.

– A tak przepraszam – odpowiadam szybko.

– To dokąd?

–Muszę dostać się do firmy Kirrori. Potrzebuję załatwić pilną sprawę.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, spostrzegłam, że całe ciało Mateo się spięło. On bez zbędnych słów rusza. Resztę drogi pokonaliśmy już w milczeniu. Podczas gdy spoglądałam na niego ukradkiem, zorientowałam się, że jest bardzo zamyślony, coś pomiędzy zdenerwowaniem a strachem. Nie mam zamiaru drażnić tego tematu. Może i dobrze, że nie doszło do niczego między nami. Jestem tu na chwilę, wykonam zadanie i wracam do swojego San Diego.

– Jesteśmy na miejscu. Powodzenia w interesach – wypowiada te słowa, kiedy przystajemy pod wielkim budynkiem.

– Nie będę dziękować. Do zobaczenia. – Otwieram drzwi i wyskakuję z samochodu.

– Do zobaczenia.

Podążam pewnym krokiem do budynku. Muszę przed podjęciem decyzji spisać wszystkie ustalenia, które przyjmujemy z Victorem. Są pewne granice, a mi bardzo zależy na odzyskaniu faktury.

Drzwi do windy zamykają się, a ja podnoszę wzrok na swoje odbicie w lustrze. Dopiero teraz zrozumiałam dziwne zachowanie Mateo. Właśnie w tym momencie widzę doskonale, jak wyglądam. Tym razem postawiłam na całkiem inną Madison. Seksowną, opanowaną i pewną siebie. Taką, która ma za zadanie dopiąć wszystkiego tak, jak sobie zaplanowałam. Mam nadzieję, że moje starania nie pójdą na marne, a ja oczaruję Victora.

14

VICTOR

Dzisiaj jest dzień, w którym nie potrafię się na niczym skupić, a w szczególności na pracy. Niestety nawet w nocy miałem problem z odprężeniem się, co oczywiście przełożyło się na moje dotychczasowe nastawienie do życia. Kiedy tylko zjawiłem się w swojej firmie, odbiło się to na moich pracownikach. Na początek na sprzątaczkę, która niechcący szmatą przejechała mi po czystych butach, a później na Rebecę, która nie dodała mleka do kawy, mimo że nawet o nią nie prosiłem. Czemu? Nie mam pojęcia. Taki już jestem i nikt tego nie zmieni. Widocznie mam gorszy dzień. Ale kto ich nie ma?

Siedzę i popijając już chyba trzecią filiżankę, staram się pozbierać myśli. Teraz nawet się cieszę, że ta cała Madison nie przyjęła mojej propozycji. To jest niedorzeczne. Mogę zarobić sporo kasy, a mi zrobiło się jej żal, że tak jej zależało na tym kawałku papieru, więc złożyłem jej propozycję. Cóż poradzę, nawet z takiego gruboskórnego potwora czasami potrafi odezwać się człowiek.

Przekładam stertę papierów, kiedy spod nich wypada mała karteczka. Podnoszę ją z podłogi i przyglądam się dokładnie. Jest to numer telefonu, który dostałem od kumpla, kiedy poprosiłem go o namiar na biuro dobrych aktorek. Z początku było to dla niego zabawne, tylko dlatego, że oczywiście przecież musiałem mu wszystko wytłumaczyć, ale kolejny raz mnie nie zawiódł.

Carlos stwierdził, że gdyby to on był postawiony przez swoją rodzinę pod ścianą, to zapewne poderwałby jakąś pierwszą laskę i na ściemniał jej o wielkiej miłości, jaką do niej żywi. Później wszystko wyglądałoby bardzo realistycznie, bo nie musiałaby udawać. Może i byłoby to idealne rozwiązanie, ale mimo że nie czuję się człowiekiem, który jest skłonny do miłości i związków, to nie będę świnią. Tak samo nie chciałbym, aby jakakolwiek kobieta w moim życiu postąpiła tak ze mną.

Chwytam w dłoń telefon i już mam wykręcić numer, kiedy moja komórka sama się odzywa. Przyglądam się dokładnie i niestety

stwierdzam, że to numer stacjonarny moich dziadków. Nie załatwiłem tej sprawy. Moja babcia należy do osób, które doskonale wiedzą, kiedy kłamię na odległość. Wszystko jest zasługą tego, że tak bardzo dużo im zawdzięczam i przez to mam taki respekt, że nawet zwykła rozmowa mnie stresuje.

Czuję, jak moje plecy momentalnie zalewa pot, a dłoń zaciska się kurczowo na słuchawce.

– Cześć babciu – mówię drżącym głosem.

– Victorze, skąd wiedziałeś, że to ja? – pyta zaskoczona. Zresztą tak jest za każdym razem.

– Babciu... – Zaczynam się śmiać. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, jakbyś zdążyła już zapomnieć. Telefon pokazuje mi, kto do mnie dzwoni. Jestem w stanie za każdym razem to odgadnąć, nie będąc nawet wróżbitą.

– Chłopcze, nie śmieję się ze mnie! – ostrzega mnie.

– Przepraszam – mówię ze skrucną w głosie.

– Pamiętasz o tym, że za tydzień mamy rocznicę ślubu? – Kolejny raz zadaje to samo pytanie.

– Babciu, doskonale to pamiętam. – Podnoszę się z fotela, luzuje krawat, który z każdą sekundą wydaje się coraz to bardziej zaciśnięty wokół szyi i okrążam swoje biurko, przystając po drugiej stronie, po czym opieram się o nie pośladkami. – Uwierz mi, nie dajesz mi o tym zapomnieć. Za każdym razem, kiedy do mnie dzwonicz, zadajesz to samo pytanie.

– Nie dzwonię codziennie! – wykrzykuje.

– Ale co drugi dzień. – Kręcę głową. Doskonale wiem, do czego ma prowadzić ta rozmowa.

– Nie pytam za każdym razem. – Zaczyna się tłumaczyć.

– Nie chcę się z tobą kłócić. Jak się czujesz?

– Czuje się wyśmienicie, tylko wiesz, wiek już nie ten.

– Znowu zaczynasz?

Gdy tylko wypowiadam te słowa, słyszę z oddali donośny głos dziadka, który za wszelką cenę stara się mówić na tyle cicho, abym go nie usłyszał. Ale jest całkiem inaczej.

– *Spytaj go?*

– *O co?*

– Jak to o co? O to, czy będzie ze swoją narzeczoną? Jak wygląda? Gdzie mieszka?

– Uspokój się Emmet.

– Nie wiem, czy mamy szykować dwie kołdry i dwie poduszki. Muszę trawnik skosić. Wiesz, że nie lubię zostawiać wszystkiego na ostatnią chwilę.

– Poczekaj, nie chciałam od razu go zasypywać pytaniami.

– Ale spytaj.

– Nie bądź taki nadgorliwy!

Ta rozmowa po drugiej stronie słuchawki zaczyna się rozkręcać, a ja czekam, które z nich zakończy ją pierwszy. Oni są bardziej uparci niż małe dzieci. Na szczęście już zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Zawsze starali się dopiąć to, co sobie zaplanowali i to za wszelką cenę.

– Victor, jesteś tam jeszcze? – W końcu głos babci jest już skierowany bezpośrednio do mnie.

– Tak jestem. Ale muszę już kończyć. Mam strasznie dużo pracy. Do zob...

– Poczekaj! – przerywa mi. A już myślałem, że upiecze mi się dalszy ciąg niezręcznej rozmowy. – Nie możesz tak się rozłączać. Chciałam się ciebie o coś zapytać.

– Tak? – Chowam swoją twarz w dłonie, bo oczywiście już zdążyłem się dowiedzieć, co to będzie za pytanie. – Jeżeli ci chodzi o moje towarzystwo na waszej imprezie, to tak! Nie będę sam. Nic się nie zmieniło. Przecież już wam obiecałem, że w końcu przedstawię wam swoją wybrankę serca.

– O super. To już tak ją nazywasz, a z dziadkiem myśleliśmy, że to tylko twoje kolejne kłamstwo. Jak ma na imię? – I właśnie w tej chwili słyszę, że już obydwójce przysłuchują się, co odpowiem, bo przepychają się jedno przez drugie, aby lepiej słyszeć.

– Madison. – Niech to szlag! Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie od razu powiedziałem to imię. Było tym, które jako pierwsze pojawiło się w mojej głowie. Nic już nie poradzę. Jak tylko wynajmę sobie aktorkę, to od razu będę jej musiał wspomnieć o tym i będziemy trzymać się tego do ostatniej chwili.

– Ładnie. To do zobaczenia.

Kiedy słyszę odgłos sygnału, zwiastującego rozłączenie się, w słuchawce głośno wzdycham. Ta dwójka staruszków naprawdę kiedyś mnie wykończy. Dlaczego nie potrafią zrozumieć, że ja naprawdę nie nadaję się do związków. A to, że jestem sam, to moja decyzja. Nie mam ani siły, ani czasu, aby wiązywać się z kimś na dłużej.

Obchodzę swoje biurko i zasiadam za nim. Za każdym razem, kiedy przeprowadzam z nimi rozmowę, czuję, jakbym był zbity. Kogo jak kogo, ale ich nie lubię okłamywać. Ale uznałem, że w tym wypadku, będzie to jedyne sensowne rozwiązanie. Oni czekają, aż w końcu ułożę sobie życie, więc dla ich świętego spokoju, postaram się, aby właśnie tak myśleli.

Biorę porządny łyk kawy i opieram się wygodnie o zagłówek. Przymykam powieki i staram się pozbierać w jedną całość. Przechylając kolejny raz filiżankę, do uszu dochodzi mnie dźwięk pukania do drzwi.

– Proszę! – odzywam się, ale wolałbym, aby nikt mi dzisiaj już nie przeszkadzał.

– Panie prezesie, ma pan gościa. – Przez lekko otwarte drzwi wślizguje się Rebecca. Zauważam, że moja sekretarka też nie miała ochoty dzisiaj mi już przeszkadzać, bo stara się jak najszybciej obrócić się na pięcie.

– Nie mam czasu dla nikogo – syczę przez zaciśnięte zęby, po czym biorę kolejny haust napoju.

– Ale to Madison.

Podczas gdy wypowiada imię kobiety, której byłem przekonany, że więcej nie spotkam, zachłystuje się kawą. Zaczynam się dusić, starając odchrząknąć. Rebecca w pierwszym momencie nie wie, czy powinna podbiec i zacząć mnie okładać po plecach, czy po prostu wyjść. Podczas gdy zaczyna stawiać kroki w moją stronę, podnoszę rękę do góry, pokazując, że nie jest to konieczne.

Gdy unormowałem oddech i zacząłem spokojnie oddychać, w końcu się odzywam.

– Powiedz, żeby poczekała piętnaście minut, a potem ją wpuść. Muszę wykonać pilny telefon.

– Tak jest, proszę pana.

Gdy tylko drzwi zamykają się za moją sekretarką, zaczynam na powrót się dusić. Wstaję i podchodzę do małego stolika, na którym znajduje się dzbanek z wodą. Nalewam sobie całą szklankę, po czym wypijam prawie na raz. Spoglądam w lustro i zauważam, że mój krawat po rozmowie z babcią jest poluzowany. Poprawiam go i przeczesuje dłonią swoje włosy.

Co ta Madison chce ode mnie? Widziałem jej zszokowaną minę i jestem pewny, że nie będzie chciała przystać na moją propozycję. A niech mnie! Ona chce mnie pewnie błagać o tę felerną fakturę. Na to na pewno się nie zgodzę. Ona jeszcze nie wie, kim tak naprawdę jestem.

W chwili, kiedy jestem tak bardzo pogrążony w swoich myślach, słyszę, pukanie, a potem bez zaproszenia, ktoś zjawia się w pomieszczeniu.

Obracam się gwałtownie i już mam poczęstować gościa surową reprimendą, podczas gdy moim oczom ukazuje się niespotykany obrazek.

Do środka mojego gabinetu wchodzi piękna kobieta. Ubrana jest w czarną sukienkę, która idealnie dopasowana jest do jej ciała, ukazując jej największe atuty. Ma na sobie białą marynarkę, czarne, wysokie szpilki, które jeszcze bardziej wydłużają jej nogi. Zbliża się do mnie, a mi robi się gorąco.

Podnoszę wzrok z figury istoty przede mną i kiedy spoglądam w jej oczy, nie wierzę w to, co widzę. Przede mną stoi Madison, ale w całkiem innym wydaniu. Jest taka inna i tak cholernie pewna siebie.

Jestem pewny jednego.

Czyli jednak czekają mnie kłopoty.

15

MADISON

Stoję pod masywnymi drzwiami biura Victora i czekam, jak jego sekretarka mnie zapowie. W głowie pomatu układam sobie plan, jak powinna wyglądać cała nasza rozmowa. Mimo że jeszcze zaledwie godzinę wcześniej miałam wszystko przemyślane, to teraz nie jestem pewna swoich decyzji. Nie chcę wyjść na totalną desperatkę, ale przecież ode mnie zależą losy moich kolegów.

Gdy drzwi się już otwierają, przez moje ciało przechodzi dreszcz, powodujący, że na plecach pojawia się gęsia skóra, a włosy na głowie, jakby nie posiadały na sobie tyle lakieru, to zapewne stałyby już dęba.

Przecieram spoconymi dłońmi po spódnicy, jakbym miała zamiar wygładzić wszystkie jej niedoskonałości.

– Szef jest zajęty, przyjmie panią za piętnaście minut. Proszę usiąść i poczekać – odzywa się kobieta, kiedy znajduje się już przy mnie.

– Dziękuję – odpowiadam i rozglądam się za miejscem, które będzie doskonale na kolejne piętnaście długich minut, które zapewne w moim uznaniu będą trwać o wiele dłużej.

Każda kolejna sekunda trwa dłużej niż minuta, a każda minuta wydaje się dłuższa niż godzina. Siedząc w bezruchu, czuję, jak na czole pojawiają się krople potu, a mi dosłownie zasycha w ustach.

– Może wody? - odzywa się sekretarka, tak jakby wyczytała to z moich oczu, że to jest mi niezbędnie potrzebne.

– Będę bardzo wdzięczna – odchrząkuję, a kobieta na to się tylko do mnie uśmiecha, ukazując śnieżnobiałe zęby.

Po niespełna chwili znajduje się przy mnie i wyciąga w moją stronę rękę, w której trzyma szklankę wypełnioną przezroczystym płynem.

– Dziękuję – wypowiadam i biorę pożądaną łyk.

Spoglądam w stronę wielkiego zegara wiszącego tuż nad jej głową. Wskazówki posuwają się tak powoli, jakby mechanizm wewnątrz był zepsuty.

Na moje szczęście spostrzegam, że nieszczęsny kwadrans już minął. Chcę mieć to z głowy. Ale tak właściwie, to przecież nie będzie koniec, bo przez pewien czas będę musiała udawać jego kobietę. Z tą jedną różnicą, że już będę pewna, że mój pracodawca na tym nie ucierpi, a wszyscy zachowają swoje dotychczasowe posady.

– Już? – pytam, spoglądając w stronę sekretarki.

Patrzy na mnie w taki sposób, jakbym mówiła w całkiem innym języku. Może i faktycznie z moich ust wyleciało tylko jedno słowo, ale powinna się domyślić. I właśnie chyba to się dzieje. Podnosi swoją dłoń lekko do góry, odchyła mankiet marynarki i spogląda na zegarek, po czym tylko potakuje głową.

Przez moment zastanawiam się, czy mam czekać, aż ona kolejny raz mnie zapowie. Ostatecznie wstaję z krzesła i ruszam w stronę biura Victora.

Kiedy kładę dłoń na klamkę i naciskam na nią, drzwi się otwierają. Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam zapukać i poczekać na zaproszenie.

Czy się przejęłam tym, że prawdopodobnie zapomniał? Nieszczególnie.

Coś mi się wydaje, że jemu również zależało na tym, abym przyjęła jego propozycję. W końcu nie znam innej osoby, która wpadłaby na tak idiotyczny pomysł, szczególnie jeżeli drugiej osoby nie zna. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie mi jest w stanie na tyle zaufać.

Stoi do mnie tyłem i jest na tyle zamyślony, że zajmuje mu chwilę, aby się obrócić i spojrzeć w moją stronę.

Wyraz jego twarzy zwiastuje to, że jednak udało mi się zrobić na nim piorunujące wrażenie. Doskonale zdaje sobie sprawę, jak wyglądałam poprzednim razem. Właśnie każdy płytki facet by o mnie pomyślał, zwykła księgowka, która nie ma czasu o siebie zadbać, bo całymi dniami przesiaduje przed komputerem, wpisując mniej znaczące liczby, tylko dla niej zrozumiałe.

Stoi, jak zahipnotyzowany i mi się przygląda. Dzięki temu mam możliwość również się mu przyjrzeć. Nie miałam wcześniej takiej możliwości. Jego gruboskórność przysłoniła mi to, że oczy ma takie niespotykane, niebiesko-szare, tak inne, które mienią się pod

różnymi kontami światła. Surowa postura pokazuje, że każdy mięsień na jego ciele jest potwornie spięty, odznaczając się na dopasowanym materiale garnituru. Krawat pod szyją ma raczej za bardzo zaciśnięty, bo wygląda tak, jakby miał problemy z przełykaniem śliny. Jest to dla mnie zabawne, bo aż takiej reakcji po prezecie tak wielkiej firmy się nie spodziewałam.

Muszę być twarda i pokazać mu, że się go nie boję, w innym wypadku mogę stać się jego marionetką. Biorę porządny wdech, przełykam ślinę, starając się, żeby to było bezgłośnie, po czym pewnym krokiem podążam do krzesła przy biurku.

– Dzień dobry panie Victorze – odzywam się, kiedy zajmuje miejsce.

– Dzień dobry pani Madison – mężczyzna postanawia nie być mi dłużny.

Siedzimy naprzeciwko siebie. Zauważam, że nie tylko ja się stresuję tą wizytą. Wiem, a przynajmniej się domyślam, że to nie będzie łatwe zadanie i dla mnie, i dla niego, ale dzięki temu, ja pomogę mu, a on mi.

– Przystaję na propozycję – wypowiadając to, głośno przełykam ślinę. Gdybym teraz się nie odezwała, to zapewne wybiegłabym z jego gabinetu z płaczem.

– Słucham? – Widać, że nie tego się spodziewał, bo jego źrenice zmieniają kolor na bardziej intensywny.

– Powtórzę to jeszcze raz. Przystaję na pana propozycje. Panie Victorze – wypowiadając jego imię, znacznie podnoszę głos, tak jakbym specjalnie pragnęła, aby to do niego dotarło.

Na pierwszy rzut oka jest przerażony, ale już po ułamku sekundy cała niepewność znika, a on zachowuje się tak, jak dzień wcześniej. Nienawidzę mężczyzn, którzy zachowują się jak dupki i przez ich zachowanie przemawia taka pewność siebie. Chwilę wcześniej wydawał się dla mnie interesujący, ale jedna jego reakcja zaprzepaściła wszystko. Niestety pierwszego złego wrażenia ciężko zapomnieć. To zawsze gdzieś tkwi w tyle głowy.

Zwycięstwo i testosteron niemalże rozsadzają atmosferę w pomieszczeniu, zaczynając mnie przytłaczać. Właśnie teraz uznaję, że popełniłam jeszcze większy błąd, a zwolnienie z pracy nie byłoby jednak najgorszym rozwiązaniem. Victor nie jest typem

mężczyzny, który poszedłby na ugodę i traktował mnie jak równego sobie.

– Bardzo mnie to cieszy – mówi to, prostując się w fotelu. – Wyjeżdżamy w sobotę. Mamy przed sobą trzy godziny jazdy, więc po drodze zdążę ci opisać w skrócie całą rodzinę. Mam nadzieję, że masz wystarczająco dobrą pamięć.

– Nie tak szybko – przerywam mu.

– Tak? – Patrzy na mnie zdziwiony.

– Nie wydaje mi się, że przeszliśmy na ty! – Z niewiadomej dla mnie przyczyny podnoszę głos. Nie przypadł mi ten człowiek do gustu. W innych okolicznościach może i podziwiałabym go za urodę, ale nie w tym wypadku. Też chcę mieć coś do powiedzenia.

– To jest chyba pierwszy punkt, który musimy przerobić. Jako moja narzeczona nie możesz zwracać się do mnie na per pan. Nikt nam w to nie uwierzy. Victor. – Podnosi się z krzesła i wyciąga w moją stronę rękę.

Przez chwilę się waham, ale on ma rację. Kiedy nasze dłonie się ze sobą łączą, czuję dziwne uczucie, którego w żadnym wypadku się nie spodziewałam. Jego masywne palce obejmują moje tak sztywno i służbowo, ale to właśnie moje najmniejsze komórki ciała odbierają ten gest intensywnie.

– Madison – mówię to i wrywam z jego uścisku dłoń. – Chciałabym spisać z panem... – zawahałam się. – Z tobą umowę.

– Jaką umowę?! – Patrzy na mnie z niedowierzaniem i na powrót zajmuje miejsce przy biurku.

– Chcę spisać wszystkie ustalenia. – Zaczynam grzebać w torebce w poszukiwaniu notesu. Wyciągam i otwieram na pierwszej stronie, po czym spoglądam w jego stronę. – To po jakim czasie oddasz mi fakturę?

– Ty chyba sobie żartujesz?! – Wybuchają śmiechem.

– W żadnym wypadku. Jaką mam pewność, że dotrzymasz słowa?

– Serio? – Podnosi się gwałtownie i obchodzi biurko, stając niebezpiecznie blisko mnie. Do nozdrzy wpada mi cudowny zapach perfum, który w tej chwili mam możliwość czuć każdym zmysłem. Potrząsam głową, aby się nie rozkojarzyć. – Uważasz, że taki

człowiek, jak ja nie ma honoru? Moje słowo jest cenniejsze od złota. Rozumiesz to?!

Wyrywa z mojej dłoni długopis, po czym szybko na kartce stawia parafkę.

– Chcesz, to napisz, że oddam ci ją, jak tylko z powrotem dojedziemy. Dla mnie jest to zbędne. Gdybyś tak nie kombinowała, to teraz byś dostała ten przekłęty dokument. – Pokazuje dłonią w stronę małej szafki po drugiej stronie pokoju.

Niech to szlag!

Czyli za bardzo się pospieszyłam, a ta faktura była już na wyciągnięciu ręki. Zareagowałam gwałtownie, zanim zdążyłam pomyśleć. Czuję, jak moje policzki zalewa fala rumieńca, ale tym razem to nie jest podniecenie czy oznaka zawstydzenia. Jestem na siebie potwornie wkurwiona. Postąpiłam jak zwykle pochopnie.

– Ile tam będziemy? – odzywam się, kiedy tylko Victor się oddala.

– Mam nadzieję, że jak najkrócej. Impreza jest za tydzień, ale musimy być tam za dwa dni, aby pomóc im w przygotowaniach. Przez cały pobyt będziemy udawać zakochanych.

– Czy ja mam...

– Nie musisz mnie całować – przerywa mi pospiesznie. – Wystarczy, jeżeli czasami się do mnie tylko przytulisz i będziesz blisko mnie. Moja rodzina wie, że nie lubię okazywać uczuć, więc to nie będzie konieczne.

– To dobrze się składa. Szybko i bezboleśnie.

– Tak właśnie. Kiedy tylko wrócimy, po pewnym czasie powiem im, że nam nie wyszło i się rozstaliśmy.

– Czemu tak bardzo ci na tym zależy? – pytam, bo ciekawość zaczyna przeze mnie przemawiać.

– To nie jest twój interes Madison i niech tak zostanie!

Gdy tylko podniósł na mnie głos, poczułam, że moja frustracja jest jeszcze większa, ale nie mogę sobie na to pozwolić. To nie będzie trwało dłużej niż tydzień. Po tym czasie nigdy więcej nie zobaczę tego zadufanego w sobie mężczyzny.

Uzgodnienie każdego szczegółu dotyczącego wyjazdu zajęło nam trochę więcej czasu, niż się tego spodziewam. Jak przystało na wielkiego prezesa, Victor nie idzie na ustępstwa i musi być wszystko

po jego myśli. Żeby tylko przy swojej rodzinie umiał opanować swoje rządy, bo daleko z tym nie dojedziemy.

To będzie trudne, a nawet trudniejsze, niż wcześniej mi się wydawało.

16

MADISON

Siedzę na hotelowym łóżku, przy czym w dłoniach gniotę kartkę papieru. Tak, to jest ta sama, na której widnieje podpis Victora Browna, a także kilka słów, jakie udało mi się spisać. Drugą taką samą, ale z moim podpisem, dostał on. Wychodząc, położyłam na jego biurku, ale zapewne już dawno wylądowała w koszu. Nie obchodzi mnie to, co on z nią zrobił, ale zależy mi na odzyskaniu faktury. Tylko to się w tym momencie dla mnie liczy.

Jestem w stanie zrobić wszystko, żeby nikt na tym nie ucierpiał. Nie zależny mi tylko na sobie, ale na szali jest kariera i byt wszystkich współpracowników.

Dwa dni do wyjazdu minęły w zawrotnym tempie. Wszystkie punkty, które sobie przyjął za zadanie zwiedzić, okazały się niemożliwe. Za mało czasu. Za dużo zaplanowane. Na moje szczęście przynajmniej znaczną część ujrzałam, a to za sprawą Mateo, który chętnie mi towarzyszył, a dzięki temu nie musiałam błąkać się po obcym mieście autobusami. W każde miejsce dostaliśmy się na jego motocyklu.

Gdyby wcześniej mi ktoś to powiedział, to chyba bym go wyśmiała. Panicznie boję się zawrotnej prędkości i jednośladow, ale przy tym mężczyźnie doznaję uczucia bezpieczeństwa i właśnie przez to dałam się namówić. Będzie mi go potwornie brakować, kiedy już wrócę do San Diego. Obiecał mi, że mnie odwiedzi, ale czy można wierzyć mężczyźnie. Mimo że nim jest, to nie daje mi tego po swoim zachowaniu odczuć, mogłabym nawet powiedzieć, że czuję się przy nim wyjątkowo.

Przyjaźń damsko-męska kiedyś byłaby dla mnie absurdem, ale teraz... Właśnie teraz wszystko przybrało inny wymiar. Tylko czy ze strony Mateo to tylko zwykłe słowo „lubię”, czy nie kryje się za nim więcej?

Spoglądam w stronę zegara wiszącego po przeciwległej stronie pokoju. Wskazówki ustawione są w takiej pozycji, która zwiastuje, że Victor powinien czekać już na dole. Czuję, jak mój puls mimowolnie przyspiesza. Nie mogę pozwolić sobie na chwilę zwątpienia, bo w tej chwili waży się mój los, a także los firmy. Biorę pożądaną wdech, po czym głośno wypuszczam powietrze.

Podnoszę się, łapię za torbę i zmierzam w stronę wyjścia z pokoju. Przemierzając kolejne piętra w dół, w mojej głowie zaczynają pojawiać się coraz to inne myśli. Co, jeżeli mnie oszuka? Tyle że ten mężczyzna nie wydaje się takim, który nie dotrzymuje danego słowa.

Gdy oddaję klucz od pokoju i żegnam się z recepcjonistą, pełna gotowości opuszczam hotel. Będąc na podjeździe, rozglądam się dookoła. Nigdzie nie dostrzegam Victora. Jestem coraz bardziej zrezygnowana. Czyżby on postanowił tylko ze mną pogrywać? A ten cały wyjazd miał okazać się tylko jednym wielkim żartem.

Przewracam walizkę na bok, a sama siadam na jej małym skraju. Zatapiam twarz w swoich dłoniach i pogrążam się w rozmyślaniu.

Dałam się zrobić jak zwykły szczeniak.

Cholera!

Szlag!

Gdy już jestem coraz bardziej zła na samą siebie, słyszę donośny głos klaksonu. Podnoszę głowę do góry, a mój wzrok ląduje na pojeździe przede mną. Przyglądam się i nie dowierzam. To czerwony Chevrolet Bel Air kabriolet. Byłam przekonana, że taki arogancki i zadufany w sobie mężczyzna jak on, jeździ samochodami, które za zadanie mają podnieść ego. Nie tym razem! Właściwie ten samochód jest bardziej klasykiem, którym należy się chwalić. W trymiga nawiedza mnie myśl, jak to jest poczuć wiatr, który rozwiewa moje włosy na każdą ze stron.

Gdy tylko znajduje się na tyle blisko mnie, podrywam się do góry i staję niemalże na baczność.

– Wsiadasz? – Victor wykrzykuje do mnie, nie zważając na reakcję z mojej strony, tak jakby to było dla niego normalną rzeczą.

– Już – odzywam się od niechcienia, przewracając przy tym oczami.

Mężczyzna nawet na moment nie wyszedł ze swojego pojazdu po to, aby pomóc mi w zapakowaniu bagażu. Wrzucam go na tylne

siedzenie, a sama zajmuję miejsce koło kierowcy. Obdarowuję swojego towarzysza spojrzeniem, które ma mu pokazać, że wcale nie podoba mi się jego pomysł.

Każda kolejna minuta w jego towarzystwie zaczyna mnie coraz bardziej przytłaczać. Rozglądam się więc dookoła, podziwiając przeurocze i fascynujące krajobrazy. Zielone korony drzew lekko przysłaniają jasnoniebieskie niebo bez żadnych chmur. Świeży kolor trawy przyprawia mnie o zawrót głowy. Gdzieś dostrzegam kolorowe kwiatuszki, które dodatkowo dopełniają całości.

Od kiedy zjawiłam się w San Diego, nie miałam takiej możliwości. Poświęciłam się całkowicie pracy. Jakby na to nie patrzeć, kupienie własnego gniazdka, w którym to ja sama sobie byłam panią, wymagało bardzo dużo poświęceń.

Co jakiś czas spoglądam ukradkiem w stronę Victora. Nawet on wydaje się dość spięty. Palce, którymi trzyma kierownicę, nabrały sinej barwy, tak jakby bał się ją puścić nawet na minutę. Włosy nie są tak starannie ułożone, przez co powiewają na wietrze. Jego oczy zdobią ciemne okulary, więc nie jestem w stanie nic z nich wyczytać. Ubrany jest inaczej niż przy wcześniejszych spotkaniach, wygodne lniane spodnie i cienka, fioletowa koszulka, pod którą odznaczają się jego okazałe mięśnie. Z niewiadomych dla mnie powodów dochodzę do wniosku, że dość długo mu się przyglądam.

– Możesz przestać – odchrząkuje, zerkając w moją stronę.

– Przecież nic nie zrobiłam.

– Cały czas się na mnie patrzysz. A uwierz mi, bardzo mnie to rozprasza, a przez to w końcu popełnię jakiś błąd i doprowadzę do wypadku.

– Zastanawiam się nad jedną rzeczą...

– Jaką? – przerywa mi i zadaje dość szybko pytanie.

– Dokąd jedziemy?

Mimo że tak naprawdę wcale się nad tym tak dogłębnie nie zastanawiałam, to prawda jest taka, że zgodziłam się na absurdalną rzecz. Nie mam pojęcia, dokąd jadę, a tak właściwie to wsiadłam do samochodu z mężczyzną, który ma doskonałą sposobność, aby wywieść mnie byle gdzie, a później zrobić ze mną co będzie mu się podobać. Biorąc pod uwagę na jego posturę, nie łudzę się, że miałabym jakąkolwiek szansę z nim. Od razu w głowie pojawia się

scenka, kiedy to Victor wywozi mnie na koniec świata, a później więzi w swojej sypialni i wyprawia ze mną niestworzone rzeczy. W momencie, kiedy doszła do mnie myśl, która nawet mnie zawstydziła, czuję, jak na policzku musi pojawić się czerwonokrwisty rumieniec.

– Boisz się? – zadaje pytanie, a na jego twarzy dostrzegam grymas rozbawienia.

– A powinnam?

– Nie wiem, jak ty to widzisz, ale wsiadasz z nieznajomym do samochodu i nawet nie masz pojęcia, dokąd chce cię wywieźć. Może jestem seryjnym zabójcą, który liczy tylko na jakąś łatwą zdobycz.

– Raczej nie nadaję się na taką łatwą. Zresztą, co by ci było po mnie, jak i tak nikt by mnie nie szukał? Żadna satysfakcja. – Krzyżuję ręce na piersi. Niestety on ma stuprocentową rację w tym, co przed chwilą powiedział. Czuję, jak mięśnie na plecach zaczynają mi się spinać, powodując nieziemski ból.

– Dobrze, żartowałem tylko. – Wybucham śmiechem. – Jedziemy do moich dziadków.

– A odpowiesz mi, gdzie dokładnie?

– Zephyr Core. Taka mała miejscowość. Zapewne i tak nie wiesz, gdzie to jest, ale jedno mogę ci obiecać, będziesz pod wielkim wrażeniem.

Nie odpowiadam, bo on ma rację, ale po dość długim kręceniu się w fotelu, wygrzebuję z torebki telefon i zaczynam szperać w internecie, starając się zlokalizować miejsce, do którego zmierzamy. Gdy tylko mi się to udaje, okazuje się, że przed nami jest dosyć długa podróż. Obracam się gwałtownie w stronę Victora.

– Przecież to ponad dwieście pięćdziesiąt mil.

– Nie wierzysz w moje możliwości. Uwierz mi, tym cackiem jestem w stanie podróżować bez ustanku. – Zaczyna dłonią pieścić kierownicę. Zauważam, że przynajmniej on się odprężył i nie czuje się źle w moim towarzystwie, za to ja wręcz przeciwnie, mam coraz bardziej mieszane uczucia.

– Nie, ale będziemy jechać osiem godzin – mruczę pod nosem. – Nie lepiej było lecieć samolotem, dotarlibyśmy tam po niespełna

dwóch godzinach i do tego nie musielibyśmy być tyle w swoim towarzystwie.

– Madison, jakbyś zapomniała, to będziemy razem przez kilka długich dni.

– Ale nie muszę z tobą rozmawiać! Ale poczekaj. To znaczy, ile? Przecież też muszę załatwić sobie wolne w pracy. To nie jest takie proste!

– Oprócz podróży tygodni. A rozmawiać będziemy, bo masz udawać moją dziewczynę. – Obraca głowę w stronę bocznej szyby, tak jakby właśnie uzmysłowił sobie znaczenie słów, które opuściły jego usta.

– Hola! Nie miało to trwać tak długo!

– Wydaje mi się, że teraz nie masz już wyjścia.

– Później biorę fakturę i znikam – odburkuję, zaciskając przy tym zęby.

– Jasne – odchrząkuje.

Przez kolejne dwie godziny zamieniliśmy ledwo parę zdań. Uzgodniliśmy najbardziej znaczące szczegóły, dotyczące naszego rzekomego związku. Gdybyśmy pomylili fakty, na przykład dotyczące pierwszego spotkania lub tego, jak długo jesteśmy razem, wyszłoby bardzo niezręcznie.

Ciekawi mnie, czy cała jego rodzinka jest również gruboskórna i gburowata, jak on.

Opieram głowę o zagłówek fotela i przymykam powieki. Ciszę, jaka nastąpiła między nami, przerywa jedynie cicha muzyka dochodząca z głośników, która niestety jest stłumiona przez świst wiatru. Czuję, jak zaczynam krążyć między jawą a snem, kiedy samochód zaczyna wydawać dziwne dźwięki, po czym Victor hamuje z piskiem opon.

Prostuję się i patrzę w pustą przestrzeń. Nic nie widzę. Spoglądam na swojego towarzysza.

– Kurwa! – wykrzykuje i spogląda w moją stronę.

– Co się stało? – pytam, bo w dalszym ciągu nie mam pojęcia, co się wydarzyło.

– Chyba zabrakło nam benzyny.

– Ale jak?

– Nie wiesz, co się dzieje, jak się nie zatankuje, to z czasem jej może zabraknąć. - Piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie wpadło ci do głowy, żeby pojechać na stację benzynową i zatankować?

– Myślisz, że bym tego nie zrobił, jakbym jakkolwiek miał po drodze.

Mężczyzna opuszcza wnętrze, bierze kluczyki i kieruje się w stronę bagażnika. Wyciąga z niego mały kanister i idzie w nieznanym mi kierunku. Czy on zamierza mnie tu zostawić?

Wyskakuję z auta i szybkim krokiem podążam za nim. Nie spodziewam się, że będzie tak szybko iść. Ściągam z nóg szpilki i podbiegam do niego.

– Stój – wypowiadam zdyszczanym głosem.

– Idź z powrotem do samochodu, posiedź sobie. Wrócę za godzinę. – Spoglądając na niego, zauważam, że mówi poważnie.

– Ocipiałeś?! – wykrzykuję. – Nie zostawisz mnie tu na pastwę losu.

– To są aż dwie mile. Będziesz mnie spowalniać.

– Powiedziałam już raz! Nie zostawisz mnie tu samej. A co do tego, co powiedziałaś, to doskonale dotrzymam ci kroku.

Nawet mi nie odpowiada, tylko się uśmiecha i obraca się na pięcie, po czym rusza przed siebie. Idzie tak szybko, że naprawdę ledwo za nim nadążam, ale nie daję nic po sobie poznać.

Niestety miał rację, jest to dość długi kawałek, ale gdy już wróciliśmy do samochodu, a ja zajmuję fotel na miejscu dla pasażerów, to wyczuwam potworny ból stóp.

Mam przecucie, że odzyskanie dokumentu będzie czymś, co zapamiętam na całe swoje życie.

17

VICTOR

Wzdycham głęboko, kiedy zjawiam się pod hotelem, w którym zatrzymała się Madison. Siedzi tam. Widzę ją doskonale.

Biję się z własnymi myślami, dlaczego właśnie wpadłem na ten szalony pomysł. Może to, że nie chciałem stracić udziałów w firmie, było mniej znaczącą sprawą. Właściwie to nie chciałem zawieść moich dziadków. Całe swoje dotychczasowe życie poświęcili wzajemnej miłości, którą w znacznym stopniu przelali na mnie. To, że nie chcą dla mnie źle, to wiem, ale nie powinni za wszelką cenę wymuszać na mnie, abym związał się z kobietą. Nie, żebym lubił chłopców.

Gdy tylko o tym pomyślałem, wybucham śmiechem. Ja gejem! Dobre sobie. To byłoby zabawne. Uwielbiam kobiety, ale nie wplątanie się w związki. Mężczyzna jest wtedy uwiązany, a do tego musi podporządkowywać wszystkie swoje sprawy tej drugiej osobie. Jestem wolnym ptakiem, który chce podążać swoimi ścieżkami.

Spoglądam na Madison. Z jednego się cieszę. Nie jest w moim typie. Tylko czy dziadkowie uwierzą w naszą gierkę? Może jak ją zobaczą, to też odkryją prawdę. Doskonale znali moje preferencje, ale przecież gusta się zmieniają, a nikt nie ma możliwości walczyć ze swoim sercem. Jak to mawiała moja babcia: rozum mówi jedno, a serce co innego. Tego mam zamiar się trzymać i nie dać po sobie poznać, że może być inaczej.

Będąc już blisko niej, wykrzykuję.

– Wsiadasz?

Gdy tylko zajęła miejsce koło mnie, nie uszło mojej uwadze, że jest zaskoczona, ale i tak samo bardzo zestresowana jak ja.

Podróż nam się dłużyła, a mimo to, ona dała mi doskonale odczuć, że ten plan strasznie jej się nie podoba. Pewny mogę być tylko tego, że zrobi to, przecież potrzebna jej ta faktura. Coraz częściej zastanawiając się nad tym, czy nie lepiej było oddać ten skrawek kartki i obyłoby się bez zbędnych ceregieli. Ale jak już powiedziałem A, to powiem też B.

Uzgodniliśmy wspólną wersję poznania się. Nawet sobie go zdążyłem wyobrazić. Miało być to na jednym z bankietów firmowych. Ona przyjechała tu jako przedstawiciel swojej firmy i ma zostać na dłużej. Była to miłość od pierwszego wejrzenia.

Dobre sobie.

Kto by o tym pomyślał?

Mogliśmy wymyślić coś bardziej kreatywnego, ale jakie to miało znaczenie. Odbębnię swoje i więcej się nie spotkamy. Jak już wrócę, będę miał sporo czasu przed kolejnym spotkaniem, aby wymyślić powód do rozstania. Najprostsze będzie rozwiązanie, że jednak to nie było to i to ja podjąłem decyzję, aby nasze drogi się rozeszły.

Moje rozmyślanie przerywa dziwne zachowanie samochodu. Zaczyna się dławić i tracić na prędkości. Spoglądam na deskę rozdzielczą, ale zdążyłem zapomnieć, że nigdy nie mam czasu na naprawienie pływaka od poziomu paliwa.

– Kurwa! – wykrzykuję, po czym z piskiem opon hamuję.

Jak dobrze mi się wydawało, to niedaleko był znak, że jest stacja benzynowa.

– Co się stało? – pyta, przez co wyprowadza mnie z równowagi.

– Chyba zabrakło nam benzyny. – Spoglądam w jej stronę.

– Ale jak?

– Nie wiesz, co się dzieje, jak się nie zatankuje, to z czasem jej może zabraknąć. – Ściągam okulary i rzucam w jej stronę piorunujące spojrzenie.

– Nie wpadło ci do głowy, żeby pojechać na stację benzynową i zatankować?

– Myślisz, że bym tego nie zrobił, jakbym jakkolwiek miał po drodze.

Opuszczam wnętrze samochodu, bo brakowało już paru sekund, a wyrzuciłbym ją z niego. Zabieram ze sobą kluczyki, po czym obchodząc pojazd, podchodzę do bagażnika i wyciągam kanister.

Obieram w głowie kierunek i już tam idę, gdy za sobą słyszę stukot szpilek, który za chwilę ucichł. Chyba odpuściła i zrozumiała aluzje, że powinna poczekać.

– Stój – wypowiada ciężko zdyszczanym głosem. A niech to szlag!

– Idź z powrotem do samochodu, posiedź sobie. Wrócę za godzinę.

– Ociptałeś?! – wykrzykuje. – Nie zostawisz mnie tu na pastwę losu.

– To są aż dwie mile. Będziesz mnie spowalniać. – Miałem nadzieję, że jak dowie się, ile trzeba przejść, to jednak odpuści.

– Powiedziałaś już raz! Nie zostawisz mnie tu samej. A co do tego, co powiedziałaś, to doskonale dotrzymam ci kroku.

Uśmiecham się od ucha do ucha, po czym obracam się na pięcie i szybkim krokiem zaczynam iść. Jeżeli ma zamiar denerwować mnie swoją obecnością, to przynajmniej się zmęczy.

Po powrocie jestem sam z siebie zadowolony. Spoglądam na swoją towarzyszkę i aż chce mi się śmiać. Bidulka ledwo oddycha, a mówiłem, aby na mnie poczekała. Jak się nie słucha, to się ma za swoje.

Chyba jest zła na mnie, bo dalszą drogę się do mnie nie odzywa. Nawet nie robi mi się z tym źle.

Późnym wieczorem zajeżdżamy pod dom moich dziadków. Madison w czasie podróży przysnęła i oprócz cichego pomrukiwania nic więcej nie zagłuszało mi drogi. Nawet mnie to cieszy, bo nie miałem zielonego pojęcia, o czym mam z nią rozmawiać. Nie ciekawi mnie: skąd pochodzi ani co ją interesuje, wiem wystarczająco dużo, że jest asystentką w firmie, która kiedyś robiła ze mną interesy.

– Wstawaj, księżniczko... – Szturcham ją w ramię. – Jesteśmy już na miejscu.

– Długo spałam?

– Prawie całą drogę.

– Nie mogłeś mnie wcześniej obudzić? – wybucha i gwałtownie się podnosi. – Nic nie zdążyliśmy uzgodnić. Czy ty zwariowałeś? Odpalaj silnik i odjedźmy gdzieś.

– Nie mam na to czasu. Zdążyłem w czasie drogi zadzwonić do babci i jej powiedzieć, że będziemy w ciągu pół godziny.

– Nie jestem przygotowana! – Ciska się coraz bardziej, a mnie zaczyna to już wkurwiać.

– Uspokój się i rób to, co ci każę, bo inaczej wybij sobie z głowy, że odzyskasz tę fakturę. – Łapię ją za dłoń, którą zaczęła wymachiwać. Po czym przybliżam się do niej na niebezpieczną

bliskość i szepczę wprost w jej usta. – A doskonale zaczynasz rozumieć, że wtedy twoja cała kariera przypadnie, a wszystkie lata starań okażą się niepotrzebne.

– Grozisz mi? – Robi wszystko, aby odwzajemnić mi się swoim spojrzeniem.

– Myślisz, że muszę?

– Nie mam pojęcia, co ci w głowie siedzi. – Przegryza zadziornie dolną wargę. – Zresztą, wydaje mi się, że to chyba nie tylko ja powinnam się bać wyjawienia prawdy?

– Co? – syczę przez zaciśnięte zęby.

– To, co właśnie słyszysz! – Odsuwa się ode mnie i wysiada z samochodu. – Czyżby dziadkowie nie wiedzieli, że ja tylko mam za zadanie udawać? – Puszczą w moją stronę oczko, po czym kieruje się na tył samochodu.

Robię to samo, co ona i już jestem przy niej. Łapię za jej walizkę, znajdującą się na tyle, po czym z bagażnika wyciągam swoją. Staję za jej plecami i jestem tak blisko niej, więc zaciskam dłonie na talii, przybliżając ją do siebie. Mam zamiar już jej się odgryźć za wszystko, a w progu ganku pojawia się uradowana babcia.

– Victor, mój syneczku, jak dobrze cię widzieć – krzyczy, wymachując rękoma w powietrzu.

– Cześć babciu. Już idziemy.

Wzdycham głęboko i nachylam się blisko Madison.

– Z tobą jeszcze nie skończyłem – szepczę wprost do jej ucha.

– A myślisz, że ja z tobą.

Po tych słowach niepostrzeżenie wyrywa się z mojego uścisku i łapie za swoją walizkę. Stoję i nie wierzę w to, co właśnie się rozgrywa. Kobieta w zawrotnym tempie znajduje się już koło mojej babulki i z nią rozmawia. Nie mogę pozwolić, aby coś poszło nie po mojej myśli, więc postanawiam do nich dołączyć.

18

MADISON

Czuję, jak pojazd zaczyna hamować, zrywam się momentalnie. Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że jeszcze nie jesteśmy na miejscu, że przystanęliśmy jedynie, aby rozprostować kości, ale oczywiście, że się myliłam. Znajdowaliśmy się właśnie pod pięknym, białym domkiem. Ogarnia mnie potworna panika. Uważam, że nie zdążyliśmy uzgodnić najmniejszych szczegółów. A co będzie w sytuacji, kiedy jego dziadkowie domyślą się, że tylko ich okłamujemy.

Czy ten mężczyzna na siedzeniu obok będzie chciał mi oddać dokument?

Czy musiałam mieć takiego cholernego pecha i trafić właśnie na takiego nadętego dupka?

Już jest za późno, żebym się wycofała, ale może jakimś cudem uda mi się zyskać przynajmniej parę cennych minut. Niestety on twierdzi, że nie możemy już nigdzie się oddalić. Kiedy postanawia dać mi do zrozumienia, że mam postępować tak, jak on by tego chciał, wpadam na genialny pomysł. Zagram w tę jego grę, ale nie mam zamiaru dać mu tej satysfakcji, że to on rozdaje karty. Przecież ja też mam na niego niezły haczyk. Pora, abym mu o tym przypomniała.

– Zresztą, wydaje mi się, że to chyba nie tylko ja powinnam się bać wyjawienia prawdy? – pytam, uśmiechając się przy tym szeroko.

– Co? – syczy.

– To, co właśnie słyszysz! – Odsuwam się o niego i wyskakuję z samochodu. – Czyżby dziadkowie nie wiedzieli, że ja tylko mam za zadanie udawać?

Idąc na tył samochodu, czuję jego bliską obecność. Czyżbym rozbudziła bestię? Nic już nie poradzę. Muszę jakoś sobie radzić, aby nie stać się całkowicie jego marionetką. Liczę tylko, że tak szybko, jak znalazłam się w tym miejscu, tak szybko stąd wyjadę.

Gdy jego dłonie opadają na moją talię, przez moje ciało przechodzi dziwny prąd. Początkowo mam zamiar się wyrwać, ale

uznam, że jeżeli jego rodzina zauważy, to prawda wyjdzie na jaw szybciej, niż zaczęliśmy udawać poważny związek.

Podczas naszej małej słownej przepychanki w progu zauważam starszą kobietę. Od razu wnioskuje, że to zapewne jego babcia. Jest to dla mnie droga ucieczki. Odzywa się do mnie, kiedy zauważa staruszkę.

– Z tobą jeszcze nie skończyłem – syczy mi wprost do ucha, powodując gęsią skórkę na najdrobniejszym skrawku mojego ciała.

– A myślisz, że ja z tobą – odpowiadam, starając się, aby zabrzmiało to najpoważniej, jak to tylko możliwe.

Obchodzę go bokiem i podążam w stronę staruszki. Muszę się przywitać, aby to wyglądało, jak najbardziej naturalnie.

– Dzień dobry. Jestem Madison. – Wyciągam dłoń w jej stronę.

– Dzień dobry, tak długo na ciebie czekaliśmy.

Nim zdążyłam się zorientować, już tkwiłam w jej ramionach. Tak bardzo z zachowania przypominała mi moją babcię, a jestem pewna, że przecież przy takim wnuku to i ona zapewne należała do wyższych sfer.

– Jak się masz? Czym się zajmujesz? Gdzie mieszkasz? Długo byłaś sama? Gdzie się uczyłaś? Chodź, zrobię ci kawę i porozmawiamy. Musisz mi koniecznie wszystko opowiedzieć.

Zaczyna zasypywać mnie pytaniami, ale zanim jej odpowiadam, Victor znajduje się przy nas.

– Cześć babciu. Daj spokój Madison, dopiero przyjechaliśmy, potrzebuje odpoczynku.

– Wnusiu, jeszcze będzie miała czas na odpoczynek. – Uśmiecha się szeroko. – Teraz muszę się dowiedzieć, jak udało jej się okiełznać taką bestię jak ty.

– Oj babciu, przestań, bo jeszcze ucieknie.

Victor nachyla się i całuje starszą panią w czoło, po czym ona wtula się w niego. Boże, jeszcze chwilę wcześniej myślałam, że on nie ma serca, a teraz ten obrazek powoduje, że byłabym skłonna zmienić zdanie na jego temat.

– Chodźcie do środka. Dziadek już na was czeka.

Kobieta łapie mnie za dłoń i ciągnie do środka. Zrobiła to z taką siłą, że o mało się nie wywróciłam. Walizka, którą staram się za sobą

ciągnąć, zostaje na zewnątrz, ale zauważam, że Victor się już nią zaopiekował.

Wnętrze domu jest niesamowite. Wszystko przyozdobione w klasycznym, starym stylu. Na ścianach wisi pełno fotografii, które ukazują małego chłopca, na jednych jest z piłką, na innym stoi z pucharem, jeszcze inna przedstawia go grającego w szachy. Gdy mijamy mały przedpokoik, wchodzimy do salonu, na środku pomieszczenia stoi sofa, a koło niej mały stolik. Pomieszczenie jest nieduże, ale za to tak bardzo przytulne. W tle słyszę cicho działające radio, leci tam jakaś stara piosenka w rytmie country. Odwracam się przez ramię i zauważam, że to stary kaseciak. Jak ja dawno takich nie widziałam.

W locie udaje mi się ściągnąć z siebie kurtkę. O dziwo zabiera ją ode mnie mężczyzna, który posłusznie kroczy za nami, nie odstępując mnie na krok. To, że chciałam go przed chwilą troszkę nastraszyć, nie znaczy, że pierwszą rzeczą, jaką zrobię w domu jego dziadków, będzie wyznanie prawdy.

– Emmet! Emmet gdzie ty jesteś? – Starsza kobieta zaczyna krzyczeć tak donośnie, że aż podskakuję.

– Tu, na górze. Już do was schodzę. – Ton głosu jest podobny do tego, jaki posiada Victor, ale słychać, że już przez minione lata się zestarzał.

– Chodź na dół. Victor przyjechał już ze swoją narzeczoną. O pokaż pierścionek? Znając mojego wnuczka, to zapewne jest duży – zwraca się w moją stronę, a ja nie wiedząc, co zrobić chowam dłoń do tyłu.

– Ehh...

– Babciu, daj, proszę jej spokój. Dopiero przyjechaliśmy – wtrąca się mężczyzna.

– Nie oświadczyłeś się?

– To nie tak. Po prostu ona nie lubi biżuterii.

– Przestań mnie tu okłamywać. Wiesz, że doskonale wiem, kiedy coś kręcisz.

– No dobrze. Nie zdążyłem się jeszcze oświadczyć. Czekam na odpowiedni moment. Obydwoje podjęliśmy taką decyzję, że jak będzie odpowiedni moment dla naszej dwójki, to będziemy to czuć.

– Victorze!

Kobieta piorunuje go wzrokiem, a ja zastygam w półmroku. Spodziewałam się, że ten mężczyzna nie daje sobą dyrygować i nikogo się nie boi, ale to jest tylko moje wyobrażenie, bo w tej chwili stoi jak posłuszny chłopczyk.

– Victorze! Tu jest mój mały chłopczyk. – Po schodach zbiega staruszek. Jego białe już włosy zwiastują, że musiał dużo przeżyć w swoim życiu. Ubrany jest jak wielu starszych panów, spodnie od garnituru, koszula, a na niej założony pulowerek w romby.

– Cześć dziadku.

Kiedy mężczyźni zdążyli się ze sobą przywitać, staruszek obraca się w moją stronę.

– To ty musisz być tą tajemniczą kobietą.

– Madison.

Nie wiem, dlaczego, ale postępuję szybciej niż zdążyłam pomyśleć i przytulam mężczyznę. Odwzajemnia się tym samym.

– Może dajcie nam chwilę, abyśmy się odświeżyli i do was zejdziemy – wypowiadając te słowa, Viktor patrzy na mnie błagalnie, abym stanęła po jego stronie. Pierwszy raz, od kiedy zdążyłam go spotkać, zachowuje się w ten sposób.

– To byłoby super – ciągnę temat.

– Dobrze dzieciaki. Pokaże wam waszą sypialnię. Wiesz Victor, zrobiliśmy małe przemeblowanie.

– Naszą sypialnię? – wypalam.

– Tak.

– Babciu. My dopiero zaczynamy się spotykać, będzie lepiej, kiedy będziemy spali osobno.

– Myślisz, że ja nie wiem, co teraz tacy młodzi jak wy wyprawiacie. Już nikt nie czeka z zachowaniem dziewictwa do ślubu, więc nie wiem, po co się ciskasz. Kogo jak kogo, ale mnie tu nie okłamuj.

– Babciu...

– Bez dyskusji. Chodźcie bez marudzenia.

Spoglądam na Victora takim wzrokiem, jakbym miała ochotę go zabić. Tego mi nie powiedział. Miałam udawać tylko jego dziewczynę, a teraz! Mam z nim spać w jednym pokoju! Niech mi jeszcze powiedzą, że w jednym łóżku, to za chwilę się zagotuję.

Victor, widząc moją reakcję, zbliża się do mnie i silnym ramieniem opasa mnie w talii, przyciągając do siebie, po czym skinieniem głowy

pokazuje, abyśmy kroczyli za jego babcią. Wchodzimy po schodach, ale uścisk męczyzny jest tak mocny, jakby nie chciał mnie puścić, żebym nie uciekła. Oddycham coraz to wolniej, bo jedyne, na co mam teraz ochotę to krzyczeć wniebogłosy.

– To tu – odzywa się starsza kobieta, otwierając przed nami drzwi.
– Zobacz, jak urządziliśmy pokój dla gości.

Victor mnie puszcza, ustępując miejsca, abym weszła do środka.

– Babciu za niedługo zejdziemy na dół. Pozwól, że chwilę się ogarniemy.

– Dobrze dzieciaki. Za dwie godziny obiad.

– Dobrze.

Victor zatrząskuje za sobą drzwi. Tak jak się spodziewałam, na samym środku pomieszczenia stoi jedno, duże, małżeńskie łóżko. Pokój jest jasny, na środku ściany jest wielkie okno balkonowe, przez które można wyjść na potężny taras. W rogu pomieszczenia znajduje się toaletka, a niedaleko niej nie za duża, jasna, szara sofa.

Kiedy rozglądam się coraz szybciej, nigdzie nie dostrzegam drugiego łóżka. Jak on sobie to wyobraża?!

Przecież my się nawet nie znamy, a mamy udawać zakochanych. Obracam się w stronę męczyzny. Czuję, że moja twarz aż płonie. Zaciskam pięści i uderzam go parokrotnie w klatkę piersiową.

– Czy ciebie pojebało?! – wykrzykuję.

– Przecież to nie jest moja wina, więc przestań się tak zachowywać.

– Jak nie wiedziałeś? Znasz ich całe życie, to dla mnie jest racjonalne, że mogłeś się tego spodziewać.

– Nie krzycz! – warczy, a na jego czole żyła zaczyna pulsować.

– Bo co?

– Cisza!

– Nie uciszaj mnie!

W mgnieniu oka znajduje się blisko mnie. Przyciska mnie swoim ciałem do ściany, a na ustach kładzie swoją masywną dłoń. Do moich nozdrzy dochodzi cudowny zapach perfum. Potrząsam głową, aby odgonić myśli, które nie powinny znajdować się w mojej głowie.

– Bądź cicho! Mamy układ – dyszy mi do ucha. – Nie chcę, aby moi dziadkowie dowiedzieli się prawdy!

– A jak sobie to wyobrażasz? – odzywam się, kiedy poluzowuje swoje dłonie.

– Będziemy udawać.

– Łóżko jest moje! I nie waż się, się do mnie zbliżyć!

– Ale masz na mnie nie podnosić głosu! Szczególnie w obecności mojej rodziny. Do końca wyjazdu masz być dla mnie miła. Inaczej nici z mojej propozycji.

Obchodzi mnie łukiem i kładzie walizki na łóżku. Po czym wyjmuję ze swojej ręcznik, bieliznę i podąża w stronę drzwi.

– Ty dokąd?

– Do łazienki.

Po czym wychodzi. Stoję, nie poruszając się w dalszym ciągu. Jak to ma wyglądać? Czy uda mi się z nim przetrwać w jednym pomieszczeniu? Jedyna rzecz, na jaką mam teraz ochotę, to zdzielić go po tym przystojnym pysku. Mam do niego żal, a przecież tak naprawdę to moja wina, bo przecież sama się nie dowiedziałam żadnych szczegółów przed wyjazdem, a zgodziłam się bez wahania.

Podchodzę do łóżka i rzucam się na nie plecami. Nie mam ochoty opuszczać tego pomieszczenia do momentu, kiedy on tu nie wróci.

19

VICTOR

Stoję w łazience i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. W oczach dostrzegam totalny mętlik. Coś czuję, że zabierając Madison ze sobą, popełniłem karygodny błąd.

Jestem ciekawy czy moi dziadkowie przypadkiem nie stali pod drzwiami i nie podsłuchiwali, bo jeżeli tak, to byłoby już po mnie. Nie wytłumaczyłbym za nic tej naszej rozmowy. I ona krzyczała i ja krzyczałem. Wiem, że mogła się zdenerwować ze względu na wspólną sypialnię, ale to nie jest moja wina. Nie mogłem się spodziewać, że wpadną na tak irracjonalny pomysł, przecież są starej daty i myślałem, że nie do pomyślenia jest dla nich spanie z kobietą u nich w łóżku.

Obmywam twarz zimną wodą. Nie dało mi to ukojenia, więc ściągam z siebie ubranie i idę pod prysznic. Odkręcam zimny strumień wody i przystaję pod nim. Czekam, aż moje mięśnie się rozluźnią. W chwili, kiedy uznaje, że dam radę dalej udawać, opuszczam kabinę. Ociekający wodą, zarzucam na siebie jedynie bokserki i mało myśląc wychodzę z łazienki. Nigdy dotąd nie przyprowadzałem tu kobiety, więc nie było możliwości, żeby jakakolwiek mnie spotkała. Na szczęście łazienka jest blisko sypialni, więc wystarczy kilka kroków. Wchodzę i zauważam Madison, która w tej chwili leży na łóżku. Na mój widok zrywa się na równe nogi.

– Co ty wyprawiasz? – wykrzykuje.

– Przepraszam, ale zapomniałem, że tu jesteś. - Łapię ręcznik, który trzymam w dłoni i opasam się w pasie.

Przez dłuższą chwilę stoimy w zawieszaniu. Skanuje każdy najmniejszy skrawek mojego ciała. Zaciekawienie, jakie malowało się na jej twarzy, powoduje, że czuję dziwne skrępowanie. Uwielbiam jak kobiety mi się przypatrują, ale nie Madison. Omijam ją i podchodzę do walizki, szybko wyjmując z jej wnętrza koszulkę i spodnie dresowe. Nie obraca się w moją stronę. Pozwala mi się ubrać.

– Tak szybko zapomniałeś o mojej obecności, że może nie jestem tu, aż taka potrzebna.

– Rozmawialiśmy na ten temat, więc już wystarczy.

– Teraz moja kolej skorzystania z toalety – wypowiadając te słowa, łapie z łóżka najpotrzebniejsze rzeczy i kieruje się w stronę drzwi. Łapiąc za klamkę, odzywa się.

– Gdzie jest łazienka?

– Drugie drzwi na prawo. Poczekaj, pokażę ci.

– Nie trzeba, poradzę sobie – odpowiada, po czym opuszcza pokój.

Nie wiem, jak długo nie wraca, ale trwa to zbyt długo. Spoglądam na zegarek i wiem, że powinniśmy udać się już na obiad. Nie chcę, aby babcia zadawała zbyt dużo pytań, co robiliśmy, że się spóźniliśmy.

Zaczynam nerwowo przechadzać się po pokoju. W końcu nie wytrzymuję i kieruję się na taras. Zaciągam się świeżym powietrzem, które dostając się do moich płuc, przypomina mi, dlaczego zawsze lubię tu wracać. Cisza, spokój to jest to, czego brakuje mi w wielkim domu. Paru starszych przechodni spaceruje ze swoimi zwierzakami. Małe dzieci bawią się ze swoimi rodzicami w ogródkach. Zieleń drzew jest o wiele bardziej intensywna niż w zatłoczonych miejscowościach. Tu zawsze było wszystko inne. Nawet niebo, na które teraz zerkam, jest bardziej niebieskie.

Tak się zamyśliłem, że nie mam pojęcia, kiedy Madison staje za moimi plecami.

– Hmm... - odchrząkuje. - Idziemy, żeby się nie spóźnić?

– Tak – odpowiadam i odwracam się w stronę kobiety.

Nie tego się spodziewałem, stoi przede mną w intensywnej, czerwonej garsonce, która opina się na jej lekko okrągłym ciele. O makijażu też nie zapomniała. Poprawiła go, a właściwie to nawet nie, bo wcześniej nawet nie zauważyłem, aby się szczególnie starała o swój wygląd. Włosy związała w perfekcyjny kok, pozwalając, by dwa niesforne kosmyki opadały na jej policzek. Wygląda inaczej niż wcześniej. Może i nie jest w moim guście, ale muszę przyznać, że niejednemu mężczyźnie coś by drgnęło na jej widok.

Czy mi?

Szlag!

W tej chwili nawet się cieszę, że jestem w dresie. Nie chcę, żeby widziała, że działa na mnie. Przecież mamy udawać. I tak będzie.

– Chodź. Czas na przedstawienie – mówię beznamiętnie, po czym łapię ją za dłoń.

Schodzimy na dół. Już z oddali słychać radosny śpiew mojej babci, która pichci w kuchni. Zapach potraw unosi się w powietrzu, powodując, że moje kiszki zaczynają grać mi w brzuchu. Nie spodziewałem się, że jestem aż tak bardzo głodny, ale tak jest. Pokazuję Madison, aby zajęła miejsce w jadalni, a sam kieruję się do kuchni.

– Babciu w czym mogę ci pomóc? – Podchodzę do niej, a będąc tuż koło garnka zaciągam się zapachem domowego jedzenia. Już nie pamiętam, kiedy miałem okazję zjeść klasyczny, domowy obiad. Ostatnimi czasy nie mam na to możliwości. Jadam to, co mi przyniesie moja asystentka, więc nie mam za dużego wyboru.

– Dobre? – pyta, wpychając mi łyżkę do ust. – Czy twoja kobieta lubi bardziej doprawione.

– Jest idealne.

Ciepła ciecz rozplywa się po moich ustach. Smak rosołu. Boże, jak ja uwielbiam tu przyjeżdżać. Tylko tym razem nie jest tak, jak powinno to wszystko wyglądać. Pierwszy raz ich okłamuję i jest mi z tym strasznie źle. Chciałbym im powiedzieć prawdę. Nawet sam się biję z myślami, czy teraz tego nie zrobić.

– Victorze, nie wspomniałeś, że Madison jest tak piękną kobietą. Nie należy do tego typu lasek, za którymi uganiają się mężczyźni, którym zależy tylko na sztucznych panienkach. Emanuje z niej taka szczerść i prostota.

– Babciu...

– Nie musisz się tłumaczyć. Wiem, że miłość nie wybiera. Jestem tak bardzo z ciebie dumna. A i cieszę się, że jesteś w końcu szczęśliwy. Proszę nie skrzywdź tej dziewczyny, ona na to nie zasługuje.

Kiedy tylko wypowiada te słowa i odwraca głowę w moją stronę, nie przerywając mieszania w garnku, czuję, jakby w moich ustach zabrakło języka. Nie jestem w stanie jej powiedzieć prawdy. Chciałem, ale nie mogę pozwolić, aby cierpiała przeze mnie, że ją okłamuję. Jest taka szczęśliwa. Tak bardzo dumna ze mnie. Niech ta

moja gra trwa. Później wymyślę, jak im wytłumaczę to, że się rozstaliśmy z Madison. Przecież nie będzie w tym nic trudnego.

– To w czym pomóc?

– Bierz talerze i te półmiski i pędź do swojej kobiety, zanim dziadek ją zamęczy rozmowami o sporcie.

– Już się robi.

Podążam do jadalni, gdzie już oczywiście Madison jest zajęta rozmową z moim dziadkiem. O dziwo zażarta dyskusja nie wygląda tak, jakbym się spodziewał. Rozmawiają na temat klubów sportowych. Kobieta nie jest dłużna staruszkowi i wygłasza swoje zdanie. Przez chwilę przystaję i przysłuchuję się.

– Gdzie ty ją wynalazłeś? – Zauważając mnie dziadek, odzywa się.

– Moja słodka tajemnica.

– Ona wie o wiele więcej o sporcie niż ty.

– Przestań nie jestem aż taki zły – odburkuję i podchodzę porozkładać naczynia, które trzymam w dłoniach.

– Pomogę ci – odzywa się Madison, podnosząc się z krzesła.

– Zostaw go. On i tak zrobi to po swojemu, a ty będziesz mu tylko przeszkadzać.

– Dziadku!

– Mówię tylko, jak jest.

Jak na zawołanie, obydwójce wybuchają śmiechem, a ja sam nie wiem, co ich tak bawi. Resztę kolacji spędziliśmy na rozmowach. Madison sprawdziła się idealnie. Gdybym sam tego nie wymyślił i nie wiedział, że to jedno tylko kłamstwo, to byłbym skłonny uwierzyć w tę całą gierkę.

Po minach mojej rodziny wnioskuję, że i oni nie zauważają mojego zakłopotania.

– Niech twoi dziadkowie sobie troszkę odpoczną, a ty mi pomóż i pozmywamy po obiedzie. – Madison kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Dzieciaki jesteście zmęczeni, idźcie sobie do pokoju, a my się wszystkim zajmujemy.

– Nie ma mowy, proszę pani.

Boże, ona jest jeszcze bardziej uparta niż ja. Nawet mi nie udawało się sprzeciwić mojej babci, a jej to przychodzi tak

naturalnie. Robię to automatycznie i łapię za jej dłoń i składam na niej delikatny pocałunek.

– Idziemy.

Podnoszę się i zaczynam zbierać naczynia. Madison robi to samo i znikamy w kuchni. Od razu bierze się za mycie naczyń, a ja szykuję jedzenie, które jeszcze można pochować do lodówki na później. Moja babcia nie należy do osób, która marnuje jedzenie i wyrzuca je do śmieci.

Opieram się o framugę drzwi i obserwuję, jak kobieta krząta się po kuchni i w zawrotnym tempie ogarnia cały bałagan. Lubię porządek, ale nigdy nie muszę sprzątać, bo w domu mam od tego sprzątaczkę, która raz na tydzień przychodzi i się tym zajmuje. Chyba wybranie Madison, na oszukiwanie mojej narzeczonej, nie jest takim złym pomysłem. Szczególnie wtedy, kiedy przypadła do gustu mojej rodzinie.

20

MADISON

Otwieram drzwi do mojej dotychczasowej sypialni. Szlag! Do naszej sypialni. Przez cały posiłek starałam się zachowywać tak, aby dziadkowie Victora uwierzyli w nasz związek. Chciałabym, żeby to skończyło się szybciej, niż w ogóle się zaczęło. Nie mogę powiedzieć, że nie polubiłam jego dziadków, bo są bardzo sympatycznymi ludźmi i wydaje mi się, że również przypadłam im do gustu. Ale za to nie przepadam za pewnym siebie, aroganckim dupkiem, dla którego to wszystko robię. Zdarzają się bardzo krótkie chwile, w których zapominam, dlaczego to robię i z chęcią dzieliłabym go po tej przystojnej buzi. Madison! *Nie myśl o nim w ten sposób* – karcę się.

Victor zostaje jeszcze chwilę na dole, bo obiecał dziadkowi, że ustawi mu coś tam w telewizorze. A ja pod pretekstem zmęczenia udaję się do sypialni.

Mam w końcu trochę czasu dla siebie. Chcę jak najszybciej ogarnąć swoją twarz, zmywając makijaż, który nałożyłam na nią przed obiadem. Nie należę do tego typu kobiet, które używają kosmetyków, tak jakby pod ogromem tapety chciały schować niedoskonałości. Tym razem użyłam kosmetyków więcej, niż zazwyczaj mi się to zdarzało. Dlaczego? Może dlatego, że zależało mi, aby zrobić piorunujące wrażenie na mężczyźnie.

Stoję przed lustrem i wodą obmywam zmęczoną twarz. Ten dzień wymęczył mnie bardziej niż tydzień ciężkiej pracy. Nie spodziewałam się, że udawanie, to jest tak trudne zadanie. Wszystko wymaga precyzji i wielkiego zaangażowania. Może i gdyby to widownia, też wiedziała, co jest prawdą, byłoby prościej, a tak... Właśnie tak muszę trzymać się na baczności.

Już i tak podczas obiadu miałam ochotę zrzucić dłoń Victora, która spoczywała na moim barku. Ale przecież takie zwykłe, niewinne gesty są tylko po to, żeby wszystko wyglądało bardziej realistycznie. Nie mogę postępować impulsywnie. Ugryzłam się wtedy w język, aby nie powiedzieć, nic co mogłoby zmienić całą sytuację.

W momencie, kiedy kładę się na łóżku, wyczuwam potrzebę porozmawiania z Charlotte. Od momentu zjawienia się w tym domu nie dałam jej znaku życia. Pewnie odchodzi od zmysłów, zastanawiając się, czy aby nieznajomy mężczyzna mnie nie uprowadził. Kiedy o tym myślę, wybucham głośnym śmiechem.

Rozglądam się po pomieszczeniu, ale nigdzie nie widzę swojej komórki. Pewnie została w kurtce na dole. Podnoszę się i wychodzę z pokoju. Przemierzając korytarz, z oddali słyszę rozmawiających starsuszków. Nie chcę, żeby wyszło, że ich podsłuchuję, ale przystaję tuż przy krawędzi ich pokoju. Ciekawość zawsze wygrywa. Czyżby rozmawiali o mnie? Wiem, że nie powinnam, ale to jest silniejsze ode mnie, wytężam jeszcze bardziej słuch.

– Emmet, nie mam pojęcia, co musiało się stać, że taka kobieta daje radę wytrwać z Victorem. Doskonale wiemy, jakie on ma podejście do związków. – Starsza kobieta zdaje się przejęta.

– Kochanie, ale to się nie liczy. Widziałem, jak on na nią zerka. Nie tak, jak na większość kobiet.

– Ona jest całkiem inna. Może to dlatego. Ważne, żeby w końcu był szczęśliwy, jemu też się to należy.

Przez dłuższą chwilę stoję i przysłuchuję się tej całej rozmowie. Nie słyszę, aby był tam Victor. Może wyszedł. Nie interesuje mnie to, gdzie jest i co robi. Pospiesznie podchodzę do kurtki, wyciągam z kieszeni telefon i po cichu wracam do pokoju. Na ekranie widnieje chyba z dziesięć wiadomości, a do tego parę nieodebranych połączeń.

Będąc w pokoju, szybko wyciągam z torby piżamę, którą udało mi się kupić jeszcze przed wyjazdem. Zazwyczaj śpię nago, ale w takich okolicznościach, nie ma o tym mowy. Wybieram numer przyjaciółki, po czym rzucam się na łóżko.

– Jak tam? Żyjesz? Nic ci nie zrobił? – Odbiera już po pierwszym sygnale.

– Spokojnie – przerywam jej.

– Ale nic ci nie jest?

– Jak dzwonię, to najwidoczniej nie uwięził mnie w ciemnej piwnicy.

– Możesz mniej sarkastycznie. Dobijam się już od paru dobrych godzin, a ty nawet nie raczyłaś odpisać na SMS-a. Nawet napisałam

do ciebie maila, ale to także nic nie dało – ochrzanianie przez Charlotte postawiło mnie na równe nogi. – Wiesz, jak się martwiłam. Ten mężczyzna jest bogaty, a nie wiadomo, w jakim świecie przebywa. Z jakimi ludźmi się spotyka. Kto go zna. Komu podpadł. Mógł cię porwać i wywieźć na koniec świata.

– Zostawiłam telefon w kurtce. Przepraszam – mówię ze skrucą w głosie. – Nic mi nie zrobił. Poznałam już jego dziadków, a później jedliśmy obiad.

– Nie znalazłaś nawet sekundy, aby dać znać, że nic ci nie jest?

– Przepraszam, ale naprawdę o tym nie pomyślałam.

– Ja tu odchodzę od zmysłów.

– Dobrze. Ile razy mam jeszcze przeprosić, abyś zrozumiała, co do ciebie mówię? – pytam oschle, może w ten sposób zrozumie.

– Już dobrze. Opowiadaj – mówi podekscytowana. – Jaki jest? Jest tak samo seksowny, jak na zdjęciach?

– Charlotte! – upominam ją. – Nawet jeżeli jest seksowny, to nie zmienia faktu, że jest bucem i chamem. Zrozum to, że jestem tu, żeby wykonać zadanie i będę wracać.

– A czyli jest przystojny. Nie zaprzeczyłaś. A jak bez koszulki? Weź, coś mi tu poopowiadaj. Nie bądź taka, ja bym zdradziła ci każdy, najmniejszy szczegół. – Zaczyna chichotać z podekscytowania.

Właśnie w tej chwili przymykam powieki, a pod nimi ukazuje się scena sprzed paru godzin. Z niewiadomych dla mnie przyczyn wyczuwam dreszcz. Ukazuje mi się Victor, który stoi przede mną w samych bokserkach. Jego umięśnione ciało zmoczone wodą lśni w pokoju. Sześciopak zdobi jego brzuch, a on zachowuje się tak, jakby mnie nie widział. Ciężko mi oderwać wzrok. Musiałam odchrząknąć, bo odnoszę wrażenie, jakby brakowało mi śliny w ustach.

– Hmm. – Nie uszło to uwadze Charlotte, bo zaczyna cmokać z zadowolenia. – Chyba rozumiem.

– Nie dasz mi spokoju? Co?

– A jak myślisz?

– Niech ci będzie. Ma boskie ciało – odpowiadam, a od razu czuję, jak moje policzki zalewa fala gorąca.

– Wiedziałam. – Zaczyna klaskać w dłonie, ale robi to, oczywiście trzymając między nimi telefon.

Odrywam słuchawkę od ucha, bo mało brakowało, a zaraz bym ogłuchła.

– Nic nie było. Po prostu wyszedł spod prysznica.

– Och niech mnie piorun strzeli. Czyli nie widziałaś go tylko bez koszulki? On był nagi? Ma długiego penisa?

– Charlotte w bokserkach go widziałam – przerywam jej, zanim ta rozmowa przejdzie na niebezpieczny tor.

– Niech ci będzie. Uważaj, bardzo cię proszę.

– On mi nic nie zrobi.

– Boję się, że on może cię zranić – wyznaje.

– Nie skrzywdzi. Przecież się w nim nie zakocham.

Wybuchamy obydwie śmiechem. Radosną rozmowę przerywa odgłos otwieranych drzwi. W progu staje nie kto inny jak Victor. Jeszcze chwile wcześniej łudziłam się, że może nie wróci na noc, ale jakimś sposobem zajmie całkiem inny pokój. Udawanie udawaniem, ale liczyłam, że pozwoli mi na większą prywatność i swobodę.

– Charlotte muszę kończyć. Odezwę się za niedługo.

– Jasne uważaj na siebie. A i pozdrów tego przystojniaka. – Wybucham śmiechem, a ja się rozłączam, zanim do mężczyzny dotrze sens naszej rozmowy.

Przechadza się wolnym krokiem po pokoju. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale opieram się na łokciu i obserwuję każdy jego ruch. Tak jakby w dalszym ciągu nie opuszczała mnie fala wspomnień. Po chwili przystaje przy drugim skraju łóżka, a zaraz potem siada na nim, obrócony do mnie plecami.

– Dobrze ci poszło – wypowiada to oschłym tonem.

– Czyli mam przez to rozumieć, że się sprawdziłam? – pytam.

– Tak.

– To żeś się wysilił.

– A czego ty oczekujesz? – Odwraca głowę w moją stronę i piorunuje mnie wzrokiem.

– Przynajmniej małych podziękowań. – Kręcę głową z niedowierzaniem, że on nawet na to nie wpadł.

– Podziękowaniem dla ciebie będzie chwila, kiedy odzyskasz ten mały skrawek papieru, na którym ci tak cholernie zależy. Rozumiemy

się?

Nim zdążę odpowiedzieć, on już na mnie nie patrzy. Ku mojemu zdziwieniu zaczyna zrzucać z siebie ciuchy.

Gdy zostaje znowu w samych bokserkach, podnosi się z łóżka, po czym pakuje się pod kołdrę. Czuję się tak, jakbym zapomniała języka, a ślina w ustach sama wyschła. Potrząsam głową, bo to jest niemożliwe.

– Wynoś się z łóżka! – wykrzykuję w chwili, w której odzyskuje przynajmniej część rozumu, która nie ma ochoty pieścić jego ciała i przekonać się, czy naprawdę jest tak przyjemne, jak wygląda.

– Przestań się ciskać. Łóżko jest duże, więc pomieścimy się obydwój.

– Nie ma takiej możliwości. Nie będę spała z obcym mężczyzną – protestuję.

– Przypominam ci, że jestem twoim chłopakiem – mówi to tak spokojnie, że wyprowadza mnie jeszcze bardziej z równowagi.

– Victorze, a ja ci przypominam, że to jest jedna wielka farsa – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– To jak nie chcesz ze mną spać, to proszę, tam jest mała sofa. Na pewno się na niej zmieścisz. – Gestem dłoni pokazuje na drugi kąt pokoju. – A jak masz ochotę zostać w łóżku, to jest twoja połowa, a to moja. – Na samym środku materaca kładzie poduszkę, która idealnie dzieli je na dwie równe połówki. Obraca się do mnie tyłem, a ja mam doskonałą okazję przyglądać się jego wyrzeźbionym plecům. Boże, a ten jego tyłek. Potrząsam głową. *Madison do cholery!*

Przez chwilę, jakaś część mnie podpowiadała, że to wcale nie jest najgorszy pomysł. Przecież będziemy spali na dwóch odrębnych krawędziach.

Szlag!

A co będzie w chwili, kiedy jemu nadejdzie ochota i będzie chciał się do mnie dobrać? Nie mogę sobie na to pozwolić. Ten nadęty gbur nie dotknie mojego ciała bez potrzeby.

Nie wyśpię się, ale mam swoje zasady. Łapię za kołdrę, zeskakuję z łóżka i kładę się na małej, twardej i bardzo niewygodnej sofie.

To tylko parę krótkich dni. Dasz sobie radę. Na okrągło staram sobie powtarzać. Czuję każdą naprężoną sprężynę, która

uporczywie wbija mi się w plecy.

Mimo nieprzyjemnego miejsca do spania, przez zmęczenie usypiam bardzo szybko.

21

VICTOR

Po przebudzeniu od razu spoglądam na drugą stronę wielkiego łóżka. Pusto. Widocznie Madison jest na tyle uparta, że nie zrobi nic przeciwko sobie. W tej kwestii jesteśmy tacy podobni do siebie. Zastanawiam się tylko, co jej szkodziło. Przecież nawet do niczego by nie doszło, a między nami i tak znajdowała się poduszka, która miała za zadanie podzielić materac na dwie połówki.

Podnoszę się na łokciach i patrzę wprost na sofę. Jest tam. Zwinięta w kłębek, doszczętnie przykryta kołdrą. Musi być jej strasznie niewygodnie, wnioskuje to po wyrazie twarzy. Lekkie promienie wschodzącego słońca, które dostają się przez szczeliny żaluzji oświetlają ją. Przyglądam się jej tak, jakbym był zahipnotyzowany. Nie jest w moim typie, ale ma coś w sobie, co jednak mi się podoba. Ta zadziorność i dziwna pewność siebie, która aż z niej emanuje. Ten upór i szczególna chęć zwycięstwa.

Biedna będzie niewyspana. Przez krótką chwilę, ale to dosłownie przez krótki moment, budzi się we mnie dziwne uczucie. Mam ochotę podejść, złapać ją w ramiona, podnieść delikatnie do góry, aby jej nie zbudzić i położyć na łóżku. Ale nie jestem tego typu mężczyzną. Nie będę jej ulegać. Ona po prostu ma się dobrze sprawować przed moimi dziadkami. Nic więcej. Muszę trzymać się swoich zasad, które nie pozwalają, aby kobieta nade mną królowała.

Kiedy tak się w nią wpatruję, nie zauważyłem nawet, że się przebudziła i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– A ty co, ćwiczysz siłę sugestii i chcesz mnie rozebrać wzrokiem. Uwierz mi, to nie działa. – Przekręca głowę na bok, zasłaniając się jeszcze bardziej pościelą.

– Nic podobnego. Nawet na ciebie nie patrzyłem.

– Czyżby? – pyta.

– Patrzyłem na pogodę za oknem – tłumaczę się jak małe dziecko.

– To chyba masz zęza. – Przewraca oczami.

– Dobra, koniec tego tematu. Dzisiaj mamy trochę zajęć.

– My mamy? – pyta zdeglustowana.

– Tak, jeżeli wszyscy mają nam uwierzyć w tę szopkę, to musisz mi pomagać. – Podnoszę się na łokciach.

– Czy ty w ogóle zamierzałeś mnie zapytać, czy mam na to ochotę?

– A miałbym cię tu zostawić, narażając na niewygodne pytania moich dziadków? Mogłabyś wpaść szybko w panikę i popełnić jakąś gafę.

Patrzę na nią i zauważam, że analizuje moje słowa. Jej wyraz twarzy mówi jedno, jest niezadowolona, ale potakuje tylko głową.

– Za godzinę na dole – informuję krótko.

Kiedy podnoszę się z łóżka, łapię w locie pierwsze rzeczy, jakie znajdują się na wierzchu walizki i podążam w stronę drzwi.

– Poczekaj! – krzyczy. – W co mam się ubrać? Gdzie jedziemy?

– Wygodnie. – Odwracam się przez ramię i zauważam, że obserwuje moją sylwetkę. Tym razem nie przejąłem się faktem, że jestem półnagi. Po prostu nie lubiłem spać w pizamie. – Tyle powinno ci wystarczyć.

Zostawiam Madison w pokoju, a sam udaję się do łazienki, aby szybko się ogarnąć.

Po powrocie minęliśmy się tylko w progu. Teraz to ona postanawia się odświeżyć, za to ja uznaję, że może przed wyjściem przydałaby się spora dawka kofeiny.

Schodząc na dół słyszę, że w kuchni już buszuje babcia. Chciałem początkowo się wycofać, ale przecież nasze spotkania są nieuniknione do chwili, kiedy wyjadę. Odetchnąłem głęboko, łapiąc w płuca jak najwięcej powietrza, po czym ruszam pewnym krokiem.

– Cześć babciu – mówię, będąc blisko niej.

– A cześć Victor, jak się spało? – Odwraca się pospiesznie do mnie, a jej usta zdobi wielki uśmiech.

Dopiero teraz jestem w stanie się jej przyjrzeć. Postarzała się od ostatniej wizyty, ale naprawdę troszkę ich zaniedbałem. Jestem tak strasznie pochłonięty pracą i interesami, że nie mam czasu ich odwiedzać. Tak samo nie mam czasu na poważny związek. Po co tracić czas, tylko po to, aby się z kimś związywać. Relacje, które nawiązuję, są szybkie, oparte na samym seksie i dla mnie bezbolesne. Nie zdążę się przyzwyczaić, a ona znika z mojego życia. Takie układy proponuję tylko tym kobitom, które się na to

zgodzą. Nie tylko ja nie chcę cierpieć, lecz także nie chcę fundować tego komuś.

Babcia stoi w swoim niebieskim fartuszk, spod którego wystaje różowa sukienka. W dłoni trzyma nóż, którym kroi szynkę na śniadanie.

Próbowałem kiedyś ją namówić, że kupię jej specjalną krajalnicę, aby miała więcej czasu, ale nic z tego nie wyszło. Zresztą jak przy każdej próbie wprowadzenia w ich życie nowoczesności.

Chciałem kupić suszarkę do prania, ale po co? Lepiej, jak się wywiesi ciuchy na dworze, będą pachnieć świeżym powietrzem.

Kino domowe: to też nie, przecież jeszcze słyszymy i nie potrzebujemy, by wszyscy sąsiedzi słyszeli, jaki film oglądamy.

Ekspres do kawy: nie, przecież kawa sypana zalana po brzegi wrzątkiem smakuje idealnie.

Mógłbym tak wymieniać w nieskończoność. Wszystkie moje pomysły zostawały odrzucone.

Na szczęście udało mi się przekonać ją do telefonu komórkowego. Teraz przynajmniej, kiedy nie ma ich w domu, mogę się do nich dodzwonić.

– A bardzo dobrze – odpowiadam, podchodząc i całując ją w czoło.

– Mam nadzieję, że Madison również.

– Na pewno.

Kiedy to mówię, uświadamiam sobie, że zapewne tak nie jest, ale to już jej sprawa, że wybrała spanie na sofie.

– Jakie plany na dzisiaj? – pyta.

– Muszę wybrać się do Richarda. Przywiozłem mu parę rzeczy, które obiecałem. Jak zawsze z rana znajdują się na boisku, więc nie będę musiał długo szukać.

– Madison idzie z tobą? Chyba nie zostawisz jej samej na cały dzień.

– Jasne, że tak. Przy okazji przedstawię ją chłopakom. – Podchodzę do czajnika i wstawiam wodę, po czym biorę szklanekę i wsypuję sobie kawy.

– Chłopcze bądź dżentelmenem i zrób także swojej kobiecie napój bogów.

– A tak... – Drapię się po głowie, czując lekkie zakłopotanie. To szczerze to nie wiem, czy ona słodzi, z ilu łyżeczek jej zrobić, a nawet tego, czy tak naprawdę pije kawę. Zrobię jej tak samo jak sobie. Trudno, będzie musiała się przemęczyć. Wie, po co tu jest.

Zalewam szklankę wodą i udaję się do małego stolika, przy którym już siedzi babcia. Siadam i w ciszy popijam kawę. Ale niestety błogi stan nie trwa długo.

– Pasujecie do siebie – wyrzuca z siebie, przez co zadławiłem się napojem, który zatyka mi gardło. – Czy powiedziałam coś nie tak?

– Nie, to wina fusów. Musiały mi się gdzieś przylepić do gardła i załaskotały. – Tłumaczę się, jak malutkie dziecko.

– Oj Victorze, ty naprawdę nie umiesz kłamać.

Kładzie swoją dłoń na mojej, a ja czuję, jak mięśnie na plecach i karku zaczynają się potwornie spinać. Przecież zawsze wiedziałem, że jej nie okłamię. Potrafi czytać we mnie jak w otwartej księdze. Puls mi tak przyśpiesza że czuję, jak zaczynają mi się trząść dłonie. Nie wiem, dlaczego sądziłem, że uda mi się ukartować taki podstęp. Ona nigdy nie była tak głupia. Niezależnie od tego, jak się staram, i tak jest krok przede mną..

– Babciu... – zaczynam. – Przepraszam, nie chciałem cię okłamać, ale wiesz, nie potrafię was krzywdzić. Zrobię dla was wszystko...

– O czym ty mówisz?

– O tym, że cię okłamałem, a ty? – Chyba trochę się zagalopowałem, bo zauważam, że zaczyna się śmiać.

– Mi właściwie chodziło o to, że nie jesteś tak dobrym kłamcą, jak ci się wydaje. Widzę, że pierwszy raz robisz swojej kobiecie kawę. – Pokazuje dłonią na szklankę, którą zostawiłem na kuchennym blacie, a ja zauważam, że zapomniałem zalać jej kawy.

– On doskonale wie, że lepiej mi smakuje, jak zrobię sobie sama.

Podnoszę wzrok i krzyżuję spojrzenie z Madison. Puszczą do mnie oczko. Uratowała mnie z opresji. Przyglądam się jej. Postawiła na dżinsowe spodnie, obcisły sweterek i adidas. Niby skromnie, ale muszę przyznać, że nawet seksownie. Włosy starannie spięta w kucyk, dzięki czemu ma odsłoniętą długą szyję.

– Dzięki – szepczę do niej, kiedy zajęła miejsce koło mnie.

– Do usług.

Wypiliśmy kawę w spokoju. Po chwili dołącza do nas również dziadek. Babcia nie pozwala nam, abyśmy wyszli z domu bez pożądanego śniadania. Jak ona to mówi? Jedzenie na mieście jest śmieciowe. A nie po to ona od rana szykowała.

Madison stara się na pytania odpowiadać wymijająco, tak aby nie byli w stanie do końca rozszyfrować tego, co wie, a czego niestety nie. Zdolniacha!

Dziadkowie dali nam całą rozpiskę spraw, które musimy załatwić przed imprezą. O dziwo kobieta nawet nie protestuje, a na niektóre z zadań reaguje entuzjazmem. Może wcale nie będzie aż tak źle.

22

MADISON

Kiedy tylko otwieram powieki, widzę, że Victor mnie obserwuje. Jeżeli myślał, że będę z nim spała w jednym łóżku, to się grubo mylił. Nie jestem tego typu kobietą. Kolejny raz uniosłam się honorem. Nie chcę dać mu satysfakcji, że może ze mną postępować, jak ze swoimi kobietami na zawołanie. Chcę mu uświadomić, że jestem pewna siebie, a w szczególności swoich racji i zasad.

Kiedy opuszcza sypialnię, a ja po kąpielii mam chociaż chwilę dla siebie, kładę się na łóżku i prostuję kości. Mam strasznie spięte mięśnie, bo spanie na niewygodnej sofie dało mi się bardzo we znaki. Po niespełna pięciu minutach leżenia plackiem, czuję się lepiej. Biorę głęboki wdech i wstaję. Przemierzam sypialnię w poszukiwaniu swojej torby, która leży pod oknem. Wyciągam z niej wygodne dżinsy i sweter. Sam wspominał, że mam być ubrana na luzie, więc nie zamierzam szczególnie się szykować. Na makijaż poświęcam więcej czasu, bo pod oczami zrobiły mi się straszne wory, które postanawiam zakryć.

Kiedy jestem już gotowa, idę na dół. Victor siedzi przy stole z babcią. Chce mi się śmiać, kiedy dochodzi do niego, że zapomniał zaparzyć mi kawę. Oczywiście jeżeli mam dobrze grać, to i tym razem wybronię go z tej wtopy.

Jedzenie przygotowane przez babcię jest cudowne. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam możliwość tak bez troski usiąść i zjeść śniadanie. Zazwyczaj wiązało się to z szybką kawą w locie i złapaniem suchej kromki, żeby nie spóźnić się do pracy. Później w przerwie na lunch mogłam na spokojnie coś zjeść, ale było to już po paru godzinach.

– Musimy już jechać. Richard nie może za długo na nas czekać – odzywa się w moim kierunku Victor.

– Będziecie na obiedzie? – pyta starsza kobieta.

– Nie mogę ci obiecać, ale raczej nie. Chciałbym zabrać Madison do naszej małej, lokalnej knajpki.

- Ale wiesz, że gotuję o niebo lepiej niż tam?
- Wiem babciu.
- Daj już mu w końcu spokój – przerywa dziadek.
- No dobrze. To widzimy się wieczorkiem. Ale dzieciaki, nie przepadnijcie.
- Ma się rozumieć.
- Tylko Victorze, żebyś na jutro nic nie planował. Chcielibyśmy, abyście nam troszkę pomogli w przygotowaniu imprezy. Chyba że nie macie na to ochoty.

Już chcę zabrać głos, bo wszystko będzie lepsze niż spędzanie całych dni tylko z mężczyzną, przez którego musiałam tu przyjechać, ale Victor niespodziewanie kładzie mi dłoń na kolanie. Wzdrygam się trochę, bo nie tego się spodziewam. Udawanie, udawaniem, ale przecież nie musi mnie dotykać przy każdej nadarzającej się okazji.

– Dobrze. Jutro jesteśmy do waszej dyspozycji, ale teraz już idziemy.

Odnajduje moją dłoń pod stołem i ściska moje palce, po czym podnosi się z krzesła. W chwili, kiedy ja się nie poruszam, przystaje i spogląda na mnie wymownie. Bez zbędnych słów unoszę się z krzesła i ruszam w jego stronę.

– Do widzenia – rzucam, obracając się przez ramię.

W ciszy pokonujemy drogę do samochodu. Ciekawość aż mnie zżera. Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. A za to z drugiej strony wołałabym spędzić czas w swoim mieszkaniu, a nie w mieście oddalonym o tyle kilometrów.

W obcym mieście.

W obcym domu.

Z obcymi ludźmi.

Z obcym mężczyzną.

Opieram głowę o szybę i obserwuję widoki nieopodal. Wszystko jest takie inne. Zieleń przeplata się z różnymi zabudowaniami. Jedne mniej imponujące, a inne tak jakby same wołały, aby na nie spojrzeć. Uliczki, mimo że są dość wąskie, to ciągną się w nieskończoność. Nie boję się, że Victor może gdzieś mnie wywieść. Po stosunkach, jakie ma ze swoimi dziadkami, wnioskuję, że ewidentnie bałby się zrobić nieodpowiedni krok, w szczególności, gdy już mnie poznali. A wnioskując po ich zachowaniu, chyba mnie polubili.

– Przed moimi kolegami też masz udawać – odzywa się surowo.
– Nie możesz powiedzieć im prawdy? Przecież jeżeli się już kumplujecie, to wypadałoby ich nie okłamywać? – Krzyżuję dłonie na piersi.

– Trzymajmy się planu. W tym mieście panują moje zasady. Masz udawać.

– A możesz mi wytłumaczyć, po co? Nie przylecą do twojej babci i nie powiedzą jej prawdy.

– Jakby ci to powiedzieć... – Cmoka. – Ściany mają uszy.

– Boże, jakie to jest zabawne. – Zanoszę się śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Jesteś wielkim biznesmenem. Prezesem jednej z najbardziej rozwijających się firm w Stanach. Dorosłym mężczyzną. A boisz się swoich dziadków. Kulisz ogon przed nimi jak malutki kundelek.

– To nie tak – kwituje szybko.

– A jak? Przecież z jakiegoś powodu wymyśliłeś tę całą szopkę. Tak o nie wpadło ci to do głowy, że z dnia na dzień zjawiasz się tutaj z kobietą, która udaje twoją narzeczoną.

Zauważam, że analizuje coś w głowie. Palce, którymi trzyma kierownicę, zaciskają się na niej, przez co zaczynają sinieć. Podnoszę wzrok na jego twarz. Na czole spostrzegam krople potu, które pojawiają się dość szybko, a żuchwa zaczyna się rytmicznie poruszać.

– Moja babcia źle się czuje... – odchrząkuje. – Zależało jej bardzo, aby poznać moją narzeczoną, dlatego to wszystko robię.

– Nie wygląda na osobę, która byłaby w jakimkolwiek stopniu chora. – Coś mi tu nie pasowało.

– Nie wygląda, ale tak jest.

– To co jej jest? Możesz mi to wyjaśnić.

– Wiesz... eh... – zawiesza głos. – Madison, moja babcia ma raka. Nie wiem, jak dużo życia jej pozostało, ale chciałem jej sprawić tę przyjemność. Chyba teraz mnie rozumiesz.

– Przykro mi – wyduszam z siebie, czując, jak pod powiekami zbierają się łzy.

Mogłabym przysięgnąć, że ta kobieta nie wygląda, jakby coś zagrażało jej życiu. Która zmaga się z tak poważną chorobą i nie wiadomo, jak długo pożyje. Teraz doskonale rozumiem Victora,

dłaczego tak bardzo mu zależało, aby sprawić jej tę przyjemność. Nie powiem, bo bardzo ciepło mnie przyjęli i naprawdę promieniowała w momencie, kiedy mnie poznała. Jest tak pełna życia, jak niejedna młodsza osoba.

– Proszę, nie mów jej, że wiesz. Zresztą, ja także muszę ukrywać, że znam prawdę.

– To jak się dowiedziałeś? – Spoglądam na niego podejrzliwie, bo zaczynam się zastanawiać, czy znowu czegoś nie kombinuje.

– Dziadek. – Przetyka głośno ślinę. – Dziadek mi powiedział.

– Teraz rozumiem. Dobrze nic jej nie powiem. Nie mogłeś mi powiedzieć tego od razu.

– Nie lubię mówić o sobie.

– Bo co? Bo uważasz się za twardziela i że niby ci nie wypada?

– Tak właśnie.

Wiem, że Victor ma trudny charakter i ciężko mi się z nim dogadać, a jeszcze trudniej będzie mi z nim wytrzymać tych parę dni. Ale teraz kiedy spoglądam na niego ukradkiem, mam mętlik w głowie. Chciałabym wierzyć w to, że on może być człowiekiem, który ma uczucia i że liczy się dla niego coś więcej, niż tylko czubek własnego nosa. Tylko czy to jest naprawdę możliwe?

– O której wrócimy do domu? – odzywam się, aby przerwać niezręczną ciszę. Niestety albo i może stety należę do typu kobiet, które nie potrafią długo milczeć. Kiedy cisza panuje za długo, czuję potrzebę jej przerwania.

– Nie wiem, ale na pewno nie szybko. Chciałbym wieczorem spotkać się z kuzynem.

– Nie ma problemu. Odstawisz mnie do domu, a później pojedziesz. – Czuję, że moje wargi wyginają się w uśmiech. Wizja spędzenia wieczoru bez niego jest wręcz spełnieniem marzeń.

– Chyba żartujesz? Jedziesz ze mną.

– Nie możemy odpuścić. Już zgodziłam się na spotkanie z twoim kumplem, ale to nie znaczy, że będę wszędzie podążać za tobą, jak wierny piesek. Nie mam ochoty poznać każdego, kto kręci się koło ciebie, bo masz sporo kasy – odburkuję.

– Madison! – upomina mnie. – Chyba pamiętasz, po co tu jesteś?!

– Pamiętam, ale...

– Nie ma, ale! – przerywa mi. - Pamiętaj o szerokim uśmiechu, jesteśmy już na miejscu.

Spoglądam w stronę okna. Nie miałam nigdy okazji widzieć takiego miejsca. Jest tu cudownie. Znaleźliśmy się w głębi lasu. Szczerze nie spostrzegłam, kiedy tu dojechaliśmy. Drzewa kołyszą się na boki poruszane przez lekki wiatr. Wszędzie zielono i tak pięknie, że nie potrafię oderwać wzroku. Znajdujemy się w tunelu, który tworzą korony.

Dopiero po chwili dochodzi do mnie, że Victor wywiózł mnie na bezludzie, a jak on ma całkiem inne intencje w stosunku do mnie niż mi się wydawało? Nikt mnie tu nie zobaczy, nikt nie będzie słyszał mojego wołania o pomoc. Czuję, jak moje mięśnie na plecach się spięły, a dłonie zaczęły się trząść. Obracam się w stronę mężczyzny.

– Co my tu robimy? Czemu mnie tu wywozłeś? – Zaczynam wpadać w panikę.

– Madison, uspokój się! Nie chcę, aby ktokolwiek zobaczył jak się zachowujesz.

– Niby jak zobaczył? Tu nikogo nie ma! Jesteśmy sami!

– Proszę obróć głowę w drugą stronę – wypowiada to spokojnym tonem, po czym stuka się w czubek głowy. – Chyba nie myślałaś, że chciałbym ci coś zrobić?

– Nie – kłamię.

– Też tak myślę. A teraz się ogarnij, bo idziemy.

Victor wysiada z auta, a ja podążam wzrokiem za nim. Przed oczami wyrasta mi mężczyzna jak marzenie. Wysoki, dobrze zbudowany, blondyn o cudownych niebieskich oczach. Na samą myśl, co mógłby ze mną zrobić, wypuszczam głośno powietrze z płuc.

Nie spodziewałam się, że Richard może wyrzeć na mnie aż takie wrażenie. Będzie na pewno gorzej niż się spodziewałam. Biorę głęboki wdech i wysiadając z auta, podążam za Victorem.

23

MADISON

Moje kroki stawały się dziwnie ciężkie. Z każdym kolejnym, który pokonuję za Victorem, dochodzi do mnie, że udawanie jego narzeczonej nie będzie łatwe.

Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej wizja tego wszystkiego nie przerażała mnie tak bardzo, jak teraz. Może miało to związek z tym, że muszę udawać przed każdym, kogo spotkam na swojej drodze. Najtrudniejsze w tym wszystkim będzie to, że robi to tylko dlatego, że jego babcia jest chora. Nie wiadomo, ile zostało jej życia, więc chce dla niej jak najlepiej.

Zastanawia mnie fakt, czy jeżeli ma tak ogromne serce, że postanawia sprawić jej taką wielką przyjemność własnym kosztem, to dlaczego nie potrafi być dla mnie chociaż odrobinę miłszy. Przecież to właśnie dzięki mnie jest to możliwe.

Czy to wszystko jest związane z jakąś taktyką obronną?

Czy to, że on nie chce pokazać, że jest skłonny do jakichkolwiek uczuć?

Znowu nawiedzają mnie pytania, na które niestety tylko on zna odpowiedź.

Nie rozumiem, dlaczego właśnie teraz postanawiam się nad tym zagłębiać. A tak naprawdę to wiem dlaczego o nim rozmyślam. Chcę to załatwić szybko i sprawnie, a później mieć po prostu wszystko z głowy. Wrócę do swojego cudownego życia, do swojej pracy i... Właśnie, tak naprawdę moje życie opierało się tylko na księgowości i wracania wieczorami do pustego domu. Jediną moją rozrywką w ostatnim czasie, były spotkania z Charlotte. Nie spieszy mi się ani do spotykania się z mężczyznami, ani tym bardziej do obecności mężczyzny w moim życiu.

W chwili, kiedy o tym myślę, przed oczyma pokazuje mi się postura Mateo. Możliwe, że dla takiego mężczyzny byłabym w stanie zmienić swoje nastawienie. Ale to nie jest możliwe, poznałam go przypadkowo i nie wierzę, że jeszcze będzie nam dane ze sobą rozmawiać. Szkoda, ale takie właśnie jest życie.

Z jednego jestem zadowolona, że mój pech i gorszy dzień mnie opuścił. Tylko właśnie to był tylko jeden dzień i nie mogło się to ciągnąć tygodniami.

Nie orientuję się, kiedy to się dzieje, ale przystaję i przymykam powieki. To całe rozmyślanie powoduje, że zapominam, gdzie się znajduje, tak jakbym wyłączyła się z rzeczywistości, która mnie otacza. Ciepły podmuch wiatru przynosi cudowne ukojenie, przez co zapominam o wszystkich troskach. Do uszu dociera cichy śpiew ptaków, które znajdowały się na pobliskich drzewach. Cisza i cudowny spokój. Mogłabym tak trwać w nieskończoność, rozkoszując się tą chwilą.

Niestety nie trwa to zbyt długo.

– Madison! Madison! – Donośny ton głosu Victora przywraca mnie do rzeczywistości.

– Idę już.

– Chodź, przedstawię ci Richarda. - Brzmi to jak kolejny rozkaz. Na samą myśl przewracam oczami.

Ruszam przed siebie. Kiedy zrównuję się z mężczyznami, podnoszę głowę do góry i wyczuwam, że moje policzki zalewa fala rumieńców. Mężczyzna z bliska wydaje się jeszcze przystojniejszy, niż myślałam chwilę wcześniej. Gdyby nie fakt, że mam udawać narzeczoną swojego towarzysza, mogłabym zastanowić się nad porządnym flirtem.

Ubrany jest w obcisłą, białą koszulkę, która eksponuje potężne mięśnie, spodnie dresowe lekko opinają się na jego biodrach, na głowę ma białą bejsbolówkę. Zauważam, że i ja wywarłam na nim wrażenie, przez co czuję się o wiele bardziej zestresowana, a jednocześnie bardzo mi to schlebia i podnosi moją samoocenę.

Przypominam sobie, że jestem ubrana zwyczajnie, bo postanowiłam, że nie będę się stroić. A może i Victor mi wspomniał, że mam założyć na siebie wygodne ubranie. Z niewiadomych powodów, na policzku pojawia mi się rumieniec. Widząc to Victor momentalnie reaguje i łapie mnie mocno w pasie, jednocześnie przybliżając do siebie. Przechodzi mnie potężny, przyjemny dreszcz. Przebywam w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy w całkiem inny sposób działają na moje zdradzieckie ciało. Chociaż nie powiem, ten drugi, tylko dlatego, że jest w moim typie, który zawsze mi się

podobał. Za to Victor tylko dlatego, że podnieca mnie jego dotyk. Dwóch rywali, pomiędzy którymi czuć wiszący testosteron, dodatkowo przyprawia mnie o zawrót głowy.

– Moja narzeczona Madison.

– Richard – mężczyzna zbliża się do mnie i niespodziewanie wrywa z objęć Victora i obdarowuje uściskiem.

– Stary, nie pozwalaj sobie za dużo. Ona należy do mnie.

– Kiedyś nie przykładaleś takiej wagi do kobiet.

– Hola! Hola! – Postanawiam podnieść głos, bo odnoszę wrażenie jakbym była kartą przetargową. – Też tu jestem, a mówicie o mnie, jak o kawałku mięsa. I nie należę do nikogo.

– O Victorze, już wiem, dlaczego tak jej pilnujesz. Wygadana jest. Chodź, napijemy się.

– Tak będzie najlepiej – przytakuje Victor.

Nim zwracam uwagę, mężczyźni ruszyli przed siebie, zapominając o mnie i zostawiając z tyłu. Tym razem postanawiam, że nie zostanę sama. Ruszam za nimi. Usadowiliśmy się na małych ławeczkach, tuż przy niewielkim jeziorze. Woda odbija się od brzegów, a mi przychodzi do głowy pomysł, że chciałabym się w niej wykąpać. Gdyby tylko mój towarzysz poinformował mnie wcześniej, że będzie taka możliwość, wzięłabym ze sobą strój kąpielowy, a teraz niestety będę musiała odpuścić.

Po wypiciu jednego małego piwa, spoglądam w stronę mężczyzn, którzy za sobą mają już trzy. Wiem, że lepiej będzie, jeżeli przystopuję, bo jeżeli Victor tak się rozpędzi, to ja będę musiała prowadzić, przynajmniej mam taki zamiar. Przecież nie wsiądę do samochodu z osobą kompletnie pijaną.

Po wsłuchaniu się w rozmowę i rozważając rozumowanie i podejście Richarda do życia, uzmysławiam sobie, że oprócz idealnego ciała i oczywiście pięknej twarzy, nie ma nic do zaoferowania. Pieniądze to jest to, co się dla niego liczy, do tego typowy mięśniak, który dość szybko stracił w moich oczach. Jeżeli wszyscy jego znajomi są tacy, to ciężka sprawa.

Richard w pewnym momencie wyciąga skręta i go odpala. Jeszcze mogłabym to zdzierżyć, ale gdy później bierze mały zeszyt i wysypuje na niego biały proszek, dzieli go kartą kredytową, ustawiając w ścieżki i wciąga nosem, doprowadza mnie do szału.

Spoglądam w stronę Victora, który tylko wzrusza ramionami, nic z tym nie robiąc, podnoszę się na równe nogi i odchodzę w stronę jeziora.

– Madison, chcesz też?! – wykrzykuje.

– Chyba śnisz. Nie gustuję w takich zabawach, które nadają się tylko dla prymitywów – odpowiadam, nie obracając się w jego stronę.

– Laska, nie bądź taką sztywniarą.

– Richard! Zbastuj! - O dziwo w mojej obronie staje Victor.

– Nie mów, że stałeś się pantoflarzem. Zróbmy to, co zawsze robimy w tym miejscu. Kto pierwszy ten lepszy!

Słyszę potężny plusk wody gdzieś nieopodal mnie. Po chwili wyłania się z niej naga sylwetka mężczyzny. Nie wierzę w to, co widzę. Richard, jest zupełnie bez ubrań. Przez ułamek sekundy mam problem z cofnięciem wzroku, ale przywołuję się do porządku. Przecież wygląd w jego przypadku nie idzie w parze z rozumem.

– Victor, chodź! Chyba, że się wstydzisz swojej pani. – Próbuje przekonać mężczyznę. – A może i ona się skusi. Mogłoby być zabawnie.

– My sobie odpuścimy.

Victor podchodzi i obejmuje mnie od tyłu.

– Przepraszam – wyszeptuje do ucha, a ciepły oddech otula całą moją skórę. Czuję się bezpieczna, bo o dziwo uznaję, że nie pozwoli zrobić mi krzywdy. – Po alkoholu Richard nie zachowuje się odpowiednio.

– Czyżby tylko po alkoholu?

– Nie no masz rację, on już taki jest. – Wybuchają śmiechem. – Ale jeżeli potrzebuję pomocy, zawsze mogę na niego liczyć.

Kiedy mężczyzna bawi się sam w najlepsze, odwracam głowę w stronę Victora. Nasze spojrzenia się ze sobą łączą, a ja nieświadomie mam uczucie, jakbyśmy byli prawdziwym narzeczeństwem. *Boże, Madison... To tylko umowa!* – upominam się w myślach.

– Możesz mnie już puścić – wyszeptuję. – Starczy tego udawania, on już w to uwierzył.

– Dlatego mówiłem, że przy nim lepiej jest udawać.

– Teraz to wiem i możesz mnie puścić.

Gdy tylko lekko luzuje uścisk, odsuwam się od niego na bezpieczną odległość. Patrzymy na siebie w ciszy, nie mam pojęcia o czym on w tej chwili myśli, ale nie wierzę, że mógł pomyśleć to samo, co ja.

– Chcesz się wykąpać czy jedziemy? – pyta, czym mnie zaskakuje.

– Nie mam stroju – wypowiadam stanowczo.

– Bieliznę masz.

– Mam, ale nie będę świecić tyłkiem przy obcych mężczyznach.

– Chcesz już jechać?

– Przecież tu panują twoje zasady? Nie mam nic do powiedzenia – wypowiadam to na jednym wdechu.

– Chodźmy, nic mu nie będzie.

– Zostawisz go w takim stanie? – pytam. – Przecież może mu się coś stać.

– To nie pierwszy raz. Poradzi sobie, jest dorosły.

– Ale ja prowadzę – proponuję.

– Niech tak będzie, ale najpierw pojedziemy coś zjeść. Pokieruję cię dokąd jechać.

Nim się obejrzałam już siedzieliśmy w samochodzie. Kładę dłonie na kierownicy i uświadamiam sobie, że to auto jest dosyć duże, ale zdarzało się, że jeździłam podobnymi. Victor, siedząc po stronie pasażera, zatracca się w rozmyślaniu. Ciekawi mnie, czy jego kuzyn jest podobny do niego, czy równie postrzelony, jak jego kolega. Byleby takich spotkań, jak te przed chwilą, było jak najmniej, bo zmienię zdanie co do poważnego właściciela firmy.

24

VICTOR

Ukradkowe spojrzenia, które od rana rzuca w moją stronę Madison, powodują, że czuję się wręcz nieswojo. Nie jestem przyzwyczajony. Nie powiem, że kobiety do mnie nie wzdychają i patrzą się na mnie jak w obrazek, ale to tylko przez mój wygląd i gruby portfel. Jestem obrzydliwie bogaty, ale to zasługa długoletnich lat wyrzeczeń. Madison jest całkiem inna. Uparta, pyskata, ma swoje zdanie, którego za wszelką cenę broni.

–Tu w prawo – instruuję krótkimi zwrotami Madison, ale po chwili wracam do rozmyślania.

Spodziewałem się, że Richard nie będzie zachowywał się tak, jak przystało na odpowiedniego mężczyznę, ale ta kobieta idealnie sobie z nim poradziła. On zachowuje się, jak się zachowuje, ale naprawdę jest najlepszym przyjacielem, jakiego mógłbym sobie wymarzyć.

Pamiętam, jak któregoś dnia wpadłem w tarapaty i przez omyłkę trafiłem do aresztu, on nawet nie pytał, nie dociekał, co zrobiłem, ale przyjechał i zapłacił za mnie sporą kaucję. Właśnie tak powinna wyglądać przyjaźń. Powinno być się zawsze wtedy, kiedy ta druga osoba tego potrzebuje.

A kiedy podszedłem do Madison i wtuliłem się w jej plecy, poczułem prąd jaki przeszedł po jej ciele. Nie wiem, co to miało oznaczać, ale też nie chcę się dłużej zastanawiać.

Patrzę na nią, kiedy prowadzi. Wykonuje strasznie dziwne ruchy. Gdy skręca w lewo, jej głowa również obiera ten sam kierunek, a kiedy w prawo dzieje się to samo. A kiedy parkuje pod restauracją, do której, ją poprowadziłem, już przy samym wykonywaniu manewru wyciąga język, merdając nim na boki. To wszystko jest tak śmieszne, że chce mi się śmiać i gdybym nie chciał być przyłapany, pewnie już bym wybuchł. Obracam szybko głowę w stronę szyby i zaciskam wargi. Naprawdę mało brakuje, a wybuchłbym śmiechem.

Wysiadając z samochodu przystaję na chodniku. Mam chwilę, aby właśnie odreagować swoje emocje, bo Madison tkwi jeszcze we

wnętrzu maszyny. Ciekawi mnie bardzo, co jej zajęło tyle czasu, że jeszcze tam jest.

– Victor! Victor! – Głos Madison staje się donośny, czym mnie zaskakuje.

Schylam się i spoglądam przez okno, odnajdując kobietę, która siłuje się z pasem. Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Madison dosięga przycisku od otwarcia szyb.

– Przestań się śmiać i mi pomóż – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Tam na sprzączce masz taki mały guziczek, wystarczy, jak go naciśniesz.

– Czy ty masz mnie za blondynkę? Myślisz, że tego nie zrobiłam?

– Może i nie za blondynkę, ale jesteś kobietą. – Podnoszę dłoń i zaczynam drapać się po głowie.

– A że kobieta, to nie umie prowadzić? – pyta, nadymając policzki, przez co rozbawia mnie jeszcze bardziej. Ale nie powiem, wygląda przy tym strasznie seksownie.

– Prowadzisz bardzo zabawnie.

– Co masz na myśli?

– Kiedyś ci to wytłumaczę, a teraz naciśnij, proszę ten malutki guziczek. – Pokazuję jej gestem dłoni, opierając się o drzwi.

– Zobacz! Zacięło się.

Madison zaczyna się szarpać z kawałkiem taśmy. Wychodzi na to, że to nie jest wina jej nieumiejętności, ale naprawdę coś musiało się zaciąć. Odpycham się od samochodu i go obchodzę, po czym otwieram drzwi po jej stronie.

– Daj, ja to spróbuję zrobić – mówię.

Zawisam tuż nad nią, a do nozdrzy wpada mi przyjemny zapach jej włosów. Pachną kokosem pomieszanym z wanilią. Tak słodko, a zarazem tajemniczo, bo oprócz tych zapachów jest coś jeszcze, czego nie jestem w stanie rozpoznać. Zaciągam się nim, po czym głośno wypuszczam powietrze, które zalega w płucach, bo czuję się, jak byłbym omamiony. Dosięgam ręką do zapięcia pasa, ale nie zauważając, że na nim dalej spoczywa dłoń kobiety. Kiedy tylko jej dotknąłem, Madison się wzdrygała, uderzając mnie swoją głową w klatkę piersiową.

– Nie zrobię ci krzywdy.

– Mam taką nadzieję.

Faktycznie coś musiało się zaciąć, bo chwilę mi zajmuje porządzenie sobie z zapięciem. Odsuwam się od niej i przystaję przy aucie. Madison staje koło mnie.

– Dziękuję – odzywa się cicho.

– Nie ma za co. Chodźmy.

Ruszamy w kierunku restauracji. Staram się zachowywać, jak przystało na dżentelmena. Przepuszczam ją w drzwiach, nawet odsunąłem krzesło. Ta kobieta wywołuje we mnie emocje, których do tej pory nie znałem.

Posiłek mija nam w bardzo miłej atmosferze, dowiaduję się dużo o jej życiu, ale i tak samo ja zacząłem się przed nią otwierać. Mam nawet małe wyrzuty sumienia, że okłamałem ją w temacie babci, ale przecież nawet ona by nie zrozumiała tego, że boję się, że moi dziadkowie chcą oddać część udziałów mojemu kuzynowi.

Fakt mam dwóch bliskich kuzynów, ale każdy z nich jest inny. Jeden jest spokojny, uczciwy, a niestety w życiu nie zawsze mu się udawało. Problemy z przeszłości, które ciągną się latami. Postanowiłem dać mu szansę i powierzyć jeden z moich interesów. Ale Adam... Boże! On mi zawsze działał na nerwy. Za każdym razem chciał być lepszy ode mnie. I tak właśnie wyszło, że był. Chciałem mu pokazać, że doszedłem do wszystkiego tylko i wyłącznie z małą pomocą moich dziadków, którzy postanowili pomóc mi wcześniej, ale to tylko w małym stopniu, bo rozwinięcie firmy zawdzięczam tylko sobie.

Patrzę na Madison i nie wierzę. Spogląda na mnie tak, jakby naprawdę się cieszyła, że tu jestem.

– Dziękuję – wypalam.

– Za co? – Patrzy na mnie zaskoczona.

– Za to, że chciałaś mi pomóc.

– Nie wierzę. – Zaczyna się śmiać, bawiąc się przy tym kieliszkiem od wina.

– Ale w co nie wierzysz?

– Ty mi naprawdę dziękujesz? Słyszę te słowa z ust Victora?

– Tak, też mam uczucia.

– Miła odmiana.

– Przestań się ze mną drażnić. Przynajmniej raz chciałem, aby było miło.

– Dobrze. A odpowiesz mi na jedno pytanie?

– Dawaj. – Krzyżuję ręce na piersi i opieram się o oparcie krzesła. Ciekawy jestem, co ją gryzie od dłuższego czasu. Zauważyłem już to wcześniej.

– Jak się czuje twoja babcia? Możemy jej w czymś pomóc? Masz dużo pieniędzy, może wynająłbyś jakiegoś dobrego lekarza? Jest tyłu. Pewnie znajdą się jakieś leki, które pozwolą jej dożyć starości.

I właśnie w tej chwili dosięgają mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia. Chciałbym jej nie okłamywać, bo w jej wrogim zachowaniu jest coś, co pokazuje, że w dalszym ciągu jest kimś wyjątkowym. Zaciskam mocno szczękę, tak że czuję odbijające się od siebie zęby.

– Możemy jedynie udawać, aby pokazać jej, że udało mi się ułożyć życie.

Nasz posiłek trwał jeszcze chwilę. Starłem się za każdym razem zmienić temat, aby było mi lepiej. Jak zwykle myślałem tylko o sobie. Nigdy nie interesowało mnie zdanie nikogo innego. I właśnie też tak było tym razem.

– Wracamy do twoich dziadków? – pyta.

– Jedziemy odwiedzić mojego kuzyna. Mówiłem ci o tym. Przyjechał do swoich rodziców, a przy okazji na przyjęcie.

– Czyli nic z tego, żebym mogła w końcu odpocząć?

– Już jesteś zmęczona? Myślałem, że masz więcej werwy.

– Za dużo chyba emocji na dzisiejszy dzień.

– Możemy się umówić tak, że pojedziemy się tylko przywitać.

– Daleko od siebie mieszkanie?

– Właściwie to w tym samym mieście, ale mam z nim ważną sprawę do obgadania.

– Nie mógł jechać z nami? Wtedy mielibyście na to czas.

– Przyjechał dzisiaj. On o tobie nie wie i niech tak zostanie. Trzymajmy się planu.

– Dobrze.

Odpowiada i spuszcza głowę. Przez moment chcę zmienić plan na dzisiejszy wieczór, ale to ja powinienem postawić jakieś granice. Nie mogę jej ustąpić tylko dlatego, że przez moment zrobiło mi się jej szkoda.

Przetykam głośno ślinę i gestem dłoni pokazuje kelnerowi, aby przyniósł nam rachunek. Płacę i kierujemy się do auta.

Podjeżdżamy pod dom mojej cioci. Z oddali widzę samochód kuzyna. Mam z nim do porozmawiania na tematy biznesowe, ale załatwię dzisiaj tylko to, co najważniejsze, czyli dam mu pieniądze, aby zabrał stąd lepsze wino. Resztą zajmę się już podczas kolejnych dni. Uzmysławiam sobie, że pewnie dziadkowie siedzą w salonie i na nas czekają. Zawsze, kiedy jestem u nich, nie obędzie się bez partyjki pokera. Taka mała tradycja. Tak właśnie jestem tradycjonalistą, jak coś się powtarza tyle lat z rzędu, to już stało się naszym zwyczajem. Nawet zaczynam się zastanawiać, czy Madison będzie miała ochotę do nas dołączyć?

Podchodząc coraz to bliżej w stronę drzwi, zauważam w progu mojego kuzyna. Podnosi rękę do góry i macha w naszą stronę. Ale po chwili zatrzymuje ją w powietrzu.

Tak! Tak!

Doskonale rozumiem to, nie spodziewał się przy moim boku kobiety. Spoglądam w jej stronę. Pięknej. Madison jest piękną kobietą i dziwne jest dla mnie to, że dopiero zdałem sobie z tego sprawę. Toż to zdziwienie dla mojego kuzyna.

Moja towarzyszka przystaje w półkroku i marszczy brwi. Czyżby oślepiły ją promienie słoneczne? Ale to chyba nie to. Przenoszę wzrok z kuzyna na Madison. Patrzą na siebie tak, jakby się znali, ale pochodzą z dwóch innych miast, dwóch innych światów, więc nie mam powodu, aby się tym zamartwiać.

25

MADISON

Późny obiad w towarzystwie Victora okazuje się bardzo przyjemny. Myślałam, że już dzisiejszego dnia, nikt mi nie poprawi tak humoru. Mężczyzna jednak potrafi się zachować, a nie tylko udawać nadętego dupka.

Idę koło niego, kierując się w stronę niedużego domu, który należy do cioci Victora. Ciekawi mnie, czy jego kuzyn jest chociaż trochę do niego podobny. Nie zniósłabym dwóch takich nadętych gburów, chociaż może to tylko pozory, które trzyma do momentu, aż przed kimś się otworzy.

Nie wiem dlaczego, ale w chwili, kiedy kroczę kawałek za mężczyzną, mój wzrok ląduje na jego pośladkach. Czuję, że mam ochotę podejść i za nie złapać, bo opinający się na nich materiał spodni bardzo mnie kusi. Nigdy wcześniej nie miałam takich pomysłów. To jest niedorzeczne.

Przełykam ślinę i potrząsam głową, aby odgonić myśl. Nie mogę pozwolić sobie na tego typu przemyślenia. Na powrót się z nim zrównuję. Dom, do którego się zbliżamy, jest większy niż dziadków, ale ma coś w sobie. Błękitna elewacja dopełniona jest białymi obramowaniami. Zielony trawnik wygląda, jakby był wyciągnięty z magazynu o ogrodach. Gdziekolwiek widzę piękne kwiaty. Wszystko jest tak idealnie i starannie przemyślane. Pani domu musi mieć znakomity gust.

Kiedy jesteśmy już coraz bliżej, w progu drzwi wyrasta mężczyzna. Postura mi kogoś przypomina. Podnosi dłoń do góry i zaczyna machać.

Nie wierzę własnym oczom!

To jest niemożliwe, aby świat był tak mały!

Czy to prawda?

Biję się przez dłuższą chwilę z własnymi myślami. Przystaje w pół kroku, bo moje nogi odmówiły posłuszeństwa.

To Mateo! To ten sam mężczyzna, którego poznałam parę dni temu i ten sam, którego byłam pewna, że więcej nie będzie dane mi

spotkać.

Przymykam powieki, a właściwie mocno je zaciskam. Chciałabym, aby to wszystko okazało się tylko złudzeniem, ale tak się nie dzieje. Przez moment chcę się cofnąć i uciec do auta, łudząc się, że może mnie nie rozpozna, ale jest inaczej. Jego dłoń zawisa w powietrzu, a usta wyginają się w duży uśmiech. Ten sam, który pamiętam doskonale. Analizuje w myślach, na jakich etapach były nasze rozmowy. Czy wspomniałam mu o propozycji Victora? Czy w ogóle o nim mówiłam? Jeżeli tak by się stało, to przecież cały plan z odzyskaniem faktury i zachowaniem swojej posady ległby w gruzach.

Victor zauważa moje speszenie. Nachyla się bliżej mnie.

– Stało się coś? – pyta zaskoczony.

– Nie – wyduszam jeszcze bardziej zestresowana.

– Przecież widzę.

– Wszystko w porządku.

– To chodźmy, poznasz mojego kuzyna.

Łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie. Czuję się strasznie nieswojo. Jestem z obcym mężczyzną, a do tego zaraz skonfrontuję się z tym, który stoi niedaleko. Mateo nie zrozumie, a może próbuje to sama sobie wmówić. Nie będę mogła wyjawić mu prawdy. A tkwienie w kłamstwie to sprawa, która nigdy nie wychodzi mi na dobre. Za każdym razem, kiedy próbuję kłamać, robię się czerwona, skacze mi ciśnienie i zaczynam się jąkać. Już za młodszych lat moi rodzice twierdzili, że to jest coś, co kiedyś mnie zgubi.

Z każdym kolejnym krokiem, czuję się tak, jakbym kroczyła w nieznane.

– Cześć Victor i... – Chce kontynuować, ale mój towarzysz szybko mu przerywa.

– Poznaj to moja narzeczona Madison.

– Miło cię poznać Madison – wypowiada te słowa tak pewnie, a zarazem doskonale zauważam jego skrępowanie, które na szczęście ucieka uwadze mojego towarzysza.

Pierwsze myśli, jakie przychodzą mi do głowy: *Dlaczego nic nie powie? Czemu udaje, że mnie nie zna? Czyżby mnie nie poznał?* Ale to jest niemożliwe, bo jego twarz jeszcze chwilę temu mówiła co innego.

– Mi również miło. – Udaje mi się wydusić.

– Wejdźcie do środka. Mama bardzo się ucieszy, że ktoś taki jak nasz podrywacz Victor, został usidlony i to nie przez byle kogo.

– O czym ty mówisz? – Mężczyźni piorunują się wzrokiem.

– Powiedz, że nie widzisz tego, że Madison jest piękną kobietą. A ty co miałeś na myśli?

– Nie nic, coś musiało mi się ubzdurać.

Ustępuje nam miejsca przy drzwiach i gestem ręki w dziwny sposób pokazuje, abyśmy weszli do środka. Jedyne, o czym w tej chwili marzę, to żeby mój towarzysz stwierdził, że musimy jechać do domu. Że coś jednak nam wypadło. Nawet staram się mu to pokazać oczami, że nie czuję się najlepiej, ale on w zamian to przybliża mnie mocniej do siebie.

– Nie bój się, będzie dobrze. Muszą cię polubić – szepcze, ciągnąc mnie do środka.

Już w samym wnętrzu robi mi się słabo. Chcę cofnąć czas. Mieć możliwość nie poznać Mateo. Wszystko byłoby prostsze, ale teraz... Nie ma takiej możliwości.

Po szybkim przedstawieniu mnie reszcie domowników ciocia szybko bierze się za szykowanie dla nas kawy i ciasta. Czuję się dość miło, że tak szybko zostałam wciągnięta do rodziny. Tylko właśnie z każdą kolejną godziną w tym miejscu mam coraz to większe wyrzuty sumienia, bo coraz więcej osób muszę okłamywać. Ale przecież to wiedziałam doskonale, kiedy tylko zgadzałam się na ten układ.

– Przepraszam, gdzie znajdę łazienkę? – Po dłuższej chwili i ciągłych spojrzeniach Mateo, które nie należą do najmilszych, postanawiam coś z tym zrobić i chociaż na chwilę ochłonać. Nie wiem, co zrobić, więc to okazało się jednym sensownym powodem, na który teraz wpadam.

– Ostatni pokój tym korytarzem. – Ciocia szybko wskazuje drogę.

– Zaprowadzę cię. – Mateo jednak postanawia nie zostawić tej sytuacji. Mogłam się tego spodziewać.

– Dobrze.

Mężczyzna wstaje od stołu i przystaje, abym zrobiła to samo. Ruszam za nim. Drogę do toalety pokonujemy w ciszy. Tuż przy samych drzwiach patrzy na mnie wymownie. Nie odzywam się, bo

czuję się okropnie. Szybko wchodzę do środka. Opuszczam deskę, po czym siadam na toalecie, a twarz zatapiam w swoich dłoniach. Moje serce samo wyrywa się do galopu. Oddech staje się cięższy, a mi coraz trudniej oddychać. Chcę roztopić się w powietrzu, zniknąć chociaż na moment. Po tym, jaki jest Victor, nie spodziewałam się, że Mateo może być jego rodziną. Przecież ci dwaj mężczyźni są tak różni od siebie. Tak bardzo odmienni. W najczarniejszym scenariuszu bym tego nie przewidziała. Tak bardzo się myliłam, twierdząc, że moja zła passa minęła, że mój pech się skończył. Zrobię swoje i po prostu zniknę.

A teraz?! Teraz tkwię w niby związku. I spotykam mężczyznę, który w jakiś sposób dostał się głęboko do mojego serca. Nie to, że się zakochałam, ale strasznie go lubię. Co powinnam zrobić?

Moje rozmyślanie przerwa dźwięk naciskanej się klamki.

– Zajęte! – krzyczę.

– Wiem, że zajęte. – W pomieszczeniu pojawia się Mateo.

– Ktoś nas może zobaczyć!

Podnoszę się panicznie z toalety i staję naprzeciwko lustra. Łapie mnie za ramię, po czym odwraca w swoją stronę. Nasze spojrzenia się ze sobą krzyżują, a ja chcę krzyczeć w panice. Wiem, że nie mogę tego zrobić, bo nie jesteśmy sami. W jego oczach widzę tak wielki ból i bezradność, a moje serce prawie krwawi. Nie chciałam nikogo zranić, a już najbardziej jego. Ten mężczyzna pokazał mi, że można polubić kogoś, aż tak bardzo w ogóle go nie znając. Mam taki potworny mętlik w głowie, że nie potrafię myśleć racjonalnie. Wyrwam się z jego uścisku.

– Czemu nie powiedziałaś? – pyta, a ja cofam się o krok. – Czemu nie powiedziałaś, że masz kogoś? Dlaczego mnie okłamałaś?

– Nie okłamałam... – zaczynam się tłumaczyć, jakbym naprawdę coś przeskrobała.

– A co?!

– Nie pytałeś się, czy kogoś mam.

– To nie jest wytłumaczenie.

– Myślałam, że już się więcej nie spotkamy. Nie będzie już kolejnego spotkania. Chyba rozumiesz, co mam na myśli.

– A jednak stało się inaczej.

– Przecież nie dałam ci żadnej nadziei. Nie chciałam cię okłamać i tak samo nie wiedziałam, że znowu się zobaczymy.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że się tylko mną bawiłaś i to za plecami swojego narzeczonego? Myślałaś, że nikt się o tym nie dowie, a to, co było między nami, pójdzie w zapomnienie? – Odwraca się do mnie plecami. Nie mam pojęcia, czy to dlatego, że chce ode mnie uciec wzrokiem, czy naprawdę nie ma już ochoty na mnie patrzeć. Boli mnie strasznie jego zachowanie, bo między nami nic nie było, ale i tak samo nie dałam mu za dużo nadziei. Może on to tak odebrał, ale nie było to zamierzone, na pewno tego nie planowałam.

– O czym ty mówisz?

– O nas.

– Mateo. – Kładę mu dłoń na ramieniu. – Między nami nic nie było. Bardzo cię lubię. Ale nic między nami jeszcze nie było. Nie powiem, że się z tobą dobrze nie bawiłam, ale... – przerywam, bo sama nie wiem, co powinnam dalej powiedzieć.

– Przepraszam... – Zaskakuje mnie jego zmiana. Obraca się w moją stronę. – Przepraszam, ale nie wiem, co mnie tknęło. Jak tylko cię zobaczyłem przy moim kuzynie... Ehh... Poczuję się tak, jakbyś mnie zdradziła. Ale masz rację, za dużo sobie wyobraziłem. Nie zapytałam się, czy masz kogoś, ale ty tak samo nic nie mówiłaś, a później przyjechałaś tu.

– Też cię przepraszam, bo to nie to, co miałam zamiar powiedzieć. Dlaczego udałeś, że mnie nie znasz?

– Nie chcę robić ani sobie, ani tobie żadnych problemów. Uznałem, że tak będzie lepiej. Mylę się?

– Chyba masz rację – przyznaję.

– Ale to nie znaczy, że nie będę zabiegał o twoje względy.

Nie rozumiem do końca jego ostatniego zdania, ale mężczyzna zbliża się do mnie, łapie za dłoń, po czym składa delikatny pocałunek, a potem wychodzi z łazienki, jakby nigdy nic się nie zdarzyło, a w mojej głowie rodzi się jeszcze większy mętlik.

Spoglądam w stronę wielkiego lustra tuż nad umywalką. Moje policzki pokrywały sporych rozmiarów rumieńce. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz komuś się podobałam i chciał o mnie zabiegać.

Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer Charlotte. Muszę jej wszystko wyjawić. Odbiera już po dwóch sygnałach.

– Jak się bawisz? – Wykrzykuje do słuchawki, a w oddali słyszę męski głos.

– Nie tak dobrze jak ty.

– Oj przecież nie o tym chciałaś rozmawiać. Co się dzieje? – pyta tak, jakby czytała ze mnie jak z otwartej książki.

– Kilka dni temu poznałam cudownego faceta. Myślałam, że więcej go nie spotkam, a teraz okazał się kuzynem Victora – mówię to ściszym tonem, aby nikt nie usłyszał.

– Co?! – piszczy do słuchawki, a ja odsuwam ją od ucha.

– To co słyszysz.

– Pozwól, żeby wszystko toczyło się swoim torem. Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

– Dzięki za pomocną radę – mówię z sarkazmem w głosie.

– Co innego ci mogę powiedzieć, nic nie dasz radę zmienić.

– Z tym masz rację. Nie przeszkadzam, odezwę się jutro. Pa.

Nie daję jej kontynuować, ale po prostu się rozłączam. Ona naprawdę ma rację. Nie jestem w stanie niczego zmienić. Sama się w to wplątałam i muszę jakoś sobie z tym poradzić.

Reszta spotkania minęła w cudownej atmosferze. Wychodzi na to, że wyjaśnienie z Mateo tej wielkiej niespodzianki, okazuje się najlepszym rozwiązaniem.

Siedzę, zapadnięta w siedzenie pasażera, pogrążona coraz bardziej w swoich myślach. Prawda, która okazała się wielkim kłamstwem, powoduje, że mam ochotę wszystko wygarnąć Victorowi, że zmusił mnie do tej farsy. Ale prawda jest taka, że sama przystałam na takie warunki. Przecież nie związał mnie i siłą mnie tu nie przywiózł. Pozwolił i dał mi czas, abym podjęła samodzielną decyzję.

– Co się dzieje? Jesteś strasznie nieobecna. – Do uszu dochodzi donośny głos mojego rzekomego narzeczonego.

– Nic. Jestem po prostu zmęczona.

– Czy mój kuzyn ci coś powiedział? Mogę się z nim rozmówić.

– Nie, jest bardzo kulturalnym mężczyzną. – Obracam głowę w stronę szyby, bo czuję, że moje policzki zaczynają mnie palić. Tak nienawidzę kłamstwa. – Cieszę się, że mogłam spotkać twoją rodzinę – wyduszam na bezdechu.

– A ja się cieszę, że tak łatwo przychodzi ci granie swojej roli.

– Czego się nie robi, aby osiągnąć cel.

Tak właśnie, to moja rola. Kiedyś w szkole lubiałam brać udział w przedstawieniach teatralnych, to może coś mi zostało. Tylko dlatego to wszystko aż tak bardzo musiało się skomplikować.

Kiedy dotarliśmy do domu, już z oddali słyszę radosne głosy dziadków, którzy zawzięcie prowadzili rozmowy. Od samego progu, gdy tylko nas zauważyli, krzyczą, abyśmy do nich dołączyli przynajmniej na jedną partyjkę pokera. Jest to ostatnia rzecz, na jaką miałabym teraz ochotę.

Po dużej batalii słownej ze starszą kobietą, w mojej obronie staje Victor, tłumacząc, że dzisiejsze spotkania mnie wykończyły. Nie wiem, czy widzi moje emocje, które aż chcą wyjść poza moje ciało, czy to było pierwsze, co przyszło mu do głowy. Nie chcę się nad tym zastanawiać.

Szczęśliwa podążam do sypialni. Nim się obejrzałam, leżę już na łóżku, gdybajac, jak powinnam się teraz zachować. Z niewiadomych dla mnie przyczyn nie chcę okłamywać Victora i chciałabym mu wyjawić prawdę. Ale prawda jest taka, że przecież on tak naprawdę nie ma nic do tego, z kim się spotykam. Ta farsa kiedyś się skończy, a ja będę mogła wyjawić Mateo całą prawdę.

Ze zmęczenia i ciągłego analizowania tego, co się wokół mnie dzieje, w końcu zasypiam.

26

VICTOR

Odprowadzam Madison wzrokiem. Wcale jej się nie dziwię, że nie ma ochoty na grę w karty. Zafundowałem jej dość długi dzień. Każdy normalny człowiek po tak dużej ilości emocji chciałby spędzić chociaż chwilę sam ze sobą. A szczególnie wtedy, kiedy ona musi wszystko grać.

Nie powiem, jest w tym idealna. Z początku bałem się zatrudnić amatorkę, ale widocznie tak bardzo jej zależy na tym świstku papieru. Byleby do końca naszego pobytu tutaj nie zmieniła zdania.

– Synku, powiem ci, że ta twoja Madison jest idealna dla ciebie – mówi babcia, kiedy to dziadek zaczyna tasować karty, a potem rozkładać na stół, układając w trzy kupki.

Podnoszę wzrok na starowinkę i dostrzegam wielki uśmiech. Mimo że jestem przekonany, że umieją czytać w moich myślach, a mi nie uda się ich łatwo przechytrzyć, to jednak się myliłem. Z czasem będę musiał wymyślić, jak powinienem rozegrać etap rozstania. Przecież nie powiem z dnia na dzień: *Nie jesteśmy razem*. Może już pod koniec wyjazdu, zacznę jakąś małą gierkę z Madison. Wiem, że poradzi sobie i będzie nawet z tego powodu bardzo szczęśliwa. To zadanie będzie dla niej jak pestka.

– Szczerze to na nią nie zasługuję – wypalam, a po chwili dochodzi mnie prawdziwe znaczenie tych słów. Naprawdę tak myślę, to nie są tylko zwykłe słowa, które wypowiadam na odczepnego, ale moje myśli, które skrywałem głęboko.

Kobieta, która udała się do pokoju, pokazuje mi na każdym kroku, że nie liczą się dla niej moje pieniądze. Zachowuje się tak, jakby była to dla niej najmniej znaczącą rzeczą, a najważniejsze są ambicja i chęć doprowadzenia sprawy do końca.

– Czyżby aż tak bardzo cię zauroczyła. – Staruszka klepie mnie po dłoni, w której trzymam karty.

– Czemu tak myślisz?

– Trzymasz je odwrotnie.

– Ale co?

– Karty chłopcze.

Dziadkowie wybuchają śmiechem, a ja orientuję się, że tak właśnie jest. Z zakłopotaniem przeczesuje dłońią swoje włosy i obracam je z powrotem. Nie potrafię przestać myśleć o tym, jak Mateo patrzył na Madison. A to, co poczułem w tamtej chwili, jest dla mnie niespotykane. Coś jakby zazdrość. Nie, to jest niemożliwe! Nie może mi nawet to przychodzić do głowy. Nie powiem, jest piękna, ale w żadnym wypadku nie wpasowuje się w moje preferencje. Nigdy nie zwróciłbym na nią uwagi, a teraz jest tu i zachowuje się, jakby była niedostępna. Może dlatego jest swoistym wyzwaniem. Potrząsam głową, aby odgonić myśli, które niebezpiecznie zaczęły kotłować się mi w głowie.

– Oj zmęczenie wychodzi, to nic takiego. – Staram się wytłumaczyć.

– Jak zwał, tak zwał.

– Babciu...!

– Słucham cię Victorze? Przecież widzę, że ta kobieta nie należy do tych wszystkich, z którymi się widywałeś, a do tego jest tą pierwszą, którą do nas przywiozłeś. Nawet obstawialiśmy z dziadkiem, że tylko nas zbywasz z tym całym zapewnieniem, że kogoś masz, a tak naprawdę przyjedziesz do nas i będziesz wymyślał wymówki.

– Przecież zdajecie sobie sprawę, że was nigdy nie okłamię.

Gdy wypowiadam te słowa, wyczuwam gulę w gardle, która zaczyna rosnąć, a na moich plecach pojawia się zimny pot. Staram się opanować, aby tego nie zauważyli.

– Gramy – wypowiadam szybko, aby zmienić temat.

– Ale na zapałki. – Dziadek podaje każdemu z nas po pudełeczku.

– Miała to być krótka partyjka.

– Daj się sobą nacieszyć, teraz gdy już nie jesteś sam nie wiadomo, kiedy do nas przyjedziesz.

– Dobrze.

Partyjka w karty zamienia się w kilka kolejnych potyczek. Na początku nawet mi szło, ale nie mogę równać się z staruszkim, który jak na zawołanie wyciąga karty, jakby miał je pochowane w rękawie. Mimo że od małego mnie uczył, to w tym przypadku uczeń nie przerośnie mistrza.

Spoglądam na zegarek, który wisi po przekątnej pokoju i uzmysławiam sobie, że jest już późno jak na starsze osoby.

– Ostatnie rozdanie, kto wygra, zgarnia wszystko.

– Wiesz, że ze mną nie masz szans.

– Przekonajmy się.

Oczywiście jest tak, jak powiedział dziadek. Zostaje bez ani jednej zapałki. Niech to! Starąłem się go podejść i wyczytać z jego mimiki twarzy coś, ale jest jak słup soli, który nie okazuje żadnych uczuć.

Gdy dziadkowie udali się do swojego pokoju, podążam do kuchni umyć kubki po herbacie. Kiedy tu jestem, robię wszystko, aby odciążyć staruszków. Chociaż tyle mogę dla nich zrobić.

Czuję, że właśnie teraz wychodzi ze mnie całe zmęczenie dniem dzisiejszym. Przyjazd tutaj z udawaną narzeczoną, kłamstwa, spotkanie z przyjacielem, a później z rodziną to jednak za dużo, nawet jak dla mnie. Wlekę nogami po schodach, kierując się wprost do sypali. Jedyna rzecz, o której teraz marzę, to ułożyć się wygodnie w pościeli i zasnąć.

Będąc pod samymi drzwiami, uświadamiam sobie, że po drugiej stronie może spać już Madison. Ostrożnie chwytam za klamkę, po czym naciskam delikatnie, aby nie robić zbędnego hałasu.

W momencie, kiedy wchodzę do środka, mój wzrok ląduje na sofie, po drugiej stronie pokoju. Nie ma jej! Jak to jest możliwe, że udało jej się wymknąć niepostrzeżenie? Czy wyjechała? Postanowiła wywinąć się i odejść? Mogłaby zaprzepaścić swoją szansę na uratowanie pracy?

Szybkim krokiem przemierzam pomieszczenie. W oddali zauważam jej walizkę. Rozglądam się i kiedy moje spojrzenie pada na łóżko, spostrzegam, że leży zawinięta w koc. Naprawdę musiała być bardzo zmęczona. Przecież ma swoje zasady i nie położyłaby się ze mną. Podchodzę po cichu w jej stronę. Nawet nie drgnie. Lustruję wzrokiem jej ciało. Teraz właśnie spostrzegam coś, czego do tej pory nie widziałem. Ona na swój sposób jest piękna. Nie mogę pozwolić, aby kuzyn mógł sobie wmówić, że ma u niej jakieś szanse.

Wiem, że to jest tylko umowa, którą sam wymyśliłem, ale on powinien zdawać sobie sprawę, że nie może pożądać żadnej rzeczy, która należy do mnie. Już i tak, aby pozwolić mu wybić się

i usatkwować, powierzyłem mu jeden ze swoich biznesów, którym się zajmuje.

Przez dłuższą chwilę zastanawiam się, co powinienem teraz zrobić. Spoglądam w stronę sofy i dochodzę do wniosku, że jest bardzo mała i niewygodna. Madison na niej spała, ale to nie znaczy, że ja też muszę. Chcę ją zostawić tak, jak leży, ale robi mi się jej żal, że w ubraniach jej niewygodnie. W trosce ściągam z niej, tak aby jej nie zbudzić i kiedy ona pozostaje w samej bieliźnie, przystaję i się jej przyglądam. Nie spodziewałem się, że pod tą stertą materiału może znajdować się takie kuszące ciało. Czuję, jak mój penis sam poruszył się w spodniach. Nie mogę! – tłumaczę sobie. Przykrywam ją pościelą, a sam chcę się udać na drugą stronę łóżka, ale ona niespodziewanie łapie mnie za dłoń.

– Victor... Victor – mówi przez sen.

Nie wiem, czy ona wie, że to ja, czy majaczy na jawie. Kiedy jej uścisk palców się luzuje, zabieram swoją dłoń. Miejsce, które trzymała, zaczyna niebezpiecznie mnie mrowić. Odsuwam się i kieruję się w stronę wyjścia. Potrzebny mi zimny prysznic.

Po powrocie z łazienki jestem w samej bieliźnie. Madison nie ruszyła się nawet na centymetr. Okrążam łóżko i kładę się po drugiej stronie. Przykrywam się kołdrą i po dłuższej walce ze swoimi myślami, w końcu udaje mi się usnąć.

MADISON

Przebudzam się. Powieki mam tak ciężkie, jakbym nawet nie zmrużyła oczu. Nie wiem, ile spałam, ale za oknem widać już pierwsze promienie słoneczne. Nie pamiętam, abym przeniosła się na sofę. A może Victor na niej śpi.

Gdzie ja jestem?

Rozglądam się dookoła i spostrzegłam, że na kanapie nie ma mężczyzny. Zrywam się szybko i siadam oparta plecami o zagłówek łóżka. Rozglądam się. Tuż koło siebie zauważam ciało mężczyzny, obróconego do mnie tyłem. Uraczył mnie obraz nagich, umięśnionych pleców, okrągłych pośladków jedynie w samych obcisłych, białych bokserkach.

Niech to szlag!

Podnoszę pościel, pod którą jestem i spostrzegam, że jestem jedynie w samej bieliźnie. Wykorzystał mnie? To jedyna myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Moje serce przyspiesza, a ciało mimowolnie zaczyna drżeć. Przykrywam się szczelnie kołdrą i nie wiem, co powinnam zrobić. Uciec, schować się, wydrzeć się na niego, czy tak bez ogródek zwalić go z łóżka.

Czując ruchy na łóżku z mojej strony, mężczyzna się budzi i obraca w moją stronę. Przeciera dłonią swoje zaspane jeszcze powieki, po czym podsuwa się wyżej i opiera się na łokciu, przybliżając się w moją stronę. Zasycha mi w ustach, tak, że nie jestem w stanie wydusić nawet słowa.

– Madison... – mówi seksownym, gardłowym głosem, a po tym wybucha śmiechem. – Ty na serio?

– Wynoś się z łóżka! – Zbieram się wreszcie na odwagę.

– Ale to moje łóżko, a ty w nim śpisz.

– Wykorzystałaś mnie, a ja nic nie pamiętam!

– Czyżbyś żałowała? – Nie wiem, kiedy to robi, ale znajduje się jeszcze bliżej mnie. Jego ciepły oddech odbija się od mojego policzka, przyprawiając mnie o rumieńce. Nie rozumiem swojego ciała, ale na samą myśl, że może zrobić coś ze mną, czego nie

pamiętam, powoduje, że pomiędzy moimi nogami wyczuwam wilgoć.

– Chcesz to mogę zafundować ci powtórkę.

– Nie chcę – protestuje, ściskając uda.

– Twoje ciało mówi co innego.

– Odsuń się ode mnie. Jesteś zwyrodnialcem, który wykorzystuje niewinne kobiety.

– Nie powiedziałbym, że jesteś niewinna.

– Masz jeszcze czelność mnie obrażać?!

Mężczyzna się odsuwa i opiera o zagłówek tak samo jak ja. Ukradkiem spoglądam na niego. Jego włosy ułożyły się w takim cudownym nieładzie. Zakłada swoje ręce pod kark i napręża swoje mięśnie, powodując, że nagi tors się pręży. Przegryzam wargę, bo moje myśli krążą przy tym, że chciałabym przejechać po nim opuszkami palców.

– Madison jesteś taka zabawna. Nie wyobrażaj sobie niczego. Nawet nie pomyślałem o tym, żeby cię wykorzystać.

– To dlaczego jestem naga?!

– Nie do końca naga, masz na sobie bieliznę. Chociaż nie powiem, że nie żałuję.

– Wiesz doskonale, o czym mówię!

– Ściągnąłem z ciebie ubranie, ale zostawiłem bieliznę. Pomyślałem, że bez nich przynajmniej się wyśpisz i nie będziesz się pocić.

– Czyli jednak mnie dotykałeś?

– Nie tak, jakbym tego chciał – wypowiada te słowa tak cicho, że ledwo je słyszę.

– Co powiedziałeś?

– Że tylko ci pomogłem – odburkuje.

Podnosi się gwałtownie i zakładając w locie spodnie dresowe, wychodzi z pokoju, zostawiając mnie ze swoimi fantazjami.

Nie mam pojęcia dlaczego właśnie tak się dzieje, ale było to dla mnie tak strasznie niezrozumiałe. Ten mężczyzna jest gburowaty, ale fakt, strasznie pociąga mnie fizycznie. Przez ułamek sekundy przez moją głowę przemyka nedorzeczna myśl. Jestem wkurzona, nie przez to, że on mnie wykorzystał, ale przez to, że nic kompletnie nie pamiętam.

Osuwam się z powrotem na łóżko i zatapiam swoją twarz w dłoniach. Jak to mogło się stać, że inaczej zaczęłam postrzegać Victora niż wcześniej. Przecież ten mężczyzna jest gburem i zadufanym w sobie biznesmenem. Nie liczy się dla niego nic, poza pieniędzmi. Muszę o tym pamiętać.

Gdy mężczyzna nie wraca dosyć długo, podnoszę się i postanawiam udać się do łazienki. Zapewne Victor zszedł do dziadków, chociaż wcale nie jestem tego pewna. Łapię w locie zwiewną sukienkę i nowy komplet bielizny, na siebie zarzucam szlafrok i uchylając lekko drzwi, wychylam głowę, aby upewnić się, że mam pusty korytarz. Okazuje się, że tak, więc zmierzam w znanym mi kierunku.

Szybki prysznic pozwoli mi pozbierać swoje myśli. Więc kolejny dzień udawania niby narzeczonej, uważam za otwarty. Schodzę schodami w dół i z oddali słyszę radosny głos babci. Wizyta Victora sprawiła jej tyle radości. Wcale się nie dziwię, bo właśnie przypominałam sobie, że moja babcia też tak reaguje, kiedy tylko wracam do rodzinnego domu. Będę musiała tam pojechać, kiedy uda się tylko odzyskać tę niefortunną fakturę. Tylko w tamtym domu mam prawdziwe schronienie i tylko tam czuję się, jakby cały świat nie istniał.

– Dzień dobry wszystkim – wykrzykuję radośnie, przekraczając próg.

– Dzień dobry Madison, jak się spało? – zagaja starsza kobieta.

– Bardzo dobrze proszę pani.

Szybkim krokiem znajduje się już koło Victora, który podaje mi w dłoń kubek z gorącą kawą.

– Właśnie widzę, że odpoczęłaś.

– Tak właśnie proszę pani.

– Proszę nie mów do mnie na pani. Mam na imię Elizabeth, to możesz sobie wybrać albo po imieniu, albo po prostu babciu. Nie miałam nigdy okazji poznać żadnej dziewczyny mojego wnusia, więc byłoby cudownie, gdybyś tak właśnie się do mnie zwracała.

Chwilę główkuje, ale moje spojrzenie pada na mężczyznę tuż koło mnie. Nie mówi nic, ale delikatnie łapie za rękę, która zwisa wzdłuż biodra i leciutko ściska.

– Może być babcia – mówię radośnie.

– Bardzo się cieszę Madison. Chodź, niech cię przytulę.

Starowinka otula mnie ramionami, a ja czuję się, jakbym w jakimś stopniu stała się ich rodziną. Domyślam się, że będzie to dla nich wielki cios, kiedy okaże się, że już nie jestem z Victorem. Ale cóż, nie mi się tym martwić, bo takich trosk przyprawi im ich kochany wnuczek.

Elizabeth przygotowuje pyszne śniadanie i w radosnej atmosferze spożywamy posiłek. Dziadkowie opowiadają mi przeróżne historie z młodzieńczych lat Victora. Nie spodziewałam się, że taki był z niego urwis, ale fakty stanowiły inaczej.

– Babciu... – zaczął Victor. – Powiedz nam, co dzisiaj zaplanowałaś dla nas? Od dzisiaj jesteśmy do waszej dyspozycji.

Kobieta wyciąga z kieszeni fartucha małą notatnik i wrywa z niego kartkę, którą wręcza mężczyźnie. Victor patrząc na nią, uśmiecha się szeroko.

– Jak zwykle babciu masz wszystko dopięte na ostatni guzik.

– Przecież mnie znasz. Zawsze stawiam na plan, który w konsekwencji ma doprowadzić do szczęśliwego zakończenia – Kobieta zakłada dłonie na biodra i staje w bojowym nastroju.

Nie mam pojęcia, o czym oni mówią, ale zauważam, że doskonale się rozumieją. Po chwili, kiedy mężczyzna dostrzega moje skrępowanie, podaje mi papier.

– Babcia spisała wszystko, co powinniśmy zrobić, aż do momentu samego przyjęcia.

Nie dowierzam w to, co widzę. Elizabeth musiała się sporo napracować. Wszystko ma idealnie dopasowane i rozpisane, co do każdej minuty.

Wybór tortu.

Dobór piosenek.

Kupno kwiatów.

Przyozdobienie sali.

To tylko kilka z wielu zadań.

– Czyli jednak będziemy tu dłużej niż się spodziewałam – wyszeptuję prawie bezgłośnie.

– Co mówiłaś? – Babcia momentalnie reaguje.

– Że dużo tego.

– Chciałabym, żeby ten dzień wyglądał idealnie. Chcecie nam pomóc?

– Jasne. Nie ma innej opcji – odpowiada Victor, kładąc mi swoją masywną dłoń na kolanie.

– Ale miałabym do was ogromną prośbę. Pojechalibyście dzisiaj zamówić tort. Okazało się, że zapowiedziała się moja siostra, że dzisiaj przyjdzie, muszę przygotować dla niej pokój, a nie dam rady załatwić dwóch tych spraw w jednym czasie.

– Jeżeli się pani zda na nasz gust, to zrobimy to z miłą przyjemnością – odpowiadam szczerze. Od kiedy pamiętam, lubię słodczy, a to będzie idealna okazja do degustacji.

Kobieta przeskakuje z nogi na nogę, klaszcząc przy tym w dłonie. Robi mi się ciepło na sercu, widząc taką prawdziwą radość, która z niej płynie.

MADISON

Będąc w pokoju, przebieram się w wygodne spodnie i zwykłą koszulkę, po czym do torebki wsadzam jeszcze jedną dodatkową. Za każdym razem potrafię się wybrudzić. Moi rodzice zawsze się śmiali, że jak Madison je, to muszą robić kolejne pranie. Jakbym się nie starała, to zawsze coś pójdzie nie tak. Nawet w pracy w szafce mam na zapas świeżą sukienkę, koszulkę i spodnie.

Victor, który stoi w pewnej odległości za mną, dokładnie mi się przygląda. Domyślam się, że dla kogoś, kto widzi to pierwszy raz, moje zachowanie może wydawać się dosyć dziwne.

– Co się tak patrzysz?

– Co ty robisz? – pyta.

– Nie nauczyli cię, że nie odpowiada się pytaniem na pytanie? – Odwracam się w jego stronę i robię naburmuszoną minę.

– Nie spotkałem się z tym, że jak ktoś gdzieś wychodzi raptem na parę godzin, to bierze ze sobą dodatkową garderobę.

– Widocznie należę do tego jednego procenta, którego nie znasz.

– Możesz mi to wytłumaczyć?

– Uważam, że to nie jest konieczne.

– Ale chyba nie pocisz się tak, że musisz się przebierać? Jeżeli tak, to może pojedźmy gdzieś do lekarza, który może coś na to poradzi.

– Ależ z ciebie cham! – syczę przez zaciśnięte zęby. Tego się nie spodziewałam, że właśnie o tym pomyśli. – Nie jest ze mną tak źle, jak może ci się wydawać. Idziemy?

Okrażam go łukiem, po czym wychodzę z pokoju. Przez złość, która się we mnie wezbrała, nie orientuję się, kiedy to znajduję się tuż przed domem i szybko oddycham. Tak szybko potrafił mnie wyprowadzić z równowagi.

Victor staje za mną.

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

– Ale to zrobiłeś.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy przed siebie. Drogę do jednej z największych cukierni pokonaliśmy w ciszy. Victor próbował parę razy zagadać, ale naprawdę ta jego sugestia mnie uraziła. Może nie tak bardzo, ale chcę dać mu nauczkę, aby w końcu nauczył się, że każdy człowiek ma swoje uczucia. Nie rozumiem go. Przy swoich dziadkach zachowuje się tak, że byłabym skłonna się w nim zakochać, ale kiedy już jest ze mną sam na sam, wychodzi z niego zwykły prostak.

Kiedy wchodzimy do wnętrza cukierni, uderza mnie cudowny słodki zapach wypieków, który sprawia, że w moich ustach zaczyna zbierać się ślina. Niewiele brakuje, aby za niedługo zaczęła mi cieknąć z ust.

– Cześć ciociu – wykrzyczał Victor, kiedy ledwo minęliśmy próg.

Rozglądam się dookoła i dostrzegam w oddali tę samą kobietę, którą poznałam wczoraj. Zaczyna ogarniać mnie panika, że gdzieś w oddali może być Mateo, a ja będę musiała go okłamywać. Na moje szczęście nigdzie go nie spostrzegam.

– Cześć wam. Victor, jak miło z twojej strony, że zabrałeś ze sobą Madison. Musi spróbować wszystkiego. – Nawet nie daje mi dojść do słowa. Znajduje się szybko przy mnie, chwyta za dłoń i ciągnie w swoim kierunku.

– To masz już przechłapanie – wyszeptuje mężczyzna, który kroczy blisko mnie.

Nie mogę odmówić sobie, żeby nie skubnąć po kawałeczku każdej pyszności, którą podaje mi kobieta. To wszystko jest takie słodkie, a zarazem rozplywa się w ustach, doprowadzając mnie prawie do ekstazy. Nie potrzebuję niczego więcej do szczęścia.

W momencie, kiedy ciocia znika na zapleczu, aby za chwilę przynieść po kawałeczku różnorodnych tortów, abyśmy mogli je spróbować, Victor zbliża się do mnie.

– Długo będziesz się boczyć? – pyta, a ja podnoszę na niego wzrok.

– Tyle, ile będzie trzeba.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, dostrzegam w jego oczach prawdziwą skruchę. Nie wierzę, ale wygląda tak, jakby naprawdę miał uczucia i było mu naprawdę żal. Nie wiem, czy powinnam mu w to wierzyć, ale jest właśnie na odwrót.

– Proszę cię.

– Ty wielki Victor mnie prosisz?

– Madison. Może zaprzestaniemy tych wojen, jeżeli mamy wytrzymać ze sobą te parę dni.

– Parę dni? Nie wspomniałeś wcześniej, że te parę dni, będzie trwać tak długo. Myślisz, że tak prosto będzie mi grać w pracy na zwłokę i dostać tyle wolnego.

– Jakbym ci powiedział prawdę, to na pewno byś się nie zgodziła. Pomogę ci później coś wymyślić. Na razie może udawaj chorą. Zobaczysz, wszystko się ułoży, a ja oprócz tylko tej faktury, wynagrodzę ci to dodatkowo, nie będziesz stratna w pracy. Obiecuję.

– Widzę, że jednak coś tu masz – wypowiadając te słowa, kładę na jego klatce piersiowej swoją dłoń. Czuję, jak bije głośno jego serce, a z każdą kolejną sekundą jego rytm przyspiesza.

– Powiedzmy – odpowiada i puszcza do mnie oczko.

Stoimy tak blisko siebie i spoglądamy sobie w oczy. Mogłabym przysiąc, że w jego spojrzeniu widzę dobroć, którą za wszelką cenę stara się ukryć przed całym światem.

Gdyby ktoś nam się przyglądał z boku, to na pewno stwierdziłby, że jesteśmy idealną parą. Kiedy to tylko do mnie dociera, zabieram dłoń i odsuwam się od niego.

– Ładnie razem wyglądacie. – Jednak ktoś nas widział. Ciocia. Dzięki temu nasz udawany związek nabiera większej wiarygodności.

– Dziękuję.

Na stole ułożyła stertę talerzyków, a na każdym z nich po kawałku tortu i dwie małe łyżeczki. Nawet na takiego łakomczucha ta ilość jest za duża.

– Tego jest za dużo – jęknęłam pod nosem.

– Mam pomysł – wykrzykuje kobieta, a nasz wzrok od razu na niej łąduje.

– Co to za pomysł? – pyta Victor.

– Żebyście po którymś cieście nie mieli już czucia w kubkach smakowych, to niech Madison zacznie z tej strony, a ty Victor z tej. Każde z was po skosztowaniu połowy, wybierze ten, który mu najbardziej smakuje. W takim wypadku zostaną wam dwa i właśnie z nich wybierzećie wspólnie. Co w na to?

– Jak Madison? Myślę, że to jest idealny plan.

– Bez dwóch zdań.

Uśmiecham się i podążam na prawą stronę. Victor za to kieruje się na lewo. Nawet tego ze sobą nie uzgodniliśmy, ale zrobiliśmy to tak impulsywnie, jakbyśmy znali się całe dotychczasowe życie.

Z każdym kolejnym kęsem i następnym ciastem przybliżamy się coraz bliżej siebie. W chwili, kiedy stajemy naprzeciwko siebie, wzrok spada na ostatni talerzyk. Jednak się tak zdarzyło, że ciocia postawiła nieparzystą liczbę.

– Twój – mówię.

– Nie odbiorę ci tej przyjemności i odstąpię ci je. Już i tak mam swojego faworyta.

– Dzieciaki... – Ciocia stara się zwrócić na siebie naszą uwagę.

– Tak?

– A może skosztujecie go razem. Taki mały przedsmak przed waszym weselnym tortem. Victor ty nakarmisz Madison, a ona nakarmi ciebie.

– Uważam, że to nie jest konieczne – protestuje mężczyzna.

– Powiedz mi, że i tak nie jesz z rąk swojej narzeczonej, to ci w to nie uwierzę.

– Zróbmy to – mówię to ściszonego tonem.

Postanawiam, że nie będzie w tym nic złego, a może to będzie kolejny krok, który umocni wszystkich w przekonaniu, że jesteśmy takim zgranym duetem.

Nabieram na łyżeczkę spory kęs ciasta i kieruję dłoń prosto na jego usta. Mężczyzna wcale nie protestuje, a w zamian otwiera je i delektuje się. Po chwili to już ja mam swoją część w ustach. Rozkosz, słodycz rozprowadza się po kubkach smakowych. Ten tort jest wyjątkowy. Przymykam powieki, aby jeszcze bardziej się w nim zatracić. Mimo że tak samo jak Victor już dawno miałam swój wybór, to nie mogę sobie wyobrazić, że tego ciasta nie mogłoby być.

– Ten! – wypowiadamy w tej samej sekundzie, po czym wybuchamy śmiechem.

– Byłam tego pewna, że właśnie się tak stanie. To jest mój popisowy numer.

Chcieliśmy już coś powiedzieć, ale gdzieś na zapleczu zadzwonił telefon.

– Przepraszam, muszę odebrać. – Kobieta znika z prędkością światła.

– Jeszcze po kawałeczku? – Victor pyta niespodziewane.

– A wiesz, że nie odmówię.

Tym razem już nie karmiliśmy się nawzajem, a sami się częstowaliśmy. Po chwili na talerzyku nic nie zostało. Ten tort to mistrzostwo świata i istny raj dla podniebienia.

– Poczekaj, ubrudziłaś się.

Victor zbliża się do mnie na niebezpieczną odległość. Jego opuszki palców muskają moją brodę, a zaraz znajdują się na wargach, ściągając masę, która na nich została. Jak zwykle musiałam się ubrudzić. Mężczyzna zabierając dłoń, kieruje ją wprost do swoich ust i zlizuje zawartość.

– Smakujesz idealnie – wyszeptuje.

Nim się orientuje Victor zbliża swoją twarz, a na policzku wyczuwam jego ciepły oddech. Nie myślę racjonalnie. Jestem odurzona smakiem słodczy. A może nim? Sama nie jestem w stanie odgadnąć, co się dzieje. Zmniejszam dzielący nas dystans i rozsuwają wargi, dają zachętę. Pocałunek jest cudowny, delikatny, namiętny i tak bardzo nasz. Cały świat wiruje, a przez swoje ciało czuję, jakby przeleciało stado motyli, które chciałyby się wydostać.

Gdy się od siebie odrywamy, spoglądamy w oczy i rytmicznie oddychamy, starając się złapać oddech. Ta chwila mogłaby trwać w nieskończoność, ale to wszystko przerywa głos cioci.

– Już wszystko zapisałam. Przepraszam, że tak właściwie was zostawiłam, ale czekałam na ten telefon.

– Nic się nie stało.

Uzgodniliśmy jeszcze trochę szczegółów dotyczących innych ciast, które według nas powinny również znaleźć się na przyjęciu. Na okrągło czuję na sobie wzrok Victora, ale postanawiam nie wracać do tego, co przed chwilą się zdarzyło.

29

VICTOR

Nie wiem właściwie, dlaczego to zrobiłem, ale moja potrzeba i magia, jaka się między nami wytworzyła, powodowała, że zareagowałem impulsywnie. Jej usta tak słodko smakują. Patrząc na nią, jak rozmawia z moją ciocią, a jej policzki uświadamiają, że jej również się to podobało. Bałem się, że mnie odtrąci, ale w zamian to rozszerzyła swoje wargi. Nie czekałem i zacząłem działać. Czy postąpiłbym tak drugi raz? Tego właśnie nie wiem! Natomiast wiem, że nie powinienem. To ja jej złożyłem propozycję, którą przyjęła. A teraz?! Zachowałem się jak szczeniak, który na nią poleciał, bo dotknął jej warg. Zdaję sobie sprawę, że postawiłem ją w niekomfortowej sytuacji, ale cóż... Zawsze dostaje to, czego pragnę. A w tamtej chwili chciałem poczuć jej usta. Postanawiam, że nie będę wspominał o tym, co się wydarzyło, a ona po prostu o tym zapomni.

– Victor, coś jeszcze mogę dla was zrobić, bo jeżeli nie, to wybieram się na zakupy? – pyta ciocia. – Zamówiliście tyle, że jak zaraz się tym nie zajmę, to nie ma możliwości, aby wszystko było gotowe – wypowiadając to zdanie, wybucha śmiechem.

Spoglądam na notatnik, który leży na stoliku i zauważam, że faktycznie chyba poniosła nas wyobraźnia. Obydwoje najwidoczniej uwielbiamy słodczy, a to, co ta kobieta robi z wypiekami, to czysta poezja dla podniebienia.

– Nie ciociu, chyba i tak przegięliśmy i dziadkowie będą źli.

– Gdyby tak mieli uważać, to raczej w ogóle by was tu nie przystali. Od małego lubiłeś słodczy.

– To dlatego to zrobiłaś?

– Co?

– Specjalnie dałaś nam aż taki wybór, wiedziałaś, że nie będę mógł się zdecydować.

– Nie wiem, o czym mówisz? Przecież wybraliście jednogłośnie to samo ciasto.

– Ty wiesz, o czym mówię – wypowiadam to, po czym puszczam jej oczko. – Dobra już uciekamy. Nie zabieramy ci więcej czasu.

– Pa dzieciaki! – wykrzykuje kiedy znajdujemy się już przy drzwiach.

Przez całą drogę do domu mam mieszane uczucia. Chcę coś powiedzieć, ale tak naprawdę, nie rozumiem tego, co się wydarzyło i czy powinienem poruszać ten temat. Po dość długiej wewnętrznej debacie, uznaję, że lepiej o niczym nie wspominać. Tak będzie lepiej dla każdego z nas.

Po kolacji z dziadkami Madison zaszyła się w pokoju pod pretekstem zmęczenia. Doskonale ją rozumiem. Nie chce przebywać ze mną w tym samym pomieszczeniu. Nie wiem, czy ją speszyłem, czy tak naprawdę to i ona miała taki mętlik w głowie, jak ja.

Dziadkowie nie dali mi szybko uciec do pokoju, więc kiedy tylko mam taką możliwość, uznaję, że powinienem porozmawiać z Madison i dać jej jasno do zrozumienia, że ten pocałunek powinien być epizodem, o którym każdy powinien zapomnieć. Tyle że jestem gotów sam przed sobą przyznać, że od momentu zetknięcia się naszych ust nie myślę o niczym innym. Nasze drogi rozdzieliła się w momencie, kiedy oddam jej dokument, dla którego tu przyjechała.

Naciskam na klamkę i pewny siebie wchodzę do środka. Spoglądam na łóżko, ale ku mojemu zdziwieniu kobiety na nim nie zastaję. Rozglądam się i zauważam, że jest na kanapie. Przecież znowu się nie wyśpi. Mimo że nie chcę mieć z nią później nic wspólnego, uznaję, że nie powinno tak być. Podchodzę więc w jej kierunku. Pierwsza myśl, jaka mnie nawiedziła, to chcę wziąć ją w ramiona i przenieść, ale nie powinienem robić tego wbrew jej woli. Tyle że także nie wiem, czy śpi, czy ma zamiar tylko udawać do momentu, aż usnę.

Klękam u podnóża łóżka. Przyglądam się jej przez chwilę. Z niewiadomych dla mnie powodów przybliżam dłoń do jej policzka, po czym opuszkami palców zakładam kosmyk włosów, który zasłania jej piękną twarz.

Tak jak się spodziewam, Madison nie śpi. Wzdryga się na mój dotyk, otwierając przy tym oczy.

– Madison, połóż się na łóżku. Tu się nie wyśpisz.

– Od teraz będziesz się mną przejmować – odpowiada pół zaspanym głosem.

– Nie jestem takim potworem, jak każdy o mnie mówi.

– Czyżbyś chciał się właśnie bronić? A może w twojej wizji dalszego wieczoru miałeś zamiar się ze mną troszkę zabawić? – pyta, czym mnie bardzo zaskakuje. Jestem tego typu facetem, ale w jej przypadku, nawet przez moment nie przeszło mi to do głowy.

– Madison!

– Victor! – Odwzajemnia się.

– Czy wczorajszego wieczoru coś ci zrobiłem?

– Rozebrałem mnie.

– Ale nie to mam na myśli. Czy zrobiłem coś? Dotykałem? Dobierałem się do ciebie? Zobacz, to łóżko jest na tyle duże, że leżąc koło siebie, nawet nie będziemy się muskać.

– Za wszelką cenę masz zamiar mnie do tego przekonać?

– Tak. Jeżeli sprawia ci to trudność, to możemy zrobić tak, że ja się tu położę, a ty tam. Nie chcę, abyś będąc w gościach, cierpiała z tego powodu.

– Czy ja dobrze słyszę? – Podsuwa się do góry i siada, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Nie rozumiem.

– Victor, twoja zmiana nastawienia do mnie jest straszna. Jak tu przyjechaliśmy, zachowywałeś się całkiem inaczej, a teraz proponujesz mi, abyśmy się zamienili? Nie poznaję cię.

– Może ty mnie zmieniłaś.

Zapada dłuższa cisza. Chciałem z nią porozmawiać na wiadomy dla mnie temat, ale uznaję, że to już nie ma znaczenia.

A czy mnie zmieniła? Tak właśnie się chyba stało. Na początku naszej znajomości nie planowałem, że mogłaby zagnieździć się gdzieś w moich myślach, ale stało się to tak szybko, że sam tego nie rozumiem. Nawet nie chcę zrozumieć. Madison ma to coś, czego chyba szukałem przy każdej kobiecie, a żadna nie sprawiała, że mogłem poczuć tę dziwną moc. Teraz właśnie to widzę. Nie jest ważne to, czego człowiek szuka, bo co z tego, że kobieta ma wygląd, na który na samą myśl mógłbym się na nią rzucić, jeżeli nic więcej cię z nią nie łączy. A Madison? Urzeka mnie w niej to, że nie

daje sobą pomiatać, jest tak samo twarda jak ja. Ma swoje zasady, których nie chce za wszelką cenę złamać. Ma to coś... To właśnie coś, czego nawet mój rozum nie pojmuje.

Analizując to, widzę, że się zagalopowałem. Nie mogę się zakochać, chociaż ona i tak już mnie zaczarowała. Ale to nie jest miłość. Taki człowiek jak ja nie zakochuje się i to jeszcze tak szybko. Po prostu jest taką kobietą, że dopóki jej nie zdobędę, to będzie mnie do niej ciągnęło. A to się nie stanie. Będziemy tu dosłownie jeszcze parę dni, a kiedy spełniamy warunki układu, więcej się nie zobaczymy.

– Niech będzie, ale nie waż się mnie dotykać i śpię po prawej stronie – odzywa się.

– Nie miałem takiego zamiaru.

Czeka chwilę, aż się odsunę. Podnosi się z kanapy i podąża w stronę dużego łóżka. Patrzę na nią. Jest ubrana w koronkową, czerwoną piżamkę, która ledwo zakrywa jej krągłe pośladki. Potrząsam głową. Victor! Uspokój się – upominam się w duchu. Gdy tylko jej proponowałem ten zasrany układ, nie spodziewałem się, że można tak reagować na kobietę, która w żaden sposób nie jest tą, której mógłbyś pragnąć.

MADISON

Kiedy drzwi się tylko otwierają, czuję, jak moje serce przyśpiesza. Wiem, że to Victor. Czuję zapach jego perfum oraz każdym najmniejszym skrawkiem zmysłów wyczuwam jego ciało. Przymykam mocno powieki, udając, że śpię i licząc na to, że kiedy mnie zauważy, nie zwróci uwagi, po czym on zaśnie, ja będę również mogła w spokoju usnąć. Po naszym pocałunku nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Na swoich ustach czuję gorące wargi mężczyzny, który jeszcze chwilę wcześniej wywoływał we mnie skrajne emocje. Nie chcę o tym myśleć, ale to jest silniejsze ode mnie.

Ku mojemu zdumieniu mężczyzna, zamiast udać się do łóżka, przystaje przy sofie, na której leżę, po czym kuca. Na policzku wyczuwam jego ciepły oddech, a zapach obezwładnia moje zmysły. Gdy jego opuszki palców ocierają się o moją skórę, czuję mrowienie. Moje ciało samo na niego reaguje. Prąd przechodzi przez najmniejszą komórkę, co powoduje, że aż podskakuję. Nie mogę udawać dalej, że śpię, to wydaje się zbyt trudne.

Nie wiem, jak to się stało, ale daję się namówić na położenie z Victorem w jednym łóżku. Pośród tego wszystkiego, co mówi, nie czuję najmniejszego podtekstu. To jest takie szczere z jego strony. Nie dowierzam, że on tak mógł się zmienić. Gdyby nie to, że wiem, jakim jest mężczyzną, mógłby zawładnąć moim sercem.

Będąc już okryta szczelnie pościelą, staram się zasnąć. Jest to jeszcze cięższe, ponieważ czuję, że mężczyzna za moimi plecami, również walczy ze sobą. Nie tylko mnie wyprowadziły z równowagi dzisiejsze zdarzenia. Walcząc i rozmyślając, udaje mi się w końcu usnąć.

Z niewiadomych powodów, czuję się wyspana, jak nigdy dotąd. A sen jaki miałam! O mój boże. Właśnie śnił mi się mężczyzna, który wcale nie miał prawa w nim się znajdować.

Gdy już chcę otworzyć powieki, czuję, że na moim brzuchu spoczywa męska, masywna dłoń. Tak samo jest z plecami, do których przywiera Victor. Jeszcze zanim się położyłam, mieliśmy nie przekraczać pewnej granicy. Pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to odtrącenie go i odsunięcie się, ale jest mi tak przyjemnie w jego objęciach, że nie potrafię tego uczynić. Wtulam się w jego tors i na powrót usypiam.

– Przepraszam. – Męski, seksowny i jeszcze zaspany głos dociera do moich uszu, powodując, że się budzę.

– Miałaś mnie nie dotykać – wyszeptuję.

– Wiem, ale nawet nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

– Ciekawe.

Mimo że Victor mnie przeprosza, to w dalszym ciągu mocno mnie przytula, jest to miłe, ale jeżeli mamy stawiać jakieś granice, to nie powinniśmy ich przekraczać.

– Możesz mnie już puścić.

– A tak, przepraszam.

Odsuwa się ode mnie, a ja czuję niezrozumiałą dla mnie pustkę.

– Jakie plany mamy na dzisiaj? – pytam, aby zmienić temat.

– Według listy... – Bierze z szafki nocnej kartkę i ją przegląda. – Powinniśmy dobrać ozdoby do przyozdobienia sali, a później wybrać kwiaty, ale jeżeli nie masz ochoty, to zrobię to sam.

– Kto powiedział, że ci nie pomogę?

– Myślałem, że nie chcesz ze mną przebywać, jeżeli nie jest to konieczne.

– Musimy stwarzać pozory narzeczeństwa.

– Idę pod prysznic i widzimy się na dole.

Mężczyzna zeskakuje z łóżka i zabierając części garderoby, szybko znika za drzwiami. Powinna go unikać, ale jeżeli nasz plan ma się powieść, to musimy zrobić wszystko jak należy. Niestety dziwnie się też czuję z tym, że babcia Victora zafundowała nam przygotowania, które są niezmiernie podobne do tych, jakie czekałyby przyszłe pary młode. Nie wiem, czy to pewnego rodzaju gra z jej strony, czy nawet o tym nie pomyślała.

Kolejne dni minęły w zawrotnym tempie. Nie powiem, bo i zachowanie Victora uległo zmianie. Dalej stara się być opiekuńczy i całkiem inny niż wtedy, gdy go poznałam. Nie jest tym gburowatym i zadufanym w sobie prezesem firmy. Parę razy widziałam się z Mateo, ale byłam tak przejęta tymi przygotowaniem do uroczystości dziadków, że nie było okazji do rozmowy.

Kiedy tylko sobie o nim pomyślałam, słyszę dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Cześć piękna, co powiesz na niezobowiązującą kawę? Chyba że mój kuzyn dalej jest takim zazdrośnikiem.

Patrzę to na telefon, to na Victora, który jest zajęty rozmową ze swoją babcią. Stęskniłam się za Mateo, ale grając narzeczoną jego kuzyna, też powinnam starać się zachowywać, jak przystało. Ale od kiedy tu jestem, podejmuję różne przedziwne dla siebie decyzje. Nawet okłamywanie własnego szefa, że miałam pilny wyjazd rodzinny, okazało się czymś, co przyszło mi z łatwością. Przecież prędzej czy później i tak wszystko wyjdzie na jaw. W głowie już ułożyłam sobie plan. Szybko wystukuję na klawiaturze.

Zazdrosny to nie, ale wołałabym, aby o tym nie wiedział.

Odpowiedź przychodzi prawie natychmiast.

Wierzę w twoją inwencję. Widzimy się w pod centrum handlowym. Tylko napisz mi o której, jak już będziesz wiedzieć.

Nie odpisuję już. Muszę jakoś zagadać, że potrzebuję sama udać się na miasto. I jak na zawołanie zwraca się do mnie Victor.

– Kochanie... – W jego ustach te słowa brzmią tak, jakby naprawdę chciał się do mnie zwracać, ale od momentu tego jednego pocałunku nic kompletnie nie było między nami. Sypialiśmy w jednym łóżku, czasami się zdarzało, że budziłam się w jego ramionach, ale to wszystko było tak niewinne. – Dzwonił do mnie Richard. – Patrzę na niego takim wzrokiem, aby dać do zrozumienia, że raczej nie mam ochoty na spotkanie z jego kumplem. – Chciał się spotkać. Skoczyłbym do niego na jakiegoś drinka. Rzadko się ze sobą spotykamy, ale jak już jestem w mieście, to staram się zorganizować czas.

Czuję, jak na mojej twarzy pojawia się samoistny uśmiech, który za wszelką cenę staram się zdusić.

– To się dobrze składa. Podwożę cię, a później pojedę do centrum handlowego na zakupy. Pożyczysz mi samochód?

– Nie chcesz jechać ze mną?

– Wiesz, że za nim nie przepadam.

– W takim razem zgoda.

Prawie jak w skowronkach biegnę do sypialni przygotować się na wyjście. Mateo jest mężczyzną, który wzbudza we mnie pełne zaufanie i z ogromną ochotą się z nim spotkam. Czy robię słusznie, nie mówiąc prawdziwego powodu Victorowi, dlaczego chcę jechać? Tego sama nie wiem. Przecież między nami nic nie ma i nie będzie, a po całej tej akcji będę mogła Mateo powiedzieć całą prawdę.

Odstawiłam Victora do przyjaciela, a sama jestem już pod centrum handlowym.

– Madison! – Z oddali dochodzi mnie wesoły krzyk Mateo.

– Cześć – mówię, podchodząc do niego.

Wygląda inaczej niż za każdym razem. Jest taki pewny siebie.

– Chodź, zarezerwowałam już stolik w tej knajpce naprzeciwko.

Podążam za nim i zajmujemy miejsce, po czym po zamówieniu napojów, kelnerka nam je przyniosła. Patrząc na niego i coś mi nie pasuje. Przyglądam się tak, jakbym go pierwszy raz widziała, a uczucie, jakie czuję gdzieś wewnątrz siebie, przyprawia mnie o kołatanie serca. Czyżbym czuła się tak, jakbym zdradzała Victora? Żałowała, że z nim tu jestem? Tego właśnie nie jestem pewna.

Rozmowa idealnie nam się rozkręca. Nie wiem, jak długo tu jesteśmy, ale minęło wystarczająco dużo czasu, aby wypić kawę, zjeść obiad, po czym rozkoszować się cudownym deserem.

Rozmawiamy tak, jak było za pierwszym spotkaniem, aż w końcu mój towarzysz nie wytrzymuje.

– Jak układa ci się z Victorem? – pyta i opierając dłonie na blacie czeka na odpowiedź.

– Bardzo dobrze, a dlaczego pytasz?

– Nie powiedziałaś mu prawdy, on nawet nie wie, że tu jesteś. Prawda?

– Nie wspomniałam mu po prostu, a on nie pytał.

– A co mu powiedziałaś?

– Że chcę się wybrać na zakupy.

– To między wami to na poważnie? – zadaje kolejne pytanie, które jestem pewna, że w jego głowie kiełkuje, kiedy tylko mnie z nim zobaczył.

– Mateo, co mam ci powiedzieć? Życie jest różne. Dzisiaj jestem tu, a jutro mogę być w całkiem innym miejscu.

– Czyli nie twierdzisz, że to coś na poważnie? – pyta pełny nadziei.

Przyglądam się mu, ale sama mogę przyznać przed sobą, że wcale nie chcę tak myśleć. Chciałabym, żeby to, co właśnie się w moim życiu działo, zostało, ale to nie jest możliwe. Chciałabym zasypiać i budzić się koło Victora, ale niestety tak się nie zdarzy. Nasze drogi prędzej czy później się rozejdą, a ja wrócę do swojego życia, w którym nie ma miejsca dla niego.

– Mateo, Mateo... – Kładę dłonie na stole. – To nie tak, jestem z twoim kuzynem. Kochamy się, ale nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć, co będzie jutro.

– Jak wam się nie uda... – Łapie mnie za dłoń i zamyka w szczelnym uścisku. – Powiedz, że będę miał szansę.

Nie odpowiadam, ale przez dłuższą chwilę spoglądam mu w oczy, które z każdą mijającą sekundą zmieniają kolor.

– To mi starczy – odpowiada radośnie.

– O jak już późno. – Spoglądam na zegarek. – Obiecałam dziadkom, że wrócę na kolację.

– Jasne. Zapłacę i odprowadzę cię do samochodu.

Mężczyzna gestem dłoni kiwa w stronę kelnerki, która przychodzi z rachunkiem. Płaci i podążamy w kierunku samochodu.

Kiedy jesteśmy już pod nim, mężczyzna zbliża się do mnie i całuje delikatnie w policzek, po czym szepcze do ucha.

– Dziękuję, za miłe popołudnie. Mam nadzieję, że będzie ich więcej. Dobrej nocy Madison.

– Dobrej nocy – odpowiadam zaskoczona jego słowami.

Wsiadam do samochodu i odjeżdżam w kierunku domu, aby dalej grać rolę narzeczonej Victora.

31

VICTOR

Drugi drink, którego pije, powoduje, że zamiast się odstresować, to moje myśli, coraz to bardziej krążą koło Madison. Richard opowiada o swoich miłosnych podbojach. Fakt, ale w tym roku to podzielał. Nie powiem, że ja też nie. Święty nigdy nie byłem, ale jakoś szczególnie nie mam ochoty na opowiadanie o tym.

Co się chłopie z tobą dzieje?! – krzyczę na siebie w duchu.

– A jak ta twoja Madison? Jest warta monogamii?

Richard zaczyna bardzo niebezpieczny temat, nawet jak dla mnie. Z kim jak z kim, ale z nim nie mam ochoty na rozmowę o tej kobiecie.

– Tak – odpowiadam pospiesznie.

– A może wcale się nie zmieniłeś? Ma wpaść do mnie dzisiaj Rita. Pamiętasz? Powiem jej, żeby zabrała ze sobą swoją siostrę bliźniaczkę. Zabawimy się, jak za dobrych czasów.

Oczami wyobraźni oczywiście widzę scenki, jakie miały miejsce parę lat temu. My, one... Te wspólne zabawy i ostry seks. Tylko coś się zmieniło. Nie chcę tego. Nie pragnę znowu czuć się jak wtedy. Przymykam powieki i kiedy czuję cudowny chłodny wiatr na swoich policzkach, zaciągam się. Chyba tego właśnie potrzebuję.

– Przepraszam, ale nie tym razem.

– Spoko, ale mam nadzieję, że nie zostaniesz takim pantoflarzem już na stałe.

– Na pewno – mówię to, a wcale nie do końca w to wierzę.

Siedzimy jeszcze troszkę, ale po kolejnym drinku mam ochotę wrócić do domu.

Kiedy spaceruje wzdłuż zielonego parku, o dziwo nadchodzi mnie ochota, podejścia do centrum. Możliwe, że gdzieś tam nadal jest Madison. Przez te parę długich i bardzo intensywnych dni zbliżyliśmy się do siebie. Nie mam pojęcia, jak to się mogło wydarzyć, ale... Właśnie jakie ale. Sam nie jestem w stanie pojąć tego, co czuję. Oprócz tego, że zaczęło mi na niej zależeć. Idealnie sprawdza się w roli mojej narzeczonej. Nikt z mojej rodziny ani znajomych nie jest

w stanie twierdzić inaczej. Chcę jej zaproponować wyjście na randkę. Czemu by nie spróbować? Może to wcale nie będzie zły pomysł.

W chwili, gdzie jestem nieopodal centrum handlowego, przystaję. Uzmysławiam sobie, że to chyba nie jest najlepszy pomysł, bo w mieście nie tylko tu można się wybrać. Równocześnie może być gdzie indziej. Opieram się o ścianę. Nie jestem pewny, czy to wina alkoholu, że tu jestem. Szlag! Nie mogę szukać byle pretekstu, jeżeli prawda jest taka, że właśnie bardzo tego chcę. Nie pragnę nic innego, niż się z nią zobaczyć. Tylko tak naprawdę mogę iść do domu i tam na nią poczekać. . Przymykam powieki, bo czuję się tak, jakbym postradał wszystkie zmysły.

Nie będę przecież przemierzać całego miasta w jej poszukiwaniu. Odpycham się od elewacji budynku i już mam kroczyć do domu, ale przed oczami wyrasta mi widok, którego nie chciałbym nigdy zobaczyć.

To Madison!

Ale ona nie jest sama, a w towarzystwie mojego kuzyna Mateo. Dlaczego? Czyli jednak dobrze mi się wydawało, że wpadli sobie w oko. Nie chcę, aby to się dla mnie skończyło niekorzystnie. To wszystko, to jakiś czarny scenariusz.

Gdy mężczyzna, który siedzi z nią przy stoliku, chwyta za jej dłoń, czuję potworne pieczenie w klatce piersiowej. Nie mogę zareagować, chowam się za pobliski budynek i czekam, jak opuszczą pomieszczenie. Po chwili para znajduje się już przed autem. Mężczyzna się schyla i całuję Madison. Czuję, jak moje serce prawie nie rozlatuje się na kawałeczki. Przecież nie mam prawa być zazdrosny, ale tak cholernie została urażona moja duma, że nie potrafię myśleć racjonalnie. Najchętniej podszedłbym i sprzął Mateo na kwaśne jabłko, ale wyjdę na zazdrośnika, który ich szpieguje. Przecież nie mogę zrobić tego także ze względu na Madison. To, co jest między nami, miało być tylko farsą, więc nie mogę robić jej wyrzutów sumienia.

Niestety dzisiejszy dzień nie zalicza się do udanych, a najgorsze przede mną. Teraz to ja będę musiał postawić się w roli aktora i udawać, że nic się nie stało.

Dziś los się odwrócił i to ja znajduję się w sypialni, a za to Madison krząta się z babcią po kuchni. Nie mam ochoty przebywać z nią w jednym pomieszczeniu. Chyba mam potworny żal o to, że mnie okłamała. Przecież jakby mi powiedziała, że wybiera się z Mateo, to nie miałbym prawa robić jej wyrzutów sumienia. Bolałoby, ale tak właśnie nie mógłbym tego okazać, ale na pewno mniej niż teraz.

Leżę w pościeli, kiedy to w progu zjawia się Madison, niosąc w dłoni talerz pełen kanapek.

– To dla ciebie, jakbyś zgłodniał – mówi słodkim głosem.

– To jest niepotrzebne – burczę pod nosem.

– Co ty w takim złym humorze? Czyżbyś szybciej dostał kaca niż się spodziewałeś? A może spotkanie ci się nie udało?

Madison kładzie na szafce nocnej talerz, po czym zajmuje miejsce na skraju łóżka i spogląda na mnie. Jestem tak cholernie na nią zły, że nie mam ochoty z nią rozmawiać. Nie mam ochoty na nią nawet spoglądać. Szlag!

– Wszystko jest w najlepszym porządku. Potrzebuję odpoczynku, więc pozwól, że pójde spać – mówię to, odwracając się do niej tyłem.

Mam nadzieję, że ona odpuści, ale już powinienem zdążyć się przyzwyczaić, że to nie jest tego typu kobieta. Ona nie daje za wygraną! Wybrałem godnego siebie przeciwnika.

– Porozmawiasz ze mną? Widzę, że coś ci jest? Może będę mogła ci pomóc – pyta, kładąc się bliżej mnie. Na plecach wyczuwam jej delikatną dłoń, która mnie gładzi.

– Nie będziesz mogła! – wykrzykuję.

– Czemu na mnie krzyczysz?! Że niby to moja wina?!

I właśnie w tej chwili wylewa się fala gorczy, która ciąży mi na duszy. Nie chcę jej mówić, ale chyba zazdrość jest czymś więcej, niż jestem w stanie zdzierżyć.

– Tak przez ciebie mam zły humor. Przez ciebie to wszystko się dzieje! Rozumiesz?! – Obracam się w jej stronę.

– A co ja ci zrobiłam?!

– Dlaczego spotkałaś się z Mateo?

Gdy tylko wypowiadam to zdanie, jej oczy robią się duże, a usta same się otwierają. Widzę, że analizuje wszystko dokładnie.

– Nie spodziewałaś się? Ale tak jest, widziałem was. Spotkałaś się z nim, a najgorsze jest to, że za moimi plecami. Nie powinnaś tego robić. Jesteś tu, aby udawać moją narzeczoną, a nie chodzić na potajemne spotkania. I to jeszcze z kim? Z moim kuzynem.

– Przepraszam – wyszeptuje cicho.

– Teraz ci przykro!

– Przykro, ale co to zmieni.

– Może dużo zmienić.

– Tak spotkałam się z nim. Musiałam się z nim spotkać, bo to twoja rodzina. A chyba mieliśmy stwarzać pozory, ale nie zmienia to faktu, że wcale dobrze się nie bawiłam.

– Dlaczego? – Podnoszę się na łokciach, bo jestem ciekaw, co jeszcze od niej usłyszę.

– Dlatego, że myślałam o tobie. Czułam się źle, że z nim jestem. Ja... – zawiesza głos i patrzy na mnie tymi dużymi oczyma.

Nie chcę dłużej czekać. Nie chcę się zastanawiać, co mogłoby być. Robię to automatycznie. Przez Madison już dawno przestałem myśleć racjonalnie. W jej spojrzeniu widzę, jak tli się pożądanie. Zbliżam się do niej szybko i zatapiam się w jej ustach. Myślałem, że mnie odtrąci, a w zamian oddaje pocałunek, który z gwałtownego zmienia się w namiętny. Mój penis zaczyna się budzić do życia. Podnoszę się jeszcze wyżej, po czym zawisam nad nią, nie przerywając pocałunków.

Gdy wargami zjeżdżam po jej szyi, zostawiając mokry ślad, wiem, że przepadałem. Nie cofnę tego, co miało zaraz nadejść. Konsekwencje będą, ale na razie nie będę tym się przejmować.

Dłońmi łapiąc za materiał koszulki, rozrywam ją w strzępy, a przede mną ukazuje się ponętny biust. Uwalniam jedna z piersi i dostaje się do niej językiem. Skubię i przygryzam jej sutek. Z gardła kobiety wydostaje się cichy jęk rozkoszy, który jeszcze bardziej mnie podnieca. To dało mi ochotę do dalszego działania. Podsuwam się wyżej, zostawiając mokry ślad wzdłuż jej ciała. Nasze spojrzenia się ze sobą krzyżują, ale jedyne, co potrafię z jej oczu wyczytać to pożądanie.

Podnoszę się z niej, po czym sadzam ją na sobie. Tkwimy tak krótko. Moje dłonie jeżdżą po jej piersiach, schowanych w biustonoszu.

– Jesteś pewna? Nie będzie odwrotu.

– Jeżeli nie byłabym pewna, nie zrobiłabym tego. – Rozpina stanik i zostaje bez niego.

Rękoma wodzi pod moją koszulkę, po czym ją ze mnie ściąga. Całujemy się namiętnie. Chcę się spieszyć, ale przy niej nie mam takiej potrzeby. Nawet się nie orientuję, kiedy zostajemy bez ubrań. Wchodzę pomiędzy jej uda. Kiedy mój język dotyka jej kobiecości, ona wygina się w łuk, dając mi zachętę. Wsuwam w nią dwa palce i delikatnie nadaję im rytm.

Odgłosy jęków rozkoszy roznoszą się po pomieszczeniu. Jest w tym coś magicznego i takiego mojego. Kiedy jej cipka zaciska się na moim palcu i zaczyna pulsować, z jej gardła wydobywa się jeszcze głośniejszy jęk.

Odsuwając się od niej, w pośpiechu zakładam prezerwatywę, po czym zawisając nad nią, wchodzę w nią. Odgłosy odbijających się ciał, stają się jeszcze głośniejsze. Zaczynam dyszeć, bo czuję, że orgazm zbliża się nieubłaganie, ale nie mam zamiaru tak szybko kończyć.

Obracam się z nią i teraz to ona siedzi na mnie. Ujeżdża mnie delikatnie i wolno, jakby wyczytała, jaki jest mi potrzebny rytm. Dłoniami ściskam jej pośladki, przez co zdaję sobie sprawę, że na nich zostanie porządny ślad. Podnoszę ją do góry i opuszczam. Z każdym kolejnym razem, przyśpieszam jeszcze bardziej.

Gdy z jej gardła wydobywa się ostatni głośny jęk, dochodzę razem z nią. Opada na mnie i zatapia swoją głowę w mojej klatce piersiowej.

Dyszemy razem, starając się unormować nasze oddechy. Jak tylko do tego dochodzi, ona wybucha cichym śmiechem.

– Co się stało? Ze mnie się śmiejesz?

– Troszkę tak, troszkę nie. Nie wiedziałam, że to się stanie.

– Żałujesz?

– W żadnym wypadku.

– Ale nie żałujesz? – pytam, wiedząc jakiej odpowiedzi chciałbym usłyszeć.

– Nawet przestałam żałować, że zgodziłam się na taką zamianę – odpowiada i jeszcze mocniej przywiera do mojej piersi.

Nie tak sobie wyobrażałem, że skończy się ten dzień. Byłem na nią zły i tak bardzo wkurwiony, a to wszystko doprowadziło do seksu. Czy wyjdzie z tego coś dobrego? To nie mam pojęcia. Ale wiem jedno, że nasza relacja, obrała całkiem inny tor.

MADISON

Leżę wtulona w pierś Victora. To, co zdarzyło się w nocy, było niezwykłe. Pierwszy raz w życiu nie żałuję decyzji podjętej w przyływie chwili, a może i bardziej nazwałabym to adrenaliną. To było takie, jakbyśmy obydwój działali za zgodą własnych ciał, które same nadawały rytm. Nie było to przemyślane, ale wyszło tak raptownie i niespodziewanie. Czy żałuję? W tej chwili nie.

Czuję, jak Victor spokojnie oddycha, a jego serce ma taki miarowy rytm. Chcę delikatnie się podnieść, aby go nie zbudzić, ale gdy tylko lekko się podnoszę, on swoim ramieniem przybliżył mnie do siebie.

- Nie uciekaj – szepcze głosem pełnym troski.
- Musimy wstawać, bo twoja babcia nas potrzebuje.
- Jak chwilę poczeka, to się jej nic nie stanie – wyszeptuje.

Wtulam się w jego pierś jeszcze mocniej. Nie pamiętam, kiedy było mi tak dobrze. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, ale przypominam sobie, dlaczego tu w ogóle jestem. Że to wszystko to tylko jedna farsa, która prędzej, czy później minie, a nas, jak nie było, tak nie będzie. Takie właśnie są realia.

Podnoszę się na łokciach i spoglądam na mężczyznę. Wiedziałam, że piszę się na nieznane, ale nic nie trwa wiecznie. Ale przestaję myśleć logicznie. Rozczuła mnie jego poranny wygląd. Zmierzwione włosy, odprężona twarz i do tego wszystkiego przecudowny zapach seksu, który unosi się w powietrzu, pozwala mi zapomnieć o moich rozterkach. Zbliżyłam się do niego i całuję w usta, delikatnie, ale zarazem namiętnie. Odrywam się od niego, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, czuję się tak, jakbyśmy byli prawdziwą parą, a ta mała chwila, ta płomienna i bardzo seksowna, powoduje, że tracę zmysły.

- Co dalej? – pytam, oczekując szczerzej odpowiedzi.

Wiem, że to, co za chwilę usłyszę, może zboleć. Przecież to ten typ mężczyzny, który prześpi się z każdą kobietą, jeśli mu się spodoba. A później, jak gdyby nigdy nic, będzie żył dalej, udając, że

nic się nie stało. Victor właśnie taki jest. Typ chojraka, który nie liczy się ze zdaniem nikogo. Chcę się mylić, ale czy to jest możliwe?

– A co ma być? – Ku mojemu zdziwieniu jest taki słodki.

Opuszkami palców gładzi moje nagie ramię, a ja w jednej chwili przypominam sobie, o namiętnej nocy. Pomiedzy moimi udami pojawia się wilgoć, a pożądanie aż odbiera rozsądek. Przybliżam się i zaczynam go namiętnie całować. Nim się orientuję, na powrót jest na mnie, wypełniając mnie w całości.

Tak właśnie się kończy, kiedy przestaję myśleć. Ale przy tym mężczyźnie już dawno nie myślałam. Moją wrogość do Victora szybko zastąpiło zwierzęce pożądanie. Być może już na samym początku nie do końca kierowałam się chęcią odzyskania faktury, tylko pokusą, żeby go bliżej poznać? Może ta zła passa w końcu się odwróci, a ja odnajdę szczęście.

– Skowronku, musimy się szykować. – Victor odsuwa się ode mnie i zaczyna podążać nago przez pomieszczenie.

– Jak mnie nazwałeś?

– Skowronek.

– Dlaczego?

– Tak ładnie wczoraj ćwierkałaś moje imię – mruczy, a ja czuję, jak moje policzki przybierają purpurowy kolor.

– Nie odpowiedziałeś mi na wcześniejsze pytanie. – Szybko zmieniam temat.

– Ale to ty miałaś chyba inne plany niż rozmowa?

Zaczyna się ubierać, zasłaniając idealny widok, a z mojego gardła wydobywa się głośne westchnienie.

– Nie porozmawiamy o tym, co się wydarzyło? – pytam, podnosząc się, ale kiedy się orientuje, że jestem zupełnie naga, szybko zakrywam się pościelą.

– Przecież wiedziałem cię już nagą. – Śmieje się.

– Nie zmieniaj tematu.

– To co chcesz wiedzieć? – Odwraca się w moją stronę i zajmuje miejsce na skraju łóżka.

– Co dalej?

– A co ma być? – Droczy się ze mną.

– Proszę cię, nie zaczynamy od nowa, bo doskonale wiemy, jak skończyło się moje wcześniejsze analizowanie. – Unoszę się.

– Nie zmieniamy nic, ale po prostu zobaczymy, jak wszystko dalej się ułoży.

– Wiesz, że po wyjeździe stąd, ja wracam do siebie? – pytam.

– Ale przecież to nie jest koniec świata. Istnieją samoloty, samochody, telefony, internet.

– Czyli, co chcesz przez to powiedzieć? – pytam, bo jego podejście do tej sprawy strasznie mnie zaciekało.

– Możemy spróbować, jakby to było być razem.

– Czyli?

– Teraz to ty próbujesz wziąć mnie pod włos. – Daje mi pstryczka w nos. – Niech wszystko toczy się swoim torem. – Podnosi się. – Będę na dole. Kawa?

– Poproszę.

Victor znika za drzwiami, a ja zostaję ze swoimi myślami. Nie spodziewałam się, że sprawy tak mogą się potoczyć. Jeszcze niedawno myślałam o Mateo, a teraz jedyny mężczyzna, który gości w moich myślach, to Victor. Czy ten świat nie jest pogmatwany? A może to ze mną jest coś nie tak?

Kiedy tylko się ubrałam, schodzę na śniadanie. Już z oddali słyszę radosny dźwięk rozmów, a do nozdrzy wpada cudowny zapach przygotowanych potraw.

– Zobacz Madison, jak mojemu wnuczkowi na tobie zależy.

– Proszę? – pytam, nie rozumiejąc, co Elizabeth ma na myśli.

– To on wszystko przygotował. Powiem ci, że dawno nie widziałam go w tak cudownym nastroju, a żeby sam chciał coś zrobić na śniadanie, to musiałam się dużo wcześniej napocić.

– Może dobrze mu się spało. – Z zakłopotaniem drapię się po głowie, bo uzmysławiam sobie, jak to brzmiało.

– Drogie panie, przypominam, że jestem tu obecny, a wy mnie właśnie obgadujecie. – Wtrąca się Victor, wybuchają przy tym śmiechem. – Zapraszam do stołu.

Spoglądam na mojego zleceniodawcę i uświadamiam sobie, że to właśnie już nie jest udawane, ani z mojej strony, ani z niego. Przynajmniej tak sobie chcę tłumaczyć wczorajszą noc. Victor widząc, że dalej tkwię w tym samym miejscu, co wcześniej i nawet

nie poruszyłam się o krok, podchodzi do mnie i łapiąc w pasie, muska wargami mój policzek. Biorę głęboki oddech i okrążając go, zajmuję miejsce przy stole. Wyczuwam, na swoich plecach piekielne spojrzenie mężczyzny, który pożera mnie wzrokiem. Co takiego się stało, że on zmienił się, aż tak bolało? Czy mi to przeszkadza? Chyba nie. Chciałabym to sprawdzić, co właściwie z tego wyjdzie.

– Madison, promieniejesz – zagaja babcia.

– Nie widzę różnicy – tłumaczę się.

– Chyba też się wyspałaś.

Czuję, że gdybym mogła, to zapadłabym się pod ziemię. Faktycznie czuję się inaczej, ale nie spodziewałam się, że właściwie ktoś inny też to zauważy. Doświadczam uczucia, jakbym była malutką dziewczynką, przyłapaną na schadzce z chłopakiem.

Zaczynam mierzwić materiał sukienki, ponieważ zestresowałam się zaistniałą sytuacją. Widząc moje dziwne zachowanie, Victor kładzie na moim kolanie dłoń i lekko ściska, chcąc okazać, że jest przy mnie.

– Babciu, daj wreszcie spokój, bo Madison się przestraszy i ucieknie.

– Nic złego nie powiedziałam, po prostu cieszę się, że wam się dobrze układa.

– Uwierz mi, ja także – powiedział Victor najszczerzej, jak potrafi.

– Macie jakieś plany na dzisiaj?

– Zależy babciu, co było na liście. Z tego, co pamiętam to chyba zespół i piosenki. Myślę, że Madison z chęcią podejmie się tego zadania.

– Naprawdę? – Kobieta patrzy na mnie wymownie.

– Jasne.

– W takim razie, zaraz wam wytłumaczę wszystko dokładnie.

Elizabeth wyjaśnia nam, gdzie powinniśmy się udać i na jakiej zależy jej muzyce. Z wielką przyjemnością się tym zajmę, tym bardziej, jeżeli mam szansę pobyć sam na sam z Victorem. Chcę go bliżej poznać i zobaczyć, jak zachowuje się w różnych sytuacjach.

VICTOR

Czemu tak właśnie zakończył się dzień, kiedy tak potwornie byłem wkurzony na Madison? Czemu byłem zazdrosny, kiedy nie mam do tego prawa? Zadaję sobie to pytanie tysiąc razy, ale chyba nigdy nie znajdę rozwiązania.

Czy musiałem jej skosztować, bo jest inna niż wszystkie kobiety, które wcześniej należały do mnie? Czy dlatego, że jej pyskate języczek tak bardzo wyprowadzał mnie z równowagi? A może dlatego, że jestem o nią tak bardzo zazdrosny? Chciałbym znać na to racjonalną odpowiedź, ale już sam moment poznania tej kobiety pokazał, że wpadłem na pomysł, który w normalnym okolicznościach, nie miałby prawa wpaść mi w ogóle do głowy. To wszystko jest dla mnie niepojęte, ale nic nie poradzę na to, że podjąłem decyzje, której nie powinienem.

Siedzę w samochodzie i patrząc w swoje odbicie we wstecznym lusterku, śmieję się wniebogłosy. Od momentu przyjechania do dziadków, Madison wyprowadzała mnie z równowagi, ale pokazała mi, że można kogoś zapragnąć, kiedy się kogoś pozna. Że wygląd to nie wszystko. Chociaż nie mogę powiedzieć, że jest brzydką kobietą, ale nie była wysoką, blondynką o niebieskich oczach, właśnie takie lubię. Trzeba poznać jej serce. A ona urzekła mnie tym, że za wszelką cenę miała zamiar walczyć o to, co straciła. Tak właśnie, podjęła walkę już w dniu, kiedy to odważnie wkroczyła do mojego gabinetu. Domyślałam się, że wcale to nie była dla niej łatwa decyzja, ale jest tu i nie mogłem wyobrazić sobie lepszej kobiety na aktorkę.

Szlag!

Czy to nadal jest nasza wspólna gra i teatr, w którym to my mamy stworzyć idealne udawane narzeczeństwo, czy to właśnie się dzieje? Staliśmy się parą, nawet tego nie planując. Madison nie patrzyła na mnie jak na kawał mięsa, na który by się rzuciła, albo na bankomat, z którym warto było się umówić, bo można było mieć z tego korzyści materialne.

Między nami zaczyna być coś, czego obydwójce nie planowaliśmy. Tylko dlatego, że wszystko się pogmatwało.

Wczoraj byłem piekielnie zazdrosny o kuzyna, ale w chwili, kiedy mi wyjaśniła, że spotkała się z nim tylko dlatego, że chciała udowodnić, że jesteśmy razem i nie chciała sprawić zawodu komuś z mojej rodziny.

– Jedziemy? – odzywa się, kiedy zajmuje miejsce koło mnie. Szczerze to nawet nie dostrzegłem, że zbliżała się do samochodu.

– Gotowa na kolejną przygodę? – odchrząkując, pytam.

– Jasne.

– To zapinaj pasy i jedziemy.

Gdy w radiu rozbrzmiewa piosenka Céline Dion The Power Of Love, spoglądam na Madison ukradkiem. Jakby zapomniała, że jestem tuż koło niej, bo kobieta zaczyna śpiewać. Gdy dochodzi do refrenu, wsłuchuję się w słowa, które roznoszą się po pomieszczeniu.

Bo jestem Twoją kobietą.

A ty jesteś moim mężczyzną.

Kiedykolwiek dosięgniesz mnie.

Zrobię wszystko co mogę.

Robi mi się ciepło na sercu. Ale chyba moment kolejnej zwrotki, daje i jej dużo do myślenia. Przyciszyła głos i cicho podśpiewuje.

Czuję się zagubiona.

W Twoich ramionach.

Kiedy nie ma świata poza nami.

Zbyt dużo do stracenia.

Do końca będę z Tobą.

Chociaż może czasem.

Wydaje się jakbym była daleko.

Nie zastanawiaj się, gdzie jestem.

Bo zawsze będę blisko Ciebie.

Cisza, jaka panuje między nami, przerywa dźwięk klaksonu samochodu, który postanawia nas wyprzedzić.

– Co się stało? – Madison wybudza się z amoku, w który wpadła.

- Nic. Nie przejmuj się.
- Przecież trąbił na nas.
- Gówniarz chciał się ścigać, ale nie dla mnie takie zabawy, szczególnie gdy... – zawieszam głos.
- Szczególnie? – Zaciekawiają ją moje słowa. Obraca twarz w moją stronę, a ja czuję, jakby wypalała we mnie dziurę.
- Chodziło mi o to, że nie jadę sam. Nie łap mnie za słówka.
- Powiedzmy, że ci wierzę.

Dojechaliśmy pod jeden z domów weselnych. *Ależ ta staruszka jest przebiegła* – pomyślałem. Może i bym się wcześniej zdenerwował, ale teraz jak patrzę na minę zdziwionej Madison, chce mi się śmiać.

Weszliśmy do sali i już z oddali dochodzi do nas głośna, skoczna muzyka.

Kiedy artyści nas dostrzegli, przestali grać.

– Chodźcie. Cześć Victor. Co to za piękna dama? – Przekrzykiwali się nawzajem.

Może i to miasto nie jest aż tak duże, skoro znam prawie wszystkich.

- Komu pierwszemu mam odpowiedzieć? – Zaczynam się śmiać.
- To Madison, ale jest zajęta, więc nie ważcie się jej podrywać.

Po przedstawieniu ich nawzajem, udaliśmy się do małego stolika.

– Macie przygotowane jakieś szczególne piosenki? – zapytał John. Starszy mężczyzna z zabawnym wąsem, który nie dość, że robi wokal, to pięknie gra na gitarze.

– Nie możesz nam czegoś doradzić?

Mężczyzna z zadowoloną miną zaczyna wykladać na stół swoje notatki, na których ma już przyszykowane wszystko. Nie rozumiem, dlaczego babcia chciała, abyśmy tu przyjechali, jeżeli doskonale wie, że ta orkiestra ma wszystko zawsze dopięte na ostatni guzik.

– Może macie ochotę usłyszeć małą namiastkę naszych możliwości, a wtedy zdecydujecie?

– Jasne! – wykrzykuje Madison, która zaczyna klaskać w dłonie.

Nie zdążę zareagować, a panowie już zaczynają grać. Pierwsza, druga i trzecia piosenka. Zauważam, że kobieta, która jest tak blisko mnie, zaczyna kołysać się na boki. Nie wiem, co robię, ale to jest silniejsze ode mnie. Podchodzę i obejmuję ją od tyłu, opasujący

ramionami w talii. Madison na mój dotyk reaguje lekkim wzdrygnięciem, ale nie odwraca mnie, a odrzuca swoją głowę do tyłu, opierając ją o moją klatkę piersiową. Teraz to obydwoje balansujemy na pograniczu świadomości. Zapach słodkich perfum opanowuje moją głowę. Przymykam powieki i zaciągam się tym zapachem. To, co czuję, jest dziwne, a uczucie jest dla mnie niczym pierwszy raz. Nie, żebym nie posiadał kiedykolwiek żadnych kobiet, ale nigdy nie byłem skłonny do publicznych czułości.

W chwili, gdy muzyka cichnie, a później rozbrzmiewa cicha wolna piosenka, przybliżam się do niej jeszcze bliżej i muskam wargami jej szyję.

– Victor, poproś swoją wybrankę do tańca – wypowiada wokalista, zanim zaczyna śpiewać.

Nie zastanawiam się za długo, bo chcę, aby ta magiczna chwila trwała. Odrywam się od niej, łapię delikatnie za dłoń, po czym ciągnę na środek sali.

Taniec jest spokojny, czuły i tak subtelny. Tulę Madison do swojej piersi tak, jakbym starał się jej nie stracić. Nie wiem, co będzie dalej. Nawet nie chcę o tym myśleć. Przecież nasze drogi kiedyś się rozejdą, ale jeżeli jest możliwość spróbowania, to czemu nie.

Kiedy dochodzi do końca utworu, kobieta odrywa się ode mnie, a nasze spojrzenia się ze sobą spotykają. Jej wzrok mówi coś, czego nie jestem w stanie odgadnąć. Wodzę oczyma po jej twarzy, a kiedy zatrzymuję się na ustach, pragnę ich, pragnę ją pocałować. Robię to delikatnie i czule. Chciałbym, aby w końcu się przekonała, że to wszystko, co wydarzyło się w nocy w jakiś sposób, było dla mnie czymś wyjątkowym.

– Piękna z was para. No... No...

Chwilę zapomnienia przerwa Mateo, który zjawia się znikąd.

Madison, słysząc go, odskakuje na bezpieczną odległość, czym strasznie mnie zdziwiła.

– Część kuzyn! Co tu robisz?

– Twoja babcia mówiła, że was tu znajdę. Chciałem wpaść do ciebie pogadać. Może wybierzemy się na drinka.

– Mieliśmy całkiem inne plany. – Łapię kobietę w pasie i przyciągam do siebie.

Spoglądam to na jedno to na drugie. Wysyłają sobie znaki, które nie do końca rozumiem.

– Nie daj się prosić. Jesteśmy tu na neutralnym gruncie i możemy gdzieś wyskoczyć, nie jak szef ze swoim managerem.

– Niech będzie. Nie zaszkodzi, jak przesuniemy nasze plany o chwilę – odpowiadam.

Analizując tę całą sytuację, mam nadzieję, że przez to małe wyjście dowiem się czegoś, co nie daje mi spokoju.

MADISON

Pląsamy na parkiecie. Bujamy się. Pozwalamy, aby to właśnie muzyka niosła nasze nogi. Victor tak mocno mnie przytrzymuje do swojego ciała, że na podbrzuszu wyczuwam półtwardą męskość, która z każdym kolejnym ruchem pręży się jeszcze mocniej. Moje myśli obierają tor, krótkiego naprawdę się boję. Gdyby nie fakt, że nie jesteśmy sami w pomieszczeniu, mogłabym się na niego rzucić. A w takim przypadku muszę swoje żądze trzymać na uwięzi.

Piosenka się kończy, a ja wpatruję się w niego. Jego oczy ciemnieją. Lustruje całą moją twarz. Są już na wysokości moich ust. Zbliży się do mnie, a przez moje podbrzusze przelatują motyle. Nie spodziewałam się, że mogę zadurzyć się w kimś, kogo totalnie nie znam. Za kim w normalnych warunkach nawet bym się nie obróciła. Parę dni, a moje nastawienie do Victora uległo zmianie i to o sto osiemdziesiąt stopni.

Nienawiść i miłość, te dwa uczucia łączy naprawdę cienka nić. Jak dla mnie to stało się bardzo szybko. Pierwsze w drugie jest w stanie się przeinaczyć, ale gdyby okazało się, że z powrotem wygrywa nienawiść, nie byłoby sensu cokolwiek naprawiać. Nie wiem, jak bardzo musi zależeć na drugiej osobie, aby kolejny raz wejść do tej samej rzeki. Nigdy tak nikogo nie kochałam, aby to sprawdzić.

Całuje moje usta, a mój świat zaczyna wirować. Nie liczy się nic, oprócz nas. Wszystko wokół jest takie magiczne. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, ale niestety męski, znajomy dla mnie głos nam przerywa.

– Piękna z was para. No... No... – Cmoka.

Gdy mój zmysł wyłapuje, do kogo należy, aż podskakuję i szybko odsuwam się od Victora. Zastanawiam się, co właśnie, aż tak mnie przestraszyło, a może... To nie jest możliwe, że poczułabym się tak jakbym zdradzała na przemian to jednego to drugiego. Czyżbym czuła się tak, jakbym znalazła się w złym miejscu?

Nie robię nic złego. Przynajmniej tak staram sobie tłumaczyć. Victora okłamałam, że nie znam Mateo, a Mateo okłamałam, że

jestem narzeczoną Victora. Choć w przypadku tego drugiego, to coś się zaczęło zmieniać. Może i nie jesteśmy narzeczeństwem, ale nasze relacje pozwoliły na to, abyśmy stali się parą.

Wymieniamy z mężczyzną wymowne spojrzenia. Nie wiem, co chcę mu przekazać, ale chyba mi się udaje.

Rozmowa pomiędzy kuzynami ciężko dochodzi mi do uszu. Jestem myślami całkowicie gdzie indziej.

Gdy tylko słyszę, że idziemy gdzieś razem, prawie zamieram. Victor, trzymając mnie mocno w pasie, prowadzi koło siebie. Podchodzimy tylko do orkiestry, aby dokończyć nasze zadanie.

– Wszystko będzie idealnie. Wiesz, że zdaje się na ciebie. – Victor poklepuje wokalistę po ramieniu.

– Ma się rozumieć. Dobra lećcie zakochańce. Życzę dobrej zabawy.

– Do widzenia! – krzyczę już przy samych drzwiach, bo zapomniałam o manierach, jakie obowiązują.

W głowie dudnią mi słowa muzyka: zakochańce? Czyżby to znaczyło, że naprawdę wyglądamy jak dwójka ludzi, która się kocha. Tłumaczyłam sobie do tej pory, że to tylko fascynacja i zwykła chemia.

Siedzimy przy barze w maleńkiej knajpce. Na moje nieszczęście mężczyźni zgodnie stwierdzili, że powinnam jako kobieta zająć miejsce pomiędzy nimi. Naprawdę doznaję uczucia, jakbym była częścią jakiegoś pojebanego trójkąta. Czuję na sobie wzrok każdego z nich. Rozdarta pomiędzy logiką, a zwierzęcym pożądaniem. Przy Mateo u boku jestem spokojna, a przy Victorze przestaje myśleć logicznie.

Kiedy barman podaje drinki, opróżniam swoją szklankę prawie do pusta, bo tak potwornie zaschło mi w gardle. Mężczyźni patrzą na mnie z rozbawionymi minami.

– Ależ byłaś spragniona. – Mateo śmieje się wniebogłosy.

– No powiem ci, że moja kobieta ma naprawdę duży spust, a do tego jakie pragnienia.

– O to bardzo ciekawe. Można byłoby się przekonać.

– Może gdybyś miał swoją, to też byś był tak wtajemniczony, że kobiety posiadają zdolności, o których nam się nie śniło.

– Czyżbyś miał pewność, że nikogo nie poznałem?

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Wiecznie nie masz czasu.

– A że ty masz? Wielki pan i biznesmen.

Przysłuchuję się mężczyznom, a oni zachowują się, jakby w tej chwili o mnie rywalizowali. Tylko nie mam pojęcia, dlaczego, przecież obydwoje, póki co mają tę pewność, że należą do Victora. Z każdą kolejną sekundą nie dowierzam coraz to bardziej.

– Może jeszcze przyniosę wam babki do piaskownicy? – W końcu nie wytrzymuję. Zaczynam kręcić głową z niedowierzaniem.

– Proszę? – pyta zaskoczony Victor.

– Zachowujecie się jak dzieci. Staracie się udowodnić, który wie lepiej, który więcej potrafi, ale czy naprawdę to jest ważne w życiu?

– Ona ma rację. Sorka stary.

Mężczyźni na znak skruchy podają sobie dłonie. Czyli jednak udaje mi się tak szybko ich ustawić? Faktycznie faceci nigdy nie dorastają. Wystarczy powiedzieć dobitnie i ufać, że dojdzie do nich chociaż część z tego, co człowiek ma ochotę im przekazać.

Opieram się o blat i prosząc kolejnego drinka, zaczynam się nim degustować. Reszta wieczoru minęła dość spokojnie, chociaż muszę przyznać, że Mateo kilkakrotnie chciał pytaniami wyczuć, czy naprawdę jesteśmy razem.

Nie jestem pewna, czy on czasem nie zaczyna domyślać się, że to wszystko nie jest prawdą. Nie wygląda na człowieka, który nie jest domyślny. Poznał mnie tamtego wieczora, na tyle dobrze, a ja nie wspomniałam mu o narzeczonym. Nawet nie kłamałam. Nie wiedziałam, że tak właśnie ułoży się moje życie.

Po zjedzeniu kolacji i szybkim prysznicu siedzę owinięta w szlafrok na skraju łóżka. Nie wiem, gdzie właśnie jest Victor. Stwierdził, że potrzebuje się przewietrzyć i przy okazji załatwić jedną ważną sprawę. Zastanawia mnie, dlaczego tak zniknął, ale też nie chcę długo się tym zamartwiać.

Biorę głęboki oddech i opadam plecami na łóżko. Nie mam pojęcia, jak właśnie powinnam się dalej zachowywać.

Nie jestem pewna, czy położyć się na łóżku, czy też powinnam udać się na kanapę?

Jak dalej powinny wyglądać nasze relacje?

Czego tak naprawdę chce Victor?

Czego ja chcę?

Te wszystkie pytania powodują, że już niczego nie jestem pewna. Totalnie się pogubiłam.

Już prawie przysypiam, kiedy to słyszę, że drzwi do pokoju się otwierają. Myślałam, że Victor się przestraszył tego, co zaczęło się dziać między nami. Albo jest zły na mnie i zniknął na całą noc, aby rozwiązać swoje wątpliwości. Znajduje się szybko blisko mnie. Siada nieopodal i łapie za dłoń.

– Przepraszam – wyszeptuje.

Zdziwiona spoglądam na niego. W oczach spostrzegam strach i dziwną emocję, której nie jestem w stanie odczytać. To dla mnie niespotykane. Wygląda, jak zagubiony chłopczyk.

– Za co?

– Niepotrzebnie się tak zachowywałem.

– Ale...? – dociekam.

– Oj Madison, co mam powiedzieć.

– Prawdę – nalegam.

– Byłem zazdrosny, nawet dalej jestem. Nie wiem, dlaczego, ale poczułem się tak cholernie zazdrosny. Wiem, że jesteś dla niego miła, bo jest moim kuzynem, ale widzę, jak on na ciebie patrzy.

– Nie masz powodu – kłamię, mimo, że chciałabym być w stosunku do niego szczerą, to nie potrafię.

– Ale nie podoba mi się jego zachowanie. Ty już należysz do mnie.

Zbliża się i łączy nasze usta. Gdyby ten mężczyzna wiedział, że prawda jest całkiem inna. Że Mateo jest mężczyzną, który okazał mi wcześniej tyle dobrego serca. Że nawet przez moment myślałam, że uda nam się coś stworzyć wspólnie.

Postanawiam, że teraz nie ma czasu i powodu, abym o nim rozmyślała. Oddaje pocałunek, który kolejny raz prowadzi do seksu, namiętnego i tylko naszego.

Nie jestem pewna dokąd ta cała znajomość nas poprowadzi. Czy tylko jeden układ może zmienić nasze losy? Czy Victor, mężczyzna

uznawany za człowieka bez serca, jednak ma coś pod tą twardą skorupą? I na sam koniec, co tak naprawdę chcę ja?

35

MADISON

Kolejny poranek w jego ramionach, wywołuje tym razem uczucie strachu. Podnoszę się delikatnie i przemierzam pokój, łapiąc w locie telefon i szlafrok. Wchodząc do łazienki, przymykam drzwi, po czym zamykam je na klucz.

Serce bije mi jak oszalałe. Zabrnęliśmy z Victorem za daleko. Wcześniej, gdyby ktoś to wspomniał, pewnie uznałabym go za głupca, a to co mówi za niedorzeczne.

Szlag!

A teraz?!

Siedzę w domu dziadków mężczyzny, od którego chciałam odzyskać dokument, aby nie zostać zwolnioną z pracy.

Tylko czy nadal chcę wrócić do San Diego i swojego dawnego życia?

Zapach mojego ciała zmieszany z seksownym zapachem ciała Victora przyprawia mnie o zawroty głowy.

Jęki, jakie wcześniej wydobywały się z naszych ust, w dalszym ciągu dudnią mi w głowie, odbijając się od bębenków i nie chcąc wydostać się na zewnątrz.

Wszystkie te niewiadome powodują, że pogubiłam się. Tak bardzo straciłam zdrowy rozsądek, że nie wiem, w jakim miejscu chcę się znajdować.

Postanawiam, że potrzebuję szczerzej rozmowy. Potrzebuję czyjś wsparcia. Chcę, aby ktoś był najbliżej mnie, jak to jest możliwe. Nim przemyślałam, że jest bardzo wczesna godzina, wręcz jest środek nocy już wykręciłam numer do Charlotte. Pięć długich sygnałów i już miałam się rozłączyć, kiedy słyszę zaspany głos przyjaciółki.

– Co się dzieje Madison? – wzdycha.

– Przepraszam, nie pomyślałam, że cię obudzę. Porozmawiamy jutro.

– Już za późno. Poczekaj tylko się dobudzę. Daj mi chociaż dwie minuty.

Po tych słowach głos po drugiej stronie cichnie, a ja słyszę szelest zwiastujący, że kobieta podniosła się z łóżka. Jest mi strasznie głupio, że obudziłam ją, przez to, że potrzebuję rozmowy.

– Dobra, już się obudziłam. Mów!

– Wplątałam się w coś... – zaczynam niepewnie.

– To już chyba obydwie wiemy.

– Nie o tym mówię.

– A co? Mam cię tak ciągnąć za język, czy mi powiesz? – Słyszę, jak głośno wypuszcza powietrze.

– Romans.

– Co? Jaki romans?! – piszczy. – Teraz to już naprawdę się obudziłam.

– Z Victorem. To stało się tak szybko, że nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wiesz, on jest inny niż myślałam.

– Przespałaś się z nim?

– Tak właśnie, ale to nie wszystko.

– A co jeszcze?

– Mateo – wyszeptuję.

– Z nim też się przespałaś?

– Zwariowałaś! – krzyczę. – Nie przespałam, ale wplątałam się w dziwny trójkąt. Obydwoje o mnie zabiegają. Mateo jest taki spokojny i czuły.

– A Victor?

– Ta cała magia, jaka się zrobiła między nami, powoduje, że nie potrafię przestać. Chciałam. Przecież to tylko miało być zadanie, po którym miało mnie nic z nim nie łączyć.

– To jak do tego doszło?

– Nie mam pojęcia. Naprawdę. Po prostu to całe napięcie. Ta cała chemia i pożądanie sprawiło, że nie myślałam.

– Zakończyłaś to? To było jednorazowe?

– Nie, dalej trwa. Jest mi z nim tak dobrze.

– To nad czym się zastanawiasz?

– On nie wie, że Mateo znałam wcześniej i tak samo nie wspomniałam Mateo o naszym układzie.

– Czyli okłamujesz ich obydwóch? Plątanina kłamstw?

– Tak. Nie wiem, co robić. – Wzdycham.

– Nie rób nic. Rób to, co podpowiada ci serce. Zrób tak, aby tobie było dobrze, a nie za każdym razem myślisz tylko o innych, a siebie zostawiasz gdzieś na drugim planie. Chcesz wszystkich zadowolić.

Po jej wyczerpującej wypowiedzi zapada cisza, a ja się zastanawiam nad sensem tych słów. Właśnie tak jest. Nigdy nie myślałam o sobie. Nigdy! Nawet teraz bardziej starałam się o to, żeby zadowolić swojego szefa, niż przyznać się do popełnienia błędu. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze. To właśnie jest to, czego tak bardzo potrzebowałam. Rozmowy z osobą, która zna mnie na tyle, że powie prawdę, nawet jeżeli może ona okazać się zła.

– Dziękuję.

– Maleńka. Wierzę, że i do ciebie uśmiechnie się szczęście.

– Odezwę się za parę dni. Za niedługo jest ta impreza i nie wiem, czy będę miała czas na rozmowę.

– Jasne baw się dobrze i myśl tylko o sobie.

Rozłączam się, opieram głowę o chłodne kafelki, pozwalając, aby moje myśli się ostudziły. Pewna tego, co chcę zrobić, podążam w kierunku sypialni. Nie wiem, co mną kieruje, ale pewność jaką mam w sobie, odbiera mi całe zmysły. Chcę spróbować tego, co nieznane. W końcu do mnie uśmiechnie się los. Przecież mój pech nie może trwać wiecznie. Ale czy tak jest? Okaże się wkrótce.

Naciskam pewnie na klamkę i wchodzę. Victor tak jak się domyślałam nie śpi, oparty o ramę łóżka, patrzy przed siebie. Kołysząc biodrami podchodzę do łóżka. Wolno oblizuję usta, przygryzam wargi i siadam nieopodal niego.

Podnosi się, chwytając za biodra i władczy gesty przyciąga mnie do siebie. Odsuwa włosy z szyi i językiem znaczy mokrą ścieżkę, która wiedzie aż do ucha. Mężczyzna nie chce się spieszyć. Zostawia na moim czole pocałunek. Przez moje całe podbrzusze przelatuje stado motyli. Ten mały gest, ale tak bardzo znaczący powoduje, że moje wcześniejsze obawy ulatują w nieznane. W powietrzu unosi się zapach podniecenia i pożądania.

W tej chwili chcę tylko jego. Nie wiem, co będzie jutro. Nie wiem, co będzie za rok. Ale chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie. Jeżeli mam czegoś żałować, to na pewno nie tego, że bałam się spróbować.

Zaczynamy się całować tak, jakby jutro miało nie nadejść. Jakby ta noc mogła być tą która nigdy nie wróci. Nie wiem czy tylko ja, a może także Victor, boimy się tego. Każdy kolejny pocałunek jest coraz bardziej zachłanny, coraz bardziej namiętny, coraz bardziej gorący.

Gdy pomiędzy moimi udami wyczuwam wilgoć, chcę tylko jego. Zrzucam siebie szlafrok, po czym siadam na niego rozkrokiem. Nie muszę mówić czego chcę, bo on doskonale to wie. Unosi lekko moje biodra do góry po czym nasadza mnie na swoją gotową męskość. Porusza się powoli, aby po chwili przyspieszyć. Powietrze w pokoju jeszcze nie zdążyło stracić wcześniejszego zapachu seksu, a ponownie się nim wypełnia. Ustami znaczę każdy najmniejszy kawałeczek jego ciała, tors, szyja, twarz. Nie musimy długo czekać, bo spełnienie przychodzi szybciej, niż byśmy obydwój tego chcieli. Opadam na niego i teraz to już razem łapiemy oddech.

– Madison, co ty ze mną robisz? – pyta zachrypniętym głosem.

– Powiedz, że nie miałeś na to ochoty?

– Skowroneczku, nie wiem, co ty ze mną robisz, ale dla ciebie wskoczyłbym w ogień. Tylko nie wiem, co dalej będzie. Chciałbym ci obiecać wszystko, ale wiesz, że to jest niemożliwe.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Obydwój się w tym pogubiliśmy. Nie wiem jak ty, ale ja mam zamiar spróbować. Chcę, aby to, co było między nami, mogło zaistnieć w normalnym życiu. Nie tylko teraz, nie takie udawane. Czy podzielasz moje zdanie? – W jego oczach wyczuwam strach. Czyżby bał się tego, że to co teraz się dzieje, to jak się zachowuje, jest tylko grą z mojej strony.

– Victor, ja nie udaję. Jest między nami coś i zaczęło mi na tobie zależeć. Przyjechałam tutaj tylko dlatego, że złożyłeś mi propozycję nie do odrzucenia. Domyślam się, dlaczego to było dla ciebie ważne, żeby twoja babcia zobaczyła ciebie szczęśliwego. Jeżeli jej choroba jest aż tak groźna, że byłeś skłonny do czegoś takiego, to musisz bardzo ją kochać. Okazałeś się innym mężczyzną, niż się spodziewałam. Ale...

– Ale co? Proszę powiedź Madison, bo głupieje. – Zauważam, że mężczyzna spuścił wzrok, jakby unikał mojego spojrzenia. Nie wiem, co w mojej wypowiedzi aż tak mogło go zmartwić.

– Chyba się w tobie zakochuję.

Wypowiadając te słowa, mocno wtulam się w jego pierś. Nie chcę widzieć tego, co mogą powiedzieć jego oczy. Nie chcę usłyszeć, że właśnie się mylę. Nie chcę czuć się odtrącona, jedyne, czego potrzebuję, to jego silny uścisk.

– Madison. Nie obiecuję ci miłości, bo jeszcze nigdy nie kochałem – szepcze mi do ucha. – Ale bardzo mi na tobie zależy. Jeżeli tak właśnie wygląda miłość, to może to początek czegoś dobrego.

Gdy do uszu docierają jego słowa, pewna nadziei na lepsze jutro, usypiam.

36

VICTOR

Gdyby ktoś mi wcześniej powiedział, że jedyną rzeczą, o jakiej będę marzył, jest zatrzymanie czasu, chyba bym go wyśmiał. A teraz?! Właściwie tak jest, kiedy patrzę na Madison, która tak idealnie wpasowała się w moją rodzinę. Pomaga w każdej, nawet najmniejszej rzeczy, jaką zaplanowała babcia. Nie tylko jej sprawia to dużą przyjemność, lecz także i mi.

Ostatnie pare dni udowodniło, że nawet mi należy się chociaż odrobina szczęścia. Czuję się jak małe dziecko, które przeżywa swoją młodość. Uczę się wszystkiego na nowo, a szczególnie tego jak być z drugą osobą. Początkowo strasznie się bałem, jak to wszystko się potoczy dalej, ale teraz... Nie wiem dlaczego staram się okłamywać sam siebie?

Prawda jest taka, że panicznie się boję. To wszystko jest dla mnie nieznanne. Tak dla mnie bardzo nowe.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, że czas tak szybko zleciał. Z nią wszystko mija szybciej. Jutro jest uroczystość, a po niej wyjeżdżamy stąd. Czy Madison będzie chciała spróbować? Czy się do mnie przeprowadzi? Będzie skłonna do takich poświęceń, aby ten związek miał prawo bytu? To od niej dużo zależy. Nie jestem w stanie rzucić swojej pracy, tym bardziej, że to ja jestem tam szefem. Nie mam pojęcia, jak to wszystko ułożyć. Nie mogę przecież wymagać od niej, żeby to ona się poświęciła.

Podchodzę do niej i otulam ją ramionami od tyłu. Ciepło, które wyczuwam, powoduje, że robi mi się ciepło na sercu. Madison nic nie robi, tylko mocno wtula się w moją pierś. Do nozdrzy wpada mi cudowny zapach jej perfum.

Nie wiem, jak do tego doszło, ale stała się dla mnie wyjątkową osobą. Nie potrafię ocenić, co tak naprawdę do niej czuje. Ale jest to bardzo mocne. Tak bardzo zaczęło mi na niej zależeć, że pierwszy raz, od kiedy pamiętam, staram się okazywać uczucia. Uruchomiła jakąś część mojego serca, chociaż myślałem, że ona nie istnieje.

– Może mogę jakoś pomóc – mówię wprost do jej ucha.

– Możesz mnie mocniej przytulić.

– Mówisz i masz.

– Jak miło się na was patrzy. Syneczku, nie pamiętam, kiedy widziałam cię tak szczęśliwego. – Zerkam na kobietę, która przygląda się nam.

– Mogę wam w czymś pomóc? – pytam, odsuwając się od Madison.

Przez moment zapominam o tym, że nie jesteśmy sami, a ja naprawdę zaczynam zachowywać się jak zakochany szczeniak. Ale tak właśnie jest. Boję się tego i nie chcę się przed nikim do tego przyznać. A już najbardziej przed samym sobą. Myśl, jaka mnie nawiedza, to jest to, żebym dał sobie na wstrzymanie. Nie powinienem się tak bardzo angażować w to wszystko, bo wyjedziemy i nic więcej po tym nie pozostanie. Czuję wewnętrzny niepokój, który jeszcze bardziej mnie paraliżuje. Zaczynam gdzieś wewnątrz siebie bardzo panikować. A jeszcze dodatkowo jej słowa, kiedy to mówiła, że się we mnie zakochuje. Nie spodziewałem się, że dojdzie do tego tak szybko. A teraz się to dzieje.

Obawiam się, że ona może mnie zranić, że nie jest w stosunku do mnie szczerą, a stanie się coś, że nie będę potrafił jej zaufać. Też mam za uszami jedno kłamstwo i chyba prędzej czy później muszę jej to wytłumaczyć. Wiem, że i również ja ją mogę zranić, ale tak bardzo tego nie chcę. Może to wszystko właśnie sprawia, że chcę się odsunąć. Przestać się angażować, zanim stanie się najgorsze. Nie zakochałem się i nawet tego nie planuję. Po prostu bardzo lubię Madison i będę się tego trzymać.

– Dzieciaki, a może zajmiecie się przywiezieniem ciast. Jest tego sporo, a cioci na pewno przyda się jakaś pomoc.

– Pojadę sam – wypowiadam szybko, bo planuję, że zyskam chociaż chwilę, aby pogodzić się ze swoimi myślami.

– Madison nie jest mi już potrzebna i tak wykonała kawał dobrej roboty. Możecie jechać razem. I tak już zachowujecie się, jak papużki nierozłączki.

– Niech będzie. To jedziemy.

Zauważam, że na twarzy Madison pojawia się grymas, który oznacza, że doskonale wyczuwa moją niechęć do przebywania z nią. To nie jest tak! Muszę to przeanalizować i to bardzo dogłębnie.

Słowa babci, kiedy mówiła, że wyglądam na szczęśliwego, dają mi dużo do myślenia. Co będzie w chwili, kiedy to się nie uda?

Na parkingu wsiadamy do samochodu, a później ruszamy w ciszy. Drogę aż do pracowni cukierniczej także pokonaliśmy, nie zamieniając ze sobą słowa. Zerkam na kobietę i spostrzegam, że jest zamyślona, ale również nic nie mówi. Cisza powoduje, że czuję się strasznie niezręcznie, ale póki co, nie chcę jej mówić, co tak bardzo mnie gryzie. Przecież Madison nie jest skłonna do długiego nieodzywania się, a jednak jest inaczej. Teraz to my obydwójce powinniśmy mieć czas, do zastanowienia się, czego tak naprawdę chcemy.

Wzięliśmy ciasta i pakujemy je do samochodu. Tort jednak zostaje dalej w cukierni, bo ciocia się boi, że zniszczymy go po drodze. Ruszyliśmy w kierunku domu. Spodziewam się, że tak jak w pierwszą stronę nic się nie stanie, ale jednak jest inaczej.

– Stań tu. – Ciszę przerwała stanowczo Madison.

– Po co? Musimy dowieść ciasta, bo babcia będzie się martwić, że coś się stało. – Staram się wykręcić.

– Stań tu na poboczu! – Podnosi głos.

Nie wiem dlaczego, ale posłusznie dojeżdżam do pierwszej zatoczki, po czym wyłączam silnik. Madison odpina pas, po czym wychodzi i podąża wzdłuż drogi. Nie wiem, co się dzieje, ale wygląda na to, że postanowiła iść na piechotę. Chwilę zajmuje mi, zastanowienie co tu się wyprawia. Wychodzę z samochodu i podchodzę do niej.

– Wsiadaj i się nie wygłupiaj! – Łapię ją pod ramię, kiedy jestem blisko niej, zmuszając tym samym, aby na mnie spojrzała.

– Jeżeli nie masz zamiaru ze mną rozmawiać i traktujesz mnie jak powietrze, to po co? – syczy, piorunując mnie przy tym wzrokiem.

– O co ci chodzi?

– Ty mi to wytłumacz! Najpierw zachowujesz się, jakbyśmy byli parą, przytulasz, całujesz, a po chwili nie masz ochoty ze mną nigdzie jechać. To była dosłownie chwila, a ty się zmieniłeś. Co to wszystko ma znaczyć? Nie rozumiem twojego zachowania. Masz

rozdwojenie jaźni? Czy co? – Wyrzuca z siebie słowa z prędkością światła.

– To nie tak?

– A jak?!

– Nie wiem, co będzie dalej. Jesteśmy w jakimś cholernym zawieszeniu.

– Co ty mówisz? Do jasnej cholery w jakim zawieszeniu?

– Może to nie tak. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Lubię cię i to bardzo, ale to się właśnie kończy. Będzie impreza, a po tym wszystkim coś się zmieni. Wrócimy do normalnego życia. Już nie będzie tak jak teraz.

– Czyli chcesz przez to powiedzieć, że to wszystko robiłeś tylko na pokaz? To nic dla ciebie Victor naprawdę nie znaczyło. My?

– Madison, nie zrozum mnie źle. To wszystko muszę sobie przemyśleć. To wszystko zaczęło dziać się za szybko.

– Czyli chcesz powiedzieć, że chcesz czasu? Chcesz myśleć? – pyta, a jej oczy z niewiadomych dla mnie powodów zaczęły zmieniać barwę.

– Coś właśnie w tym stylu.

– Zawieź mnie do domu. Nie możemy robić niepotrzebnych scen przed twoją babcią. Jeszcze przez nas poczuje się gorzej.

Kobieta odwraca się do mnie plecami i podąża okrężną drogą do samochodu. Jestem skłonny przysiąc, że przez ułamek sekundy dostrzegam w jej oczach łzy, ale nie chcę się w to wgłębiać. Przecież to ona sama chciała znać prawdę.

Atmosfera w aucie jest tak gęsta, że mógłbym ją przecinać nożem. Może i ona zaczyna się zastanawiać nad moimi słowami. Nie spojrzała na mnie ani razu, ponieważ głowę ma skierowaną w stronę okna.

Podjeżdżamy pod dom dziadków, a ja z oddali widzę czerwony, sportowy samochód kuzyna. Kuzyna za którym tak bardzo nie przepadam i właśnie tego, któremu moi dziadkowie chcieli oddać moją własność. Babcia do tej chwili nie wspomniała mi o tym, że Adam też zjawi się na uroczystości. Czemu właśnie teraz? Nie wiem dlaczego przyjąłem od razu za oczywiste, że go nie będzie. A teraz? On jest u nich, a ja znajduję się w samochodzie z Madison. Kobieta, która wcześniej miała tylko udawać moją narzeczoną, a teraz wydaje

się wściekłą, zranioną kobietą, która w każdej sytuacji może mi zagrozić.

Wypuszczam głośno powietrze i wiem, że teraz to wszystko będzie mogło mieć swoje konsekwencje. Ufam, że Madison nie jest taka, żeby zadziałać na moją niekorzyść.

Biorę porządny oddech i wysiadam z samochodu. Kiedy kobieta wyciąga z bagażnika ciasta, podchodzę do niej od tyłu i dociskam do maski.

– Przepraszam – wypowiadam, przegryzając wargę. Nie wiem, czy tak właśnie czuję, czy to jednak po to, aby trochę ją udobruchać.

Madison tylko wykonuje niewinny ruch głową. Przybliżam się do niej jeszcze bardziej i składam na jej ustach delikatny pocałunek. Odrywam się i spoglądam głęboko w oczy. Jednak się udało. Wściekłość gdzieś uleciała.

– Victor– wydusza z siebie.

– Nie mów nic.

Boże, ja naprawdę się strasznie pogubiłem w tym, co chcę, a tym, co czuję. Już moje usta na powrót są przy Madison, kiedy ktoś nam przeszkadza.

– O cześć kuzynku. Gdzie wyrwałeś taką kobitkę.

Zaciskam pięści i już mam zamiar się odezwać, ale kobieta mnie wyprzedza.

– A co jeżeli powiem ci, że to ja wyrwałam Victora. – Odsuwa się ode mnie i kroczy w stronę mężczyzny. – Madison.

– Adam. Miło cię poznać. Ciekawy jestem, jaki to sekrecik skrywa tym razem mój kuzyn.

– Nie wiem, co znowu sobie ubzdurałeś.

Podążam w stronę Adama. Czuję, jak moje mięśnie na karku się spinają. Jednak sprawa jest jasna, będziemy z nim przebywać zaledwie dwa dni. Wszystko pójdzie gładko, a my doprowadzimy mój plan do końca.

MADISON

– Adam. Miło cię poznać. Ciekawy jestem, jaki to sekrecik skrywa tym razem mój kuzyn.

– Nie wiem, co znowu sobie ubzdurałeś – odzywa się Victor, a ja czuję, że moje ciało zaczyna drżeć.

Widząc to, mężczyzna przybliżył się do mnie i łapie ręką w pasie.

– To moja kobieta i nie życzę sobie, żebyś mówił coś nie tak.

– Przecież nie miałem nic złego na myśli. Jeżeli ty tu jesteś, to zapewne i mój braciszek Mateo musi się gdzieś tu kręcić.

– Jest u rodziców. Powinieneś ich odwiedzić.

– Będzie mi bardzo dobrze u babci. Nie mam ochoty słuchać Mateo, jak to opowiada, jak mu pomagasz. Przecież wiem, że nie robisz tego bez korzyści. Masz tanią siłę roboczą.

– A skąd możesz to wiedzieć. Jakbym nie chciał mu pomagać, to na pewno bym tego nie robił. A naprawdę nic ci do tego. Zresztą, jeżeli tak bardzo ci zależy na bracie, to dlaczego się od niego odwróciłeś, kiedy to tak bardzo potrzebował pomocy i żeby ktoś mu pokazał, że jeszcze nie wszystko stracone. – Victor zaciska swoją dłoń na moim biodrze, a z moich ust wydobywa się cichy jęk zwiastujący, że stanowczo robi to za mocno. Widząc moją reakcję, luzuje uścisk.

Słucham z zaciekawieniem srogiej wymiany zdań między mężczyznami. Czy oni właśnie mówią o Mateo? Tym samym mężczyźnie, który jest managerem w barze? Tym samym, który okazał mi tyle dobrego serca?

Przecież faktycznie wspomniał mi wcześniej, że zajmuje się interesem kuzyna, ale ja nie dociekałam więcej dlaczego. Czyżby on miał jakieś problemy? W moich myślach pojawiają się coraz to dziwniejsze wizje. Nie powinnam wtrącać się w to wszystko. To była tylko i wyłącznie jego sprawa. Może jakby sprawy ułożyły się trochę inaczej, a ja, zamiast wplątać się w związek z Victorem, skupiłabym swoją uwagę na nim, to otworzyłby się przede mną.

Nie mam pojęcia, na czym kończy się dyskusja, ale Victor ciągnąc mnie za dłoń, omija Adama i wchodzimy do domu.

– Babciu masz gościa – wypowiada to szybko, znikając na schodach.

Zastanawiam się, czy powinnam pójść za nim, czy jednak pomóc starszej kobiecie w przygotowaniu kolacji. To wszystko jest dla mnie za dużo. Zaczynam gubić się w tym, co zaczęło się dziać.

– Poznałaś już mojego drugiego wnuka? – pyta, kiedy zjawia się tuż przy mnie.

– Tak, na podjeździe. Nie znoszą się?

– Sprzeczkki młodzieńcze, ale nie musisz się tym przejmować. Da radę się przyzwyczaić do tego.

– Cześć wnusiu.

Kobieta podbiega do mężczyzny, który wchodzi do domu. Mam dosłownie sekundę na podjęcie decyzji. Zauważając, że nie zwracają na mnie uwagi, postanawiam udać się za Victorem. Muszę jak najszybciej dowiedzieć się, co jest powodem jego zachowania.

Wchodzę do sypialni i spostrzegam, że on siedzi na łóżku i wpatruje się w ścianę. Nie porusza się nawet o centymetr, kiedy głośniejszymi zamykam drzwi, aby zwrócić na siebie jego uwagę.

Siadam koło niego i łapię jego dłoń spoczywającą na kolanie. Oddaje mi uścisk i obraca głowę w moją stronę. Jego oczy zmieniły barwę, są takie srogie i dla mnie niezrozumiałe.

– Proszę, nie pytaj – wyszeptuje.

– Nie miałam zamiaru – kłamię, mając nadzieję, że sam mi powie.

– Adam nie jest takim typem mężczyzny, na jakiego wygląda. Nie można mu ufać. Zrobi wszystko, aby tylko mi zagrozić i się na mnie odegrać.

– Ale...

– Prosiłem, nie pytaj.

Trwamy tak chwilę w ciszy. I chociaż cały czas mam ochotę zapytać, to odpuszczam.

Leżymy w łóżku wtuleni w siebie. Ta noc jest inna niż kilka ostatnich, które spędziliśmy na gorącym seksie. Teraz chyba Victor potrzebuje czegoś innego. Przytula mnie z całej siły i lekko głaszcze po włosach. Jest mi tak dobrze i bezpiecznie. Nie potrzebuję niczego więcej.

Na kolacji spędziliśmy dosłownie chwilę. Victor, zamiast spożywać posiłek, bawił się widelcem i rozgrzebał cały posiłek, który przygotowała mu babcia. Pod pretekstem zmęczenia przygotowaniami, udaliśmy się do pokoju. I tak właśnie tu jesteśmy.

W objęciach mężczyzny zasypiam.

Budzę się i dłonią szukam Victora, który jeszcze niedawno tulił mnie do siebie. Nie ma go. Podnoszę się na łokciach i opieram o zagłówek. Mężczyzna stoi na tarasie, ubrany jedynie w spodnie dresowe.

Zeskakuję z łóżka i opatulam się pościelą. Podchodzę do niego i oplątam go rękoma od tyłu.

– Dzień dobry.

– Nie chciałem cię obudzić – mamrocze.

– Nie obudziłeś. Wyspałam się i dlatego wstałam. Czemu tu stoisz?

– Musiałem złapać trochę świeżego powietrza.

– Chodź do środka, bo się przeziębisz.

– Ty idź. Muszę pomyśleć.

– Może powiesz mi o czym, wysłucham cię, a może i uda mi się tobie pomóc.

– Powiedz mi, co będzie dalej? – Odwraca się w moją stronę, a kiedy nasze spojrzenia się ze sobą spotykają, nie wiem, o czym on dokładnie mówi. – Co będzie, jak stąd wyjedziemy?

– Ty wielki prezes chcesz się tym przejmować? – Staram się obrócić tę sytuację w żart, ale jemu najwyraźniej nie jest do śmiechu.

Domyślałam się, że ta rozmowa wcześniej czy później nadejdzie, ale byłam przekonana, że ja zacznę, a stało się inaczej. To miało być zwykłe zadanie, a zamieniło się w coś, czego chyba obydwójce nie rozumiemy. Przyglądam się mężczyźnie i główkuję. Chcę, aby moje słowa do niego dotarły i zrozumiał, że to wszystko zabrnęło tak daleko, że się w nim zakochałam. Ale też nie chcę składać deklaracji, która nie wiem, jak zostanie przez niego odebrana.

– Może spróbujmy zwyczajnie? – zaczynam.

– Co masz na myśli?

– Wrócę do siebie, ty do siebie...

– Czyli to koniec? – Marszczy czoło, przechylając głowę na bok.

– Daj mi dokończyć. Chcę się z tobą spotykać. Ale zrobmy to wolniej, niż się zaczęło. Będziemy się umawiać na początek na weekendy. Ty masz pracę, ja również. Nie możemy rzucić wszystkiego i tak o zamieszkać razem.

– Dlaczego nie? – Zaskakuje mnie pytaniem, którego wcale się nie spodziewałam.

– Tak będzie lepiej. A później zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– Dobrze. Ale teraz chodź się do mnie przytulić.

Łapie mnie mocno w objęcia, tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. Wiem, że to już koniec naszego wyjazdu. Jak będzie wyglądać dalsze życie, tego nie wiem. Ale ten mężczyzna rozczulił moje serce. Jeżeli jest skłonny do tak wielkich poświęceń, tylko dlatego, aby uszczęśliwić swoją babcię, która jest tak strasznie chora i nie wiadomo, co może się z nią stać, to do jakich poświęceń byłby skłonny dla kobiety, którą pokocha całym sercem.

Może i się łudzę, ale ta wizja i te marzenia, które teraz mam w głowie, są tym, czego mam zamiar się trzymać.

A teraz?!

Nie chcę się przejmować niczym. Dzisiaj jest czas zabawy i spędzenia go z jego najbliższą rodziną. Z tym małym szczegółem, że nie muszę dalej niczego udawać, tak samo, jak on. Obydwoje poczuliśmy coś do siebie i zachowujemy się, jak zakochana w sobie para.

– Skoczę na szybki prysznic, może chcesz mi potowarzyszyć? – pyta Victor, kiedy znajdujemy się w sypialni.

– A nie uważasz tego za niestosowne, mając na uwadze, że coraz więcej ludzi się zjeżdża.

– Może masz rację. – Mężczyzna robi minę małego chłopczyka. – Ale próbowałam.

Po czym znika za drzwiami.

Też przyda mi się zimny prysznic. Jedno jego słowo, a ja byłabym skłonna przed nim rozłożyć nogi i pozwolić na wszystko, na co ma ochotę. Wypuszczam powietrze, które nagromadziło mi się w płucach, po czym opadam plecami na materac.

Mam tak świetny nastrój, że nikt, ani nic nie będzie umiał mi go zepsuć.

VICTOR

Zimny prysznic obmywa moje spragnione ciało. Jest mi tak mało tej kobiety, która jeszcze niedawno tak bardzo grała mi na nerwy. Gdy ktoś jeszcze parę dni temu mi wspomniał, że właśnie tak wszystko się ułoży, zapewne bym go wyśmiał, albo uznał za niespełna rozumu. A teraz? Właściwie nie wiem, jak to wszystko się zdarzyło, ale Madison zagościła gdzieś głęboko w moim sercu.

Całą noc nie spałem, a tylko obserwowałem tą piękną kobietę. Gdy tylko zaczyna świtać, podnoszę się i wychodzę na taras pomyśleć. Potrzebuję odsapnąć i uspokoić nerwy.

Ale to nie jest jedyny powód, dla którego nie potrafię zmrużyć oka. Chciałem przeprowadzić tę rozmowę, mimo, że nie jestem pewny, czego tak naprawdę mogę się po niej spodziewać. Ale dzieje się inaczej niż się spodziewałem. Nie tylko moje nastawienie się zmieniło, ale również i Madison.

Ociekając wodą, wychodzę spod prysznicza. Przepasam się ręcznikiem w pasie i spoglądam w lusterko wiszące nad zlewem. Nie wiem kiedy, ale ona wchodzi do środka. Stoi za mną i się mi przygląda. Madison wzrokiem lustruje moje nagie plecy, tak jakby znaczyła sobie ścieżkę, która wiedzie w dół. Szybko przymykam powieki, aby sprawdzić, czy to nie jest zwykłe przewidzenie.

Ale ona nie znika.

Dalej jest w tym samym miejscu, w którym stała wcześniej.

Obracam się w jej stronę i szybkim gestem przyciągam do siebie. Wbijam się w jej usta gwałtownie. A to powoduje, że mój penis staje na baczność i jest gotów do działania.

Gdy nasze języki toczą ze sobą walkę, łapię ją za pośladki, po czym delikatnie podnosząc ją do góry, sadzam na szafce stojącej nieopodal. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, gdyby nie to, że słyszemy pukanie do drzwi.

– Zajęte – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Wychodź! Nie tylko ty chcesz skorzystać z toalety. Chciałbym zauważyć, że nie jesteś jedynym gościem.

Po drugiej stronie drzwi słyszę głos Adama. Wiedziałem, że jak tylko zjawi się w domu, to będzie przynosił pecha. Czy on wie, że nie jestem tu sam? A zresztą, niech się dowie, że mi się dobrze układa. Puszczam Madison, po czym się od niej odsuwam. Biorę oddech, prostuje się i krocę w stronę drzwi.

– Co ty robisz?! – Madison łapie mnie za dłoń, którą prawie kładę na klamce. Nawet nie orientuję się, kiedy zeskoczyła z szafki.

– Otwieram temu cwaniakowi.

Puszczam w jej stronę oczko, po czym delikatnie całuję w czubek nosa. Rumieni się cała. Pewnie czuje się, jak przyłapana, ale ja chcę zagrać Adamowi na nerwach.

– Już masz wolne – mówię, łapiąc Madison za dłoń i ciągnąc za sobą. – Po co w ogóle te emocje.

– Ciekawe, co to za gierki z twojej strony. – Jego wyraz twarzy zwiastuje, że właśnie tego się nie spodziewał. Może gdyby był tu parę dni temu, na samym początku, jak przyjechaliśmy, to wcale by nam nie uwierzył. A teraz? Nie udaję tego, co zaczęło rodzić się w stosunku do Madison.

Kuzyn przechodząc przez drzwi, trąca mnie ramieniem. Nie reaguję, ale tylko jeszcze bardziej się do niego szczerzę. Jeden zero dla mnie.

– To było niekonieczne – mówi Madison, kiedy jesteśmy w pokoju.

– Chyba nam w czymś przeszkodził.

Podążam w jej stronę i już mam zamiar ją całować, kiedy odsuwa swoją twarz.

– Odeszła mi ochota.

Kobieta zaczyna się przebierać. Stoję, jak wryty, zastanawiając się, jak właśnie powinienem postąpić. Gdy już chcę podstawić krok, aby do niej podejść, obraca się w moją stronę i piorunuje mnie wzrokiem, powodując, że postanawiam odpuścić.

– Odbijemy sobie to po przyjęciu, bo nie chcę się na nie spóźnić. Twoja babcia będzie zwiedzona – mówi seksownym, ale cichych głosem, kiedy przechodzi koło mnie. – Nie dam ci tak łatwo zasnąć. Ta noc będzie niezapomniana.

Może i Madison ma racje. Przecież to jest dzień, kiedy moi dziadkowie będą świętować okrągłą rocznicę ślubu, a my nie

powinniśmy się spóźnić. Jeżeli wszystko ma być zgodnie z wcześniejszym planem, muszę się dobrze postarać.

Ubieram się pośpiesznie i postanawiam zejść na dół. Już z oddali słyhać radosne głosy mojej rodziny. Przystaję w półkroku, bo pomiędzy nimi wydobywa się również i głos Madison. Kobieta zachwala mnie tak, jakby nie widziała poza mną świata. Przez moment zastanawiam się, czy te wszystkie słowa na mój temat, które opuściły jej usta, są tak szczerze, jak właśnie brzmiały. Nie czas teraz na to.

– Cześć wszystkim! – wykrzykuję, kiedy jestem już koło zgromadzonych.

Podchodzę do Madison i ręką oplatom ją w talii. Przez nasze ciała przechodzi potężny prąd. Po prostu ta kobieta tak mnie podnieca, a chemia jaka się pojawiła między nami powoduje, że nie potrafię trzymać dłoni daleko od niej.

– No w końcu jesteście dzieciaki. – Naszą drogę zagraadza nam dziadek. – Już myślałem, że jesteście tak zajęci sobą, że zapomnieliście o naszym przyjęciu.

– Wiesz, że byłoby to niemożliwe.

– Zapewne.

– Gdybyśmy nie zeszli za dziesięć minut, to pewnie babcia sama by nas wytargała z sypialni za uszy.

– Przynajmniej byłaby kolejna atrakcja tego wieczoru. – Dziadek wybuchu śmiechem.

– Tego moglibyśmy być pewni.

Są prawie wszyscy, oprócz Adama. Czyżby jego duma została dzisiaj rana urażona? I bardzo dobrze, że właśnie go nie ma. Zostaję na chwilę z mężczyzną, za to Madison postanawia udać się do kuchni, aby sprawdzić, czy nie jest potrzebna kolejna para rąk. Nie dość, że seksowna, to jeszcze taka pracowita. Czemu nie widziałem tego wcześniej?

W tej chwili nawiedza mnie dziwne uczucie zazdrości, kiedy to przed oczyma ukazuje mi się obrazek, przedstawiający Madison, która w najlepsze dobrze bawi się z Mateo. Miała iść do kuchni.

Szlag!

Nie może tak być!

Wiem doskonale, że on na nią leci, a taka swawolna rozmowa może dać mu niepotrzebną nadzieję. Podchodzę do nich i delikatnie chwytam kobietę w tali i całuję Madison w policzek, tylko po to, aby zaznaczyć swój teren.

– Chłopie nie widziałem cię nigdy w tak cudownym nastroju. – Mateo się do mnie zwraca, gdy jestem przy nich.

– Chyba w końcu wiem, czego chcę.

– Mam nadzieję, że nigdy jej nie skrzywdzisz. Zasługuje na wszystko, co najlepsze.

– Wiem o tym. Tylko nie mam pojęcia, skąd tak szybko się tego dowiedziałeś?

– Pójdę po drinka. Dla was też? – Mateo szybko zmienia temat.

– Poprosimy – odezwa się szybko kobieta.

Tak właśnie, wiem o tym tak doskonale, jak dobrze zrozumiałem, że Mateo postanawia się oddalić w cień. Czyli jednak widać to, że jest dla mnie ważna i nikt, ani nic tego nie zmieni. Jedyna rzecz, jaka mnie zastanawia, to tajemnicze słowa Mateo, ale nie chcę się w to zagłębiać, bo zapewne to tylko moje urojenia, a nie chcę zepsuć sobie całego wieczora.

Nie spodziewałbym się, że to wszystko może się tak potoczyć, a zwykłe udawanie może zamienić się w czyste zauroczenie. Nie powiem, że się w niej zakochałem, bo tego nie jestem pewny. Albo może chcę sam siebie tylko okłamywać.

Cała impreza wypadła idealnie. Tańce. Zabawa. Śpiewy. To było cudowne. Nie odstępowałem Madison nawet na krok. Cała rodzina jest nią wręcz zauroczona.

Jedyny problem, to to, że Adam się nam bezustannie przyglądał, tak jakby chciał nas na czymś przyłapać.

Właśnie wjeżdża tort, a wszyscy zgromadzeni zbierają się wokół moich dziadków i zaczynają śpiewać sto lat. Radość i zadowolenie babci są dla mnie bezcenne. Jestem taki szczęśliwy.

Spoglądam na Madison, która również obraca głowę w moją stronę, a kiedy nasze spojrzenia się ze sobą spotykają, uśmiecha się szeroko.

– Dziękuję – wyszeptuję prawie bezgłośnie.

Nie odpowiada, ale w zamian zaczyna jeszcze głośniejsze śpiewać. Patrząc na swoich dziadków i chciałbym, żeby mój przyszły związek też był taki idealny.

– Chodź, wyjdziemy na słowo. – Staje przy nas Adam.

Było tak cudownie, a on jak zwykle musi wszystko spieprzyć. Nawet tę magiczną chwilę, kiedy to cały mój świat wiruje myślami przy Madison.

– Nie widzisz, że jestem zajęty!

– Boisz się, że twoja laska ucieknie? – szydzi.

– Masz minutę. – Spoglądam na kobietę takim wzrokiem, jakbym chciał jej powiedzieć: Przepraszam. Potakuje głową, pozwalając na to.

Wychodzimy na zewnątrz. Stoję naprzeciwko niego i krzyżuję ręce na piersi. Nie chcę spędzić z nim całego wieczora.

– Co to za gra z twojej strony? – pyta.

– Nie rozumiem.

– Nie wierzę w to, że ta cała Madison jest twoją kobietą. A już tym bardziej jakąś tam narzeczoną. Jeszcze zaledwie dwa tygodnie widziałem się z twoim kolegą z Los Angeles i opowiadał to, jak razem wyruszacie po imprezach i podrywacie pierwsze lepsze laski.

– Chyba cię popierdoliło!

– Czyżby?! Wiem, co widzę, a ty nie masz po co się wypierać.

– Jeżeli to wszystko, to nie mam ochoty więcej z tobą rozmawiać.

Okrażam go łukiem i przemierzam parking pod domem. Teraz to już naprawdę potrzebuję świeżego powietrza. Domyślałem się, że jego obecność może przynieść coś złego, ale nie spodziewałem się, że zacznie tak szybko węszyć.

Nic nie odkryje!

Stanowimy teraz z Madison parę i nikt się nie dowie, że wcześniejszy nasz przyjazd był tylko układem.

Byłem przekonany, że nasza rozmowa dobiegła końca, ale Adam postanawia, że mi nie odpuści. Podchodzi bliżej mnie i łapie za dłoń, kierując tym samym w swoją stronę.

– A co, jeżeli ci powiem, że twoją laskę gdzieś już widziałem.

– W to ci nie uwierzę.

– Czyżby?

– Tego jestem w stu procentach pewny.

- Nie tylko ja ją widziałem. – Zaczyna drwić.
- O czym ty mówisz?
- Porozmawiaj sobie lepiej z swoim kuzynem Mateo.
- Co?

– To co słyszysz! Widocznie ta dwójka cię okłamuje, a na pewno ma się bardzo ku sobie. A szczególnie teraz, kiedy tak czule ją przytula na tyłach domu.

Obraca się na pięcie, a ja zostaję z niewiadomą, której nie jestem w stanie pojąć. Postanawiam dowiedzieć się, co tak naprawdę się tu dzieje. Zapewne tak jak zwykle chce zrobić mi tylko na złość i skłócić mnie ze wszystkimi. To jego wymysły, ale postanawiam, że do końca wieczoru nie będę odstępować Madison, aby także jej nie chciał zrobić mętliku w głowie.

Przemierzając salon, nigdzie jej nie zauważam, więc wychodzę tylnymi drzwiami i kieruję się na ogród.

To jest niemożliwe!

Szlag!

Co tu się u licha dzieje?

Madison tkwi w ramionach Mateo, a moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Zabije kuzyna!

Gdyby tego było mało, Mateo całuje moją kobietę. Moje nogi nie są w stanie wykonać żadnego kroku. To się nie może dziać naprawdę. Zaciskam pięści, po czym kurczowo przymykam powieki, aby wymazać ten widok. Ale kiedy kolejny raz spoglądam przed siebie, obrazek wcale nie rozmywa się w powietrzu, a staje się rzeczywistością.

Zakończę tę ich dobrą zabawę!

MADISON

Przyjęcie u dziadków dobiegało końca, a każdy z zaproszonych gości bawił się wyśmienicie. Czuję potężną dumę z samej siebie, a jeszcze bardziej, że staliśmy się dobrym duetem i tak dobrze się sprawiliśmy z Victorem.

Przyglądam się biednej, starszej kobiecie. Gdyby ktokolwiek mi powiedział, że jest chora, to chyba bym go wyśmiała. Elizabeth idealnie umie ukrywać ból i krążące wokół niej troski. Taką umiejętnością mogłaby się pochwalić niejedna najlepsza aktorka. Jest mi jej potwornie żal, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że Victor powiedział mi to w tajemnicy. Tylko że teraz staliśmy się sobie tak bliscy, że zaczynam traktować tę starszą kobietę, jak swoją własną rodzinę.

Gdy tak się jej przyglądam, czuję, że pod moimi powiekami zaczynają zbierać się krople łez, które za wszelką cenę chcą wypłynąć na powierzchnię, powodując, że starannie wykonany makijaż pójdzie w niepamięć.

– Co tak dumasz? – Za moimi plecami znajduje się Mateo. Poczułam, jak przez ciało przechodzi mi potężny dreszcz, tak jakbym została przyłapana na czymś nielegalnym.

– Jacy oni są szczęśliwi – mówię wzruszonym tonem.

– Całe życie byli szczęśliwi i to chyba się nigdy nie zmieni.

– Chciałabym przeżyć taką miłość.

– Myślisz, że przy boku Victora nie jest ci to pisane? Albo raczej nie jest to możliwe? – Uśmiechał się od ucha do ucha.

Spoglądałam to z jednej strony na drugą. Od mężczyzny, aż po kobietę.

– Nie powiedziałam tego.

– A co miałaś na myśli?

– Chciałabym, aby spotkała mnie miłość, gdzie ta druga osoba będzie zawsze i w zdrowiu i tak samo w chorobie, jak jest w ich przypadku. Dziadek tak bardzo ją wspiera, że ona nawet nie okazuje zmęczenia i bólu. Może i nie chciałam, abys zobaczył moją słabość,

ale po prostu nie jestem w stanie nie podziwiać tej dwójki. Teraz wiem, dlaczego Victor tak bardzo chciał sprawić tej kobiecie niespodziankę i przyjechać ze mną.

– Czekał, czekał... – przerywa mi.

– Tak?! - pytam zdziwiona jego reakcją. – Chyba nie jesteś zazdrosny? Niestety nie było nam dane być razem.

– Nie, nie o tym mówię.

– A o czym?

– Czy ty uważasz, że któreś z nich jest chore?

– Tak babcia. Przepraszam, wiem, że nie powinieneś dowiedzieć się tego ode mnie.

– A Victor zabrał cię tu, żeby zrobić babci przyjemność? Jesteście parą, a nie powinniście robić tego na pokaz.

– Co masz na myśli?

– Ani dziadek, a tym bardziej jeszcze babcia nie jest chora.

Stoję i wpatruję się w mężczyznę, starając się przetrwać to, co właśnie usłyszałam. Uderzyło to we mnie jak grom z jasnego nieba. Wiem, że to z początku było wyłącznie zwykły układ, ale przecież kiedy się do siebie zbliżyliśmy powinien mi wszystko wytłumaczyć i wyjaśnić, a on od początku tylko mnie okłamywał.

– Przepraszam potrzebuję się przewietrzyć.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie, opuszczając wielką salę. Myślałam, że wiatr owiewający moją twarz i lekko bawiący się włosami, da mi ukojenie. Jednak tak się nie stało.

Czuję, jak cały świat mi wiruje.

– Czekał!

Kiedy jestem na tyłach, za dłoń ciągnie mnie Mateo.

– Co tu się dzieje, do jasnej cholery?!

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– To ci powiem! – Muszę się wygadać, bo zaraz wybuchnę. Dosłownie czuję każdy najmniejszy mięsień na moim ciele. Każdy po kolei napinał się coraz bardziej.

– Zamieniam się w słuch. – Mateo siada na pobliskiej ławeczce, po czym gestem dłoni wskazuje mi drugi koniec, abym usiadła.

Usadawiam się naprzeciwko niego. Wiem, że nie powinnam nic mu mówić, ale chęć zrozumienia i zaufania podpowiada mi, że on jest jedyną osobą, która mnie nie zawiedzie. Postępuję

lekkomyślnie? Tego nie wiem. Ale coś mi podpowiada, że on pomoże mi wyjść z sytuacji.

– Jestem tu przez nieszczęśliwy przypadek z fakturą. Pracuję jako księgowa. Kiedy miałam wykonać jedno zwykłe zadanie, takie jakie robię często, dziwne zrządzenie losu postanowiło ze mnie zakpić. Nieszczęśliwie wysłałam ją do Victora. Był to zbieg okoliczności, że się spotkaliśmy.

– Nie mów mi, że on to wszystko ukartował? Wyglądaliście na tak zakochanych w sobie.

– Miłość się pojawiła, ale trwało to zbyt krótko. Teraz wiem, że on mnie okłamywał i nie powinnam wiązać się z człowiekiem, który idzie po swoje po trupach. Rozumiesz mnie? – pytam, chociaż sama nie wiem, jakiej odpowiedzi mam się spodziewać.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie chcę być z człowiekiem, który nie jest ze mną szczery. Jeżeli nie potrafił być ze mną szczery, to przecież nie będzie nigdy, a ja... – zawieszam głos. – Nie będę w stanie już mu zaufać.

– Przecież wszystko możecie sobie wyjaśnić. – Patrzy na mnie łagodnym wzrokiem.

– Dlaczego go bronisz?

– Nie bronię. Chcę tylko powiedzieć, że widzę, jak na niego patrzysz. Może jeszcze jest możliwość.

– Nie chcę. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Czuję, jak w kącikach oczu zaczynają zbierać mi się łzy. Mimo że nie chcę tego, to one wydostają się na zewnątrz, zostawiając mokry ślad na policzkach. Nie jestem w stanie tego zahamować.

– Nie płacz – wyszeptał, delikatnie opuszkami palców ścierając łzy z moich policzków. – Nie warto płakać.

Nie odpowiadam. Mateo w zamian to przysuwa się do mnie i bierze mnie w ramiona. Wtulam się w jego masywną klatkę piersiową. Szlocham coraz to głośniej. Przystaję się hamować. Potrzebuję czuć wielkie wsparcie. Silne ramiona mężczyzny dają mi bezpieczeństwo. Gładzi dłonią moje włosy, po czym kciukiem podnosi moją głowę do góry. Spojrzenia się nam spotykają. Wyczuwam, że jego też to boli.

– Proszę, nie płacz.

Ściera potok. Nie mam pojęcia, co nim kieruje, ale po chwili orientuję się, że nasze usta się złączyły. Nie odpycham go, ale oddaje delikatny pocałunek. Jest to coś, czego się nie mogłam spodziewać, ale jednocześnie to, czego tak bardzo potrzebowałam. Czuć bliskość. Nie powinnam robić tego akurat w taki dzień, kiedy to cała jego rodzina może być w pobliżu. Każdy może nas zobaczyć. Jako pierwsza odsuwam się od niego.

– Nie możemy – wykrztuszam z siebie.

– Wiem, ale i tak musiałem spróbować tych ust. Wiem także, że twoje serce należy już tylko do Victora, a dla mnie nie znajdzie się już miejsce. Mimo że będę robił wszystko, nigdy nie będę nim.

– Nawet dobrze, że nim nie jesteś.

– Madison nie podejmuj pochopnych decyzji. Przeanalizuj, czy chcesz stracić to wszystko, tylko z powodu jednego kłamstwa.

Zerkam na mężczyznę, przekręcając głowę. Może i on ma chociaż małą rację. Przecież zakochałam się w Victorze nie przez to, że jego babcia jest chora, a przez to, że ten wyjazd i bliskość nas do siebie zbliżyła. Z zwykłego, surowego szefa wyłonił się wartościowy człowiek. Będę musiała z nim poważnie porozmawiać.

Kiedy to sobie uświadomiłam, dochodzi mnie donośny krzyk Victora.

– To tak! Okłamywaliście mnie!

Niech to szlag!

VICTOR

Złość, jaka się we mnie wzbiera, jest nie do zniesienia. Chcę skończyć ich zabawę, ale stoję w bezruchu. Od samego początku, kiedy to pod domem mojej cioci ujrzałem Mateo i zauważyłem reakcję Madison, coś mi już nie grało. Później te spojrzenia, które kierowali w swoją stronę, również zdawały mi się dziwne. A dzień, kiedy ich ujrzałem pod centrum handlowym? Wszystko zaczyna mi się składać w jedną całość, której w żadnym stopniu nie chciałem przyjąć. Czyżby moja kobieta była skłonna to takiego kłamania prosto w oczy? Nie mam pojęcia, dlaczego zadaję sobie takie błahe pytanie? Przecież bez najmniejszych ogródek okłamywała całą moją rodzinę, a do tego przychodziło jej to z taką łatwością.

Biję się z własnymi myślami, co powinienem zrobić. Mimo że jestem na nią potwornie wkurwiony, moje zdradzieckie serce udowadnia, że między nami było coś więcej. Tak właśnie było, bo już nie ma prawa być dalej przez wzgląd na to, że cały ten czas grała na dwie różne strony.

Cholera!

Chciałbym, żeby to się okazało jednym wielkim koszmarem, z którego zaraz się obudzę. Nie dzieje się tak jednak. Owa para dalej jest blisko siebie i zachowuje się tak, jakby nie widzieli poza sobą świata. Nie widzą ani mnie, ani nikogo w obrębie swojego otoczenia. To już nie chodzi tylko o mnie. Każdy w naszym obrębie mógł to zobaczyć, a w szczególności dziadkowie.

Moje nerwy są już na skraju wytrzymałości, a ciśnienie, które mi skoczyło, odbiera całkowicie racjonalne rozumowanie. Wkładam dłoń do kieszeni i zaciskam na małym pudełeczku opuszki palców. Tak właśnie! W kieszeni znajduje się pierścionek, który może i nie miał być tym zaręczynowym, ale szczerą oznaką tego, że myślę o nas na tyle poważnie, na ile jestem zdolny. We wnętrzu małego pudełeczka umieściłem również fakturę, którą chciałem jej dzisiaj przekazać. Wyciągam z wnętrza jedynie tylko papier, a resztę wsadzam w kieszeń marynarki.

Zaciskam pięści tak mocno, że przestaję mieć czucie w palcach. Rozpędzam się i ruszam w ich kierunku.

– To tak! Okłamywaliście mnie! – krzyczę, gdy jestem już wystarczająco blisko.

Kobieta, w momencie, kiedy tylko mnie zauważyła odskakuje od mojego kuzyna na pewną odległość. Stoję naprzeciwko nich. Czuję, jak adrenalina w moich żyłach doprowadza do zagotowania się krwi. Nie myślę już racjonalnie. Dla mnie liczy się to, co właśnie widziałem.

– Victor, to nie tak... – Madison zaczyna się tłumaczyć.

– A niby jak?!

– To nie jest to, co widziałeś. Pozwól, że ci wszystko wytłumaczę.

– Uważasz mnie za ślepcę? Przecież starczy mi to, że mnie zdradzałaś przez ten cały czas. Robiliście ze mnie kretyna!

– Victor! – przerywa mi.

– Skończ. Nie chcę słuchać tego beznadziejnego tłumaczenia. Wiedziałem, że się znacie. Wiedziałem, że mnie okłamywałaś. Ale ja jak głupi ślepiec we wszystko wierzyłem.

Nasze krzyki słychać chyba w całej okolicy. Wiem, że każdy może nas usłyszeć, ale w tej chwili nie liczy się dla mnie nic. Przybliżam się do kobiety. Nie wiem, co mam ochotę zrobić jej w tej chwili, ale nie skrzywdzę fizycznie kobiety. Widząc to Mateo, zastępuje mi drogę, która nas dzieli.

– Victorze, uspokój się. Między nami nic nie ma. To ja zrobiłem to, czego nie powinienem. To ja postąpiłem głupio.

– Z tobą nie rozmawiam! My będziemy mieć jeszcze na to czas.

– Porozmawiajcie sobie, ale gdzieś na osobności. Wydaje mi się, że obydwoje skrywacie bardzo dużo między sobą.

– Najpierw psujesz mój związek, a teraz tak bez niczego chcesz uciec? A do tego jeszcze masz zamiar mnie pouczać? – Zaciskam swoje palce na kołnierzyku jego koszuli.

– Związek czy układ? – Nie jest mi dłużny. – Zostaw mnie i wyjaśnijcie to, bo stracisz kogoś, dla kogo jesteś bardzo ważny. – Z całych sił bierze moje dłonie i uwalniając się z uścisku, mija mnie szerokim łukiem i znika.

Podchodzę do Madison. Łapię ją mocno za łokieć tak, że z jej gardła wydobywa się cichy jęk i prowadzę jak najdalej ogrodu.

– Co masz mi do powiedzenia? – syczę.

Nie wiem, co chciałbym usłyszeć, ale muszę znać prawdę.

– Poznałam Mateo, kiedy przyjechałam odzyskać fakturę. Chciałam ci o tym powiedzieć, ale obydwójce uznaliśmy, że nie jest to konieczne, bo i tak po wszystkim zniknę, ale sprawy potoczyły się inaczej...

– I to nic nie zmieniło, że nadal mnie okłamywałaś.

– Victor, nawet nie dajesz mi dokończyć.

– Nie chcę, żebyś nic kończyła. Ale nie... – Zaczynam się zastanawiać. – Właściwie to chcę by się jedno skończyło. Nasz związek. Nasz udawany układ. Dopełniłaś zadania.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wyciągam z kieszeni spodni kartkę, po czym wręczam jej.

– Nie ufam ci! – wykrzykuję jej prosto w twarz. – Nie chcę cię znać. Rozumiesz? Trzymaj tę fakturę i z nami koniec.

– Czyli to tak? Ty miałaś prawo mnie okłamywać, a ja już ciebie nie?

– Co?

– To co słyszysz – zaczyna, gdyż nie ma sensu owijać w bawełnę.

– Myślisz, że nie dowiedziałam, że twoja babcia nie jest chora. A ty to wszystko jak zwykle robiłaś tylko dla swoich korzyści. Jak zwykle myślałaś tylko i wyłącznie o sobie. Nigdy nie słuchasz tego, co ktoś ma do powiedzenia, a jedynie to, co jest dla ciebie dobre. Masz rację. Jutro znikam z twojego życia. Fajnie było. Ale uwierz w tej chwili żałuję, że w ogóle pozwoliłam sobie, żeby oddać ci swoje serce. Jest to ostatnia nasza rozmowa. Gdy skończy się przyjęcie, idę się spakować. Nie wracam z tobą. Poradzę sobie, ale nie bój się. Wymyślę takie kłamstwo, jak ty to mówisz, jestem w tym mistrzynią i przekonam twoich dziadków, że muszę wracać do pracy. Życzę ci, żebyś kiedyś zrozumiał, że nie wszystko można osiągnąć, mając pieniądze.

Chcę coś powiedzieć, ale po jej słowach i przez emocje, jakie się we mnie skumulowały nie jestem w stanie. Przez przymknięte powieki, zauważam, jak kobieta mnie mija i tak po prostu kieruje się do wnętrza sali. Siadam na trawie i staram się opanować, zanim naprawdę postąpię nie tak, jak powinienem. Jestem tak strasznie rozdarty pomiędzy swoimi uczuciami. Jedna część mojego serca

podpowiada mi, że właśnie skończyłem i straciłem coś dla mnie ważnego, ale mój rozum podpowiada, że przecież nie mogę być z kimś, kto mnie cały czas okłamywał i zdradzał.

Kiedy odzyskałem racjonalne myślenie, podnoszę się i idę do środka. Muszę zachować pozory, aby nie zepsuć tego dnia moim dziadkom.

Będąc w pomieszczeniu, w którym słychać radosną muzykę i śmiechy wszystkich zgromadzonych, nigdzie nie zauważam Madison. Wzrokiem dostrzegam babcię, która w tej chwili jest pogrążona w rozmowie z ciotką, ale kiedy tylko mnie spostrzeża, od razu kieruje się w moją stronę.

– Synku, dlaczego Madison musiała już jechać? – Czyli szybko to załatwiła.

– Babciu niestety miała pilny telefon z pracy – dukam.

Tym razem moje kłamstwo nie uchodzi mi na sucho, bo każdy normalny człowiek zauważy, że jestem rozbity pomiędzy tym, co czuję, a tym, co robię.

– Victorze, nie okłamuj mnie.

– Babciu, też mi jest przykro, że nie mogła zostać dłużej, ale jeszcze kiedyś cię odwiedzi. Dawno poszła?

– Z godzinę temu.

– Pokłóciliście się? – dopytuje.

– To zbyt skomplikowane. – Staram się zakończyć rozmowę.

– Chłopcze, pamiętaj, jak coś się psuje, nie powinno się tego wyrzucać do śmieci, a starać się naprawić.

– Nie przejmuj się. Nie jest tak źle. Baw się dalej. – Oddalam się od niej pośpiesznie.

Dobrze mi się wydawało, że pogrążony w rozmowie, spędziłem na tyłach ogrodu dość dużo czasu. Nie chcę zostawiać tego w ten sposób. Nie skończyłem z nią rozmowy. Zamawiam taksówkę i niepostrzeżenie opuszczam przyjęcie.

Po dojechaniu do domu, od razu kieruję się do sypialni z myślą, że właśnie tu jesteśmy sami, a ja mam też coś do powiedzenia w tej sprawie. Wchodząc do sypialni, zauważam, że walizka Madison

zniknęła, tak samo, jak jej wszystkie rzeczy. Jej również nigdzie nie widzę.

Kiedy zbliżyłem się do łóżka zauważam małą kartę i fakturę.
Biorę ją w dłoń i czytam.

 Nie zależy ni na niej!

 Zrób z nią to, na co masz ochotę. Żegnaj.

 Madison.

Czyli jednak wyjechała.

Tak będzie najlepiej dla każdego z nas.

41

MADISON

Zachowanie Victora udowodniło mi, że ten mężczyzna wcale się nie zmieni. Nie dał mi dojść do słowa, a sam ułożył sobie swoją wizję. Po prostu kolejny raz postawił na swoim i skutecznie ustawił mnie w kąt. Spodziewam się, jak mógł to zinterpretować, ale to nie powód, że nie dał mi dojść do słowa. Nawet gdybym mu wyjawiała prawdę wcześniej, to co by to zmieniło. Zapewne nic! A ja jeszcze chwilę wcześniej byłam skłonna mu wszystko wybaczyć. Nawet to, że kosztem swoich dziadków był w stanie osiągnąć zamierzony cel. Wybaczyć również jego kłamstwa. Tyle że Victor sam w sobie pokazał mi, że jest nieobliczalny i nie ma sensu poświęcać samej siebie.

Po spakowaniu walizki rozglądałam się po sypialni w poszukiwaniu notatnika. Z małej szafki wyciągam zeszyt, z którego wrywam jedną kartkę, biorę w dłoń długopis. Siadam na skraju łóżka i wpatruję się w nią. Nie mam pojęcia, co właśnie powinnam na niej napisać. Perspektywa tych paru cudownych chwil minęła razem z słowami Victora. „Nie chcę cię znać...”, „Skończyć związek”. Z tego wynika, że może i do końca nie byłam mu obojętna. Ale jednak ma rację. Nie ma co ciągnąć czegoś bez przyszłości. Zresztą jest człowiekiem, z którym lepiej nie mieć nic wspólnego.

Piszę na kartce pojedyncze słowa, po czym zostawiam ją na pościeli. Patrzę przez chwilę na fakturę, dla której właściwie tu się znalazłam. Gdyby nie ona, nie poczułabym tak wielkiego rozczarowania. Zostawiam ją razem z listem. Wiem, że jak wrócę do domu, firmy, pracy, będę miała potężne problemy. Ale chcę stawić temu wszystkiemu czoła i wyjawić szefowi swoją pomyłkę. Chyba w końcu do tego dorosłam. Łapię za walizkę i oddałam się z miejsca kłamstwa.

Wsiadam do taksówki, po czym wykręcam numer do Charlotte.

– Cześć słońce. Jak tam w rajku? – odzywa się radośnie.

– Wracam z piekła – wypowiadam do słuchawki, czując prawdziwe znaczenie tych słów.

- Ale co się stało? Opowiadaj! Co on ci zrobił?
- Opowiem ci, ale jak już będę na miejscu. Proszę zarezerwuj mi jak najszybszy lot. Nie chcę tu więcej być. – Zaciskam zęby i wypowiadam słowa pomiędzy ciekącymi łzami.
- Już się za to zabieram. Daj chwilę i wyślę ci maila z biletem. Boże, tak bardzo się o ciebie martwię.
- Dziękuję – wypowiadam, czując jak bardzo łamie mi się głos.
- Pamiętaj, jestem z tobą.

Rozłączam się, bo łzy, które wcześniej zagościły na moich policzkach, zaczynają coraz to szybciej wydostawać się spod powiek. Nie mam zamiaru płakać przez Victora, ani przez żadnego innego mężczyznę, ale w tej sytuacji, czuję, że moje serce rozsypuje się na milion małych kawałeczków.

Opieram głowę o zagłówek fotela. Słowa taksówkarza, który całą drogę stara się do mnie zagadać, odbijają się echem w mojej głowie. Niestety, ale moje myśli są za blisko mężczyzny, który zjawił się w moim życiu niespodziewanie, ale zarazem niespodziewanie zniknął.

Dojeżdżając pod lotnisko, słyszę dźwięk nadchodzącej wiadomości. Spoglądam na wyświetlacz, to Charlotte. Niestety samolot mam za niecałe pięć godzin. Chciałam jak najszybciej odlecieć, a w takim wypadku, będę musiała jeszcze trochę posiedzieć. Odpisuję z szybkimi podziękowaniami.

Kawę później kolejny raz odzywa się mój telefon. Dzwonił chyba już z dziesięć razy. Kolejne nieodebrane połączenie od Mateo. Nie mam ochoty ani siły z nikim rozmawiać. To wszystko rozłożyło mnie na łopatki, a ja nie potrafię się tak szybko pozbierać.

W momencie, kiedy następuje ostatnie połączenie, postanawiam odebrać.

- Wszystko w porządku? – odzywa się zdyszany głos.
- Ta. – Zdaję sobie sprawę, że traktuję go oschle, ale gdyby nie to, że postąpił tak, a nie inaczej, może udałoby się nam dogadać

z Victorem. Teraz kiedy mam potworny żal do mężczyzn, nic nie wydaje się takie proste.

– Porozmawiaj ze mną – prosi.

– Przecież to robię. – Wzdycham, wzruszając przy tym ramionami tak, jakbym chciała, żeby to widział.

– Przepraszam, wiem, że nie powinien, ale zauroczyłaś mnie Madison.

– Mateo...

– Tak wiem, że twoje serce należy do kogoś innego. Dogadaliście się?

– Wylatuję – odpowiadam zdawkowo.

– Jak? Gdzie?

– Wracam do domu. Chcę ten rozdział swojego życia zostawić za sobą. Nie wiesz, co czuję, ani to, co bym chciała. To jest strasznie zagmatwane. Przykro mi, ale to było nasze ostatnie spotkanie.

– Gdzie jesteś? – Dopytuje się.

– Na lotnisku. Żegnaj.

Kolejny raz kończę połączenie, szybciej niż osoba po drugiej stronie telefonu by tego oczekiwała. Niestety te rozmowy nie są dla mnie ani miłe, ani takie, jakimi bym sobie życzyła. Może i wczoraj byłam jedną z najbardziej szczęśliwych osób, ale teraz... Teraz nie chcę mi się żyć. Nie spodziewałam się, że potrafię tak szybko się zakochać i tak szybko stracić tę osobę. Wszystko stało się przez kłamstwa, na których zbudowaliśmy to, co zaczęło się pomiędzy nami rodzić.

VICTOR

Coś się kończy i coś również się zaczyna. Tak właśnie jest kolejny raz. Stoję na tarasie i przyglądam się poruszonym przez wiatr koronom drzew.

Jestem myślami gdzieś daleko, więc nawet nie zdaję sobie sprawy, że w pomieszczeniu jest Mateo. Jak tylko słyszę za sobą odgłosy kroków, obracam się gwałtownie.

– Wyjdź! – krzyczę, kiedy jest za blisko mnie.

– Nie! – Postanowił się mi postawić.

Co za głupiec z niego, postanowił się mi postawić. Zakłamaniec, któremu nie tylko uratowałem życie, pozwoliłem mu stać się

managerem jednego z moich interesów, dałem mu pracę, a on zamiast traktować mnie nie tylko jak rodzinę, lecz także najlepszego przyjaciela, zdradził mnie. Jak to mówią, dasz komuś palec, a on weźmie całą rękę. Postanowił mnie zdradzić, a do tego dobierał się do kobiety, która jako jedyna dotarła tam, gdzie żadnej innej się nie udało. Tak właśnie, Madison odkryła moje serce. Szybciej niż mogłem się tego spodziewać.

Tylko z jednym małym mankamentem. Wszystko przysło, jak bańka mydlana i raczej nie ma już możliwości powrotu.

– Nie słyszysz tego, co mówię. Wyjdź zanim zdążę cię zabić.

– Czego ty nie rozumiesz?! Madison cię kocha. Czy ty jesteś takim głupcem, aby tego nie dostrzegać?

– Zdrajco, masz zamiar mnie pouczać?

– Pouczać niekoniecznie. Ale nie znam innej bardziej szczerzej kobiety, oczywiście jeżeli chodzi tylko o uczucia. Mi też nie powiedziała, że między wami jest tylko układ, ale widziałem, jak ona na ciebie patrzy, to już nie były kłamstwa. Wszystkie nawet najdrobniejsze gesty, znaczący wielką miłość.

– Widziałem was! I to nie był jedyny raz.

– Wiem, jak to mogło wyglądać, ale to nie tak jak myślisz. Madison nie dała mi odczuć nigdy, że coś do mnie czuje. Ja... – jąka się. – Ja po prostu nie wiem, jak to się stało, ale się zauroczyłem. Nie możesz pozwolić Madison, aby wyjechała. Wiesz, że jak to nastąpi, to już nie będzie powrotu. Ta kobieta jest uparta, jak ty. Więc musisz to doskonale rozumieć. Jeżeli teraz ją puścisz, to w końcu znajdzie się mężczyzna, który będzie blisko niej i będzie ją wspierał.

– Myślisz, że uwierzę w te twoje brednie?!

– Wierz sobie w co chcesz, ale ona nigdy cię nie zdradziła. Nie mogłaby, jeżeli kogoś kocha.

– Mateo! Chcesz mi tylko zamydlić oczy. To wszystko brzmi tak absurdalnie.

– Zobacz, ta kobieta jest więcej warta, niż ci się wydaje. Która inna poszłaby tak ślepo walczyć o jeden głupi papier dla dobra innych. Która inna by tak dzielnie walczyła. A po trzecie, która inna znalazłaby serce w takim bydlaku jak ty.

Siadam na powrót na łóżku i analizuję znaczenie tych słów. Faktycznie mój kuzyn ma dużo racji w tym, co mówi. Tylko czy

jestem w stanie poświęcić wszystko, tylko dlatego, że chyba się w niej zakochałem. Chyba? Szlag! Zakochałem się w niej i dotarło to do mnie dopiero w momencie, kiedy zaczynam sobie uświadamiać, że to może nigdy więcej się nie powtórzyć, że mogę ją właśnie teraz stracić. Nie wydaje mi się, że Mateo mnie okłamuje, mówi to szczerze. Więc jestem skłonny uwierzyć w to, że oprócz tego, że się znają, nie było mowy o jakimkolwiek romansie między nimi.

– Gdzie ona jest? – Postanawiam, że pierwszy raz w życiu zaryzykuję i zrobię coś, nawet jeżeli do końca nie zdążyłem tego przemyśleć i przeanalizować, aby wykluczyć ewentualne konsekwencje.

– Na lotnisku, ale nie wiem, czy już nie odleciała.

Nie zważając na krzyki Mateo, który starał się za mną podążyć, szybko zbiegam do samochodu i ruszam z piskiem opon. Pędzę jak burza. Pewnie przez całą drogę złamałem pełno zakazów i jakby złapała mnie policja, nie byłoby możliwości, aby mi się udało wytłumaczyć.

Wchodząc na lotnisko, muszę precyzyjnie się przemieszczać przez tłum, który właśnie w tej chwili zakończył swój lot i udaje się do wyjścia. Biegnę w stronę recepcji.

– Przepraszam, kiedy jest pierwszy wylot do San Diego? – dyszę, ledwo łapiąc powietrze.

– Za godzinę, ale już rozpoczyna się odprawa. Niestety nie ma wolnych miejsc.

– Ja nie chcę lecieć. Potrzebuję odzyskać moją kobietę.

– Tam! Powodzenia – wykrzykuje kobieta, kiedy jestem już daleko.

Biegnę tak szybko, ile mam sił w nogach. Mimo że wyteżam wzrok nigdzie nie widzę Madison.

Pomiędzy ostatnim tłumem, który właśnie wchodzi przez odprawę zauważam ją. Biegnę coraz to szybciej, bo widzę, że jest już w połowie drogi do bramek. Nie zdążę! - myślę sobie.

– Madison! Madison! – wydzieram się tak, że wszyscy w poczekalni przystają w bezruchu i obracają się w moją stronę. – Madison!

Odwraca się, a nasze spojrzenia się ze sobą spotykają. Zauważam na jej twarzy potworne zaskoczenie. Chyba nie dowierza w to, że właśnie tu jestem. Nie dam jej odejść. W paru szybkich

susach jestem już koło niej. Nie porusza się. Stoi. Patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi oczyma, w których kumulują się wszystkie emocje.

– Przepraszam. Nie wierzyłem ci. Nie ufałem. Zataiłaś prawdę, a ja wybuchłem, bo byłem tak bardzo zazdrosny, a wiem, że jeszcze nie mam do tego prawa. Proszę wybaczyć mi. Zaczniemy od nowa, bez tych wszystkich kłamstw i niedomówień.

W dalszym ciągu stoi i się do mnie nie odzywa. Mało brakuje, a zaraz wybuchnę przez tę całą niewiedzę. Widzę, że nie tylko ja walczę ze swoimi myślami, ale również i ona.

– Co ty tu robisz? – Słyszę jej zaskoczony głos.

– Przyjechałem po ciebie. Proszę, odpowiedz mi.

– Zapraszamy wszystkich do odprawy... zaraz zamykamy bramki... – Ciszę przerywa mała zapowiedź odlotów.

Chcę ruszyć w jej stronę, złapać w ramiona i nie pozwolić nigdzie odejść. Madison odwraca się do mnie tyłem i kroczy w stronę bramki. Wszystko przepadło. Nie mogę zatrzymać jej siłą.

– Żartowałam... – wypowiada obracając się w moją stronę. – Nigdzie się nie wybieram.

Nie czekam, ale podbiegam w jej stronę i łączę nasze usta w czułym, ale namiętnym pocałunku.

Kto by się spodziewał, że ja, wielki prezes, surowy i szorstki będę zachowywał się jak zakochany małolat, dla którego najważniejsza jest miłość. Nie pozwolę tej kobiecie odejść, a zrobię naprawdę wszystko, abyśmy mogli już zawsze się sobą cieszyć.

EPILOG

MADISON

Patrząc na całą sytuację z perspektywy czasu, to moja pomyłka wcale nie okazała się pechem. W końcu poznałam mężczyznę, dla którego stałam się częścią świata.

Gdyby ktoś mi to powiedział rok temu, przed moją podróżą, kiedy to zdesperowana kroczyłam pod biurowiec Victora, to pewnie bym mu nie uwierzyła. A teraz?! Ten właśnie mężczyzna kroczy koło mnie, pewnie trzymając za dłoń. Zdażyliśmy wszystko wytłumaczyć jego dziadkom, nie ukrywając najmniejszego szczegółu, nawet tego, jak się poznaliśmy. Nie powiem, bo ta anegdotka zostanie w jego rodzinie na długo.

– Kochanie? – zaczyna rozmowę, zerkając na mnie z ukosa.

– Tak? – pytam zaciekawiona.

– Jesteś gotowa na naszą pierwszą imprezę rocznicową?

– Jak nigdy. – Victor przybliża mnie do siebie i delikatnie całuje w czoło.

Niewinne gesty z jego strony są tym, czego wcześniej nikt nie potrafił w nim odnaleźć. Udało mi się okiełznać bestię.

Tak właśnie, to dzisiaj mija rok od kiedy jesteśmy razem. Może i nie urządzalibyśmy przyjęcia, ale oczywiście to pomysł jego babci. Zawzięta staruszka postanowiła nie odpuścić i przygotować przyjęcie. Byliśmy pewni, że jak dowie się o naszej intrydze, to wydziedziczy swojego wnuka, ale ona się cieszyła. I powtarzała, że od początku coś jej nie pasowało, ale i tak widziała, jak Victor na mnie patrzy i była przekonana, że musi coś między nami być.

– Dlaczego ta przebiegła staruszka zaprosiła Adama? – Victor syczy przez zaciśnięte zęby, kiedy na horyzoncie pojawia się jego kuzyn.

– To twoja rodzina, a może gdyby nie on, wcale by się tak nie potoczyło? – Kładę głowę na jego ramieniu, kiedy przystaje. Mężczyzna oplata mnie swoim ramieniem.

– Kto to wie.

Tę beztroską chwilę przerywa Charlotte. Tak. Tak. Nie mogło jej zabraknąć. Może gdyby mnie nie namówiła, to wcale bym tu nie

przyjechała i nie przyjęła tej nedorzecznej propozycji?

– Co to za ciacho?

– Gdzie? – Rozglądam się dookoła, szukając wzrokiem kogoś, o kim ona właściwie mówi.

– Ten tam? – Gestem dłoni wskazuje przestrzeń przed nami, na którą jeszcze chwilę temu patrzyliśmy.

– Ty się trzymaj od niego z daleka. Dobrze ci radzę. – Mój mężczyzna piorunuje ją wzrokiem.

– Przecież tylko się zapytałam. – Chichocze.

Spoglądam to na jedno, to na drugie. Nie tylko w stosunku do mnie Victor się zmienił, ale stał się osobą empatyczną w stosunku do innych.

Kto wie, co będzie dalej?

Na razie niech zostanie tak, jak jest.

A resztę pokaże nam czas.

Jednego jestem pewna: pech mnie opuścił.

KONIEC

SPIS TREŚCI

- [1](#)
- [2](#)
- [3](#)
- [4](#)
- [5](#)
- [6](#)
- [7](#)
- [8](#)
- [9](#)
- [10](#)
- [11](#)
- [12](#)
- [13](#)
- [14](#)
- [15](#)
- [16](#)
- [17](#)
- [18](#)
- [19](#)
- [20](#)
- [21](#)
- [22](#)
- [23](#)
- [24](#)
- [25](#)
- [26](#)
- [27](#)
- [28](#)
- [29](#)

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

Table of Contents

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)